[illegible]owski

POLSCE

POLSKA W OBEC BOGA

W Drukarni i Litografii Maulde i Renou, ulica Bailleul, 9-11.

POLSKA W OBEC BOGA

PRZEZ

WALEREGO WIELOGŁOWSKIEGO

« Na mały czas posiadał ziemię.
« lud świątobliwości Twojéj; nie
« przyjaciele nasi podeptali Świą-
« tnicę Twoją. »

Pror. Izajasza
Roz. LXIII, w. 18.

« Czas-ci już abyś czynił Pa-
« nie, albowiem wzruszono zakon
« Twój. »

Psal. Dawida
Roz, CXIX, w. 15.

« Panie! ratuj nas, giniemy. »

U S° Mat.
w Roz. VIII,. w. 25.

PARYŻ.
W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ POLSKIEJ,
PRZY ULICY SEINE-ST. GERMAIN, N° 16.
1846.

DO

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PIUSA IX,

NAMIESTNIKA BOŻEGO NA ZIEMI.

Ojcze Święty,

Kiedy sierota zostanie bez matki, to z tém gorętszą miłością tuli się do Ojca, w którym już jedyną dla siebie pomoc i opiekę widzi. Tak nam wygnańcom, po ziemskiej matce sierotom, a w śród świata tułaczom, jedyna pozostaje droga, rzucić się do stóp Twoich, Ojcze Swięty, i w serce Twoje złożyć nasze skargi, żale i boleści, a w Twém Swiętem Ojcostwie i opiece, szukać rady, pociechy i wsparcia.

Ty nie odepchniesz, Ojcze Swięty, garnących się do Ciebie, a ucisk i prześladowanie znoszących ; bo w Tobie właśnie odbrzmiały pełne miłości słowa Zbawiciela : « pójdźcie do mnie, a ja was pocieszę » i Ty jeden masz prawo, marnotrawnego syna w szaty przyodziać weselne.

Otóż ja jeden z sierót polskich — tęskny wygnaniec, a za grzechy własne i Ojczyzny mojéj cierpiący, nie oglądając się na nic, wyrywam się do Ciebie w miłości synowskiej, a padłszy do nóg Twoich, wołam z ufnością : Ojcze z ramienia Bożego posłany, ulituj się nad nami, — nie pomnij przewinień naszych przeciw Zakonowi Pańskiemu, — rozwiąż nas z grzechowych związków mocą Twojej władzy, — a wyjednaj u Boga miłosierdzie dla nieszczęśliwego ludu.

Staję zaś przed Tobą, Ojcze Swięty, nie jako bogacz w mądrość lub zasługę, ani ja-

ko umocowany od wielu, lecz przychodzę sam w ubóstwie mojem, i jako żebrak łask i miłosierdzia Pańskiego. Nie dopominam się też o żadne prawo, ale o jałmużnę Twego błogosławieństwa, i o względne spojrzenie na kalectwa nasze.

Powinienem był może zapytać się pierwej i wedle zwyczaju, czyli mi pozwolisz Ojcze Swięty zbliżyć się do Ciebie, i złożyć u nóg Twoich pracę, którą w miłości ku Kościołowi Bożemu i Ojczyźnie podjąwszy, odważyłem się odziać Swiętém nazwiskiem Twojém ; alеż pomyśliłem sobie : dał nam Bóg w miłosierdziu nad światem, Ojca ubogich, sierot i nieszczęśliwych, przeto i ja, ubogi sierota i nieszczęśliwy mogę wejść bez pytania.

Tém przekonaniem ośmielony, składam u nóg Twoich, Ojcze Swięty, pierwociany owoc prac moich na tułactwie, błagając

abyś nim nie wzgardził, lecz go łaskawie przyjął, jako hołd czci, najgłębszego uszanowania, i najczulszej miłości, z jakiemi mam szczęście zostawać,

Świątobliwości Waszej

najposłuszniejszym i najpoddańszym w Chrystusie Panu synem i sługą.

WALERY WIELOGŁOWSKI.

Paryż 24 Października 1846.

PRZEDMOWA.

W chwili powszechnego zmęczenia umysłów natłokiem pism i teoryj, któremi jedni od czynu się wykupują, a drudzy fałsz własny przed światem usprawiedliwić pragną, obawiałem się puszczać w zawód piśmienny, i pomnażać pracą moją stósy dzieł niepotrzebnych, lub mały pożytek przynoszących. Zdawało mi się: że lepiéj byłoby myśl Pańską na chwilę działania zachować, jak ją przedwcześnie w piśmie zużywać i niedokładnym wyrazem osłabiać. W końcu, wstrzymywało mnie światłe zdanie Arcy-Wieszcza narodu w zbiorze jego zdań i uwag zamieszczone:

« W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
« Trudniéj dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę. »

(*Mickiewicz.*)

Walczyłem tedy długo z pokusą literacką, aż mnie nareszcie same okoliczności zwyciężyły, i cierpliwe dotąd milczenie przerwać nakazały.

Zasmucony i do żywego dotknięty napaścią przeciwników Wiary, na wszystko co jest świętem i wielkiem w Narodzie, poczułem w sobie obowiązek stanąć silniéj przy myśli Bożéj, i bronić ją ile mogę, i o ile umiem. — Że zaś ta napaść objawia się szczególniéj od lat kilkunastu na drodze piśmiennictwa, przeto i ja pochwyciłem za lekką broń pióra, a stanąłem z nią w szrankach, chociaż ręka moja do niéj jest niewprawną, a serce do szermierstwa ze swoimi nieusposobione.

Przykra to zaiste rzecz: bronić Chrystusa przed Chrześcianami, — kościoła przed Katolikami, — a wiary Ojców, czyli zasady żywotnéj narodu, przed Polakami. — Wolałbym zapewne, połączyć się z braćmi w obronie Kraju przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, jak rozkopywać grób Polski, i szukać w nim zgubionego talizmanu życia. — Ale cóż robić? kiedy tak dzisiaj sprawa nasza stanęła, że Polski chrześciańskiéj, swobodnéj, szczęśliwéj i potężnéj, w grobach tylko Ojców naszych szukać musimy, bo na powierzchni, ciemniéj już u nas jak w grobie!

Ze światłem przeto Wiary, śledzić zamierzyłem ukrytéj w dziejach narodu prawdy Bożéj; a odnosząc do niéj wszystkie główne wypadki: to jest, Utwór Polski, —

jéj wiek młodzieńczy, — jéj sławę i potęgę; — a razem, późniéjsze jéj klęski — dzisiejszy stan niewoli — aż w końcu środki jéj ratunku, pragnę udowodnić: że jak upadek narodu przypisać musimy wygaszeniu w nas iskry życia religijnego, tak też ratunek nasz i zmartwychwstanie w naród samoistny, od rozniecenia téj iskry zależy.

W dziełku więc obecném, żadnéj nowéj nie stręczę teoryi, ani obcego lub mojego nie przedstawiam systematu, gdyż nie miałbym sumienia czynić prób niepewnych na wyniszczoném ciele Ojczyzny, albo doświadczać jéj żywotności kosztem nowych klęsk i nieszczęść. — Lecz z pismem świętém w jednem ręku, a z dziejami ojczystemi w drugiem, opowiadam po prostu: co nas w potężny naród zawiązało? co nas późniéj zgubiło? i co nas jeszcze zbawić może?.....

Wielkiéj zaś uczoności niechaj czytelnik w mém piśmie nie szuka, bo niezbierałem po książkach nauki, ale uczyłem się tylko dwóch rzeczy: *znać i kochać Chrystusa i Polskę.* — Z tego więc uczucia wysnułem całe moje dziełko, i co Bóg dał na drodze natchnienia to napisałem.

Jako Polak-katolik, w żadne stronnictwo nie wpląta-

ny, pragnąłem postawić się ile można w swobodzie ducha, i pisać przed oblicznością Boga, nie oglądając się na żadne opinije, i nie bacząc czy moje pismo przez tych lub owych będzie dobrze przyjęte. — Jeżeli zaś komu spodoba się katolicyzm nazwać stronnictwem, to mu odpowiem: że jest albo w mimowolnym błędzie, lub czyni to ze szkodliwego wyrachowania. — Katolicyzm, jako wyraz oznaczający *powszechność* nie może służyć za nazwę dla partyi lub odłamu, ale przeciwnie obejmuje wszystkich, którzy rychléj czy później, w zasadzie Bożéj (świat cały obowiązującéj) zjednoczyć się muszą. — Kto więc wyłamuje się z pod praw powszechnego Kościoła, ten w istocie staje *na stronie*, czyli tworzy *stronnictwo*; ale kto stoi przy zasadzie twórczéj, lub do niéj powraca, ten swoją cząstką powiększa całość katolickiego narodu, i wpływa w jego powszechność.

Wszakże wyznać muszę, że i ja niezawsze byłem w téj powszechności. — Przed kilką jeszcze laty zdawało mi się pożyteczném, służyć krajowi na drodze stronniczych zabiegów. — Był to błąd, do którego tém chętniéj się przyznaję, że za uczestnictwo w nierozważném dla sprawy publicznéj działaniu, winienem publicznie Boga, Ojczyznę i współbraci przeprosić.

Czując też własną z przeszłości winę, wyrozumiałym być powinienem dla drugich, i czekać z cierpliwością, aż każdy dorobi wątka stronniczych usiłowań. — Nie mam więc zamiaru drażnić nikogo słowem zawiści lub niechęci, ani też do żadnego w szczególności stronnictwa pisma mojego nie stosowałem, lecz bijąc fałsz, jako zasadę szczęściu powszechnemu przeciwną, oszczędzać go nie mogłem choćbym go sam w sobie, lub w najbliższych mi przyjaźnią osobach dostrzegał. — Ufam więc sumienności czytelników moich, że szorstkie czasem wyrażenia, (które mi boleść nad położeniem kraju z serca wycisnęła), przypiszą raczéj gorliwości mojéj o sprawę publiczną, jak nieprzyjaznym dla współ-braci zamiarom, lub osobistym uprzedzeniom.

Objaśnić także czytelnika winienem: iż w ciągu tego dziełka, napotka niektóre wyrażenia mniéj w piśmiennictwie naszem utarte, z których mógłby mnie posądzić o wznowienia przeciwne ściśléj prawowierności, jak to n. p. *życie narodu, dusza Narodu* i. t. d. — W rzeczy saméj: wyrażenia te literalnie wzięte, zdradzałyby myśl panteistyczną; ależ śpieszę upewnić troskliwego czytelnika, że używając ich w przenośnem tylko znaczeniu, w niczém sprzeciwiać się nie chciałem nauce powsze-

cbnego Kościoła, dla którego aż do śmierci zachować pragnę synowską uległość i posłuszeństwo. — Gotów przeto jestem odwołać w każdéj chwili wszystko, cokolwiekby w piśmie moim trąciło najmniéjszem kacerstwem, albo ubliżało władzy i nauce kościoła katolickiego. — I z tąd też proszę sumiennych czytelników moich, aby raczyli ostrzedz mnie o błędach, które mimowolnie wcisnąć się w to dziełko mogły, zapewniając : iż najsurowszą nawet krytykę (od prawowiernych katolików i dobrych Polaków pochodzącą), przyjmę ze szczerą wdzięcznością.

Zadziwi się może czytelnik, dla czego w każdym niemal rozdziale biję głównie na protestantyzm, a jemu nieszczęścia Ojczyzny przypisuję? Zapytać się też ma prawo: zkąd tak wielki wpływ i szkodliwość przyznaję sekcie, która przechodnio tylko zaraziła Polskę, a dzisiaj nie istnieje jak w nader małym stosunku do reszty ludności katolickiéj ?. Otóż objaśniam: że protestantyzm nie przyjął się wprawdzie u nas jako Wiara, czyli dogmat religijny, (bo małą tylko liczbę płochych wyznawców pozyskał), ale w tem największą zrządził szkodę, że zepsuł katolików, to jest zachwiał ich wiarę, i oderwał od ścisłéj jedności z kościołem. — Chociaż więc naród nie-

przeszedł na religiją protestancką, to przecież przyjął jéj ducha, a odrzucając zasadę, rozwinął w sobie wszelkie jéj następstwa. — Jakoż : duch przeczenia i prawo dowolnego rozbioru kwestyj religijnych, a również walka z kościołem, i nieposłuszeństwo dla Jego władzy, jest główną cechą protestantyzmu : a gdzież ten duch dobitniéj się objawia, jak w naszéj biednéj Polsce, rozbitéj pod względem religijnego i politycznego widzenia na nieskończone ułamki, tak, iż słusznie o nas powiedzieć można : « co głowa to rozum. « Duch to protestanckiéj pychy tak nas dzieli, i tak nas dla wiary katolickiéj zobojętnia ; jemu więc głównie upadek i nieszczęścia ojczyzny przypisać należy. —

Winienem tu również wytłómaczyć się czytelnikowi, dla czego w ciągu mego dziełka uderzam zwykle na szlachtę, i na nią cały ciężar odpowiedzialności składam. — Nie czynię tego bynajmniéj w uczuciu jakiegoś gminnowładztwa, lub w duchu stronnictwa anti-szlacheckiego, bo kochając zarówno wszystkich Polski mieszkańców, radbym, aby każdy w narodzie, używał wedle przyzwoitéj miary szczęścia i swobód, jakie na niego ze wspólnego prawa spadają. Ale pisząc o Polsce rządzonéj i wyobrażonéj przez szlachtę, muszę do niéj saméj odnosić tak do-

brą jak i złą kartę dziejów naszych, podobnie jak się do głowy odnosi dobre i złe sprawy całego ciała.

Dodam tu w końcu: iż Polskę ośmielam się uważać jako naród wybrany w nowym zakonie, który najwięcéj łask odebrał, najwyżéj się rozwinął, i najszczytniejsze między narodami miał zająć stanowisko; ale zmarnowawszy łaski i nadużywszy darów, upadł najniżéj i cierpi dzisiaj najwięcéj. — Ślady tego wybraństwa widzimy w pierwotnych instytucyach, które co do swojéj doskonałości, przewyższają o wiele urządzenie współczesnych narodów.—Jakoż: aby zrozumieć dzieje Polski, nie można ich porównywać, z historyą innych państw choćby nawet Chrześciańskich, ale potrzeba raczéj pojmować je z punktu wiary, i odnieść je do ducha kościoła, rządzącego się najwyższą zasadą Bożego Ojcostwa, łączącego w sobie przymioty doskonałéj władzy z miłością i wolnością rządzonych. Widzimy też że Polska, w któréj się odbiły formy urządzeń Kościoła Katolickiego, mogła jedna tylko rozwijać się w wolności, przy zachowaniu porządku. Mogła być rzeczą-pospolitą bez gminnowładztwa, a stać pod rządem królów, nie będąc przecież monarchiją;—Mogła wreszcie posiadać stan rycerski, i stopniowanie dostojeństw społecznych, bez feudalizmu, i poddaństwo bez niewolnictwa.—Całe to urządzenie wypływało u nas z duchowego patriarchatu uświęconego przez wiarę, a dozorowanego przez zwierzchnią władzę Kościoła. Dopóki zaś naród tę zasadę pojmował, dopóty istniał, aż w końcu gdy ją zatarł w sobie i onéj odstąpił, upaść musiał, i wszelkie stosunki kolejno się rozprzęgały: z ojców porobiły się ojczymy, z synów pasierby, a z braci nienawistni sobie zapaśnicy.

Bliższe tych uwag objaśnienie znajdzie czytelnik w ciągu mego dziełka, chociaż czuję iż tak ważne zadanie potrzebowałoby głębszego i dokładniéjszego rozwinięcia nad to, które w mierności mojéj podać tu mogłem.

Nie nadając przeto mojéj pracy bezwzględnéj wartości, ani jéj nie przedstawiając za ostateczne dla narodu słowo, pragnę owszem szczerze, aby zdolniéjsze umysły zająwszy się tak ważnym przedmiotem, myśl chrześciańską w narodzie naszym podniosły, a dokładnie ją rozwinąwszy, jako zasadę ku przyszłemu odbudowaniu Ojczyzny podały. — Ja zaś, który tylko dawny zarys domu Praojców z pod gruzu teoryj obcych wydobyć starałem się, dość będę szczęśliwym, i sowicie wynagrodzonym, jeżeli zdołam jako żołnierz stojący na prze-

dniéj straży Wiary i Świętości narodowych, ostrzedz moim wystrzałem obóz powszechny narodu o zamachach nieprzyjaciół, i poruszyć ludzi dobréj woli ku odważnéj i skutecznéj walce.

Pisałem w Paryżu dnia 24 Października 1846 roku.

I

DO BOGA.

Morze łez wylaliśmy Panie, płacząc nad krajem naszym, i pierś nam wyschła od skarg i narzekania, a przecież naród nasz, jak był, tak jest nieszczęśliwym i łzy mu nic niepomogły, a skargi nic niewyjednały; bo ludziom, a nie Tobie skarżyliśmy się Boże, i płakaliśmy swobód, a nie grzechów naszych.

Zatwardziłeś też Panie, serca ludzi na jęk piersi naszéj, i zamknąłeś uszy ich na skargi narodu, tak: że głos cierpień ginął jak w puszczy, a łzy marniały jak rosa w stepie piaszczystym.

I jesteśmy jako sieroty wyzute z dziedzictwa, a na próżno ludzkiéj domagamy się sprawiedliwości.

Ty zaś Boże, w tym stanie naszego upadku i nędzy, chciałeś nam dać poznać, że krom Ciebie nic niemamy, i po za Tobą próżno szukamy zbawienia.

Nie wszyscy jednak rozumieli zamiary Twoje, i dla tego wielu się zgorszyło.

Jedni opuściwszy ręce rozpaczać poczęli, i mówili w żałości : « *Bóg nas odepchnął, próżno się do Niego udajemy.* »

Drudzy zaś w szalonéj dumie własnym tylko siłom zaufawszy, karę Twojéj sprawiedliwości zuchwałém ramieniem odeprzeć pokusili się i mówili bluźniąc : « *Bez Boga, wszystkiemu podołamy.* »

Inni w końcu, uczynili sprośnie, bo upodliwszy ducha, stali się jak niewolnicy i bydło, a kark zniżywszy, zaprzęgli się do rydwana wrogów ojczyzny, i ciągnęli go w milczeniu.

Ale Ty Panie, w mądrości Twojéj potępiasz zarówno, i zaślepienie jednych, i podłość drugich, a miłosierdzie Twoje, chowasz wewnątrz siebie do czasu, w którym się nawrócimy.

Czekasz Panie, aby serca nasze, w ogniu cierpień odmiękły, a pozbywszy się mętów grzechowych, wzniosły się ku Tobie.

Czekasz, abyśmy się stali jako wosk w ręku Twoim, i nieczynili oporu dobroczynnym zamiarom łaski Twojéj.

Czekasz, abyśmy nieuwodząc się ułudą własnéj miłości, przejrzeli się we zwierciadle prawdy Twojéj, a przestraszeni szpetnością grzechów narodowych, wyznali przed Tobą winy, i jako *trędowaty*, szukali w miłosierdziu Twojém oczyszczenia.

Doczekasz się też tego w krótce Panie, bo nas już w proch zmełła siła sprawiedliwości Twojéj, a ogień kary Twojéj wskróś nas przejął.

Kraj nasz jest dzisiaj, jak wielka kośćnica, a naród jak męczennik zwierzętom na łup rzucony.

Nieprzyjaciel srodze nas ciśnie ku ziemi, i nakształt upiora, z piersi nieszczęśliwego narodu resztę życia pije.

Lecz nie dość na tém Panie : on sięga aż na dno sumień naszych i chce z nich wydrzeć święte prawa Twoje. — On skrwawioną ręką plądruje w głębi serca naszego i ściga w niém ukrytą resztę wiary i miłości Twojéj.

Dla tego zdaje nam się Panie, iż nadchodzi czas Twego zlitowania, bo nie dasz duchowi zagłady nadużywać udzielonéj mu nad nami mocy. Tyś mu rzekł aby nas ukarał, a on nas morduje ; — Ty dopuściłeś na nas chłostę, a on nam śmierć poprzysiągł.

Zmiłujesz się więc nad nami Boże, i zachowasz nas, bo jest jeszcze w oku naszym łza skruchy i żalu która grzechy nasze obmyje, i miłosierdzie Twoje wyjedna. A jest i w piersi naszéj tkliwa modlitwa, która nam wyprosi przebaczenie Twoje.

Spraw tylko Panie, spraw co rychlėj, abyśmy na folgę w uciskach naszych zasłużyli. — Spraw, aby rzeką spłynęły łzy skruchy naszéj, i aby żale pokuty rozlegały się po całym kraju.

Zmiłuj się Boże nad nami, i zachowaj nas od zagłady, a oddamy świadectwo miłosierdziu Twojemu, i śpiewać Tobie będziemy pieśń wielką i podniosłą, która rozbrzmi się po całym świecie i rozniesie sławę Imienia Twojego. Chcemy bowiem, aby wiedziały wszelkie narody, iż Ciebie chwalimy Boże, i żyjąc przez Ciebie, żyć tylko chcemy dla Ciebie.

II

UTWOR POLSKIEGO NARODU.

Cofnijmy się pamięcią do czasów, w których przodkowie nasi grzęźli w błocie pogaństwa i fałszu, abyśmy pomniąc na niskie pochodzenie nasze, podziwiali się cudom łaski Bożéj, i nie przestawali chwalić Jego miłosierdzia. Czémże bowiem zasłużyć się mogły Bogu owe hordy przodków naszych, koczujące bez celu po pustych obszarach ziemi, aby na nie spojrzał okiem miłosierdzia i z grzechu pierworodnego oczyścił? — Czémże Mu się zasłużył ów lud miękki a niespojny, i winę jakąś od niepamiętnych czasów w łonie swém żywiący, aby go Bóg ukochał, i dał mu myśl swoją z Nieba, która go skleiła w społeczeństwo, — w naród?

Dzieło to jest wyłącznéj miłości Bożéj, albowiem sam tylko Bóg narodom kres pokuty oznacza, niezasłużonych łaską swą uprzedza, i ludy po wielu wiekach cierpienia, z upadku i niewoli dźwiga. — Dzieło to jest wyłącznéj opatrzności Bożéj, która w około prawdy, jakby

w koło słońca, toczy kolejno kręg życia narodów, i obdziela je niebieskiém światłém, a użyźnia słowem przedwiecznego prawa.

Byliśmy jako płonne drzewo wśród ziemskich ogrodów, a kwaśny owoc fałszu obciążał konary bieżących u nas pokoleń, — jakby żer dla siekiery i pastwa dla ognia, tak rośliśmy bez korzyści na stepach północy. — Igrzysko ciągłych burzy i częstych zamieci, ziemskim tylko korzeniem do świata przypięci, sokami błędu karmieni, a wichrem obcych napadów łamani, dziko rośliśmy w naszém plemienném drzewie na budulec może do cudzego gmachu.

Nie było w naszéj mocy, ani w naszéj sile zmienić stanu poniżenia, — uszlachcić żywot; Bóg jeden mógł to uczynić i On też to sprawił. — Upodobał Mu się między wieloma pień naszego życia, a jako dobry Pan ogrodu, chciał abyśmy rodzili owoc pożyteczny; dla tego w dziką płonkę słowiańskiego rodu, wszczepił świętą latorośl z drzewa odkupienia, zmienił naturę miazgi narodowéj, uszlachetnił pierwiastek naszego żywota, i dając mu wzrost ku niebu, młody szczep ubogacił owocem zasługi.

Odtąd też inną przybraliśmy postać: — Owa Polska ukryta dawniéj w gęstwie plemion słowiańskich, jak krzewina w puszczy, strzeliła od razu rodzajną latoroślą i stanęła przed światem jakby rajska grusza. — Odziana liściem wiosennych nadziei, strojna w kwiat wyższych przeznaczeń, w szpaler Bożego sadu ustawiona, rosła szeroko i bujnie, — korzeniami sięgała głębokiego gruntu, wierzchołkiem szukała niebios. — Bóg żywot jéj silnie utwierdził i nasienia jéj przymnażał, tak iż nowa rodzicielka trzęsła po stepach północy i wschodu ziarnem moralnéj potęgi.

Powróćmy jeszcze myślą do owego lata, w którym się pierwszy pączek prawdy Bożéj na drzewie naszém rozwinął, abyśmy poznali i dzień narodzenia i chwile młodości narodu naszego. — Bez tego światła nie zrozumiemy żywota ojczyzny, nie znajdziemy wątka przeznaczeń, niepojmiemy celu, niedojdziemy końca. — Bóg nas sam nauczy, jako w miłości Jego poczęci, narodziliśmy się w boleściach męki Chrystusowéj, jak wzrastaliśmy żywieni pokarmem Aniołów, i jak w końcu niszczeliśmy głodem wiary Bożéj, brakiem Jego słowa. Nauczy nas Bóg, że jako człowiek sam siebie nie stwarza, ale musi mieć Matkę i Ojca, tak też i naród nasz własną potęgą stworzyć się nie zdołał ale odebrał z góry nasienie żywota.

Polska w swém narodzeniu nie była podrzutkiem, miała ona rodziców najwyższéj świętości; Bóg był jéj Ojcem, a kościół jéj matką; — Bóg ją przyznał, odkupił, cechą chrztu naznaczył, a kościół ją mlékiem swéj prawdy wykarmił.

Jakby się dzisiaj działo, tak w przeszłość wglądamy, i wpatrujem się w opatrzne Polski utworzenie; widzimy owe plemie słowiańskiego rodu, unikczemnione grzechem, a uwiedzione fałszem pogańskiego prawa. Widzi-

my jako błądzi po rozległéj ziemi, a raz skupia się gromadnie bez celu i myśli, to znowu się rozdziela, jako ptaków stado, które do lotu skrzydeł swych probuje.

Wszakże pomrok obłędu tłumi jeszcze prawdę i jak mgła roztoczony, kryje światło Boże; dzień jednak bliski przedziera zasłonę i wciska się promieniem w nowe swe dziedzictwo. — Gdzie nie gdzie już bieleją zaciemnione ściany, i budzi się powieka nieznaném jéj światłem, aż Wiara co raz więcéj w państwie się wielmoży, i sieje gęściéj promieniem swéj prawdy.

Ogniki fałszu gasną przy tém świetle, tu i tam jeszcze migną blaskiem swych promieni, lecz w krótce one zamrą, bo tam gdzie Bóg świeci, żadne słońce urojeń długo niejaśnieje.

Wiatr od zachodu pędzi przejrzyste obłoki, niby przelot aniołów, zwiastunów wesela, i jeziora srebrnemi igrają falami, a rzeki czyste wody ślą, na chrzest narodu.

Ciesz się więc ziemio polska, będziesz oczyszczoną i dzieciom Chrystusowym oddaną w dzierżawę; — już z ramienia Bożego idą urzędnicy—idą krzyża wyznawcy i apostołowie. Staną oni wśród ciebie jako świetlne pochodnie, zapalone u samych niebiosów ogniska, żarliwość ich stopi oziębłości lody, a światło ich rozpędzi fałszu ciemne chmury. Dotkną się oczów ślepego młodzieńca, przeznaczonego iść przodem w narodzie, i przejrzy zaraz to opatrzne dziecie, a w znak poddaństwa niebu głowę swą postrzyże. Przecież potęga złego jeszcze

się opiera,—wybraniec Boski dwojako się waży, roskosz zmysłowa trzyma go w pogaństwie, a duchem stoi już w nowym zakonie.

Patrzymy jako świadki na to przetworzenie, drużbujemy do ślubu pierwszemu królowi, — co raz nam widniéj świeci promień odkupienia,—widzimy z początku opór i walkę, ale w krótce wysiłek łaski Bożéj, i krzyża zwycięztwo.

Już w poświęconych lasach pogańskie dotlewają głownie, perzynę wicher rozniosł i miecie popioły;—czysta już ziemia polska,—a więc słudzy Pańscy śpieszą uprawiać winogród zbawienia.

Przerodziwszy człowieka uświęcą rodzinę,—w pogaństwie rzecz to nieznana, bo tylko związek ciała i chucie zwierzęce całą są spojnią.—Lecz Chrystusa kapłani inny kléj znają, ów kléj sakramentalny, ślub ducha, który łączy węzłem niezerwanym, trwałym na wieki, jak duch nieśmiertelnym. Im dał Bog zawięzywać ten węzeł tajemny i uświęcać rodzinę, uprawniać małżeństwo, jakoż: stadła parzyste czekają na śluby, i łoża oczyszczają ku błogosławieństwu.

Między mężem i żoną, ojcem a synem, matką a córką i wielą krewnymi inny już będzie stosunek.— Wolni, a przecież w porządku prawa Bożego ulegli, posłuszni według względnego stopni swych starszeństwa, przestaną być jedni drugich własnością, narzędziem, będą w duchu praw Bożych zgodném społeczeństwem,—święte ich bowiem związało słowo, słowo duchowéj jedności.

Widzim daléj, jak z wątka poprawnéj rodziny, snuje się naród silny, wielki, Boży; ziarnko z niebios śpichlerzy na polskim zagonie tysiączny plon wydaje w każdym swoim kłosie.

Krzyż połączył rodziny, stanął wpośród sioła, zatknięty w grodzie, zajaśniał w stolicy, sypał tysiąc promieni, i siał skarby łaski, skarby wspólnéj miłości i w Bogu braterstwa.

Żyć wspólnie w myśli Bożéj, przyrzekli ojcowie, rządzić się prawem Bożem ślubują solennie, istnieć dla chwały Boga, za cel swój przyjęli; a wtenczas rzekł Pan do nich : « *Jesteście Narodem.* »

Stanęła zatem Polska z rozkazu Bożego, stanęła młoda, lecz w wiedzę bogata; kto bowiem w serce czyste słowo Boskie przyjmie, wie od razu żywota wszystkie tajemnice,— wie komu życie dłużny, komu ciąg istnienia — wie po co żyje, i jak żyć powinien — wie to co było, co jest, i dokąd zdąża, a nawet wie w prostocie czasem to, co będzie.

Żywot narodu wypłynął z Chrzcielnicy, a prawość jego, z ojcostwa Bożego, bo w Bogu tylko było słowo twórcze, on go wyrzekł, i w naród wzionął iskrę życia.

III

CEL WEWNĘTRZNY NARODU POLSKIEGO.

Każdy naród w ogólności wyobraża i rozwija pewną myśl społeczną przyrodzoną lub nadprzyrodzoną, mniéj lub więcéj prawdziwą, objawioną a więc czystą, lub z urojeniem ludzkiém pomieszaną. Jest ona wyrazem społecznego ciała, tak jak dusza jest treścią ludzkiego żywota. Myśl ta wewnętrzna w narodzie, to hasło społeczne, jest zarazem gwiazdą przewodnią narodowego sumienia, i węgielnym kamieniem, na którym lud zakłada całą budowę swéj narodowości.

Żaden naród nie stworzył się bez téj myśli, ani jeden nie był wypadkiem ślepego losu i trafu, każdy odebrał jakieś słowo życia, a z niego całą przędzę istnienia wysnuwał. Jako zaś człowiek żyje dla duszy swojéj, tak też naród żyje dla swéj zasadniczéj myśli i w celu rozwijania twórczego swojego słowa.

Polska odebrała słowo żywotne od samego Boga, On go w sposób nadprzyrodzony podał narodowi, a prawa, które orzekł własnemi swojemi usty, stały się dla narodu podstawą do urządzeń i ustaw społecznych.

Z tąd też celem wewnętrznym naszego narodu, było przedewszystkiem urzeczywistnienie prawd przez Ewangeliją objawionych, czyli wprowadzenie w życie publiczne i prywatne wszelkich następstw z objawienia płynących, a to przez coraz doskonalszą praktykę cnót chrześciańskich. Czyli jeszcze : głównym celem Polski było, dążyć bezprzestannie do pomnożenia chwały Bożéj przez środki jakie nam wiara nastręcza, i które w ciągu wieków doskonalić się i stopniowo rozwijać były powinny.

Innego nad ten cel nie pojmujemy narodowego obowiązku. Jeżeli bowiem wszystko co jest stworzone, świat i wszystkie światy razem, służyć Bogu mają, tem więcéj naród wybrany i do godności synostwa Bożego podniesiony, służyć Mu wiernie powinien.

Każdy zaś naród chrześciański, w tedy Bogu służy, i chwałę Jego pomnaża, kiedy w swém łonie, największą liczbę ludzi na wieczne zbawienie zasługujących wyrabia, a członkom swoim osiągnienie rzetelnych celów społeczeństwa ułatwia; wtenczas miłym Bogu się staje, kiedy wszelkie ustawy społeczne na wyższém prawie opiera, a poddając je rządowi Ducha Bożego wcześnie Królestwo Boże na ziemię sprowadza. Narody więc chrześciańskie uważać się powinny jako ziemskie ka-

dry, dostarczające największéj liczby dusz do świętych zastępów, i pułków anielskich.

Takie uważanie wewnętrznego celu w narodzie chrześciańskim nie jest przesadzone i nieuwłacza doczesnemu szczęściu i rozwijaniu się jego materyalnych korzyści, owszem : każdy naród żyjący dla pomnażania chwały Bożéj znajduje tém samém wewnątrz siebie wszelkie warunki prawdziwéj swobody i posiada w zasadzie doskonałą rękojmią trwałości i przymiotów zachowawczych.

Wyższy też cel jaki sobie naród zakłada w służeniu Bogu i Jego prawdzie, nigdy przeszkodzić nie może staraniom o szczęście i byt doczesny. Cel bowiem wieczny urządza tylko ziemskie nasze życie, ale niesprzeciwia się obowiązkom, które względem społeczeństwa nas otaczającego dopełnić mamy.

Jak więc człowiek pojedynczy starać się powinien o zachowanie życia, będącego środkiem służenia Bogu, i spełnienia opatrznych na ziemi przeznaczeń, tak też naród, czyli człowiek zbiorowy za świętą dla siebie powinność uważa zachowanie żywota, a tém samém swéj niepodległości i wolności, jako niezbędnych warunków, przez które spełnia wolę Bożą i doczesne swoje na ziemi posłannictwo.

Rozdział tych dwóch pojęć byłby równie szkodliwym jak i fałszywym. Opatrzność, przez niedocieczoną tajemnicę połączyła w człowieku jego podwójną naturę cielesną i duchową, a w narodzie także nieoddzielnem

uczyniła prawa duchowe od wolności jego doczesnéj, i od jego samoistnéj exystencyi, którą nazywamy niepodległością narodu. Człowiekowi pojedynczemu zarówno o czystość duszy, jak i o zdrowie ciała starać się wypada, tak też i w życiu narodu, równie przestrzegać powinniśmy czystości moralnego naszego jestestwa, jak i całości materyalnéj naszéj dziedziny. Nadużycie sił, a tém bardziéj samobójstwo jest w człowieku ciężkim grzechem przeciwko Bogu, a również zostawienie narodu w stanie niemocy, i dobrowolne onego samobójstwo jest grzechem społeczeństwa, za który przez długie czasem wieki pokutować musi.

Powtarzamy więc, iż celem wewnętrznym każdego narodu chrześciańskiego, a tém samém celem Polski było i jest, służyć Bogu na ziemi ojczystéj, przez chętne posłuszeństwo prawu objawionemu i przez zgodne zespólenie prac i dążeń pojedynczych, ku zapewnieniu największéj massie mieszkańców sposobności zbawienia wiecznego, i używania na ziemi dozwolnych swobód i korzyści.

Ten cel osiągniętym być nie może, jak tylko na drodze szczeréj i gorącéj wiary w słowo zbawienia, w słowo prawdy Bożéj; tém samém więc naród, który prawdę Bożą przyjmie, zrozumie, w życiu swém rozwinie, w niéj się wychowuje, przez nią i dla niéj działa, przekazuje onę pokoleniom, posiada również ów Boski czar wzmacniający spojność towarzyską, i odpowiadając głównemu celowi swych przeznaczeń, spodziewać się może

długiego żywota i używania swobód nawet doczesnych i wszelkich dobrodziejstw z wolności płynących.

Kiedy przeciwnie jeżeli naród straci z oczów główny cel swego istnienia, zatrze w sobie przez grzech i swawolę wiadomość twórczego *słowa*, albo go miesza z fałszywém natchnieniem i mylnie go w następstwach tłomaczy, w tenczas schodząc z wytkniętych kolei życia błąka się i brnie w gęstwę dowolnych przypuszczeń, a w skutku onych, wcześniéj czy poźniéj doprowadzonym jest do upadku. W tym zaś stanie jeżeli się wcześniéj nieupamiąta i nieodszuka gościńca jedynéj prawdy Bożéj, a noc zwątpienia na bezdrożu go zaskoczy, traci naród słowo twórcze i zachowawcze, a z niém byt swój, wolność i niepodległość. Tak jest niezawodnie : od chwili w któréj gwiazda słowa Bożego, gwiazda przewodnia wiary dla narodu zgaśnie, naród staje się trupem, a własna ziemia, jego mogiłą.

Polska, ów naród między wieloma wybrany, wszystko otrzymała z rąk opatrzności, coby siłę jéj życia, wiek długi i potęgę wewnętrzną ustalić zdołało. Jéj narodzenie przypadło w chwilach, kiedy prawda Boża gorącym promieniem południa i zachodu ciskała żar poświęcenia we wszystkie serca szlachetne. Od razu też przyjęła chrzest wody, ducha i krwi. Na służebnicę Bożą zapisana, wcześnie wkładała się do trybu duchowego rządu— Święci nam uprawiali grunt obyczajowy, i staliśmy się dziedzicami wszystkich łask, które w ów czas na kościół spływały. Można było mniemać, że jakiś zakon

społeczny wielkiego rozmiaru stanowić będzie Polska wśród wielu narodów wybrana, albowiem Duch się w niéj Boży wielmożył troistą swoją potęgą : *wiary, miłości, nadziei.*

Cel wewnętrzny narodu był jasny i wszystkim przystępny : « Dorabiać się dziedzictwa w Niebie, przez « poczciwe użycie dzierżawy doczesnéj, przez służbę « powszechnemu dobru i Ojczyźnie. » oto było najwyższe prawo jakie znali ojcowie nasi. Obecność Boża strzegła wykonania ustaw zasadniczych, a bojaźń obrazy Boskiéj uprzedzała zbrodnię. Własność wszech rzeczy nie była przy ludziach, ale przy Bogu, uważano ją za kapitał Boży, z którego ludowi pożytek tylko wspólny ciągnąć było wolno; chciwość zatém długo była nieznaną dla owych serc prostych, ktore się do wyższego celu przywiązały. Każdy nawet w ziemi ojczystéj widział raczéj własność Boską jak swoją posiadłość i przestrzegał onéj tém chętniéj, iż wierzył, że z jéj zachowania zdać winien Bogu rachunek.

Wszakże urządzenie to pierwotne, na prawie Bożém oparte, a w czystości ducha poczęte, mięszać się poźniéj zaczęło z przeciwnemi wyobrażeniami sąsiednich nam krajów. Te same narody, które nam świętych użyczyły mędrców i pierwszy zasiew prawdy Bożéj dały, zwichnęły wkrótce rozwijającą się myśl chrześciańskiego u nas porządku. Powszechne w Bogu braterstwo ściśnięte później do mniejszych obrębów, wyszło ze sfery religijnéj, i przeniosło się na grunt świeckiéj zasady, a

tém samém owa wielka i wspólna miłość w krzyżu, zastąpioną tylko została słabém braterstwem w mieczu.

Wszakże zwichnięcie to jednéj z zasadniczych myśli narodu, chociaż poniżyło jego żywot, przecież śmiertelnego jeszcze nie zadało ciosu; naród mógł istnieć, tak jak człowiek, który w jednéj części swego organizmu uszkodzony, ratuje się jeszcze, przemagającemi siłami życia.

Sroższe czekało Polskę w przyszłości kalectwo : Mór ducha, *niewiara*, rak trawiący serce, choroba co się wewnątrz przez zwątpienie wszczepia, a kończy się istoty całéj wyniszczeniem. Niewiara, która wewnętrzne światło duszy gasi, oślepia, głuszy i tłumi natchnienie, pychą piersi nadyma, szałem poi głowę, więzi ciało rozpustą i siły osłabia, tak jest, *niewiara* nawiedziła Polskę.

W bujnym gruncie serc naszych, lecz miałko z oranym przyjmie się i rozwinie dobry i zły pierwiastek, prawda i fałsz zarówno się krzewią i sypią tysiącznym plonem dobrych lub złych owoców. Jako więc prawda Boża szybko się rozwinęła na pniu polskiego żywota, tak też błędy i herezyje owe pasożyty społecznego drzewa wcześnie zagłuszyły jego rodzajność płonnemi odrostami. Ow gmach społeczeństwa polskiego, oparty o skałę Piotrową, a piętrzący ku niebu wzniosłą swą budową, wkrótce szczerbić się począł we wnętrznych swych ścianach, i nachylać ku stronie fałszu, przeczenia i buntu. Protestantyzm nurtem podziemnym przeciekł w wyż-

szy pokład narodu, zachwiał całym pierwotnym porządkiem, zmylił drogi przeznaczeń, zwichnął przeczucie i skrzywił wolą. Gdy zaś osłabiona w posadzie niszczy się stopniowo choćby najlepsza budowa, więc też i w Polsce zachwianéj niewiarą główne runęły ściany, a w ich rozpadlinach, ziemski gad założył gniazdo. Tak było z Polską, gdy upadła w wierze i pękła w sklepieniu jedności z kościołem, zwichrzona chylić się poczęła, jako mur, który węgielnéj niewytrzyma wagi. Wierzchni budulec najprzód się popsował, a potém ku dołowi szczerbiły się zręby, i wszystko się sypało gruzami zepsucia, aż po warstwę z granitu, po warstwę ludową — Téj zepsucie nie tknęło, bo jak skała pierwotna, oparł się lud niewiarze. Trucizna fałszu spłynęła po powierzchni Bożego budulcu, albowiem opatrzność chciała w nim zachować zakład do przyszłego gmachu.

Chociaż więc cel wewnętrzny narodu i wiadomość o rzetelnych jego przeznaczeniach zatraconemi w części zostały, przecięż tenże sam cel przechował się w małéj iskierce na dnie serc pokornego ludu i pobożnych niewiast polskich. W ich duszy i w ich przeczuciu skreślił Bóg tajemny zarys przyszłéj budowy narodu, zarys większego może jak dawniéj rozmiaru, i misterniejszych piękności.

W tych sercach niewinnych, a czyste zarzewie miłości Boga i Ojczyzny przechowujących, złożona jest tajemnica przyszłego Polski zmartwychwstania. Ich uczucia, będzie się naród radził w chwili uroczystéj w któréj go

Pan Bóg do nowego życia powoła. Z ich serca wypłynie owa ożywcza woda, która zmarłe ciało ojczyzny, do pierwotnéj wskrzesi potęgi—z ich ust usłyszymy owe święte słowo : « *że Polska istnieć inaczéj nie może,* « *jak tylko wyznając się być służebnicą Chrystusa* « *i córą kościoła.* »

IV

CEL ZEWNĘTRZNY NARODU.

Niebyło żadnego w Chrześciaństwie narodu, któryby w spełnieniu opatrznych Boga zamiarów, niemiał podwójnego obowiązku : kształcenia się wewnątrz, przez ustawy na prawie Bożém oparte, i działania na resztę świata przez moc udzielonéj sobie łaski. Ta podwójna działalność wypływa z obowiązków, jakie każdy nawet pojedynczy człowiek ma względem siebie i względem bliźniego.—Szukać życia wlanéj duszy w zbawieniu drugich, — Obdzielać nabytkiem prawdy łaknących onéj, jest tak każdego pojedynczego Chrześcianina, jak i prawowiernego narodu powinnością. — Dla tego można porownać naród Chrześciański do okrętu ładownego

w nieoceniony towar cnót i swobody. Wiara jest jego żaglem, —nadzieja kotwicą—miłość przewodnią gwiazdą — a kościół Boży sternikiem. Niebieskie dary rozwozić ludom zgłodniałym prawdy i wolności, a w zamian spławiać Niebu zyskane dla Niego dusze, świętem jest Chrystusowego narodu powołaniem.

Ta zewnętrzna działalność, jest zawsze owocem silnéj wiary i gorącéj miłości, a zarazem świadectwem wybraństwa Bożego i świetnych nadal przeznaczeń narodu. Dowodzi ona, iż łaska Boża przepełniając duchem prawdy narodowe sumienie, każe mu szukać obszerniejszego coraz pola, ku rozwinięciu moralnéj swéj potęgi, i coraz rozleglejszych granic, ku czynnej bliźnim posłudze. Jest ona jako bieg wyrzuconéj w przestrzeń kuli, która tém daléj dosięga, im mocniejszą jest siła, która ją w ruch wprawiła.

Tą siłą pierwotną w narodzie, albo siłą pędu, jest myśl Boża — duch prawdy — ogień świętego dla wiary zapału. On to jakby cudowny nabój, iskrą woli Bożéj zatlony, kruszy skały, rzuca gromy, łamie mury i wszelki opór zwycięża. — On tylko narodowi nadać może, ciągły ruch, siłę, trafność i odwagę. — Im więcéj jest przeto w narodzie téj siły rzutu, tém działalność jego jest tęższa, a granice posłannictwa rozleglejsze. Im zaś mniéj jest wiary i miłości tém jest ruch słabszy, a działalność w ciaśniejszych obrębach zamknięta; aż w końcu gdy onéj zabraknie, narod wskazany jest na spoczynek, czyli na śmierć.

Naród odziany Bożém posłannictwem i pobudzony świętą o chwałę Jego żarliwością, roznosi chętnie i w dalekie kraje słowo powszechnego zbawienia—podbija narody nie sobie, ale Bogu — przysparza im dóbr, ale ich nieuboży—kocha je, a nieprześladuje — przekonywa i pociąga, a nie uciemięża; i jeżeli zdobyte dla wiary ludy w siebie czasem wciela, to je nie ujarzmia, ale je przyswaja i do rodziny wspólnéj przyjmuje. — Działalność jego na świat jest jak wylew Nilu, który dla tego wodą w pierwiastek rodzajny bogatą, szeroką przestrzeń ziemi okrywa, aby nią grunt jéj uprawił, i plony pomnożył.

Z tąd też nie da się wcale porównać ta działalność zewnętrzna w narodach Chrześciańskich, z żądzą podbojów i barbarzyńską chciwością ludów, które albo prawdy Bożéj nieznają, lub jéj nadużyły. Pierwsze znajdują pobudkę swego działania w miłości, drugie w nienawiści, lub zwierzęcém łakomstwie. — Pierwsze mają na celu chwałę Bożą i szczęście powszechne, kiedy drugie pragną tylko łupiestwa i własnych korzyści. Za działalnością pierwszych idzie błogosławieństwo ludów, ich wolność i swoboda; kiedy za wpływem drugich idą złorzeczenia, łzy, nędza i niewola.

Pierwsze i drugie mają szczególne w świecie posłannictwo.—Jedne dopełniają dzieło wolnéj i chętnéj ofiary za prawdę, drugie spełniają smutny urząd katów. — Pierwsze choć Bóg czasem poniży, to je przecięż kocha, drugich używa, lecz się niemi brzydzi.

Trudno wszakże przychodzi samemu narodowi, oznaczyć ścisłe granice, sumiennéj na świat działalności, i rozróżnić prawe od nieprawych zamiarów. Interes ziemski miesza się do stosunków pozornie najszlachetniejszych, i brudzi uczciwe nawet postanowienia. Duch poczyna sprawę, ale poźniéj, krew ją kończy. Z tąd też aby się niepomylić, na drogach rzetelnych przeznaczeń narodu, wypada odnieść działalność zewnętrzną do ogólnego ogniska prawdy Bożéj, i pożytecznie czasem jest poddać się sądowi władzy, którą dla tego Pan Bóg wyniósł nad narody, aby równą dla wszystkich niosąc życzliwość, bestronnie ważyć mogła ich sprawy i zajścia.

Ta władza kierownicza sumieniem narodów, ten kamerton niebieski powszechnego stroju, drogowskaz krzyża na świata rozdrożach — jest tylko w Bożym kościele. — Kościół jest jakby sternik téj powszechnéj nawy, która płynie po morzu rozległych świata przeznaczeń. On zna kierunek wiatrów i wie które prowadzą do portu zbawienia. On trzyma w ręku rudel powierzonego mu statku, i z nieba tylko odbiera rozkazy.—Wie kiedy żagiel rozwinąć, a kiedy przed burzą zniżyć go wypada. Zna on dno głębi i wie gdzie kotwicę zarzucić, a gdzie skałę ominąć należy. — Z nim jest duch święty — a więc w nim jest wiedza i prawda. — Kto go słucha płynie bezpiecznie i nie rostrąci się o zdradliwą opokę skalistego brzegu, a kto się z pod jego duchowego zwierzchnictwa wyłamuje, pobujać może jakiś

czas po falach szerokiéj przestrzeni, ale rychléj czy póżniéj zatonie w odmęcie, i straci nawet instynkt użycia środków ratunku.

Dla tego to działalność narodów, choćby nawet katolickich, lub tę świętą nazwę biorących, może być zupełnie duchowi i myśli Bożéj przeciwna, jeżeli się na wyższéj nie opiera powadze, i jest samowolną, a działa w imie Boże wbrew woli Bożéj i wbrew duchowemu kierunkowi powszechnego kościoła.

Samozwaństwo takie narodowego niby apostolstwa, posłannictwo niczém nieuprawnione, władza dowolnie przywłaszczona bo z góry w porządku prawa Bożego nienadana są równie szkodliwe dla narodu, jak i spoczynek lub nieczynność — w pierwszym i drugim razie naród zdąża ku upadkowi i śmierci.

Każdy więc naród chrześciański wtenczas dopełnia wedle Boga celu zewnętrznego swéj działalności i dokonywa rzetelnego wśród świata posłannictwa, kiedy się tylko za ramie świeckie powszechnego kościoła uważa i powierzoną mu przez niego prawdę w czystych zamiarach służenia Bogu upowszechnia.

W ten czas wpływ jego na zewnątrz jest zbawienny, kiedy przynosi ludom *słowo życia*, a nie *słowo śmierci.* — wolność, a nie kajdany — cnotę, a nie zgorszenie — prawdę, a nie fałsz — pożytek, a nie szkodę.

Jednym z narodów powołanych do najrozciąglejszej zewnętrznéj działalności była Polska. — Bóg ją ukochał od wieków, a wybrał z pomiędzy wielu, aby rozniosła

daleko chwałę Jego Imienia. Rozkazał jéj, aby utrzymywała święty ogień do czasu, w którym pękną lody pogaństwa w odległych krainach ziemi.

Dla tego postawił Bóg Polskę, jako świecznik na granicach północy i wschodu, a bogatém łask zarzewiem światło jéj podniecał, — Otulał z miłością pierwszy płomień, który wynikał z jéj łona, aby go wicher barbarzyństwa niezgasił.

Niemylimy się też na Boga zamiarach, i śmiało twierdzimy że Bóg chciał uświęcić Polskę, aby ją uczynił godną apostolstwa. — Chciał ją rozpłomienić żarem Swéj miłości, aby zagrzać mogła *prawdą* zimne swe sąsiady. I czém jest słońce dla świata, chciał Bóg, aby była Polska dla plemion Słowiańskich.

Tak jest — Polska miała być ogniskiem wiary, miłości i nadziei, dla ludów w ćmie fałszu błądzących, niby morska latarnia, która wpośród nocy łódkom zbłąkanym, przystań bezpieczną wskazuje.

Ten to był cel zewnętrzny naszego narodu — cel, pojęty od razu, przyjęty powszechnie; bo kiedy Pan Bóg do narodu mówi, każdy rozumie i wszyscy słuchają.

Pierwsi u nas królowie całą rzecz pojęli. Ledwo ochrzceni, już z Apostołami idą w kraje dalekie, wiodą hufce mnogie i niosą prawo Boże i słowo zbawienia.

Nie ziemi ani złota pytają u ludzi. Lennictwo dusz dla krzyża, celem ich wyprawy. Królestwo ziemskie

przyjdzie, lub nieprzyjdzie? Królestwo Boże przyjść musi.

Lecz taka zawsze jest prawdy potęga, taka siła tajemna ukryta jest w duchu, że kiedy ją w czystości kto na świat rozlewa, więcéj zdobędzie, niżeli zakłada.

Myśmy Bogu służyli — Bóg nam dóbr przymnażał, niechciał być naszym dłużnikiem. Ileśmy Jemu czystych dusz zyskali, tyle nam oddał w nich chętnych polaków.

Dobry jest z Bogiem rachunek, płaci stokrotnie i sypie nad miarę; lecz patrzy w serce, czyli nasz szczątek w czystości ducha Jemu jest podany — patrzy, czyli jest w myśli czysta chwała Boża? Czy jaki przemysł nie zabrudza woli? — Czy niema fałszu nawet w poświęceniu, i dwojakości w ofierze?

Kościół zaręczyć może za czystość pierwszych narodu zamiarów — i święci Polscy zaświadczą — bośmy rzetelnie w każdym naszym czynie, chwałę Chrystusa mieli na widoku.

Daléj, i daléj, — od morza do morza — i jeszcze dalej, bo przy Pańskim Grobie, byliśmy ze słowem Bożem, z księgą Bożego prawa — i wszędzie Chrystusowej szukaliśmy chwały! — Nadto byliśmy prości, aby umieć kłamać — i nadto młodzi, ażeby obliczać — nadto wierzący, ażeby się wachać, — nadto posłuszni, ażeby się mylić.

Kościół nam wytknął drogę — my idąc za szlakiem jako siewcy, suliśmy ziarno prawdy Bożéj. — Bóg

deszcz Swéj łaski spuścił, a grunt w plon bogaty, niebu przyniósł modlitwę, a nam miłość bratnią.

I coraz więcéj pola — coraz więcej ludzi, otaczało tę nową Bożą metropolią. — Chór się pomnażał, a ze środka chóru, jedna pieśń brzmiała, Chrystusowéj chwały.

Były też czasem i złe dla nas chwile — Dzicz barbarzyńców, jak chmura gradowa, całunem śmierci kryła dnie pogodne, i mnogiemi szkodami na nas się wylała.

Lecz w chwilach onych, jakby wśród pożaru wszystkie dzwony kościołów uderzyły razem, — jękły boleśnie, i serca wzbudziły, do powszechnéj modlitwy i wspólnych poświęceń.

Starzy i młodzi a nawet niewiasty, szły bronić wspólnéj rzeczy, stawiać opór złemu. — A o ich męstwo i o ich ofiarę rozbijały się dzikie napastników tłumy.

Patrzyły na to zachodnie sąsiady, a zdjęte trwogą pytały, — czy się plaga zniszczenia aż do nich posunie, lub się na Polsce zatrzyma?

Bądźcie spokojne, ludy zachodu — Puklerz was polski osłoni — na nim się złamie moc barbarzyńców — my sami wystarczym złemu.

My was ochronim — nas Bóg ochrania - Żyjcie bezpieczne za Polski murem i tuszcie dobrze w naszą potęgę jak my tuszymy w opiekę nieba. Rożczkę pokoju, krzyża wyznawcom — Rózgę płomienną, niesiem Jego wrogom. — W nas dwie są siły : jedna, *miłości*; druga, *słusznego odporu.*

Tak było w Polsce i Bóg błogosławił. — Wplatał w nasz wieniec, coraz świeższe kwiaty, swobód i szczęścia, i nowych korzyści, które wyrosły na polu poświęceń.

Znała też w ów czas Polska swoją metę. W cel swój patrzyła jak w słońce. — Naprzód i naprzód, jak świat przed nią długi, tak szła, aby zwyciężyć go dla prawdy Bożéj.

I do ogniska Polski, płonącego wiarą gromadziły się chętnie pobratymcze ludy, zasiadły w koło, a węzłem jedności złączyli się zwycięzcy ze zwyciężonymi. Bo miło uledz prawdzie, i broń przednią złożyć, miło jest być podbitym przez wyższe uczucie. — Nikt nie żałuje nocy, gdy słońce zaświeci, nikt nie żałuje fałszu, gdy ma prawdę w zamian.

Nie tam gdzie Polska dosięgła orężem, lecz tam gdzie wiarą dosięgła, stanęły kraju granice. Nie liczbą niewolników, ale liczbą braci zwiększała ona swą ludność. Jakby mistyczna bryła rzucona z Syonu, tak też po ziemi wschodu i północy, wszystko Polska wcielała wjedną zgodną całość, przez Bożą siłę miłości i prawdy.

Oh! wielki urząd Polski w świetniejszéj nadziei, ukazywał się dla nas w przejzroczu przyszłości. Lecz trzeba było stać mocniéj przy prawdzie, i wyższém światłem gorzeć, niż zorza północna.

Ale przy końcu wilgoć zachodniéj nauki, Boskiéj pochodni gasiła nam światło; ona to ziemską parą przestrzeń nam powlokła i noc rozlała na polu widzenia. —

I coraz więcéj ciemnić się poczęło, a Polska coraz słabszém już światłem migoce, — jakiś zabojczy wyziew wionął w płomień życia, i ziemskie części, w Boskie domieszał łuczywo.

Swiatło ewangieliczne iskrzyło się mdławo, i błysnąwszy płomieniem znów się zaciemniło, aż w końcu coraz dalej cień nocy dosięgał, i czarnemi skrzydły otoczył nas w koło, a zawiódł w fałszu manowce.

W tenczas to prawda światełkiem cmentarzy ledwie na grobach ojców nam świeciła. — Wiara nam gasła — miłość zastygła, a gwiazda naszych przeznaczeń skryła się w obłok nieznanéj przyszłości.

Im daléj od kościoła, tém coraz nam ciemniéj, aż potem już zbłąkanych północ zaskoczyła, podniosła berło ręką kościotrupa, i rzekła : « *w Imie nocy, ja wam dziś panuję.* »

Próżno się w owéj chwili już Polska szamoce, i próżno dmucha w łono ognisk swoich. — Grzech je wygasił, mało tam już ognia, lecz tylko reszty są świętych popiołów.

Przecież gdy gasły nasze ogniska, lud iskrę Bożą pochwycił, tulił stałością i żywił tchnieniem, a ukrył w serca głębinie.

Ta iskra kiedyś płomieniem wybuchnie. — Widnokrąg cały rozświeci — i będzie jasna jako światło Boże, będzie gorąca jak ogień miłości. Ona ofiarne stosy na nowo rozpali, — wonią boskich kadzideł wzniesie się

ku niebu a Bóg ją przyjmie i będzie mu miłą, jak była Abla ofiara.

I będzie jasno znów na polskiéj ziemi, i znowu chętne sąsiady, do zagrzanego prawdą Bożą łona, zziębnięte członki przytulą.

V

WIARA I WOLNOŚĆ W NARODZIE.

Na dwóch filarach, ręką Bożą osadzonych, spoczywa sklepienie całéj budowy narodów Chrześciańskich — *na Wierze i Wolności.* Są to dwa łuki Bożego pomostu, po których przeprowadza Bóg ludzkość z brzegów doczesności, w krainę wiecznych przeznaczeń. Niżéj onych jest przepaść, a wyżéj niezmierzona przestrzeń ułudzeń. Wiara i Wolność są jeszcze, jako dwie poręcze na śliskiéj drodze żywota i na nich się tylko opierając dojść można do zakreślonego przez Boga celu. Obiedwie są największym darem miłości Bożéj, obiedwie płyną z Boga i do Niego prowadzą. Gdyby którakolwiek z nich była zaprzeczoną, stawiałaby człowieka po za okresem

Jego przeznaczeń i w sprzeczności z odwiecznemi zamiarami Bożemi. Od ich więc wzajemnéj mocy i równowagi, zależy stan prawdy w sumieniu człowieka, i w życiu narodów; potrzeba je tylko bliżéj w zastosowaniu zrozumieć, i wykryć wzajemny pomiędzy niemi stosunek.

Wiara, jest to chętne i dobrowolne przyjęcie objawionego słowa, bez szukania ku jego potwierdzeniu innych dowodów, jak tylko samą powagę podającego.

Wolność, dar i przymiot Boski,— odblask wewnętrznéj Boga potęgi, jest nieodstępną towarzyszką wiary, a nawet jest jéj warunkiem.

Nikt nie może narzucić wiary przez gwałt, jak też nikt wewnętrznéj wolności człowieka skrępować niezdoła, albowiem Bóg sam szanuje wolność naszą, jako najwyższe dzieło, przez które odbił się na ziemi w obrazie człowieka. — Wiara przeto bez wolności, byłaby niewolą ducha, przeciwną zamiarom Stworzyciela, jak również wolność bez wiary, byłaby zdolnością nieużyteczną i do żadnego celu by nas niewiodła, ale raczéj pędziłaby w obłęd samych tylko przypuszczeń i próżnych poszukiwań.

Każdy czyn, choćby najmniejszy wypływa koniecznie z wiary wskazującéj cel i z wolności będącéj do niego środkiem. Czyste pojęcie tego celu, zależy od stopnia czystości wiary i dobrego użycia wolności, jak nawzajem czystość wiary, zależy od źródła w którém bierze początek.—Jeżeli się przeto wiara opiera na powadze rzeczywistéj i prawdziwéj, jest też prawdziwą; jeżeli zaś czerpie swoją wiedzę wźródle wątpliwém, jest mniéj lub więcéj fałszywą.

Bóg tylko jest źródłem najwyższéj i nieomylnéj prawdy, a tém samém wszystko co z Boga płynie, musi być koniecznie prawdziwém i *słowo,* którego Bóg jest podawcą, wyłącznie tylko prawdziwém być może.

Żeby się zaś człowiek w wyborze podań nie mylił, i umiał rozróżnić prawdę od fałszu, Bóg sam to, co rzetelnie jest prawdziwém światu objawił. — Pierwszego człowieka uczył osobiście wszelakiéj dobréj wiadomości, potém zaś prostując zmylone ścieszki żywota, mówił przez swoich wybranych, pocieszał przyjściem powtórném; aż w końcu stanął pomiędzy nami jako słowo żywe — wcielone — jako Bóg człowiek, i nietylko głosem prawdy zwyciężał; lecz stał się zarazem życia naszego prawidłem i uosobionym naszych powinności wzorem.

Ale i wtenczas człowiek używając wolności swojéj, mógł słowo Boskie przyjąć, lub odrzucić, bo wolny wybór między prawdą a fałszem jest mu zostawiony. Z tym przywilejem stoi ludzkość, na granicy życia i śmierci, a niebo i piekło zarówno czekają na ostatnie słowo wolności.

Wolność zatem, albo może podnieść najwyżéj człowieka i narody, prowadząc je do wyższych przeznaczeń, albo też fałszywy biorąc kierunek, wtrąca je wprzepaść nieszczęść i upadków, gdyż ona służy zarówno prawdzie, albo fałszowi. Uważana jako czynnik pierwszéj

daje życie i zbawienie, a jako siła drugiego, przynosi zagładę i śmierć.

W pojedynczym człowieku, lub narodach też same objawiają się następstwa, z tą jednak różnicą, iż człowiek odpowiada za złe użycie wolności, na tym i w przyszłym świecie, kiedy naród, jako istota zbiorowa, odbiera tylko karę doczesną i zwykle nadużycie wolności, płaci jéj utratą.

W każdym narodzie wiara jest wspólną własnością całego społeczeństwa; ona jako światło dnia wszystkim zarówno przyświecać powinna—a że wolność jest w ścisłym z wiarą stosunku, przeto też wszystkim wspólną być musi — i dla tego w każdym narodzie wedle dobroczynnych zamiarów Boga urządzonym, wiara i wolność idą zawsze razem i zgadzają się we wszystkich swoich następstwach. *Wiara* okazuje się jako punkt świetlny prawdy, do którego naród zmierzać powinien, a *wolność* jest przyjęciem drogi do niego wiodącéj. Gdzie wiara niezgadza się z wolnością i przez gwałt się narzuca, tam jest koniecznie ucisk ducha i wyradza się obłuda, albo opór—jak również gdzie wolność, nieurządza się według wiary, tam jest nieład, zamęt i nieporządek. Tak więc w żadnym razie wolność od wiary oddzielić się nieda, i każdy który w prawdę Bożą uwierzył, ma prawo domagać się wolności, jako środka, przez który urzeczywistnia na ziemi wszystkie następstwa przyjętéj prawdy. A ztąd wypływa, iż naród powszechnie wierzący, powinien być powszechnie wolnym, gdyż do osiągnienia

wspólnego celu, wspólną także powinien posiadać łatwość.

W narodach chrześciańskich, gdzie wiara Boża oświeca każdego, a prawda objawiona stanowi życie wewnętrzne wszystkich mieszkańców, niepodobna jest bez ubliżenia Bogu i Jego prawu zaprzeczyć ogólnéj wolności, bo jakoż : dzieci Boże — ludzie krwią Zbawiciela okupieni, obróży na karku, ani piętna niewoli nosić nie mogą. Miałżeby człowiek prawo narzucić im pęta, kiedy ich niebo usamowolniło, Bóg ich zapłacił, i sam się za nich w jassyr i katusze oddał?.....

Jeżeli w narodzie chrześciańskim pewna część przyznaje sobie wyłączną wolność, z uszczerbkiem téj ogólnéj własności społecznéj dla drugich, popełnia grabierz do któréj zwrotu wcześniéj czy późniéj zmuszoną będzie. Z tąd też widzimy iż w narodach wspólną wiarę wyznających, a przecież wspólnéj nieużywających wolności, dwa konieczne wyradzają się następstwa : albo część upośledzona, postara się o własne wyswobodzenie przez środki gwałtowne i niebezpieczne, lub też zostając w upodleniu pociąga za sobą w ogólną niewolę część uprzywiliowanych, i ztąd, albo wszyscy stają się wolnymi, albo też wszyscy zostają niewolnikami.

Ta wspólność wolności dla wszystkich wypływa z samego już źródło-słowa wyrazu, albowiem *wolność* składa się z dwóch wyrazów *woli* i *spólności* miarkowanéj wszakże środkową literą *n*, czyli znakiem względnym odnoszącym wspólną wolę do środka powszechnego pra-

wdy czyli wiary (nietraćmy bowiem na chwilę z oczów téj niewzruszonéj zasady, iż jako wiara bez wolności obejść się nie może, tak też wolność bez wiary jest niepodobną i gdyby podobną być mogła, stałaby się tak szkodliwą iż byłoby korzystniéj aby jéj Bóg człowiekowi odmówił). Ta więc litera *n.* wśródku wyrazu wolności, jest prawdziwie tajemniczą, i zaprzecza niejako każdéj woli człowieka, nieodniesionéj do Boga i dobra wspólnego społeczeństwa.

Tam gdzie się rozwodzi wolność z wiarą, kończy się rzetelna i prawdziwa dla ludzkości wolność, a zaczyna się *swawola,* czyli *wola swoja.* Źródłosłów tego wyrazu, jasno nam wykazuje czém jest owa *wola* oderwana od wiary, a splątana z myślą pojedynczą mniéj lub więcéj fałszywą. Ze znaczenia wyrazu *swawola,* łatwo pojmiemy iż jest ona sfałszowaniem wolności i grabierzą własności powszechnéj, na korzyść celów osobistych, jest też zaprzeczeniem rządów Bożych nad światem i przyznaniem sobie prawa bezwzględnéj niepodległości. *Swawola,* czyli nadużycie wolności, jest spólną wszystkim prawie niewiernym, lub wiary odstępcom, jest grobem wolności, matką *niewoli.*

Niewola będąca konieczném następstwem *swawoli* jest karą nieodzowną za nadużycie wolności — jest zaprzeczeniem woli. — Człowiek lub naród, który nieużywa wolności, ku celom chwały Bożéj, dobru ogólnemu, i własnemu zbawieniu, ale zużywa onę na drogach fałszu, rozpusty, albo błędnych urojeń, przechodzi ko-

niecznie *w niewolą,* czyli postawionym jest przez Opatrzność w takim stanie, iż swawoli dłużéj rozwijać ze szkodą reszty świata nie może.

W ogólności moglibyśmy sprowadzić to cośmy wyżéj powiedzieli o wierze i wolności do następnych prawideł: iż każdy naród chrześciański, który silnie wierzy, a przecież w wolności swojéj przez siłę zewnętrzną jest uszkodzony, posiada w sobie niezaprzeczoną moc odzyskania swéj straty i powrócenia do stanu wolności; albowiem wiara jego stanie się w nim jako mina podłożona pod twierdzą nieprzyjaciela i jedna iskra ją zapali a przeszkody w puch rozmiecie.

Naród zaś, który wierzy, ale wolność swoją niebacznie na dzieła przeciwne wierze rozprasza, późno dochodzi do zamierzonéj mety przeznaczeń swoich, bo zużywa siły na drogach wstecznych i od celu rzetelnego odwodzących. Wiara jego, w skutku złego użycia wolności jest martwą i wygląda jak suchy szkielet nabytéj o Bogu wiadomości, niemającéj żadnego w życiu zastosowania.

Naród który wolność swoją z pod prawa Bożego wyłamuje, a słabnąc w wierze szuka swego szczęścia wśród rozgonu własnych natchnień i zamiarów, popaśdź musi *w swawolę* i już tém samém bliskim jest upadku.

Ale w końcu naród, który straciwszy wolność, rozpacza wśród kary jaką Bóg przez niewolę na niego zesłał, i trwoniąc resztę swéj wiary, uważa ją za cel już dla niego nieużyteczny, a wolność za dobro, niepodobne do odzyskania; słowem naród który chyli się za pozorną

konieczności, a niewierzy w obietnice Boże, w cel mu naznaczony, i w środki poprawy jakich nigdy Bóg nie odmawia — taki naród żyć już nie może gdyż razem z ostatniém tchnieniem wiary i nadziei wyzionął resztę sił żywota. Wszelki ratunek jest mu nie użytecznym, a wszelkie kadzidło współczucia daremne.

Wszystkie warunki jakie postawić mogą naród w sile, świetności i pełności życia, towarzyszyły tworzeniu się narodu polskiego — Bóg nas swą łaską uprzedził, wiarą oświecił, miłością zagrzał, ożywił, — a Polska przyjąwszy w zupełnéj wolności prawdę Bożą, stanęła odrazu na kolei najświetniejszych przeznaczeń. Wiara i wolność, miłość i nadzieja, owe cztery węgły narodowości polskiéj podpierały najpiękniejszą budowę, wzniesioną według zarysu Bożego, i złożoną z najczerstwiejszego budulcu, jaki się znalazł wśród ludów słowiańskich.

Wiara i wolność, jak dwie ręce jednego ciała wzajemnie sobie w Polsce służyły i wzajemnéj sobie udzielały pomocy. I dla tego nie bała się Polska żadnéj w swym pochodzie przeszkody, ale szła odważnie przez pole zasług i drogę poświęceń do celu jaki jéj Bóg zakreślił.

Bo też za prawdę: naród wierzący i wolny posiada siłę niezwyciężoną—ciężary świat bierze na barki i góry z miejsca porusza. Nic go niewstrzyma, nic nieuwięzi, pędzi odważnie, bo droga prosta. Bóg ją wyrównał, a straż aniołów czuwa na brzegach przepaści. — Wiara i wolność, jak światło i ciepło, są to dwa pierwsze życia

warunki, i dla tego ich potęgą ziarno żywota narodów w ogromne drzewo wyrasta.

Wiara doradza, a wolność spełnia; jakby ów mistrza rzemieślnik, obie te siły w moc Stworzyciela rozwijać mogą dzieło stworzenia. Wiara pożycza u Boga mocy,— wolność téj mocy używa, a obie razem i chwałę Boga i szczęście świata budują.

Na drodze wiary, wolność jest panią—berło jéj sięga, jak świat szeroki, ona przemaga, a zwyciężonych obdziela łupem zwycięztwa. Święte małżeństwo wiary z wolnością — z nich wypłynęło życie narodu i one Polskę uposażyły bogatem wianem swobody.

Lecz skoro wolność wiary odbiegnie, jakby zgubiona kula w przestworze, pomija prawdę i w odchłań leci, a ginie w fałszu zamęcie. — Jéj ruch jest wsteczny — siła odwrotna — ku dniom chaosu świat cofa— burzy co było — niewie co będzie — i wpływa w morze nicestwa. Jakby w rozstroju zmieszane głosy, tak huczy wolność zwątpieniem, i tysiąc pytań o drogi życia, zadaje wiary rozwódka.

A wolność sama bez światła wiary, goreje ogniem pożerczym, i sute pióra polotnych skrzydeł, własnym płomieniem opala.

Wtenczas swawola gadem się plezie, zdradą się wije wężową — żądło zapuszcza w serce wolności i jadem pierś jéj napawa. — Próżno się wtenczas naród chce bronić, próżno opierać przemocy — niema już siły, bo razem z wiarą utracił całą potęgę.

Przeciwko narodowi powszechnie wierzącemu i powszechnie wolnemu, niema świat ani mocy, ani siły. — Nieśmiertelność, o ile ona staje się możebną na ziemi, jest przyrzeczoną takiemu narodowi, albowiem Bóg zachowuje w nim ziemski szkic Swojego Królestwa. Niemożemy też zaprzeczyć, ażeby Polska nie była do téj nieśmiertelności przeznaczoną, gdyby była strzegła dróg, które Pan Bóg dla żywota jéj oznaczył, i gdyby z upowszechnieniem wiary, starała się szczodrzéj i sprawiedliwiéj rozdzielać wolność i swobody powszechne, a zarazem gdyby obok zamiłowania wolności, przestrzegała czystości prawdy Bożéj, jako jedynéj kolei, po któréj wolno jéj było posuwać się coraz daléj na drodze wykształcenia i udoskonalenia ustaw i urządzeń społecznych.

W pierwszych wiekach rozumiała ona wprawdzie ten swój obowiązek, a wiara i wolność długo szły u niéj w parze. Bóg sobie też upodobał w Polsce i patrzył na nią z miłością w chwili kiedy stanęła przed Jego obliczem, jakby silny i odważny młodzieniec, odziany stalowym pancerzem wiary, a złotą suknią wolności, i byłaby przeżyła długi szereg wieków, gdyby swéj piersi nieodsłoniła fałszowi, a swéj wolności nie zamknęła w ciasnych obrębach przywileju.— Ale niestety ! naród nasz w rozwijaniu dalszém swego społeczeństwa wielki grzech popełnił przeciw Bogu i prawu miłości—wielkiéj dopuścił się społecznej zbrodni przeciwko bliźniemu, albowiem część uprzywiliowanych zagrabiwszy dla siebie

wolność, którą Bóg całemu narodowi razem z wiarą przyznał, zajrzywała jéj braciom swoim w wierze, a trzymała ich w upadlającéj niewoli. — Sama bogata we wszystkie swobody skąpiła należnéj części rodzonym w duchu, współdziedzicom prawdy.— Dla tego Bóg patrzył z niechęcią na tak fałszywe zastosowanie prawa Swojego. — Ze zgrozą widział jednych połyskujących złotą szatą wolności, a drugich drżących w ubogiéj i niewolniczéj siermiędze. I Ojcowska Jego miłość oburzoną została, boć wszyscy zarówno byli Jego dziećmi, i synami wspólnéj matki, kościoła. Upominał się Bóg o ten gwałt i nadużycie, to przez usta kapłanów, to zsełając późniéj srogie na nas próby. Wszakże przywłaszczyciele choć siła obiecywali, nigdy obietnic dotrzymać niechcieli.

« Niebo was czeka, mówiła szlachta do ludu w nie-
« woli, tam się zrównamy, — tam Bóg nagrodę dla was
« obiecał, — tu zaś udziałem waszym poddaństwo i nie-
« wola, a naszém *prawem* jest wolność. »

I mówiła to szlachta rozmyślnie, ale w złéj wierze, bo wiedziała, iż do Boga tylko należy, a nie do niéj rozdawnictwo łask niebieskich—mówiła też i grzesznie, bo nadużywała słowa Bożego, i nakręcała go do pokrycia niesprawiedliwości swoich.

W istocie Pan Bóg ubogich niebem zapłacić przyrzekł, ale przez to nieuwolnił ludzi na ziemi od wydzielenia komu należy sprawiedliwości, i nieupoważnił do przy-

właszczenia dóbr, które na wszystkich w Niego wierzących rozlał.

Jako zaś Sam w chlebie aniołów, zarówno udziela się bogatym i ubogim, silnym i słabym, a czystości tylko sumienia wymaga; tak też wszystkich zrównał w prawie ogólnéj wolności, kładąc za jedyny warunek, dobre onéj użycie, to jest zastosowanie jéj do prawideł wiary.

« Światła dosyć niemacie » rzekła ludowi szlachta, « Wolnościbyście nadużyli » — ale w tém było kłamstwo i wybieg, bo światło i prawda, jest słowo Boże, wiara, która oświeca każdego o powinnościach względem Boga i społeczeństwa—kto go posiada, lepiéj użyje wolności, jak uczony swawolnik.

Nie było więc tłómaczenia na grzech oczywisty. Krzywda ludu wołała o pomstę — wiara upominała się o należne, a zaprzeczone jéj następstwa. — Wolność przez szlachtę nadużyta, gorszyła Boga i ludzi.

I dla tego pierwsza kara, jaką zesłał Bóg na przywłaszczycieli powszechnego prawa, było właśnie obłąkanie ich wolności. Ta ćma, którą na oczy ich Bóg spuścił, zakryła im od razu koléj narodowych przeznaczeń.—Już niewiedzieli, czy wolność ma służyć życiu i prawdzie, czyli też życie i prawda wolności ?

Wpadła u nas szlachta w jakieś dzikie bałwochwalstwo wolności — i na jéj złotych ołtarzach, płomieniem fałszu gorejących, paliła przywiléj istnienia narodu.

« Wszystko poświęcimy dla woli naszéj » wołała szlachta upornie, « Lepiéj w bezprawiu życie postradać, jak żyć pod prawa niewolą. »

Oto było ostatnie słowo szlacheckiéj wolności. I jakoż wolność wstrzymana w swém rozwijaniu się ogólném pod strażą wiary, zaczęła tracić właściwe sobie znamie, i miasto być środkiem dla wszystkich, stała się celem dla niektórych; czyli, przeszła z wolności ogólnéj w swawolą pojedynczą. Naród podzielony pomiędzy swawolą jednych, a niewolą drugich zdążać musiał ku upadkowi. Ci coby go bronić mogli, nieposiadali wolności, — ci co mieli wolność, nadużywali jéj tracąc wiarę. — Skutkiem tego położenia, musiała być niewola powszechna, czyli kara, przez którą przejść musi naród, aby jedna część odzyskała wiarę, a druga wolność.

Tak są sprawiedliwe wyroki Pana Boga, iż kto się nad grzechami swemi zastanowi, uważa chłostę jako konieczność, a karę jako lekarstwo.

I dla tego patrząc na ojczyznę naszą obdartą z wolności zewnętrznéj i stojącą pod pręgierzem gniewu Bożego, boleść nam się wżera w serce, ale przecież nie Bogu złorzeczymy, lecz sobie przypisujemy winę—bo grzechy nasze są przed nami.

Bóg nam nieodebrał wolności, ale skrócił tylko swawolę naszą. — Wolność prawdziwą, wolność dzieci Bożych, myśmy sami już pierwéj własnemi rękami pogrzebli. Wszakże nierozpaczajmy dzisiaj wśród niewoli naszéj, bo po za wolnością zewnętrzną w Narodzie jest

wolność wyższa — wolność ducha — która jeżeli jest opartą na prawdzie Bożéj, to ani zwyciężoną, ani ujarzmioną być nie zdoła. Wolność Bożych męczenników, którzy dali ciało swe w niewolą, aby w duchu byli wolnymi.

Oni to, zwyciężyli zwycięzców swoich, i wolność pokoleń, okupem własnéj niewoli zapłacili.—Téj wolności wewnętrznéj nikt nieodbierze, a kto się o nią pokusi, stawia się wyżéj Boga, i pychę jego przykładnie Pan Bóg ukarze. My w naszéj niewoli zewnętrznéj posiadamy jeszcze skarb wewnętrzny wiary, a zatém i wolność ducha, wolność, któréj od wiary nikt nieoddzieli. Dla nas zewnętrzna niewola jest tylko lekarstwem, a nie trucizną — pokutą, a nie karą wieczną. My będziemy i musimy być wolni, jeżeli wiernie dochowamy wiary naszéj a przy niéj wolności ducha naszego.

Chowaj więc o Polsko droga! ten skarb nieoceniony wewnętrznéj wolności — chowaj w niewoli ducha niepodległość a chwila jedna Bożego miłosierdzia wynagrodzi twą stałość wolnością zewnętrzną.

VI

SZTANDAR POLSKI.

Postawił Pan Bóg sztandar dwubarwny wpośrodku nas, i zatknął na drzewcu chorągwi naszéj znak odkupienia; a w tym godle zamknął całą myśl żywota naszego. Chciał Bóg, aby dwa kolory biały i czerwony odpowiadały dwóm cnotom Jemu najmilszym, niewinności i poświęcenia, i jaśniały wpośród nas, jak dwie wstęgi promiennéj tęczy, a świeciły społeczeństwu naszemu, jak dwie przewodnie gwiazdy.

Chciał Bóg, aby krzyż Syna Jego, podniesiony wysoko w czci i miłości, górował po nad wszystkiém, co z ziemi i na ziemi jest, a przypominał nam: że wodą chrztu oczyszczeni i w białą szatę niewinności odziani, winniśmy dochowywać cechę odkupienia, kosztem wszelkich poświęceń i ofiar.

Chciał Bóg aby nasz sztandar, był jako biała szata Bożego Męczennika, na któréj nie ma brudu ni z ziemi, ni z grzechu, jeno strumień krwi czystéj, za prawo Jego przelanéj. Chciał wreszcie, abyśmy nieśli zawsze przed sobą sztandar Jego wiary, tak jak niesie każdy przed sobą wzrok swój, a idzie za światłem oczu swoich.

Bo też dziwnie ukochał Bóg naród nasz i wielkie miał mu powierzyć sprawy. Widzimy że zaledwie rozwinęła Polska opatrzną swoją chorągiew i podniosła ją na wieżach stolicy, a zaraz powitały ją ludy Boże radośnym okrzykiem i uczciły pokłonem przychylnych sztandarów. Niewierne tylko narody, zmierzyły nas okiem niechęci i trwogi, a namaściły ręce do nowego z młodym szermierzem zapaśnictwa.

Ale w ówczas staliśmy mężnie, bo niezłomny huffec otaczał świętą chorągiew. Wiara w Krzyż Pański, była naszą siłą — niewinność, tarczą — poświęcenie, hasłem.

Wśród świstu strzał pogańskich, i łamu dzirytów brzmiał hymn cudowny, jakby śpiew aniołów, hymn « *Boga Rodzicy.* » On w piersi naszéj dzwonił biciem serc walecznych, a chmury tłuszcz rozrzedzał tajemną potęgą. Pod jasném późniéj słońcem na pobojowisku, widziano tylko trupy powalonych wrogów, i nieskalany sztandar biały i czerwony, który się wznosił na polu zwycięztwa.

Nie nasza to była potęga, i siła nie nasza, która przeważała wygraną na stronę polskiego sztandaru;

była tam władza ukryta i opatrzna, która moc cudowną wlewa, w słabe nawet ramie, aby spełniło święte Boga wyroki. Przyznać wszakże musimy, iż Polska silna już w kolebce, lwią potęgą zdziwiła świat w swojéj młodości, a na rozmiar olbrzyma wzrastając w swych członkach, górować poczęła między narodami.

Herb Narodu Polskiego ważną także zawierał tajemnicę. Widzimy iż na tle naszéj chorągwi przyległ orzeł biały — o jednéj głowie, bo o jedném sercu, — skrzydła wzniósł w górę do wyższego lotu, a w szponach niósł ku niebu świat, i miecz Bożéj władzy. — Niepodzielny, niedarty, a śmiały i bystry, — biały jak gołębica srebrem błyszczał światu. — Młody król — zapowiadał : iż pod jego rządem, czarne ptastwo pohańców nie wyjdzie już z boru.

I tak też było w Polsce : bo na szczytach Karpat, zamieszkał nasz orzeł; a raz w lewo, to w prawo ciskał wzrokiem czujnym i stał na warcie zachodu.

Wielkie to były chwile w pasmie dni naszego żywota, i złotem była odbitą karta opatrznych dla nas przeznaczeń — błogo nam wzeszła zorza, zwiastuna pogody — słońce Boże świeciło, a zmierzch był daleko.

Lecz późniéj jakby chmura co się z mgły wyradza, zaciemnia nam chwilowo, słońce nawet samo, tak też grzech w skażonych sercach wylęgły ukrył nam w południu życia światło prawdy Bożéj. Po kilku wiekach prawowiernego żywota herezye stanęły bagnem na zie-

mi polskiéj, a w krótce z tych trzęsawisk zatrutych jadem pomoru, rozległ się po kraju zgniły wyziew *przeczenia i buntu*. — Piersi co go wzionęły dotknięte niemocą resztą płuc oddychały,—naród zmierał w sercu— ślepł w pośród dnia białego, gubił tór przeznaczeń, i omackiem zbliżał się do własnego grobu.

Przed skonem, już choremu wszelka strawa wolna, nieszkodzi już dogodzić zmysłowym zachceniom, — tak też i Polsce, niewiarą schorzałéj łatwo było karmić się chlebem roskoszy i zbytków.

Nieszczędziła też sobie ulubionéj strawy. Jadła do syta, i piła do woli, aż jad zepsucia wskróś ciało przeniknął, i oddał wreszcie śmierci, pod wyrok zagłady.

I wten czas to niestety sztandar narodowy pokalany odstępstwem od prawa Bożego, zblakował w barwie poświęcenia, przez zniewieściałość obyczajów, a zabrudził się rozpustą.

Szaro więc w końcu powiewała chorągiew nasza, aż ją nie dlugo Pan Bóg kirem żałoby osłonił.

Dzisiaj na szczytach twierdz polskich rozwinięta jest chorągiew kary — żółta i czarna — kolor zazdrości i śmierci. I orzeł nasz, który jak sokół na myśliwca berle, upatrywał zdaleka łup dla naszéj broni, rozszarpany w kawałki, stał się żerem sępów, które na skrzydłach świeżą jeszcze krew jego roznoszą, a we wnętrzu drgające jego lelita trawią.

Smutny to jest obraz odstępstwa narodu od prawa

Bożego—tém zaś smutniejszy, iż wszystko zdaje się być straconém na drodze ludzkiéj rachuby.—Nie ma sztandaru, hufiec rozproszony. — Ludy jakby najęte płaczki szły za naszą trumną a dorzuciwszy garść ziemi na polską mogiłę wzniosły pieśń pogrzebową — i umilkły.

Wszakże co ludzie nie mogą na ziemi, to Bóg może w niebie. Czego oni nie widzą, to On przewiduje,— czego oni nie dadzą, to On nam przysporzy. — Co dla nich niepodobne, dla Boga jest łatwe.

Ludzie wiedzą tylko o śmierci, ale wskrzesić zmarłego nie umieją;— grzebać trupy, to ich rzemiosło. Ale Pan Bóg trzyma w ręku klucz żywota narodów, i jest wyłącznym Panem zmartwychwstania. — Na rozkaz Jego groby się otwierają, zmarli powstają, — Bóg jedném słowem « *żyj* » — ożywia, « *wstań* », złona śmierci dzwiga.

W samym więc Bogu cała ufność nasza i dla tego z głębokości otchłani, w któréj nas grzech pogrążył wołamy do Boga « Rzeknij Panie słowo twórcze, słowo « przebaczenia. — Wyrzeknij nad mogiłą Polski owo « tajemne hasło życia *wstań* i *żyj*. » — a ożyjemy. « Zwróć ku nam święte oblicze Twoje, a opromienieni « światłem Boskiéj prawdy, staniemy w dawnéj potędze « i sile. »

Naród nasz poczyna już uczuwać że zgrzeszył przeciwko Bogu i Jego prawdzie — plamy jego uczynków są zawsze przed nim, jakby świadki odstępstwa i niewier-

ności. Chciałby je spłukać ofiarą poświęceń, i oczyścić pokutą — i jakoż we łzach skruchy i żalu, obmyje On niezadługo skalane tło chorągwi swojéj, a we krwi męczeńskiéj za wiarę przelanej, odnowi szkarłat poświęcenia.

I wtenczas to rozpłynie się sztandar nasz dwubarwny, tęczą przymierza pod ojczystém niebem i stanie pomiędzy nami, jako znak litości Bożéj, a ojczyzny zmartwychwstania. Swiadczyć on będzie ludziom zdziwionym cudem łaski Bożéj, iż naród który pokutuje, godnym jest miłosierdzia, godnym wolności i samoistnego żywota.

VII

O JEDNOŚCI W NARODZIE.

Sam tylko Bóg jest *jeden*, i *jedyny* niepodzielny i niezłożony.— On jest *jednością twórczą*, i początkiem liczby. Z Niego płynie *wielość* i *mnogość*, On ją w Sobie zgromadza, a według praw odwiecznych w całość porządkuje. Bóg sam jest tylko jako punkt środkowy powszechnego koła, a każde życie pojedyncze, jest względem Niego jak promień biegnący z obwodu; — do Niego on zmierzać i w Nim znaleść się powinien, bo który uchybi celu, ginie w otchłani zewnętrznéj.

Bóg, jako palna światów soczewka, wpromienia w łono Swoje światło całego stworzenia, a zasiewając przestrzeń iskrami swego ogniska, zwraca ich ruch i obieg do punktu dośrodkowego żywota.

W Bogu więc tylko jako *jedynym*, jedność jest możebna. Do Niego wyłącznie da się odnosić *wielość, mnogość* i *rozmaitość;* On jest ostateczną treścią i wypadkiem wszelkiéj rachuby i szyku. Poniżéj Jego *jedności* same są ułamki, które dopóty niestaną się całością, dopóki w Nim się nie zejdą. — Bo któż po za Bogiem znalazł tajemnicę skupienia rozstrzelonych promieni woli, w jedno zgodne dążenie?

Wolność człowieka, ten Boski przymiot, który o ile nas do niego zbliża, tyle rozzuchwala, stawiając wolę pojedynczą, jako punkt dośrodkowy dla drugich, zataczałby ciągle w koło niéj obwód samolubstwa, i stwarzałby układ nowy, prawdzie odwiecznéj przeciwny. Ile myśli w ludziach, ile złych lub dobrych natchnień, ile pojedynczych zamiarów i widoków, tyle byłoby w świecie punktów dośrodkowych, walczących między sobą, o mniejsze lub większe granice obwodu.

Ale przewidział to Stwórca w mądrości Swojéj, i obdarzając człowieka wolnością, dał mu przeczucie wyższego przeznaczenia, a wskazał cel ostateczny, który jest : *jedność z Bogiem*, jedność, do któréj człowiek zmierzać powinien wszelkiemi drogami, jakie mu prawo Boże przepisało.

Ztąd też to budzi się owa tęsknota, za innym dla duszy stanem, wśród mniemanego nawet na tym świecie szczęścia. Ztąd owe pragnienie wewnętrzne doścignienia jakiegoś doskonalszego celu. Promień to życia naszego tak się z wnętrza wyrywa, do wspólnego wszech światów ogniska. Dusza to nasza utęsknia za rychłym powrotem do wspólnego środka, który jest w Bogu.

To uczucie leży na dnie naszego duchowego jestestwa — każdy go doznaje, czy chce, lub niechce. I jeżeli kto zboczywszy z drogi wiodącéj do Boga, biegnie jakiś czas po kolei samowolnie wytkniętéj, czuje przecież wyrzuty sumienia, które mówi do niego: « to nie jest droga twoich przeznaczeń — tędy nie « zajdziesz do Nieba i z resztą świata nie będziesz w je- « dności. »

I jakoż : człowiek pojedynczy wtenczas dopiero jest w zgodzie z samym sobą i posiada pokój wewnętrzny, kiedy znajduje się w bliższéj z Bogiem jedności; jest zaś koniecznie w walce i rozejmie, kiedy czuje, że się od Boga oddala, a własnomyślnie po drogach żywota chodzi.

Jeżeli zaś w jednym człowieku, może się objawić stan niezgody i wojny, dzielić jego istotę wewnętrzną, roztrącać jedność jego woli, cóż dopiero mówić o społeczeństwie będącym zbiorem ludzi podzielonych rozmaitością usposobień, potrzeb, widoków, charakteru, stopniem ukształcenia, stanem zdrowia i wieku?

Gdyby zatém *jedyna siła, dośrodkowa, powszechna, Boża,* niepociągała do wspólnéj jedności, tych rozmaitych żywiołów, stan wojny i rozkładu musiałby być stanem normalnym w społeczeństwie, a ciągła zawierucha, w pył ziemskich pomysłów ciężarna, wiodłaby świat po drogach co raz dziwaczniejszych urojeń i rzekami krwi oznaczałaby szlaki swojego pochodu.

Ztąd też jakakolwiek w narodach może się znaleść jedność, musi koniecznie opierać się na zgodzie w główny dogmat, mówiący o Bogu, i ostatecznym końcu człowieka, jak również opierać się na sposobach zastosowania tego dogmatu do życia prywatnego i publicznego. — Niepodobna jest zrozumieć jedności społecznéj bez takiego zarysu : z pojęcia bowiem o Bogu i przeznaczeniu człowieka, wypływać koniecznie muszą, wszystkie czyny i sprawy ludzkie. I jeżeli nie będzie w społeczeństwie zgody, na najpierwsze zadanie o Bogu, to też nie będzie jéj na żadne z następstw, które z niego płyną, czyli, nie może być jedności, a tém samém i społeczeństwa.

Naród czyli społeczeństwo, uważane jako *spólna czynność,* nie jest ani zbiegowiskiem, ani zbryłowaceniem, ale jest raczéj jedną wielką rodziną zgodnie krzątającą się około osiągnienia wspólnego celu. — W téj rodzinie Bóg jest Ojcem — wola Jego prawem, a miłość ze wspólnego ojcostwa płynąca, związkiem rodzinnym. Pierwsze zaś dzieło każdéj rodziny jest przyznanie Ojca i Jego powagi, a tem samém poddanie

się Jego prawu; — drugie jest wspólna miłość ojca, za którą też idzie miłość rodzinna; — trzecie jest wspólna działalność, która jest wypływem dwóch pierwszych.

Również w każdym narodzie jedność przechodzi koniecznie, trzy że tak powiemy okresy. — Pierwszy obejmuje zgodę na dogmat zasadniczy, czyli na wiarę, a odpowiada przyznaniu ojca; jednoczy on ludzi w pojęciu o Bogu i o przeznaczeniach człowieka. — Drugi, tworzy jedność moralną, czyli łączy ludzi w środkach zastosowania wiary do życia prywatnego i familijnego. — Trzeci jest okresem wspólnéj działalności i zaprowadza zgodę w zastósowaniu praw Bożych do życia publicznego, a tym sposobem tworzy jedność polityczną.

Żadnego z tych trzech okresów pominąć nie można w pojęciu tworzenia się jedności narodowéj, ani zmienić się nie da porządku w onych koniecznem następstwie. Odpowiadają one trzem słowom logicznie z siebie płynącym, *pojmowania, zamiłowania, i działania,* które też odpowiadają trzem cnotom, *wiary, miłości,* i *nadziei.*

Wiara tworzy, *miłość* użyznia, a *nadzieja* w czyn wprowadza.

Wiara odnosi wszystkie pojęcia do prawd zasadniczych o Bogu i porządkuje one wedle dróg, jakie Bóg człowiekowi oznaczył. Miłość jest odniesieniem wszystkich uczuć do wspólnego punktu Ojcostwa Bożego, i jest zarazem potęgą, która łączy świat w jednę rodzinę, mającą koniecznie jednakowe względem wspólnego Ojca

obowiązki. — Nadzieja zaś, jest upewnieniem iż cel pojęty przez wiarę, a upłodniony przez miłość osiągniętym zostanie — jest więc ona siłą poruszającą, czyli bodźcem ku działaniu na drodze wiary i miłości.

Niema wprawdzie żadnego narodu, któryby niemiał jakiejś wiary, ale ta wiara może być mniéj lub więcéj prawdziwa, albowiem słowo pierwotne, zatarło się w skutku grzechu pierworodnego, a nie wszędzie zaś doszło słowo okupu, czyli Chrystusowego objawienia, (które jest powtórzeniem pierwotnego słowa). Ztąd to zachodzą w narodach owe różnice, które są nieodzownym skutkiem rozmaitego pojmowania celu, i różnicy zachodzącéj między mniéj lub więcéj jasném widzeniem prawdy Bożéj. Każdy w prawdzie przyznaje powszechnego Ojca, to jest Boga, ale Go nie szuka na jednych drogach i pomija te, na których się Bóg światu wyłącznie objawia i na których szukać się nakazał. Ztąd to wypływa niezgoda społeczeństw różnokrajowych i niezgoda wewnętrzna społeczeństw, jedną pozorną całość narodową wyobrażających.

Wszakże zarzucić nam kto może, iż są narody złożone z wielu pomniejszych społeczeństw, które różniąc się pomiędzy sobą w dogmacie wiary, pozorną jednak całość przedstawiają. Zaiste : narody takie, aczkolwiek tworzą rodzaj spółki i chwilowego sojuszu, nie posiadają nigdy rzetelnéj jedności, ale raczéj wyobrażają pewną całość ziemską, uprawianą przez różnych, a obcych sobie robotników. Na chwilę siłą zewnętrzną, a nawet

co się przypuszcza interesem doczesnym zlepione, w ciągłém są duchowém wzburzeniu i nieustannéj wewnętrznéj walce. Pierwotne w nich społeczeństwo, około którego skupiały się różnorodne części, lub które przez siłę zewnętrzną zostały połączone, ciągle pracuje nad połączeniem duchowéj zasady tamtych, i nad sprowadzeniem ich do zgody na dogmat swojéj wiary.

Narody takie porównaćby można do tworzącego się w orzechu jądra, wśrodku którego znajduje się zarodek pierwotny i twórczy, a w koło gąbczasta i surowa miazga. Jeżeli ma się utworzyć ziarno, musi koniecznie zarodek twórczy, przerobić otaczającą go miazgę na własną swoją naturę — jeżeli zaś temu niepodoła, wtenczas zwyciężony oporem obcego materyału, który go otacza, sam się rozkłada i ginie. — Tym zarodem wewnętrznym w narodzie, jest ów zawiązek społeczny, *twórczy*, który przyjął dla siebie i wcielił w życie pewien dogmat wiary, i przez niego stworzył swoją jedność. Zwykłe też przeszedł ten zaród społeczny trzy pomienione okresy jedności, — przyjął cel, zgodził się na główne pojęcia o Bogu, rozmiłował się w Jego ojcostwie jednakowo pojmowaném, a ztąd połączył się w swém zbiorowém życiu węzłém braterskiéj miłości, — w końcu złączony wspólną nadzieją, zgodnie pracuje dla osiągnienia jednego celu, na jednéj drodze, i przez wspólnie przyjęte środki.

Jeżeliby poźniéj inne a obce mu społeczeństwo chciało pozostać z nim w jedności, musiałoby także przechodzić

przez trzy dopiero wzmiankowane okresy, i dopótyby się w zupełną jedność nie wlało, dopókiby wszystkich warunków życia, owego pierwotnego zakładu narodowego, czyli owego twórczego zarodu nieprzyjęło.

Niechodzi tu wszakże o natychmiastną przemianę wewnętrznéj natury, albo o zadanie gwałtu pojęciom i wyobrażeniom zbliżających się do jedności narodów, owszem : przyznajemy iż potrzeba często wieków, aby się zupełna między obcemi społeczeństwami wyrobiła jedność. Okresy zaś jakie dla jedności naznaczamy nie zdobywają się od razu, i przypuszczamy że różne nawet społeczeństwa żyć jakiś czas mogą z sobą w uprzejmym sojuszu. — Kładąc jednak ogólną zasadę *jedności*, nie możemy odstąpić od niewzruszonéj podstawy na któréj się ona buduje — i powtórzyć musimy, iż tam, gdzie niema przedewszystkiem wspólności wiary, niemoże być rzetelnéj i trwałéj jedności. — Jedność prawdziwa jest tylko tam, gdzie jest wspólność celu i wspólność środków; — że zaś po za Bogiem niemożna znaleść powszechnego i wspólnego celu, — a po za prawem Bożym, niepodobna jest doprowadzić ludzi do zgody w obraniu środków; przeto jedność, tam jest tylko podobna, gdzie społeczeństwo uważa Boga, jako cel pierwszy i ostateczny, a prawo Boże, jako jedyną drogę, prowadzącą wszystkich do wspólnego przeznaczenia.

Budujący przykład jedności, dawała Polska w pierwszych wiekach swego istnienia. Jéj społeczeństwo, zlane przez dogmat katolicki w jednę zgodną całość, przed-

stawiało ową jednorodność i jednomyślność, w których leży cała tajemnica życia i siły narodów.

Wiara w Zbawiciela ukrzyżowanego, złączyła dusze w myśli pojednawczéj z Bogiem.—Ona to zwarła hartem sakramentalnym nowy stosunek ludzi ze Stworzycielem, i od razu też społeczeństwo nasze pojąwszy, iż ma wspólnego Ojca, — powitało się jako rodzeństwo — złączyło jako rodzina.

Nie bogom już domowym, dla czterech ścian jedynie przychylnym, nieśli cześć podzieleni narodu mieszkańcy, ale wspólnie i razem za Mistrzem i Zbawcą, rzekli to słowo, które wiąże w rodzinę « *Ojcze nasz.* »—W tém słowie była pierwsza tajemnica jedności — drugą, była wspólność środków, albowiem Polska, ów naród Boży, te tylko środki za dobre i pożyteczne uważał, które albo prawo objawienia wskazało, albo przynajmniéj, które z prawem Bożém nie były w sprzeczności.— Całe więc społeczeństwo nietylko szło do jednego celu, ale też postępowało jedną drogą i pod wodzą kościoła Bożego owego opatrznego znacznika dróg niebieskich.

Trzecią tajemnicą narodowéj jedności, była wspólność modlitwy. Nie mogą bowiem różnych mieć pragnień ci, co o jedno wspólnie Boga proszą, jak też niczego podobno nie pragną, ci co o nic Boga nie proszą.

Modlitwa, ten kwiat wiary i miłości,— łącznik dusz tajemny, jest solidarną między żyjącymi i między umarłemi. Ona jednocząc ludzi w stanie obecnym,

wplata w chór błagalny, wszystkie dusze ojców naszych. Przegrywa hymn czci Bożéj, po arfie wszech wieków, a rozbrzęk jéj z głębokiéj toni przeszłości wydobyty, przechodzi przez życie każdego pokolenia i leci w przyszłość na skrzydłach podania. — Gdzie się ten rozbrzęk zatrzyma, tam jest głucho i domyślać się wypada że tam śmierć zamieszkała. — Niema bowiem życia, gdzie nie ma modlitwy, gdyż ona jest tchnieniem duszy.

W narodzie więc powszechność modlitwy, jest znamieniem powszechnéj jedności. Jest odniesieniem ducha do wspólnego środka, — wyrazem jednych życzeń, — przyznaniem jednakości celu, i wspólném że tak powiemy tuleniem się pod skrzydła jednego ojcostwa zgodnych i miłujących się nawzajem synów.

I wielka też jest siła téj jedności, którą tworzy wspólność modlitwy. Bóg ją takim hartem wzmacnia, że świat przeciwko niéj znaleść potęgi nie umie. W szczęściu czy w nieszczęściu, na ziemi i za grobem, nic ludzi miłujących Boga nierozłączy, bo ich dusze wiecznie spojone, wlały się niejako w jeden promień chwały Bożéj.

Dla tego to narodowa jedność nasza, (utworem wspólnéj wiary i miłości będąca), tak była dla innych ludów powabną i budującą, iż gdy z natury ludzkiéj wypływa, dążyć ku szczęściu i pragnąć pokoju, przeto : inne narody zachęcone zgodą bliskiego im społeczeństwa chętnie wpraszały się do naszego związku narodowego, utworzonego przez prawdę i miłość.

Pomyślność Polski na duchowéj jedności oparta, przynęcała nam ludy głodne wewnętrznéj zgody. — Jedne od razu przyjęły następstwa bliższego się z nami połączenia; drugie, co raz więcéj się zbliżały, a inne w końcu, dojrzewając pod ciepłem naszéj miłości, czekały chwili łaski i dla nas i dla siebie.

Żeby wszakże taka jedność na wierze i miłości oparta, była trwałą, a nawet możebną, musi się koniecznie odnosić do wspólnéj władzy zakonu Bożego, i z niéj wypływać.

Tą władzą jest w Chrześciaństwie kościół Boży, —pierwszy po Chrystusie tragarz krzyża. —Namiestnik Chrystusa na ziemi — oś wszelkiéj duchowéj jedności — praw Bożych przechowawca. Kościół jest głową widzialną powszechnéj jedności, i posiada siłę łączącą, — tajemną, — Boską. — Urząd jego jest rzeczywisty, święty i konieczny. — Chciał bowiem Pan Bóg, ażeby zwady ludzkie i nędze świata, nieprzechodziły progów żywota, i dla tego na granicy ziemi i nieba, postawił władzę, która w imieniu Jego sądzi i oczyszcza, kończy spory, drogi prostuje, a do wspólnéj w Bogu pociąga jedności. Kościół jakby mistyczny magnes, rozrzucone po świecie pojęć piłowiny, w koło siebie gromadzi, urządza i łączy, a biegunem miłości zwrócony ku prawdzie, drugich ostrzega o ciemnych drogach fałszu.

Polska tę prawdę czuła lepiéj od innych narodów, bo kochała kościół synowską miłością. Niebawiała się

jego panowania, bo czyliż dziecko wystrzegać się kiedy powinno despotyzmu matki? Słodką zaiste jest każda władza, któréj miłość jest zasadą, a szczęście i zbawienie rządzonych, jedynym celem i pragnieniem.

Przyznać też musimy iż świętego urzędu matki wiernie względem nas kościół dopełniał. Uczył nas, wychowywał i przestrzegał od pieluch aż do pancerza, a często w miłości dla nas wyraźne pokazywał wśród innych ludów pierwszeństwo. — On dał nam poznać Boga, zaszczepił dla Niego w sercach naszych miłość, o prawie Jego oświecił, a w chwilach nawet niezgody naszéj, przypominał nam obowiązek koniecznéj w Bogu jedności i sprawy nasze skutecznie rozsądzał i godził. — On był pośrednikiem między nami a ojcem; a przez niego, i w ścisłéj z nim jedności przedstawialiśmy Bogu potrzeby narodu.

Ten stan jedności z kościołem i zgody wewnętrznéj w narodzie trwał do chwili, w któréj zasada główna jedności, to jest *wiara* stała niezachwianą i utrzymywała spójność całego duchowego sklepienia. — Ale skoro ten kamień mistyczny społecznéj zgody podważonym został, jedność też narodu słabnąć poczęła i coraz się rozprzęgały stosunki społeczne. — Bo jakoż : gdy każdy w co innego wierzy, musi też czego innego pragnąć, i czego innego się spodziewać. — Z rozmaitości zaś pragnień i nadziei sobie przeciwnych, wypływa koniecznie spór, i różnica towarzyska, łamie się jedność — rozbija społeczeństwo.

Jedność polską rozbił protestantyzm. *Przeczenie* wprowadziło sprzeczkę o prawdę Bożą, czyli o fundament życia narodowego; i w tém jest cała tajemnica wszystkich nieszczęść naszych, wszystkich cierpień, a wreszcie upadku naszego, i dzisiejszéj niemocy.

Zasada tworząca jedność społeczną i sześciowiekowe szczęście chylić się poczęła, — punkt odnośny do jednéj wspólnéj władzy, przestawionym został, a ztąd też budowa jedności narodowéj w koniecznem następstwie runąć musiała.

Wspólne dobro niewywoływało już zgodnych pracowników, ale podobni robotnikom przy nowym Babelu, schodzili się tłumnie rajcy, aby sobie wzajemnie przeszkadzać, i przynosić w miejsce natchnień Ducha Swiętego, słowo reformy, słowo przeczenia, które usamowolniało umysłową nędzę pojedynczych obywateli, stawiało ich wolę po nad prawo Boże, i odwodziło naród od głównego celu żywota, i z drogi jego rzetelnych przeznaczeń. — Zdawało się Boga odstępcom, iż zgoda, miłość i jedność, są właściwym tylko mierności przymiotem, i że każdy który przeczy, jest tém samém od drugich mędrszym i wyższym. — Zdawało im się że wiara i posłuszeństwo, uwłacza godności człowieka, uwłacza rozumowi, i jest tylko w narodzie stanem przechodnim przeprowadzającym społeczeństwo z dzieciństwa do dojrzałości, z ciemnoty do wyższéj oświaty. Zdawało im się, iż potrzeba zdjąć czém prędzéj kajdany prawdy, aby chodzić wolno i bezprzeszkodnie.

W ten czas też część społeczeństwa narodem rządząca, puściła się w czwał na obszerne pole dociekań — a na miejscu powagi kościoła, stawiała pojedynczy rozum każdego. — Lecz każdy z tych rozumów, służył tylko pojedynczéj głowie, tworzył dla niéj świat osobny, cel osobny, środki różne, a sumienie dziwacznie urządzał i oświecał.

Co dla jednych było godziwém, dla drugich było zbrodnią — co jedni za dobre, drudzy za złe uważali, i na jedno tylko była zgoda, aby się niezgadzać; ten też to jest niewiary najobfitszy owoc!...

Tak więc, gdy Pan Bóg przestał być wspólnym dla wszystkich środkiem, samowolność każdego przedstawiała się za punkt wyłączny dla reszty społeczeństwa, i zakreślała w koło siebiełuk swojéj potęgi, a szumiała władzą grzesznéj osobistości.

Człowiek sam się z sobą rachował, tworzył sobie zamiary, a wśrodkach nie przebierał, i sam się rozgrzeszał.— Prawodawca dla siebie i dla wszystkich razem, jednćm *nie* zrywał wszystko, rozpędzał narady, stawiał króle na tronach, lub im kruszył berła. Bo wszystko ludziom wolno, gdy Pan Bóg niebroni, człowiek rzadko się skarci, zawsze sobie przyzna — każdą rzecz wytłómaczy—podniesie,— uświęci — i potrafi uwierzyć w swoje własne kłamstwo.

Nieprzesadzamy twierdząc: iż jako żaden naród nieobjawiał w swém społeczeństwie większéj jedności, od owéj, którą przedstawiała Polska w pierwszych wiekach

swego istnienia, a to właśnie w chwilach, gdy wszystkie narady poczęte przez modlitwę i w duchu Bożym przedsiębrane, doprowadzały radzących do powszechnéj w prawach narodu jednomyślności, tak też za upadkiem wiary, żaden naród niedał światu przykładów równego zgorszenia, jak Polska w anarchicznych rozejmach, samowolności i rozgonie wyobrażeń, w ten czas kiedy każdy wychodząc tylko z punktu osobistych zamiarów, pragnął czego innego, a mało kto myślił o dobru powszechnym.

Stan kłótni i bezprzykładnego rozerwania, uważano niejako za podstawę wolności, i zdawało się, iż ten tylko jest wolnym, kto przeczy i niepozwala na to, co inny uznał za dobre.

Rozbrat więc i niejedność przeszły w stan zwyczajny społeczeństwa, uświęcono je niemal prawem, a w tym zamęcie i nieładzie, tonęły świetne przeznaczenia narodu. — Straciła wkrótce Polska wszelkie uczucie spólności, rozprzęgła swoje siły i zużyła je na wzajemném przeciąganiu się interesów osobistych, i przestawszy być w jedności celu i środków, podzielona w duchu, upadła w królestwie. — Być też inaczéj nie mogło, albowiem Zbawiciel przepowiedział nam upadek każdego narodu i społeczeństwa, a nawet każdego człowieka, któryby przeciwko sobie był podzielonym.

Rozdział czyli podział zewnętrzny, był tylko skutkiem upadku naszego w jedności wewnętrznéj, był karą, i jest do dziś dnia pokutą narodu. Przyszedł on na świadectwo Polsce i wszem narodom, że « tam gdzie

« myśl Boża niełączy społeczeństwa, tam żaden kléj « ludzkich pomysłów, trwale go złączyć niezdoła. » — Interes ziemski może chwilowo zespolić ludzi we wzajemnych usiłowaniach, ale nigdy on jedności narodowéj niestworzy.— Bóg tylko sam posiada tę siłę tajemną i od Niego ją odebraliśmy — On nam też powrócić ją może, jeżeli się staniemy godnymi Jego miłosierdzia, i odnowimy w sercach naszych miłość, jaką Bogu winniśmy, a poszanowanie i posłuszeństwo dla praw objawionych, będących jedną zasadą naszéj narodowości.

VIII

STAN RYCERSKI.

Podniósł Bóg nad inne w człowieku przymioty, cnotę *poświęcenia;* i przyznał jéj pierwszeństwo w rzędzie zasług naszych; przez nią podoba Mu się człowiek i zbliża do Niego. — Ukrył też Bóg w poświęceniu tajemnicę przekształcenia się naszego w doskonalszą istotę, i złożył w niém miarę sprawiedliwéj pomiędzy ludźmi różnicy.

Chciał Bóg, aby poświęcenie było w nas, jako ciągle paląca się ofiara naszéj ku Niemu miłości, i jako zewnętrznie objawiający się hołd ducha i ciała naszego dla Jego majestatu i dla praw, które światu przekazał. Chciał, aby człowiek na drodze ofiary, dobijał się najwyższych przeznaczeń, jakie mu Bóg zakreślił i aby przez ten ostatni szczebel cnót i zasługi, wracał na łono

Jego. Chciał aby poświęcenie było w nas jako ciągła i czynna ku Niemu modlitwa i jako nieustanna praca ciała i ducha, ku wyzwoleniu się z kajdan pokus ziemskich, fałszu i samolubstwa. Chciał wreszcie aby cała cześć Boska polegała na chętném i wolném poświęceniu się naszém dla chwały Bożéj i na owéj czynnéj miłości, któraby wznosiła się ku Niemu, jak oddech piersi grzechem nieobciążonéj, a wracała ku Bogu, jak odbity o serca ludzkie promień Boskiego światła.

I miał też Pan Bóg prawo wymagć tego po nas, bo jest Bogiem i Panem naszym a jedynym właścicielem wszelkiego poświęcenia.

Ale, pomimo : że wszystko do Niego należy i że do zupełnéj ofiary ducha i ciała jedyne ma prawo, podzielił się własnością swoją z człowiekiem i uczynił święty zlewek praw Swoich na ludzi, przekazując im część należnej Jemu miłości, w słowach świętego Testamentu, iż, *kto się poświęca dla bliźniego, czyni, jakoby się dla Boga Samego poświęcał.*

I jakoż Bóg w świętym zlewku praw Swoich, objawił światu, że poświęcenie się dla bliźnich, wedle praw objawienia zrozumiane, będzie jedyną drogą do zasług i nagrody, jedyną bramą do nieśmiertelności, jedynym środkiem do uświęcenia żywota. A zaraz też z mocy tego Boskiego przekazu, rozlały się na świat zdroje cnót społecznych i wzięły początek wszystkie dzieła miłości i rycerskiéj odwagi.

Wszystko co jest pięknêm i wzniosłém przed Bogiem

i ludźmi wypłynęło ze źródła zlewku praw Bożych na bliźniego.

Miłość ojczyzny, czyli miłość braci, w jedno społeczeństwo, na jednéj ziemi, i w jednéj myśli przez wolą Bożą związanych, źródło swe bierze w tym świętym przekazie.

Jako zaś żadnéj Bóg niezachował miary w miłości dla ludzi, ale żywot Swój za dusze wszystkich położył, tak też i naszemu poświęceniu żadnéj nie zakreślił granicy, lecz zawiesiwszy wieńce nagrody na bramie Niebios, kazał nam iść drogą krzyża i poświęcenia ku ostatecznym krainom szczęścia i swobody.

Ztąd też wiemy, że szczególną miłością kocha Pan Bóg tych, którzy chętnie życie swe za drugich niosą, a cios w serce bliźniego wymierzony we własną pierś przyjmują. Wiemy iż wyżéj nawet w społeczeństwie ludzkiém stawia ludzi, którzy odwagą i męztwem zasłaniają słabych i uciśnionych, a życie ich i bezpieczeństwo własną krwią okupują, od innych, którzy tylko przynoszą przemysł i pracę; jak bowiem droższą jest krew od potu, tak też droższém jest poświęcenie od upracowania. Rozumiemy też dla czego w narodzie naszym pozwolił Pan Bóg aby na czele jego stanęli właśnie ci, którzy pierwsi pogardzili śmiercią, a krzyż poświęcenia na własne barki przyjęli. Rozumiemy : dla czego dopuścił, aby najbogatsi w męztwo i odwagę przodkowali narodowi, i postawieni byli między innymi w wyższej czci i szacunku. Oto : chciał Bóg tylko podwyższyć w nich własne prawo Swoje, prawo poświęcenia i ofiary.

Z tąd też tłomaczymy sobie w narodzie, owe zastępy rycerzy, które Bóg chciał mieć jako świeckie na ziemi kapłaństwo, pełne czystości ducha, wzniosłości zamiarów: pełne gotowości zaparcia się własnego dobra, dla chwały Bożéj i dla szczęścia bliźnich. Tłomaczymy sobie, dla czego dozwolił w początkach, iżby odważni najeźdzcy stali się panami spokojnego i rolniczego ludu, a rządzili nim z pewną nawet prawnością. Rozumimy: dla czego przyzwolił, aby w dalszém rozwijaniu się narodowego życia, pomnażały się szeregi hufców zwanych *Stanem Rycerskim,* czyli *Stanem Szlachetnym,* bo do szlachetnych dzieł przeznaczonym.

Chciał Bóg: aby owe zastępy w szereg rycerski zebrane były w narodzie żywą twierdzą Jego słowa, — ramieniem kościoła — przykładem cnót i poświęcenia — pancerzem niewinności—tarczą bezbronnych—podporą uciśnionych—i bespieczeństwem całego narodu. Chciał, aby ci, którym wyższe w narodzie zająć pozwolił stanowisko, uważali jedynie urząd swój, jako sposobność służenia Bogu i bliźniemu, a przywiléj rycerski, jako narzędzie ku sprawowaniu dzieł miłości i poświęcenia.

Chciał słowem: aby stan rycerski w Polsce odziany przywilejem pewnéj w społeczeństwie wyższości, był odważnym i silnym dla obrony słabych, bogatym i możnym dla opatrzenia ubogich, światłym i umiejętnym dla oświecenia ciemnych, wolnym i swobodnym, dla rozkucia z kajdan uciśnionych braci.

I dla tego to: opatrując lewicę rycerza tarczą ozdobioną herbem, czyli znakiem ku rozpoznaniu, wymagał Bóg, aby nią zasłaniał w narodzie Wiarę, niewinność i pracę. Powierzając jego prawicy miecz, jako znak sprawiedliwości i siły, rozkazał, aby go używał ku obronie, a nie ku napaści — ku poparciu praw słusznych, a nie ku gwałtowi. Zdobiąc skroń rycerza, świetnym naczółkiem lub hełmem, na znak pewnéj w społeczeństwie dostojności, żądał zarazem, aby ten klejnot świecący na jego czole, był godłem wyższości umysłowej i potrzebnéj do przodkowania narodowi mądrości. W końcu składając w ręce stanu rycerskiego zarząd większego bogactwa i obfitszych darów opatrzności, chciał aby ów stan był jałmużnikiem Bożym, i sprawiedliwym rozdawcą owoców ziemi Jego. I pod témi to tylko warunkami dopuścił Bóg, aby szlachta wyobrażała przewództwo narodu i zarządzała w danym czasie i wieku całą ludu polskiego dziedziną.

Nie dał zaś Bóg szlachcie prawa jako własność i bezwarunkowy przywiléj, lecz dał jéj go jako udział obszerniejszéj z ramienia Swojego władzy, ku spełnieniu cięższych i trudniejszych obowiązków, wyższego i rozleglejszego posłannictwa. Dał jéj słowem większą tylko siłę, ku podźwignieniu większego ciężaru.

A kiedy się zaś pytamy Boga, dla czego przeciw duchowi praw swoich na dziedzictwo przywileju pozwolił, dopuszczając, iżby krew stała się zasadą urządzenia narodowego starszeństwa? znajdujemy odpowiedź w tém opatrzném przewidzeniu zachowawczych środków, które

są czasem niezbędne w chwilach małoletności narodu i trwać zwykły do czasu rozwinięcia doskonalszego i zupełniejszego ducha praw Bożych.

Pozwolił zatém Pan Bóg, aby rozradzały się i pomnażały w liczbę szeregi rycerzy, przez następstwo z krwi, czyli przez dziedzictwo z ojca na syny pod tym tylko warunkiem, aby w synach odradzało się również uczucie tychże samych obowiązków i tych samych powinności. Uważać rozkazał dziedzictwo rycerskich przywilejów, jako przedłużenie życia przodków, którzy nań zasłużyli i jako przełożenie ciężaru z Ojca na syna, lub jako dalsze rozwijanie się w pokoleniach powierzonéj ojcom pracy i posłannictwa.

Chciał: aby syn podnosząc po zmarłym Ojcu, oręż i tarczę, przedłużał niemi zaczętą walkę: a do zasług swego poprzednika, własną ofiarę i poświęcenie dołączył. — Chciał wreszcie: aby wdziedzictwie przywilejów rycerskich przechowywał się żywy pomnik szlachetnych w narodzie czynów, i aby się tym sposobem cnoty Ojców w prawnukach unieśmiertelniały. Lecz obok tego wymagał, aby to szlacheckie pokolenie, i że tak rzec można to młode drzewo na mogile ojców wyrosłe, rozgałęziało się coraz szerzéj w cnotach i zasłudze, a rozsiewało w koło siebie ziarno prawdy i miłości Bożej.

Nie samemu wszakże tylko następstwu przez krew winniśmy pomnożenie szeregów rycerskiego stanu; Bóg przyzwalając chwilowo na dziedzictwo przywilejów, otworzył zaraz obok szerokie drzwi zasłudze, bo chciał,

aby każdy z mieszkańców narodu, palmę poświęcenia w ręku niosący stawał w rycerskiém kole i był przypuszczonym do wszystkich tego stanu przywilejów. Chciał aby każdy który wejdzie w życie publiczne przez bramę boleści i ofiary, stanął w równi z najdostojniejszymi w narodzie i używał tychże samych praw i swobod. Chciał wreszcie, aby wolność, ów najdroższy dar Nieba i główny przymiot rycerskiego stanu, stał się nagrodą poświęcenia i rozszerzając się na cały lud w miarę położonych ofiar, dał świadectwo duchowi praw Bożych, które nas uczą: iż człowiek w ten czas jest wolnym, kiedy się sam umie zwyciężyć, i dla drugich poświęcić się jest gotów.

Taka to była myśl z Nieba, która przewodniczyła rozwijaniu się narodowego u nas życia, — na takiéj to zasadzie opierało się stopniowanie towarzyskiéj u nas dostojności.

I dopóki tak było, a naród nasz szedł po drodze wytkniętéj mu prawem Bożém, i urządzał się według wzoru jaki mu kościół przedstawiał, dopóty wzrastał w chwałę — uszlachetniał się przez zasługę — uświęcał przez ofiarę.

Stan rycerski bliższy na ówczas piastun świętych narodu obowiązków, rozumiał urząd swój i dopełniał go z religijną sumiennością. — Pojmował on bowiem, że jest tylko chorążym Bożego sztandaru i ma powinność nieść go przodem w narodzie i bronić go ofiarą życia i majątku. Pojmował on w ów czas, że jest ramieniem

przedwiecznego słowa i jednym z hufców stojących na straży przy składzie Bożego Testamentu, i dla tego na znak téj powinności, wprowadził w zwyczaj dobywania miecza podczas czytania świętéj Ewangelii. Pojmował słowem stan rycerski, że celem głównym narodu bydź powinno, podniesienie chwały Bożéj przez zbiorowe i zgodne dążenie ku spełnieniu obowiązków, jakie prawo objawione każdemu społeczeństwu do spełnienia podaje.

Tak więc było w pierwszych wiekach narodowego życia — a czy było dobrze?.. świadczymy się łaskami, które Bóg na kraj zlewał, świadczymy się ówczesną sławą i świetnością narodu. Swiadczą wreszcie dzieje, iż urządzenie społeczne u nas, na tle praw Bożych rozwinięte i ku coraz bliższemu podobieństwu do wzoru danego nam w kościele prowadzące, przewyższało o wiele prawa starszych w Chrześciaństwie ludów, i dążyło do przyjęcia postępowo zasad, opartych na coraz głębszém zrozumieniu ducha Ewangelii. Swiadczą dzieje iż naród nasz w poranku życia posiadał swobody za któremi tęsknią w starości sąsiednie nam kraje, a posiadał je w skutku dobrowolnego i chętnego przyjęcia następstw praw Bożych, o które dobijają się jeszcze mieczem i pożogą, głodne wolności ludy.

Oh! piękne to były w ówczas dzieje rycerskiego stanu, i chlubnie zapisała kartę przeszłości owa część uprzywiliowanych hufców, albowiem spisywała je, krwią męczeńską za Wiarę przelaną i krwią poświęconą za wolność i całość Ojczyzny.

I Bóg rozmiłował się w narodzie naszym, jako w najmłodszym synu, który się tulił z miłością do Jego łona, i w patrując się w święte Jego oblicze, pragnął odgadnąć każdą myśl Bożą, przewidzieć wszystkie zamiary Opatrzności.

Ileż to cudów nie przysłał nam Bóg na stwierdzenie szczególnej nad Polską opieki? Ileż razy posyłał anioły swoje w pomoc ku przeważeniu na stronę rycerstwa naszego nierównéj walki i niepodobnego według rachuby ludzkiej zwycięstwa? W jakże to licznych wypadkach wlewał w pierś rycerstwa ową siłę nadprzyrodzoną, która niby wymiar gniewu Bożego wszystkie przeszkody łamała i w proch ścierała. Jakże silnym hartem zaprawiał Bóg duszę rycerzy naszych, iż w najtrudniejszych razach nic ich woli przełamać, i nic z drogi szlachetnych przedsiewzięć sprowadzić nie mogło? Niosą nam dzieje, jak to pękały żelaznych bram zawory, pod cięciem polskiego miecza; jak się szczerbiły mury obronnych zamków pod gromem tarana, i w drzazgi leciała broń pohańców, pod ostrzem szablicy, a chorągwie najeźdzców, korzyły się pod krzyżem polskiego sztandaru, jako słaba krzewina przed gniotącą ją burzą.

Z drugiéj zaś strony podziwiajmy się jakim to cudownym klejem namaścił Bóg ramiona polskiego narodu, iż ledwo uścisnęły pobratymca, a jużci wcielał żywot swój w jedno z Polską życie? jakiem ciepłem ogrzewał wnętrzności Polski, że się do jéj łona, jakby pod skrzydła matki, tuliły chętnie sąsiednie nam ludy?.. Klejem

tym i ciepłem było *Słowo Boże*, była myśl z Nieba — myśl świetna, bo w świetle prawdy poczęta, myśl gorąca, bo ogniem miłości Bożéj zagrzana.

Głównym wyobrazicielem téj myśli w narodzie, był u nas przez kilka wieków stan rycerski, był on pierwszém narzędziem dobroczynnych Boga nad Polską zamiarów.

Lecz kiedy po stanie rycerskim, najwięcéj się Bóg spodziewać mógł pociechy, i kiedy silny jak olbrzym, rozrósł się w szerokie barki, a wewnątrz kipiał warem zapału, przyszła na niego chwila próby i pokusy, a grzech, ów zbójca dusz, zakołatał do serca rycerza.

Był to grzech zwątpienia, ubrany w szatę nowości, który zdradziecko ozwał się do rycerstwa w tych słowach : « Jam jest światło, a nazywam się *rozum*, przy-« chodzę wpromienić się w twoje życie stanie rycerski, « uleczyć cię z przesądów i prawdę odsłonić. — Niosę « ci władzę sądu o Bogu i kościele. Niosę Ci klucz ta-« jemnic i prawo przeczenia.—Zrywam łańcuch, który « Cię przykuł do skały Piotrowéj; ty sam zbudujesz koś-« ciół na gruncie domysłów, i nie będziesz już świecić « pożyczanym *blaskiém*, — rozum będzie dość jasną dla « ciebie pochodnią i *błyszczyć* już zaczniesz własnych « pojęć światłem i sam oznaczysz tór twojego chodu. »

A na to słowo zachwiało się rycerstwo na posadzie wiary, tak jak dąb podcięty w głównym swym korzeniu świat cały jęknął bolesném przeczuciem — a z Nieba wyszła przestroga : « Śmierć tobie narodzie, jeśli usłuchasz,

śmierć. » Potém w konieczném następstwie osłabienia w Wierze i w skutku przeczenia i herezyi, przyszedł grzech buntu, swawoli i zniewieściałości, a zapukawszy powtórnie do serc rycerskich rzekł : « Jam jest posłem « złotéj wolności i śpieszę do ciebie stanie rycerski, aby « ci objawić twoją siłę i twoje prawa, — ulżyć twym « obowiązkom — usłać ci miękkie łoże spoczynku, a « bluszczem umaić poorane od trudów czoło. — Przy-« chodzę ukołysać cię w swobodach — uprzyjemnić ży-« wot. Na innych teraz koléj dźwigać żelazny pancerz, « i ziębić ciało twardą od stali zbroją. Ty wybrańcze « narodu, daj się upieścić rozkoszy, i odetchnij w pu-« chu wygód po znojach i walkach ! »

A gdy to usłyszał stan rycerski, uśmiechnął się grzechowi i po raz pierwszy uczuł ciężar swojego pancerza i po raz pierwszy zachwiał się oręż w silnéj jego dłoni. Ziemia polska jęknęła bolesném przeczuciem, a z nieba wyszła przestroga : « Biada wam, jeśli usłuchacie, — biada ! »

Lecz grzech widział, że jad wnika już w serce rycerstwa i czekał na swą zdobycz jak czarna pokusa, i tchem zniewieściałości, żywił ogień zbrodni i śmiał się dzikim śmiechem, jak oszust co uwiódł prostotę.

Stan zaś rycerski spłoził się niedbale z rumaków i miękką zaległ murawę. — Zawiesił zbroję na suchych gałęziach, i stuknął się z grzechem zatrutym pucharem. « Niech żyją prawa nasze ! swoboda, przywiléj » — wykrzyknął stan rycerski! « Niech żyją ! » znów powtórzył;

a do ust przybliżywszy kielich pełen jadu, skosztował, zasmakował — i do dna wychylił.

A od téj chwili przejrzyste oko rycerza zaszło mgłą— Ręce jego zawieszone dawniéj do ruchu i krzyżowego cięcia jak skrzydła w wiatraku, opadły wzdłuż kadłubka, jak ciężkie wachadła; i nogi rycerza, które dawniej zrosły się z terlicą plątały się i błądziły po miękkim kobiercu. I piekło roźsmiało się rozpukiem jędz zaklętych i z Nieba wyszła przestroga: — « Biada wam — potrzy-« kroć biada! » — Lecz grzech już opanował serce polskiego rycerstwa, i rozwijał się na swéj posadzie, jak chwast co się korzeni na bujném pustkowiu.

Na miejscu zasady poświęcenia się dla Boga i ojczyzny przez które istniał stan rycerski, i żyła Polska przez kilka wieków, położył grzech zasadę zachowania praw osobistych, czyli praw nabytych. — Na miejscu miłości, położył zazdrość. — Na miejscu pokory, pychę — na miejscu czystości, rospustę — na miejscu pracy, lenistwo— na miejscu trzeźwości, opilstwo — a w końcu na miejscu godności synów Bożych, położył poniżenie i hołdownictwo grzechowi.

Tak było co do słowa, bo nam Bóg z umysłu w dziejach ślad życia przodków zostawił, abyśmy budując się ich cnotami i dziękując Bogu za nie, przerażali się ich grzechem i poznawszy główne przyczyny ich upadku wystrzegali się przedłużać obrazę Bożą. Pozwolił Bóg z umysłu, aby na kolei kilkowiekowego narodu żywota, odbiły się ślady każdego upadku, iżbyśmy idąc w trop za

nimi doszli aż do mogiły, w któréj pogrzebaną jest Polska i na niéj we łzach i pokucie, wołali do Boga: « Panie przepuść, Panie wysłuchaj, Panie, zmiłuj się nad nami. »

Tak jest: grzech przeciw Bogu i jego prawu, wziął górę w ostatnich wiekach narodowego życia. Siedliskiem tego grzechu był stan rycerski.

Uczucie zachowania praw osobistych przeważyło nad poświęceniem — każdy chciał być dla siebie samego wyłącznym celem. Bóg był dla ludzi za wysoko, a bliźni za nisko. Ojczyzna była skarbnicą, w któréj stan rycerski ciągle rad był maczać rękę. — Wygody życia, stały się potrzebą — lenistwo, nałogiem.— Ubogi, współchrzestny, przestał być bratem, zaprzężony do pługa stał się tylko narzędziem potrzebném do pracy, a późniéj nawet obrońcą zniewieściałego pana — Wrogi ojczyzny plądrowali Polskę, w tenczas, kiedy rycerstwo uganiało się za trwożliwym zwierzem po kniejach i borach. — Pancerze i kolce rdzewiały na ścianach zapleśniałych sklepów, a przy końcu zbytek cudzoziemski wsączył się w Polskę, i rozkładał coraz więcéj narodowe ciało.

Bóg dopuścił téj zgrozy, albowiem niewdzięcznos ludzi jest mu obmierzłą i karze ją zwykle głodem wszelkiego natchnienia. Odejmuje światło swéj prawdy, i pozwala aby narody żerem kłamstwa i fałszu pasione, przetrawiały się jakiś czas, jadem własnéj swéj trucizny, doszedłszy zaś do kresu grzesznego żywota, stanęły nad

grobem i ztamtąd dopiero przez akt skruchy i żalu wracały do Boga.

Tlała więc Polska wśród ostatnich wieków pożerczym ogniem zepsucia, tak jakby gmach, w którym pod niebytność Pana, bunt, ów zbrodniarz i podpalacz, węgiel zniszczenia podłożył; tlała we wszystkich swoich ścianach wewnętrznych i zewnętrznych.

Czasem tylko z łona perzyn i smutnego pogorzeliska, wybuchnął gdzie niegdzie czysty płomień poświęceń. Czasem z tego wielkiego grobu podniosły się potężne i silne ramiona; — ale napróżno: bo zaraz kłęby dymu zaćmiły iskrę świętego ognia, a tłuszcza rozpustników gniotła ku ziemi szlachetne ramie zbawienia.

« Po co nam (rzekła szlachta) nosić kajdany porząd-
« ku? nierządem staliśmy i stać będziemy. Wolnością,
« chcemy się karmić, przywilejem odziewać, ludem
« zasłaniać. Żyć w swobodzie i roskoszy, zbierać plony
« cudzych trudów, spać pod strażą ludu warty! »

I spał też długo i za twardo stan rycerski, aż go obcy napastnik plagą i mieczem przebudził, a jak opilca skrępował i jak niewolnika jarzmem poddaństwa obciążył.

W ten czas dopiero krzyknęła szlachta: « Ludu ratuj,
« i nieś nam pomoc w potrzebie!! Podnieś twe ramie
« kute ze stali. — Nadstaw szerokiéj piersi, w któréj
« jeszcze Bóg i cnota mieszka. Na twoim czole nie ma
« kaźni grzechu — twojego serca zaraza nie tknęła — tyś
« mocny i mnogi — wstań i broń ojczyzny! »

I powstał zaraz lud, powstał kilka razy, nie zaś aby się sprzeciwiać miał wyrokom Bożym, lecz owszem, aby się Bogu zasłużył. Powstał, aby rozkuć z kajdan własnych swych ciemiężców.

Oh! piękny to był obraz w obec Boga i świata, gdy ludek nasz ubogi, z rolniczą kosą i siekierą, biegł bronić ziemi na któréj się rodził, którą znojem uprawił, a któréj nieposiadał. — Piękny to był obraz, gdy ów wieśniak poczciwy, rozkuwał rękę, która go niedawno chłostała i na własnych barkach unosił przed jassyrem domowego tyrana.

A Bóg patrząc na to został chwilowo w namyśle! Już dla zasług ludu chciał nam pofolgować. — Dużo krwi czystéj spłynęło po ziemi buntem przeciwko Niemu skażonéj — ona przemawiała do Jego miłosierdzia. — Szala przeznaczeń naszych stała nieruchoma. — Trochę pokuty — kilka łez skruchy rycerskiego stanu — ziarnko miłości — szelążek sprawiedliwéj ludowi odpłaty byłby przeważył na stronę zbawienia.

Lecz nie; — przyrzekła sobie szlachta grzeszyć aż do końca. — « Mieć ojczyznę i nic ze swego nie utracić —
« w niczém Bogu i ludowi nie ustąpić » — było to słowo ostatnie, które szatan za hasło podał zepsutemu rycerstwu.

I w ten czas to wyszły z Nieba trzy gromy — które rozlały się na Polskę w trzech plagach, — a anioł zemsty Bożéj podał katom trzy miecze i potrójném cięciem rozćwiertował grzeszne ciało narodu. — Zanim przecięż

wyrok był dokonanym, poprzedziły go wielkie zbrodnie i wielkie zgrozy:

Lecz może lepiéj byłoby, nierozwijać obrazu owych szkaradnych czynów, dla których narod nasz w końcu, tak się stał Bogu obmierzłym, — obrazu zdrad, przekupstw, i upodlenia, jakiego się stan rycerski w wielu swych znamienitych członkach dopuścił. —Gniew Boży, dość już objawia się w srogiéj dla nas karze, abyśmy z czarnéj księgi naszego żywota, najochydniejszą kartę ciągle przewracać mieli. Dla nas jednak pożytecznie jest wiedzieć, iż: kto się na pochyłości grzechu zatoczy, a wcześnie niepomiarkuje i niepodźwignie, spada w głąb przepaści, i zbrodnią piekła skalany, zbrodnie też piekła na ziemi dopełnia. Niechajby jeden tylko czyn podłéj sprzedajności stanął w swéj brzydocie przed sumieniem szlachty, a wystarczyłby iżby zawstydzona i pokajana, wyrzekła chórem przed Bogiem. « Grzech « Kaima ciąży na nas i na naszych dzieciach — zmiłuj « się Boże i pozwól, abyśmy go krwią męczeńską choć « dzisaj spłukali. »

Oto jest jeden tylko środek oczyszczenia i sposób jedyny wyżebrania Bożego miłosierdzia. ! !

Lecz jakże to Bogu obrzydliwą być musi pycha grzeszników, i z jakąż wzgardą patrzy na dumnych winowajców, co krzyczą do Niego: « Oddaj nam prawa, — « przywróć nam siły — odnów przywiléj—powierz nam « rządy — ozdób świętością — przymnóż majątku — bo « pod temi tylko warunkami służyć Ci będziemy!

Gniew Nieba sprawiedliwym jest, albowiem Bóg z nami nie szuka ani zgody, ani sojuszu, ale ma prawo wymagać po nas skruchy i pokajania, i tego tylko wymaga. Obrzydliwą Mu jest pycha nasza, bo jesteśmy podobni do pyłku w błoto wgniecionego, którybyześrodka kałuży wołał do słońca, iżby tylko jemu świeciło, a dla reszty świata zagasło. Zmarnotrawiliśmy, wszystkie dary i łaski Niebios, rozproszyliśmy miano ojca i braci naszych — zaniedbaliśmy wieczne, a straciliśmy doczesne dziedzictwo, i dziś z własnéj winy hołysze, sięgamy z jakiemś prawem i zuchwałością do skarbnicy opatrzności Bożéj.

Dużo już podobno wygramy, jeśli zwolni nas Pan Bóg za przeszłość z ciężkiego rachunku, dużo nam uczyni łaski i miłosierdzia, jeśli nam pozwoli odpokutować poświęceniem dawne nasze winy, a przyjmie nas do domu Swego, i w poczet dzieci policzy. Dużo nas uposaży: gdy da chleba powszedniego i ziemię swoją, znojem naszéj pracy uprawiać pozwoli.

Nie do sprawiedliwości więc Bożéj, odzywać nam się wypada, ale do Jego litości. — Nie uczty się domagać, ale żebrać zmiecin ze stołu Bożego nam wolno.

Przepadło — jako stan, zgrzeszyła szlachta i grzeszy jeszcze przeciwko Bogu i przeciw ludowi. Straciła słowo święte i wszelkie przeczucie pierwotnych swych przeznaczeń — Rozbrojona, przestała bydź rycerstwem — Rozproszona, przestała być hufcem. — Osłabiona w wierze, przestała być twierdzą słowa Bożego. — Rozwolnio-

na w obyczajach, stała się Bogu obmierzłą. — Niema dla niéj ratunku, jeno: w pokucie, w pokorze i poświęceniu.

W połączeniu z massą narodu, ratować się jeszcze może, bo Bóg do końca jest miłosiernym i nie odepchnie grzesznika, aż za grobem. Lecz czas upływa — Większa jeszcze zbliża się kara. Czarna się chmura snuje po niebie przyszłości. — Czas uderzyć w pokutę, odmłodnieć poprawą.

IX

O WŁADZY NAJWYŻSZEJ W NARODZIE.

Władza uważana z punktu ogólnego, służy tylko samemu Bogu, i jest Jego wyłącznym przywilejem. Bóg stwórca światów, Pan i Ojciec stworzenia, ma jedyne prawo, zarządzać całym utworem, już to jako właściciel, już znowu jako ojciec, prawodawca i sędzia. Do Niego odnosi się ostatecznie wszelkie prawo, sąd, kara, i nagroda. Po za władzą Bożą każde ziemskie zwierzchnictwo, jest tylko posłannictwem i urzędem o tyle prawym i rzetelnym, o ile ze źródła władzy Bożéj płynącym.

Takie uważanie władzy i jéj źródła, jest zgodném z uczuciem, albo przynajmniéj z przeczuciem powszechném całéj ludzkości.

Wszędzie i zawsze uważano Boga, jako pierwszą przyczynę i początek—jako cel i koniec ostateczny, wreszcie jako władzę niemylną i zwierzchnią, stojącą po nad wszelką ziemską potęgą i mocą.— Władze doczesne, jakiegokolwiek bądź kształtu i natury uważano za środek z ramienia Bożego zesłany, ku prowadzeniu ludzkości do zamierzonego przez Boga celu. Naród zaś uważano jako wypadek obojga, czyli jako hufiec dobijający się królestwa Bożego, pod przewodnictwem urzędu, któryby oświecony o drogach Bożych, prowadził go ku celom wiecznych i doczesnych przeznaczeń.

Ktokolwiek zaś wtajemniczy się w naturę władzy Bożéj nad światem, spostrzega w niéj przedewszystkiem dwa główne przymioty, Ojca i Sędziego.—Z pierwszego płynie na świat miłość, z drugiego sprawiedliwość. Że zaś każdy ziemski urząd, powinien być odbiciem władzy, któréj Bóg w niebie jest wyobrazicielem, przeto władza ziemska wtenczas tylko jest prawą i dla narodu korzystną, kiedy wychodząc z Boga i prowadząc do Niego, posiada konieczne warunki władzy Bożéj towarzyszące to jest miłość, płynącą z ojcostwa, i sprawiedliwość płynącą z urzędu sędziego.

I jakoż ziemska władza uważana jako przywiléj ojca i czerpiąca swoją powagę w powszechném ojcostwie Bożem, nie może tworzyć dla siebie innych praw, nad te,

które jéj są wskazane przez powszechnego Ojca, a dawcę wszelkiego prawa i mocy.

Z drugiéj strony władza uważana jako urząd, nie może się uważać, jak tylko za świeckie ramie sprawiedliwości Bożéj, i jest ona służbą i warunkowém umocowaniem ku spełnieniu wskazanych przez Boga obowiązków. — Nie jest ona pierwiastkowo prawem osobowem dla nikogo, ale jest obowiązkiem dla każdego, który do niéj przez wolę Bożą jest powołanym.

Zwykły zaś środek, przez który Bóg objawia wybraństwo władzy, (szczególniéj też w narodach chrześciańskich,) jest przyznanie powszechne, czyli ogólna wola narodu. Bóg wolę swoją przeprowadza (iż tak powiemy) przez uczucie całego społeczeństwa, i nie krępując jego wolności, daje przecież jakiś tajemny instynkt, przez który wolność ta skłania się ku chętnéj zgodzie na zwierzchnictwo, mogące najlepiéj odpowiedzieć w danym czasie i wieku zewnętrznym narodu potrzebom, a razem wiecznemu dla indywiduów, i doczesnemu dla całego społeczeństwa przeznaczeniu.—Bóg stawia niemal na widni narodu, władzę dla niego najstósowniejszą, i jest też ona w ówczas jako zwierciadło, w którém każdy widzi odbicie prawych swoich życzeń, i zakład powszechnego dobra.

W innych wszelako razach daje Bóg władzy znaki wyższego posłannictwa w sposób bezpośredni, tak jak je dał Mojżeszowi, a w nowym zakonie pierwszemu z Apostołów Piotrowi. Nikt się jéj w tenczas nieopiera, boby

się jéj nikt oprzeć niechciał i niezdołał — jéj moc jest nadziemska, ale jawna i przyznana.—Swiat widzi w niéj posłannictwo nadzwyczajne, a pociągnięty jéj powagą, idzie za pędem niezwyciężonym tajemnego do niéj pociągu i należnego posłuszeństwa.

W każdym razie dwa tylko są środki : bezpośredni, o którym mówiliśmy, albo pośredni, przez kombinacyą woli Bożéj z wolnością narodu. Pierwszy tyczy się zwykle władz duchowych, a drugi politycznych.— W obudwóch razach, władza ma początek w Bogu, chociaż przychodzi rozmaitemi drogami, i daną jest narodowi jako zakład towarzyskiego porządku, jako równoważnik sprzecznych nieraz w społeczeństwie żywiołów, i jako przewództwo na drodze prowadzącéj naród do rzetelnych jego przeznaczeń.

Ztąd też w jakikolwiek sposób przychodzi w narodzie zwierzchnictwo, i jakiegokolwiek bądź jest kształtu, zawsze powinno się tylko uważać za środek urzeczywistnienia prawa Bożego, i doprowadzenia społeczeństwa do stanu coraz jaśniejszego pojęcia woli Bożéj i coraz ściślejszego wykonania obowiązków, które Opatrzność na społeczeństwo w rozwinięciu przykazań swoich włożyła. Poznaje się też że władza polityczna jest prawą i w Bogu poczętą, jeżeli społeczeństwo do celów Bożych i drogami przez Niego wskazanemi prowadzi. Posłuszeństwo więc dla praw odwiecznych i wierne onego wykonywanie jest w każdym razie, miarą prawności i dobroci władzy, tak jak ścisła baczność sternika na

kierunek igły magnesowéj, lub gwiazdy przewodniéj, jest miarą jego zdolności i stanowi o bezpieczeństwie żeglugi.

O prawności władzy, i o zdolnościach sterników, całéj społecznéj nawy, sądziéby najprzód powinien w narodach Chrześciańskich kościół Boży, jako duchowa i niezaprzeczona władza, nad którą na ziemi niema żadnéj, ani wyższéj, ani prawniejszéj.—Kościół wprost od Boga odebrał wiedzę o owych drogach najbliższych, które i do wiecznego zbawienia i do szczęścia doczesnego wiodą. On zna bezpieczne steczki przeznaczeń narodów. — On jako sąd polubowny, sam tylko zależny od Boga, a żadnemu wpływowi niemogąc być podległym, powinienby w ostatniém odwołaniu, rozsądzać sprawy pomiędzy rządzącymi, a rządzonymi.— Przecież dopóki kościół nieprzyjmie znowu na siebie tego ciężaru, a ludzkość nieuzna wszystkich dobrodziejstw, jakie dla jéj bezpieczeństwa i pokoju, z takiego układu rzeczy wypłynąćby mogły, pozwala Bóg aby narody chrześciańskie, uważane jako część kościoła powszechnego, sądziły w pewnych wypadkach o prawności swéj władzy. A jak Bóg w danym czasie rozlewał w sumienie narodu tajemne przeczucie względem wyboru władzy i jéj prawności,—tak też gdy władza przestaje dopełniać swych obowiązków, odbiera władzy prawo sądu, a przelewa go na naród, który wyrokuje w imie Boże o zwierzchnictwie winnym przeniewierstwa przeciwko prawu Bożemu i dobru społeczeństwa. — Pozwala Bóg, aby lud cały,

biorąc prawo Boże za miarę swego o władzy wyroku, zaparł się takiéj władzy, któraby rozkazywała wstecznie Jego prawu — albowiem i w rodzinie dzieci o tyle tylko ojcu i matce są poddane, o ile rodzice zaczerpnąwszy swéj władzy w źródle ojcostwa Bożego, zbawienne sprawy im nakazują, a w razie przeciwnym odniosłszy żałobę swoją do sądu lub kościoła, mają wolność i obowiązek stawić opór bierny rozkazom bezbożnym rodziców i niesłuchać władzy sprzeciwiającéj się prawu Bożemu.

W każdym więc narodzie, wszelka władza rozkazująca wbrew prawu Bożemu, albo prowadząca społeczeństwa ku celom zgubnym, jest już tém samém nieprawą, iż wymaga rzeczy nieprawych; niepłynie też z Boga, albowiem do Boga nieprowadzi. Naród jest w obowiązku stawić przeciwko niéj opór bierny, to jest wypowiedzieć jéj posłuszeństwo — a nawet ma prawo stawić *opór czynny,* to jest zmienić ją na inną więcéj chwale Bożéj, i dobru społecznemu odpowiadającą.

Ta wszakże zasada ogólna wtenczas tylko zastósowaną być może, kiedy naród o cele wyższe swoich przeznaczeń, a nie o cele niższe ziemskiego dobrobytu jest troskliwym. Uroczysta i wielka to jest chwila, w któréj naród stawia się sędzią swéj władzy—wielkiéj w tem potrzeba czystości sumienia, wielkiéj świętości zamiarów. —Naród postawiony jest na miejscu Boga i sądzi w Jego imieniu i z Jego powagą. — Ten akt bywa zwykle stanowczym w życiu narodu — i jeżeli jest tylko rokoszem

wywołanym przez grzech swawoli i buntu, lub też jeżeli jest przez interes stronnictwa pobudzonym, w końcu jeśli rzecz ziemska, albo pycha jednéj części narodu, sprawę tak wielką poczyna, to Bóg staje w ówczas po stronie władzy, użycza jéj ramienia swojéj potęgi, a uzbraja jéj prawicę ciężką rózgą ku skarceniu swawoli tych, którzy wbrew dobru powszechnemu i publicznemu porządkowi, rokosz przeciwko zwierzchności podnieśli.

Naród więc w ogólności w tenczas tylko ma prawo, stawić opór przeciwko swéj władzy, kiedy też sam ogólnie jest świętszym i lepszym od niéj, i kiedy w rozwijaniu prawa Bożego, znajduje w zwierzchności wyraźną przeszkodę — słowem: kiedy widzi, iż władza, zamiast prowadzić naród do zbawienia i ułatwiać mu do tego środki, wiedzie go w zatracenie i odwodzi od Boga i jego prawdy. W takich już chwilach niewątpi naród o szkodliwości swéj władzy — słucha raczéj praw Bożych, jak prawa ziemskiéj zwierzchności — Wiarę swoją, sumienie swoje i zbawienie kładzie przed wszelkiemi innemi obowiązkami i widokami — sądzi ją przed Bogiem, a sądzi zwykle jednomyślnie i opuszcza władzę, tak jak wędrowcy opuszczają przewodnika, któryby ich zdradliwie prowadził w przepaść i zatracenie. Otoż i naród w takim przypadku zatrzymać się powinien nad brzegiem przepaści, widząc że władza prowadzi go do śmierci, a nie do życia, i drogą fałszu, a nie drogą prawdy.

Jeżeli zaś naród jest sam w grzechu i upadku, jeżeli ciąży nad nim gniew Boży, słowem jeżeli w rozgonie bezbożnych wyobrażeń, zatarł sam w sobie znajomość celu Bożego i środków do niego wiodących, w tenczas naród taki, nie ma prawa sądzić swéj władzy, albowiem nieposiada miary, według któréjby mógł ocenić dobre lub złe onéj postępki. Jako ślepy o kolorach, tak naród bezbożny o lepszych lub gorszych drogach swego żywota nic już niewie.— Bóg na taki naród dopuszcza zwykle władzę ku ukaraniu, albo ku upamiętaniu. Bóg staje się jego sędzią, a on winowajcą, władza zaś jakakolwiek, któréj Bóg używa, jest tylko wykonawczynią zapadłych wyroków.— Ztąd to tłómaczymy sobie owe potworne władze, których Bóg czasem dopuszcza na narody i które jakby wymiar gniewu Bożego, chłoszczą płomienną rózgą całe pokolenia, a roznoszą ucisk, nędzę i spustoszenie. Władze takie dopełniają smutnego urzędu katów.— Bóg je używa ku poprawie narodów i ku przypomnieniu im że w ręku Jego jest kara i nagroda, i że on daje władzę, albo dla szczęścia i pokoju narodów, albo dla przeprowadzenia bezbożnych i upadłych przez drogę cierpień i pokuty ku stanowczéj poprawie i nowemu życiu.

Inaczéj wytłómaczyćbyśmy sobie niezdołali, władzy despotycznéj, która w zasadzie, najprzeciwniejszą jest i prawu Bożemu i porządkowi jaki Bóg w świecie ustanowił. Ten rodzaj władzy, który ani rządów swoich do Boga nieodnosi, ani się prawem Bożem nierządzi, ale

samotwórny i *samodzierżny* siebie za cel wyłączny uważa i działa, jakby świat dla niego był stworzonym, a ludzie dla niego się rodzili i dla niego umierali; Władza mówimy ogołocona z miłości i sprawiedliwości, pozbawiona wszelkich przymiotów, jakie prawéj władzy towarzyszyć powinny, nie może być pojętą z innego punktu, tylko z punktu wymiaru kary Bożéj. Bóg zsyła w niéj plagę na społeczeństwa, które nadużyły wolności, lub jéj na złe używały — rozpasuje niemal potęgę złego, i dopuszcza wyjątkowo, aby ogień kary przeszedł przez te narody, oczyścił je z grzechowych porostów, i uprawił one ku nowéj rodzajności, tak iżby wydawały późniéj owoce miłe Bogu, owoce cnót i zasługi. W ogólnéj zasadzie, każdy naród który zostaje pod rządem władzy despotycznéj, powinien być przekonanym i upewnionym, że jest pod karą za grzechy publiczne, a nieodpokutowane—niechaj więc bada sumienie, niechaj śledzi każdy krok swego żywota, niech się oczyszcza i poprawia, bo i lekarstwo dopóty się zadaje, dopóki trwa choroba, i kara też istnąć musi dopóki się grzechu nie usunie.— Naród w grzechu będący nie może odeprzeć kary mu zesłanéj we władzy despotycznéj, tak jak winowajca nie może się oprzeć katowi, któremu jest wydany ku chłoście — próżnoby się szamotał—wyższy go wskazał wyrok, a wykonawcy posiadają i siłę i moc. — Ale jeżeli naród pokajany i poprawiony, otrzyma przebaczenie od najwyższéj władzy, która sądzi wszystkie narody, w tenczas społeczeństwo odwiązane od pręgie-

rza kary, staje w zupełnéj wolności.— Bóg odsuwa narzędzie męki i jako niepotrzebne niszczy, lub ku niszczeniu podaje.

Powtarzamy więc : iż naród czysty i bogobojny jest często w prawie sądzenia swéj władzy, narod zaś który zgrzeszył lub grzeszy, dopóty sądzić jéj nie może, dopóki się niestanie godnym urzędu sędziego przez doskonałe pojęcie praw Bożych i gorące zapragnienie dojścia do celów, jakie Bóg dla ludzkości zakreślił, przez zastosowanie do życia prywatnego, publicznego i familijnego, niezłomnych Bożych przykazań.

Tę drogę pozornie długą, i chwile pozornie odległe, skraca Bóg często i uprzedza swojém miłosierdziem, wlewając w massę narodu wiedzę o popełnionem grzechu, i dając łaskę przykładnéj pokuty. Jakiś promień niebieskiego światła, przebiega po wszystkich sercach, oświeca o przyczynach kary, budzi skruchę, wywołuje poprawę, a naród odrazu powstaje z łona śmierci ku życiu.— Czuje on w tenczas odzyskaną siłę — wierzy w pomoc Boską — i zamiata przed sobą przeszkody zewnętrzne, jak wicher, który zwiędłe już liście rozwiewa.

W pojęciu rzetelnego, ale nadużytego prawidła, iż : « *wszelka władza pochodzi od Boga* » trzeba także pewną zrobić różnicę, ażeby Boga nieuczynić wspólnikiem nadużycia i grzechów władzy, i niepozwolić, iżby zbrodnia despotyzmu ukrywała się pod płaszczem Bożéj powagi.

Prawda jest niezaprzeczona, iż wszelka władza ma

początek w Bogu, i od Niego pochodzi, lecz dobrą daje Bóg jako nagrodę dla narodów, a złą tylko dopuszcza, jako karę na narody i to według stopnia jak sobie zasłużyły.

Narodowi Bożemu, to jest prawo Boże dopełniającemu, daje Bóg władzę Bożą, lub gdyby się ona zwichnęła, daje mu siłę i moc osądzenia jéj i zastąpienia lepszą. Na grzeszny zaś naród dopuszcza Bóg władzę potworną, która jest tylko wymiarem Jego oburzenia. Nie jest ona Bożą, bo się w niéj ani przymioty Bożéj miłości, ani sprawiedliwości nieodbijają, ale jest ona narzędziem gniewu Bożego, tak jak mistrz sprawiedliwości jest z woli władzy sądowéj, prostem narzędziem ku wykonaniu wyroku. — Pierwsza władza, którą nazwiemy władzą Bożą, czyli *władzą z woli Bożéj*, odpowiada powołaniu Ojca; druga, którą nazwiemy *z dopuszczenia Bożego* jest władzą ojczyma. Pierwsza prowadzona jest łaską Ducha świętego, druga pozbawiona onéj, wykonywa w ślepéj swojéj złości niezgłębione Boga zamiary, i chociaż przez Boga użyta, jest przecież najochydniejszém w obec Niego urzędem. Jest *prawna,* ale *nieprawa* ; jest wyjątkowo możebna, ale w ciągu niepodobna, to jest jeżeliby się ją uważać chciało, jako stan zwyczany społeczeństwa.

Żaden z chrześciańskich narodów nieprzedstawia nam tak opatrznéj i prawdziwie Bożéj władzy, zesłanéj ku szczęściu ludu, jak była ta, którą z rąk Opatrzności otrzymała Polska w pierwszych wiekach swego istnienia.

Powiedziećby można, iż Bóg przejrzał się w narodzie naszym, jakby w krynicy, niezmąconéj grzechowym napływem i zostawił nam Boski ślad swojego spojrzenia. Odbiły się też w ustawach naszego narodu doskonałe kształty prawdy Bożéj, a staliśmy się jako obraz podobny do matki naszéj *Kościoła.*

Nie uczył się naród nasz u pogan urządzenia społecznego, lecz w kościele Bożym szukał wszelakiéj nauki i prawdy.

Ztąd też stanęła Polska od razu pod prawem odkupienia, i pod rządem ducha.—Zasada krwi, siły i złota, niemiała u nas przewagi, bo pojęliśmy wcześnie iż duch, który z Boga płynie, wyższym jest nad krew i siłę, która jest z człowieka, a tém więcéj nad złoto, które jest z ziemi.

Prawdzie, zasłudze i cnocie przyznaliśmy majestat, a one podnieśliśmy wysoko w narodzie naszym.

Władza najwyższa była u nas, jako urząd zesłany z ramienia Bożego, a przynoszący nam na znak swojéj prawności, wiarę czystą, gotowość poświęcenia się i zgodny wybór tych, którzy naród wyobrażali.

I była jeszcze u nas władza, jako wierzchołek i kwiat drzewa społecznego — jako treść woli narodu Duchem świętym objaśnionego, i w reszcie jako wynik powszechnéj miłości i zaufania.

Ztąd też dzieci królów naszych, nieprzychodziły do tronu z prawem i jakby do swéj własności, ale przedstawiając się narodowi jako synowie rodzajnego w zasługę

szczepu, podejmowali się przodkować mu z krzyżem na ramieniu, i dźwigać trudny ciężar obowiązków. Naród zaś, widząc w nich wybranych sług Bożych i przewodźców na drodze poświęceń, jednomyślnie ich przyznawał, a władzę w nich z Boga płynącą uszanował, chcąc aby ten akt wolnéj jego woli, stawał się dla Boga hołdem miłości i posłuszeństwa.

Taką też władzę szanowaliśmy u nas, jako szanuje każdy głowę swoją, w któréj złożył Bóg tajemnice rządu całego ciała, i światło żywota.— Kochaliśmy ją, jako wyobrazicielkę narodowego ojcostwa, które w niebie co do ducha, a w źródle zasług rodzinnych i w wyborze narodu, co do ciała, zaczerpnęło praw swoich.

I władza rozumiała w ówczas obowiązki swoje, bo się ich uczyła w kościele Bożym, a zapatrywała na najwyższy urząd jaki Bóg po wszystkie wieki światu, ku naśladowaniu zostawił.

Wiedziała : iż odkąd krzyż Zbawiciela stał się tronem chwały Bożéj, wszelkie władze i urzędy stały się poświęceniem, aktem miłości i posługą. Dwa więc szczepy rządzących rodzin, jakby dwa narodowéj władzy nasienniki, postawił Bóg wśród ludu polskiego a miłém Mu i posłuszném tych rodzin potomstwem, zapełnił rząd sześciowiekowy narodowego życia.

Obiedwie te rodziny przyniosły nam w ojcach swoich cudowne znaki Bożego wyboru.— Obiedwie doszły do tronu drogą Sakramentów i w jednym dniu ślubowały wiarę Panu Bogu przez chrzest, oblubienicom swoim

przez małżeństwo, a narodowi przez zaprzysiężenie świętych obowiązków. — Naród zaś w tymże samym dniu, służył królom swoim za świadka przy chrzcie, za drużbę przy ślubie i za wyborcę przy wstąpieniu na tron. Wszyscy królowie wiedzieli dobrze iż aby rządzić Polską, trzeba było sięgać po berło do nieba, i do krzyża po koronę—albowiem pierwszym warunkiem, jakiego wymagał naród nasz po swéj władzy, była prawowierność. — Pojmowano : iż rząd, który ma lud prowadzić do celów zbawienia, powinien mieć wspólną z narodem wiarę i być uległym temu samemu prawu Bożemu.

Ustawa o Religii panującéj, była przyznaniem najwyższéj władzy Bogu i ogłoszeniem ogólnego panowania praw Boskich, mających stanowić jedyną zasadę dla wszelkiego rządu doczesnego.

Namaszczanie królów naszych przez kościół, ile było potwierdzeniem wybraństwa, tyle było mistyczném przygotowaniem i wzmocnieniem do poświęceń każdéj prawéj władzy towarzyszącém — było też od razu wskazaniem drogi na któréj poświęcenia zbawiennemi dla narodu stać się mogą.—Dla tego król po namaszczeniu, zanim na tronie zasiadł, siekł mieczem na krzyż cztery strony świata, w dowód iż wszędzie wiary świętéj bronić ma obowiązek.

Cały obrzęd wyboru, namaszczenia i koronacyi, był rzeczywiście więcéj aktem religijnym, niżeli cywilnym. — Wszędzie przebija się myśl główna służenia Bogu w narodzie i prowadzenia ludu po drodze zbawienia.

W chwili nawet upadku wiary, obcy xiążęta, ubiegający się o koronę polską, niebyli do tronu przypuszczeni, dopóki wiary prawowiernéj katolickiéj nieprzyjęli, a to nam dowodzi iż prawda taki Boski wpływ na duszę wywiera, że chociaż ją naród przez grzech chwilowo odrzuca, to przecież ślady jéj pobytu napotykają się w powszechnym przeczuciu.

Wiara przeto była od pierwszych wieków naszego istnienia główną zasadą wszelkich stosunków pomiędzy władzą a narodem. Ona przepisywała wzajemne obowiązki i onych granice. — Utworzyć się więc musiał pomiędzy narodem a rządem związek ścisły, i nierozerwany, albowiem był w Bogu poczęty.

Pan Bóg był świętém ogniwem i jedyną spójnią rządu z rządzonymi.—U stóp ołtarzy Jego, składaliśmy umowę wspólnych stosunków, a przed obliczem Boga, zawieraliśmy wzajemne śluby.

I niewidziano nigdzie takiéj polubowności, jaka zachodziła u nas, pomiędzy narodem a królem, bo posłuszeństwo rządzonych, oparte na miłości i na religijném poszanowaniu, ścieśniało węzeł wzajemnych stosunków, a nie gniotło niczyjéj osobistéj wolności.

Wszystko odnosiło się do Boga, wszyscy bali się zarówno obrażać najwyższą Istotę, a więc niepotrzebowali podejrzywać się wzajemnie, ani drżeć przed ziemską władzą, która w tenczas dopiero poczyna być straszną, gdy się Bóg usunie, a jéj dowolność zostawi. — Po śmierci każdego króla władza wracała do Boga, w oso-

bie najpierwszego z duchownych narodu pasterzy, i z rąk też jego, odbierał ją znowu przeznaczony do rządu następca. Tak więc było widoczném, iż Bóg nam królował, a ziemskich tylko ramion używał, aby posłusznymi byli wykonawcami opatrznych Jego nad Polską zamiarów.

Wśród takiéj zgody i porządnego układu, wszystkich części społecznego ciała, postępowaliśmy ku wielkim przeznaczeniom, i nikłby nas był w rozwijaniu się na drodze swobód niewyścignął, bo żaden naród nie miał, ani ruchów tak wolnych, ani tak młodzieńczéj siły, ani tak opatrznego rządu.

Patrzył też Bóg z radością na wzmagającą się potęgę naszego narodu i mówił o nas w miłości : « Błogosławione prawe dziecię matki któréj ślubowałem, błogosławiony naród, który w łonie oblubienicy mojéj odebrał ducha i kształt. »

Ale jako łask Bożych łatwo nadużyć może człowiek, gdy je na złe obraca i do osobistych a grzesznych stosuje zamiarów; tak też i naród sfałszować może najlepszą zasadę, gdy w niéj szuka wyzwolenia się z pod prawa Bożego.

Łagodność rządu wypływająca i z ducha chrześciańskiego i z przymiotów władzy obieralnej, zamiast pobudzić naród do wdzięczności dla Pana Boga, stała się pokusą dla części możniejszéj narodu, a rozpasała ją w zuchwalstwie i samowolności. Obudziła się w stanie rycerskim tak jakby w uczuciu zuchwałego młodzieńca, myśl oswobodzenia się rychléj z pod władzy ojcowskiéj.

Jarzmo praw Bożych, ciężyć nam poczęło, a potrząsnąwszy karkiem, rzekliśmy w głupstwie naszém : « puść nas Ojcze, chcemy o własnéj mocy chodzić, « wszak już doroślismy. »

Bóg nam też zwolnił cugiel władzy swojéj, i dopuścił ciężką na nas próbę. Duch buntu i nieposłuszeństwa opanował serca nasze; szał pijany samorządztwa zawrócił nam głowy, i w krótce naród nasz, jakby odpięta łódź od arki zbawienia, roztrącał się bez steru, na morzu zbałwanioném burzą namiętności.

Kształt chrześciański rządu, jedyny i zbawienny w narodzie cnotliwym, stał się bezsilnym, ku przykładnemu skarceniu późniejszéj swawoli. Rozprzęgały się stosunki społeczne — władza zaś pozbawiona należnego jéj szacunku, została wśród owego rozbicia, jak wódz którego zbuntowane wojsko na polu bitwy odbiegnie, lub mu swoje warunki narzuca.

Cała więc zasada pierwotna była sfałszowaną. Naród który powinien był tylko, przez wolny wybór przyjąć i potwierdzić władzę która z Boga płynęła, stawił się od razu na miejscu Boga, i sobie całe prawo przypisawszy, władzę od siebie zależną uczynił.

Zapomniał naród tę główną zasadę : iż władza nie z ludzi płynie, ale z Boga, że nie ma przeto naród prawa mianować władzy, ale że ją Bóg za pośrednictwem narodu wyznacza, i że wybór jest tylko znakiem widomym i potwierdzeniem świętych Boga zamiarów—czyli jeszcze że Bóg używa wyborów, jak środka ku objawieniu narodowi woli swojéj.

Zapomniał naród, że władza nie nam służyć była powinna, ale że Bogu w nas służyła. Gdy więc ta posada, na której opierały się wszelkie stosunki społeczne, zburzoną została, zachciało się narodowi zgryść do reszty wędzidło wszelkiego zwierzchnictwa, i w tenczas to krzyknęliśmy w szaleństwie : « *Prawo i władza jest* « *w nas, będziemy władzą władzy naszéj,—rządem* « *naszego rządu — wszechmoc narodową przywłasz-* « *czymy sobie i staniemy się panami przeznaczeń* « *narodu.* » — Bóg zaś widząc iż łask Jego nadużywamy a wolność jaką nam dał, obracamy przeciwko Niemu, postanowił : iżby naród nasz samemu sobie był zostawiony ! — I zaraz też anioły Boże, które prowadziły Polskę po drodze zbawienia, cofnęły się ze smutkiem i zarzuciwszy lejce społecznego uprzęgu, na grzywę rozhukanéj swawoli, puściły Polskę bezdrożem nieładu.

Władza, któréj źródła przestaliśmy szukać w niebie, stała się dla nas zagadką na ziemi. Dopytywaliśmy się o nią tu i owdzie, szukaliśmy jéj po krajach cudzych, próbowaliśmy różnych szczepów, aż wreszcie do tego doprowadził nas Pan Bóg, iż u dawnych sług naszych żebraliśmy dla siebie panów, a przecież trudno nam było znaleść chętnego sternika do skołatanéj nawy.

Królowie których uwiodła duma panowania, lub których z ziemi obcéj do tronu zwerbowaliśmy, uciekali z narodu, jak ptak ze złotéj klatki, albowiem tych panów naszych, a raczéj niewolników naszego wszechwładztwa, otoczyliśmy od razu strażą podejrzliwości, i

obciążyliśmy kajdanami niepomiarkowanych wymagań. —Chciano u nas przy końcu, władzy z warunkiem, aby władać nie mogła, i rządu, któryby nierządził, a to była myśl utworzonego w ostatnich wiekach porządku.

Król był jako sprzęt ozdobny, służący ku przystrojeniu narodowego gmachu. Zależał od swych panów tłumnie rozkazujących, i jednym mniéj, a drugim więcéj się podobał.

Przebierano też ciągle pomiędzy wybrańcami na królów, chociaż mało kto szukał najlepszego, ale każdy chciał posłusznego. Rozmaite stronnictwa, różnych prowadziły kandydatów, a o ich wybór toczyły się wojny domowe i sprowadziły największą plagę na upadającą już w cnotach pierwotnych ojczyznę. Królowie jedną bramą stolicy wchodzili w tryumfie, a drugą jak wygnańcy uciekali przed siłą potężniejszego stronnictwa.— Nie było już dla samowolności żadnego hamulca. Wiara przestała być duszą społecznego układu i została tylko w formie, jakby pusty zasklep jedwabnicy, z którego żywy motyl wyleciał. Wszystko przyszło w następstwie zburzonéj zasady — królowie przestali być sługami Boga i ojcami ludu, ale stali się potem synami szlacheckiego ojcostwa. Nareszcie ostatni król, dziecko stronniczéj w narodzie i zagranicznéj kabały, przybył nam utorowaną przez grzech koleją i zasiadł na chwiejącym się już tronie.

Chciał Bóg, aby na nim skończyły się rządy niepodległego w ówczas, chociaż upadłego narodu. On to był

jak owa ostatnia kropla, która przepełnia miarę gniewu Bożego; albowiem ani wskazanie Boże, ani instynkt narodu, lecz występna miłość i smutne podejścia oddały mu kruszące się już berło. On go w swém ręku dolamał i złożył u nóg nieprzyjaciół naszych. — On kartę narodowéj całości podarł w ślepéj i grzesznéj rozpaczy. — On to pieczęć śmierci na grobie ojczyzny przyłożył, a oddawszy nas ku rozszarpaniu, pierwszym stał się narzędziem kary Bożéj nad nami i ostatnią liczbą w szeregu grzechów naszych.

Po tem już naród nie miał żadnéj władzy z *woli Bożéj*, ale oddany pod chłostę, rządzonym jest przez władze z *dopuszczenia Bożego*, zesłane ku ukaraniu i ku pomszczeniu wielu obraz, których się Polska względem Pana Boga i Jego praw dopuściła.

Powiedziećby można, iż za trzy wielkie grzechy przeciwko wierze; to jest : za osłabienie w miłości Bożéj i posłuszeństwie kościołowi ze strony katolików, za upór i fałsz schizmatyków, a w reszcie za swawolę protestantów, pokutuje dzisiaj Polska pod trzema rządami wyobrazicielami tych grzechów. — Czém więc naród zgrzeszył, tém płaci, a wyroki Boże sprawiedliwe są, i kara słusznie wydzielona, bo odpowiada zupełnie rodzajowi przestępstwa.

Wielki także grzech popełniła część narodu uprzywilejowana i rządząca, przeciwko Bogu i Jego prawu, ciemiężąc despotycznie lud jéj poddany i dopuszczając się względem niego bezprawia i samowolności; za to

też dzisiaj sama rządzona bezprawiem i despotyzmem, opłaca swoje grzechy miarą, według któréj grzeszyła.

Inny jeszcze grzech popełniła taż sama część narodu, ogólną sprawę ludową wyobrażająca, nadużywając wolności i danych jéj przywilejów, a to w lekceważeniu wszelkiéj zwierzchności, w pogardzie praw istniejących, zwichnięciu prawa chrześciańskiego elekcyi, opierając go na intrydze i ziemskich pobudkach, nie zaś na sumiennéj przed Bogiem rozwadze i natchnieniu Ducha Swiętego. Dla tego też prawo wyboru odjętém jéj zostało, a Bóg dopuścił władzę, która się jéj przez siłę fizyczną narzuciła, i przez siłę fizyczną rządzi.

Chciejmyż więc zrozumieć rządy Boże nad światem, a niezawodnie nam się rozjaśni widzenie i o przeznaczeniach narodu i o drogach, które Bóg dla szczęścia powszechnego przygotował, a które przecież naród w dalszym ciągu pominął, lub z onych zboczył. Odważmy się iśdź z pochodnią wiary w ślad i za koleją ubiegłych wieków narodowego życia, a zobaczymy, że ile razy naród oddalał się od Boga, tyle razy stawał na brzegu przepaści ; ile razy zaś wracał na gościniec wiary, tyle razy podnosił się w chwale i rozwijał w rzetelnych swobodach. — Powiemy w końcu a powiemy dla potrzeby nawet dzisiejszéj iż mylne jest mniemanie ludzi, którzy twierdzą iż Bóg wymaga po narodzie ślepego i biernego posłuszeństwa dla ziemskiéj władzy, przez co wskazywałby ludzkość na umysłową bezwładność i ruch czysto mechaniczny. — Przeciwnie; Bóg

wymaga o tyle posłuszeństwa dla władzy dobréj i od Niego pochodzącéj, o ile ona jest środkiem ku utrzymaniu porządku, pod którego wpływem wolność powszechna i swobody z wszelkiém bezpieczeństwem rozwijaćby się mogły. Władza powinna tylko urządzać i ku celom Bożym kierować postępowe rozwijanie się społeczeństwa i przodkować mu na drodze coraz doskonalszego zastósowania praw Bożych do życia społecznego, przez poprawę ustaw i prawodawstwa.

Niewymaga Bóg nigdy od nas zrzeczenia się naszéj wolności społecznéj, owszem przypuszcza naród do wspólnéj że tak powiemy interwencyi i kontroli nad postawioną nad narodem władzą; lecz z drugiéj strony, nie może tejże wolności rozwijania się na drodze prawdy, odmówić i władzy, boćby niesłusznêm było, aby ci, którzy w podróż iśdź mają byli wolni, a ten, który ich ma prowadzić był skrępowanym pętami i ruszyć się bezkarnie nie mógł. — Tak zaś było w Polsce w śród ostatnich wieków, — naród związał ręce i nogi przewódzcy, a przodkować mu przecież nakazywał.

Nic dziwnego że tak było, bo tak być musiało. Ile razy bowiem człowiek pojedynczy, lub naród, zatraci jasne pojęcie o władzy Bożéj, i z pod niéj się wyłamuje, tyle razy i tém samém już dla żadnéj władzy ziemskiéj choćby przez siebie ustanowionéj i wszelkiemi zaręczeniami otoczonéj, mieć nie może poszanowania.— Kto zaprzecza źródła, zaprzecza też i cały szereg następstw z niego płynących. Bunt przeciwko Bogu i Jego

prawu podniesiony, wywołuje wszystkie inne bunty, które się zwykle objawiają w dwóch kształtach, albo w anarchii, albo w despotyzmie. Tak pierwsza jako i drugi różnią się tylko co do kształtu, ale są zawsze podniesionym przeciwko Bogu rokoszem.—Przychodzą one koniecznie w skutku zatraconéj wiedzy o Bogu, i o Jego prawie, nędznią one i wyniszczają kolejno społeczne ciało, i zastępują się na przemian w dziele zatracenia. Ztąd też widzimy zwykle, że po anarchii przychodzi despotyzm, a po despotyzmie anarchija.

Lekarstwo zaś zbawcze na te dwa społeczne rozczynniki jest tylko jedno : — *Wiara gorąca i oświecona*, wiara która nas zarówno wyrywa z wiru i zamętu utopij anarchicznych, jako i z żelaznych kleszczów despotyzmu. Ona wskazuje i obowiązki dla władzy, i prawa płynące z tych obowiązków. Ona też uczy ludzi posłuszeństwa dla zwierzchności i przepisuje granice tegoż posłuszeństwa. Pod światłem wiary, władza nieprzeszkadza swobodnemu rozwijaniu się wolności narodu na drodze prawdy i nie lęka się aby ta wolność krępowała jéj działanie, owszem widzi ona w wolności pomoc i ułatwienie ludowi służące do współdziałania w sprawie powszechnego dobra. Nawzajem naród uważając w swojéj władzy konieczny zakład porządku i jedności, szanuje ją jako wyraz sprawiedliwości Bożéj, a kocha jako obraz Bożego ojcostwa. — Zawięzuje się niejako w społeczeństwie układ stosunków patryarchalnych, w których Ojciec, cały oddany dobru swéj rodziny,

potrzebuje być wspieranym przez nią współdziałaniem, radą i miłością; a nawzajem rodzina potrzebuje być prowadzona powagą i doświadczeniem ojca. Słowem: tam gdzie Bóg jest początkiem, celem i końcem ostatecznym społeczeństw, tam władza ziemska służy Bogu przez dobrą służbę w narodzie, a naród również służy Bogu przez chętne współdziałanie z władzą, ku osiągnieniu celów dla ludzkości zakreślonych.— Wszystko idzie w porządku i miłości, albowiem wszystko odnosi się do Boga, który jest najwyższym porządkiem i najwyższą miłością. Bóg sam oświeca w ten czas naród i daje mu wiadomość, jaki kształt rządu w danym czasie i okolicznościach jest dla niego najstósowniejszym—bo to jest pewném, że naród, który przedewszystkiem pragnie zaprowadzić pomiędzy sobą królestwo Boże, odbiera w dodatku wszystkie ziemskie korzyści i swobody, do jakich tylko przyjść mu na tém świecie jest wolno.

X

DUCHOWIEŃSTWO W NARODZIE.

Powołaniem duchowieństwa w ogólności, jest wykształcać ludzi, na wzór i podobieństwo Boże, a tém samém przeprowadzać ich ze stanu ziemskiego upadku, do pierwotnego anielstwa.

Tego obowiązku dopełnia Duchowieństwo przez trzy główne środki: *ofiarę, naukę* i *pośrednictwo.* Że zaś konieczność ofiary była w przeczuciu powszechném u najdawniejszych nawet społeczeństw, przeto i potrzeba Duchowieństwa zawsze się czuć dawała.

Wszakże przed nadejściem Zbawiciela, Duchowieństwo przygotowywało tylko ludzi do obiecanego okupu, wypraszało świat z niewoli, ale cofnąć wyroku kary nie mogło. Odnowione dopiero w Chrystusie Panu Kapłaństwo, otrzymało prawo uwieczniania dzieła powszechnego zbawienia, i odebrało z rąk samego Boga, udział bezpośredniéj nad duszami władzy.

Cały stosunek między niebem a ziemią, tyle łaskawie, ile przystępnie do pojęcia naszego urządzonym został. — Bóg — Człowiek stanął jako pośrednik między upadkiem naszym a miłosierdziem Boskiém. — Jedyny Pojednawca i jedyny punkt zgody natury ludzkiéj z Boską, dotykał się ziemi istnieniem cielesném, a nieba Boskiém swém pochodzeniem. Z mocy natury Boskiéj był powszechnym Ofiarnikiem, z mocy niepokalanego swojego człowieczeństwa, był jedynie godną Ofiarą. Z mocy wszechwiedzy, był jedynym nauczycielem i powtórzył światu *Słowo*, które Bóg pierwszemu człowiekowi objawił, a które w skutku grzechu zatartém zostało w ludzkości.

Gdy jednak posłannictwo osobiste Chrystusa Pana, kończyło się z dopełnieniem stanowczéj życia ofiary, a dzieło zbawienia trwać miało, do końca wieków, przeto Chrystus Pan chcąc uwiecznić sprawę Swego miłosierdzia, postanowił kościół, czyli namiestnictwo Swoje na ziemi i zdał mu obowiązek przedłużania powszechnego okupu — a razem z tym obowiązkiem powierzył mu skarby łask do uświęcenia ludzi potrzebne.

Z tąd wszelka władza, która Chrystusowi Panu, jako Bogu i jedynie godnemu na ziemi Arcykapłanowi służyła, stała się po śmierci Zbawiciela dziedzictwem Apostołów, a mianowicie Piotra, pierwszego z pomiędzy nich, i dla tego to kaplani władzą Bożą odziani, Namiestnikami Chrystusa, Urzędnikami Nieba i Swiatłem ziemi zostali.

Ta władza bezpośrednio z Boga płynąca, zlewając się przez duchowe następstwo i przysposobienie, od pierwszych Apostołów, aż do dzisiejszych Biskupów, a z nich na całe Duchowieństwo, przedstawia nieprzerwany łańcuch, porządnie łączących się ogniw, z których pierwsze jest w ręku Boga, a ostatnie w ręku najmłodszego z Kapłanów.

Duchowieństwo, tak jak Chrystus Pan, ma dwie odrębne w sobie natury; *cielesną*, która czyni kapłanów mieszkańcami ziemi, i *charakter świętości*, który odbierają przez zlewek łask Ducha Swiętego. Znał bowiem Stworzyciel, iż potrzebną jest dla nas widoma władza, chociaż w źródle Boskiego ducha czerpana, gdy nawet *Słowo* Swoje przedwieczne, na ten świat zsélając, odział cielesnym kształtem. — Równie też Duchowieństwo, wyobrażające dalszy ciąg posłannictwa Zbawiciela, niemoglo stanąć pomiędzy nami w kształcie ducha, ale czerpiąc z ziemi ludzką naturę swoją, odebrało z Nieba, Boski swój charakter i urząd, który nie mniejszym jest od tego, jaki sam Zbawiciel piastował.

Tak jest: Duchowieństwo uważać musimy za część

samego Bóstwa, bo każdy kapłan posiada nad duszami moc Bożą — on jest współpracownikiem i pomocnikiem Boga, i ma prawo zażądać od Niego siły nadprzyrodzonéj, gdy spełnia dzieło swojego urzędu. Bóg sam posłusznym jest kapłanowi, gdyż na jego Sakramentalne wezwanie, zstępuje żywy na ołtarz, powtarza dzieło Boskiéj swojéj ofiary, i łask, jakich się kapłan w porządku prawa domaga, nigdy nie odmawia.

Między niebem a ziemią—Bogiem a ludźmi, musi być Duchowieństwo, tak : jak między słońcem a światem jest powietrze, po którém płyną promienie dnia i ciepła.

W Duchowieństwie jest *pośrednictwo* — bo kapłan na ziemi jest klucznikiem niebios. — On, odźwierny żywota wiecznego, w imieniu Boga daje nieśmiertelność. — On otwiera księgę życia i on ją zamyka. — Kogo on w poczet dzieci Bożych niezaciągnie tego i Bóg między swoich nie liczy.

Czém jest dusza dla ciała w człowieku, tém jest Duchowieństwo dla społeczeństwa. Dusza daje życie ciału, oświeca go światłem wewnętrznem, poprzedza wszelki ruch i czyn — tak i duchowieństwo oświecając ludzi o prawdzie Bożéj, skłania ich do cnotliwego użycia władz fizycznych i moralnych. — Rząd świecki patrzy tylko na czyn dokonany, sądzi i karze zbrodnię dopełnioną — Duchowieństwo ją uprzedza — w tajemnicza się w pobudki wewnętrzne, prostuje takowe, oczyszcza je, uszlachetnia, a ku celom zbawienia i szczęściu powszechnemu sprowadza.

W ręku Duchowieństwa znajdują się wyłącznie skarby łask i darów niebieskich — bo kapłani Chrystusowi, są płatnikami i rozdawcami jałmużny Boskiego miłosierdzia, więc tém samém dusza, która się o chleb żywota u nich nie doprasza, głodną zostanie na wieki.

Oni, święci dusz naszych połowcy, ciągle wiążą ową sieć mistyczną która zapuszczona w głębią wieków i pokoleń, spławia niebu bogaty zaciąg wybrańców. Każdy kapłan jest węzłem téj cudownéj sieci — jéj poły świat obejmują władzą powszechności, a niewód jéj sięga aż do wnętrza ziemi, albowiem żywi i umarli do niéj należą. Najwyższy zaś przywiléj, jakim Bóg odział kapłanów jest *Ojcostwo duchowe.* W piersiach kapłana złożył Bóg owo tchnienie, którém pierwszego człowieka ku życiu nieśmiertelnemu obudził. Cieleśni rodzice dać tylko mogą dziecięciu istnienie na czas, kapłan zaś *Słowem* Sakramentalném stwarza człowieka dla wieczności, jest przeto z mocy Ojcostwa Bożego każdéj duszy rodzicem i jéj wychowawcą — jest jéj aniołem stróżem — światłem i przewodzcą na drodze zbawienia.

Następnie : jako Zbawiciel, prawo Swojego zakonu oparł na miłości i prawdzie, a Swoim następcom i namiestnikom, pokój i zgodę między ludźmi rozlewać nakazał, tak też duchowieństwo, te bezpośrednie Bożego pnia konary, roznoszą najdrobniejszym społeczeństwa gałązkom, treściwy żywioł miłości i zgody. Pojednawcy z Bogiem — pojednawcy ludzi między sobą — łączniki dusz, skarbnicy pokoju, stają w pośrodku ludzi zwaś-

nionych i przyciągają do jedności dusze, które ziemski interes podzielił.

Jedność też powszechna przez Boga i w Bogu pojęta, ciągłą jest pracą i głównem dziełem Duchowieństwa. Oni zostając w zupełnéj jedności z głową kościoła, a przez nią w połączeniu z Bogiem, rozszerzają tylko na wiernych obręb świętego społeczeństwa i tworzą razem z niem ciało, które z nieograniczonéj liczby istnień pojedynczych złożone, stapia się we wspólnym duchu miłości i prawdy.

Wreszcie: Bóg w domiar władzy powierzył Duchowieństwu ważny i wyłącznie służący mu tylko przywiléj, wykładu praw Swoich, a tém samém zlał na nie prawo *nauczycielstwa* wszech rzeczy, tyczących się zbawienia i szczęścia społeczeństw. Kapłan uczy w Imie Chrystusa i z powagą Boskiego mistrza. Niepoddaje nauki pod swarliwy rozbiór i spory różniących się w zdaniu słuchaczy, lecz kładzie niezaprzeczalne twierdzenia o Bogu i obowiązkach człowieka. —Nie ma dla słuchaczy środka między przyjęciem a odrzuceniem. — Kazalnica kościoła powtarza odgłos rozkazu Bożego, a kapłan jest środkiem przez który Bóg w sercach ludzi prawo Swoje odnawia. Dla tego kiedy kapłan w Imieniu Boga mówi, świat milczy, a jeśli w sercu swojém słowom jego przeczy, to prawda, która z ust kapłana wyszła, zostaje w swojéj mocy, a słuchacz tylko w upadku.

Urząd więc kapłana jest święty — Ojcostwo jego Boskie, a posłannictwo z żadną na ziemi władzą niepo-

równane. On stwarza — zbawia — i uświęca społeczeństwo. W sercu też kapłana złożył Bóg trzy skarby: *Wiarę — miłość i nadzieję.*—One są jego bogactwem i całym posagiem świata, kapłan je pomnaża, rozdziela, i niémi próżnią serc naszych zapełnia.

Przez *wiarę* niesie nam światło i prawdę. — Przez *nadzieję* Sakramenta. Przez *miłość* dobre uczynki. A z téj trójcy cnót zasadniczych płynie wieczne zbawienie dusz, i polubowny stosunek społeczeństw. Z temi to darami kapłan, ów szafarz i jałmużnik duchowego bogactwa, całe życie się krząta, iżby nikt z Chrystusowéj rodziny, głodem łask niezamarł.

Często jeszcze matka cielesna, mlekiem swych piersi dziecięcia nienakarmiła, kiedy już kapłan o duszę jego troskliwy, poniósł mu odrodzenie w duchu łaski, i wykupił go z pierwotnéj niewoli. — Od téj chwili, dziecię zostało pod opieką Jego duchownego ojcostwa. — Już go kapłan z oczów nie spuści. —Jakby cień za człowiekiem, tak chodzi kapłan za Chrystusowym namazańcem, bo mu żadnego z powierzonych duchowemu pasterstwu stracić nie jest wolno. Można się wyłamać z pod jego opieki, ale on jéj sam nigdy nieusuwa. Dziecię rośnie,— a kapłan, Bożéj winnicy ogrodnik, otula młodą latorośl, od ziębiącéj świata zawieruchy. — Przytwierdza ją do posady wiary, — świeci jéj nauką i ogrzewa ciepłem ojcowskiéj miłości.

Gdy się zaś w młodem sercu namiętność obudzi, a ziemski upadek lub myśl nawet grzeszna, niewinną du-

szę pokala, w ten czas kapłan zamknięty w ciasnym grobie spowiedni przyjmuje na siebie śmierć duszy upadłéj, a życie nowe oddaje jéj w zamian.

I nigdy podobniejszym do Boskiego Mistrza niejest, jak w owéj chwili, kiedy obciążon cudzych win brzemieniem, niewolnik w swéj czterościennéj trumnie, zmiera dla siebie, a żyje dla drugich. Przez kraty swego więzienia, słyszy tylko grzech, nędzę i obrzydliwości a za nie odpłaca się grzesznikowi pociechą radą i miłosierdziem.

Jakby sadzawka ziemskiéj Jeruzalem, do któréj wchodził anioł dla uświęcenia wody na różne niemoce, tak jest spowiednia dla Chrześcianina, kiedy w niéj kapłan zasiądzie. W ojcowskiém jego sercu, jest źródło miłości, które oczyszcza, goi i ochładza a usta jego kwitną miłosierdziem kiedy przemawia w imie Zbawiciela « Od« puszczone są grzechy Twoje. »

Wszakże niewszyscy poddają się kierunkowi władzy duchownéj, wielu zwątpi o prawdzie a odstąpiwszy kapłana, żyje zaledwie resztą cnót w dzieciń有stwie nabytych. Inni gardzą pokutą, i koleją grzechu wiedzeni, dochodzą czasem do zbrodni. Tym, choćby kapłan przebaczył, to świat nieprzebacza.

Społeczeństwo woła o sąd na zbrodniarza. — Sprawiedliwość ludzka domaga się ofiary.—Naród wyrzuca ze swojego łona przestępcę — rodzina się go wypiera, a kat narzędzia męki gotuje. W téj ostatniéj chwili, sam tylko kapłan, czuje się być do końca ojcem i bratem

wskazanego na śmierć winowajcy. Ofiara ludzkiéj sprawiedliwości, na ręku Xiędza jakby na ramieniu anioła oparta, idzie na rusztowanie. Nikt już osądzonemu słowa pociechy nierzeknie — nikt mu dłoni nieuściśnie — ludzie nim pogardzili — krwi się jego domagają, skonu jego ciekawi biegną na widowisko. Rzadko łza jaka pocieknie na widok osądzonego — katy stoją nieczułe, a lud mało czulszy. Łza tylko i uściśnienie kapłana, przypomni wskazanemu, że jeszcze i dla niego jest miłosierdzie. Słowo pociechy i nadziei z ust duchownego ojca płynące, jest dla winowajcy owém światełkiem przedskonném, które przygaszone w doczesném życiu, zajaśnieć może za grobem.

Są też inne chwile, w których Bóg całe społeczeństwa nawiedza plagą pomoru. — Zaraza, mgłą się zaledwie przewlecze po ziemi, a odrazu tysiące ludzi wije się w boleściach i mękach.—Wszelkie lekarstwo jest bezsilne — śmierć się gnieździ, a każde tchnienie chorego staje się zabójcze. Od zapowietrznego wszyscy uciekają — Miłość nawet rodzinna jest w zawieszeniu, — łoże małżeńskie w rozdziale.—Chory zostałby sam, gdyby przy jego boku znowu niestanął kapłan. On go na świat przyjął, a więc chory bez niego niewyjdzie ze świata. Siądzie on na jego śmiertelnym barłogu, schyli się ku jego piersiom, słowo skruchy i żalu dobędzie — świętym chlebem podróżnych zasili — ciało jego namaści — oczy jego zamknie i duszę pośle do nieba.

Tak więc kapłan, czy nas Sakramentami świętemi

obdziela, chrzci — łączy rodziny,—duszę w spowiedzi oczyszcza — Ciałem Pańskiém karmi — i skon szczęśliwy ułatwia; czyli naucza — oświeca — pociesza lub upomina,—albo jako ofiarnik i piastun Boży, pośredniczy między ziemią i niebem czyniąc nas współuczestnikami zasług Zbawiciela, zawsze cudownym i opatrznym jest środkiem miłosierdzia Bożego nad światem — i nieporównany spełnia urząd między ludźmi. — Posłannictwo jego jest zawsze święte, bo jeżeli przez upadek osobisty, ściągnie na siebie gniew Boży, to przecież uwłaczać to nie może powszechnéj świętości kapłaństwa, ani zmniejszać jego nadprzyrodzonéj dla dobra drugich potęgi.

Szczęśliwy naród, który jako część Chrystusowéj owczarni oddanym jest pod zbawienne kapłanów Bożych pasterstwo. — Szczęśliwe wieki w których mądrość Boża przez kanał duchowieństwa spływając, staje się dla życia narodów prawidłem i miarą każdego czynu. Szczęśliwy naród, który z prostotą i szczerością sumienia otacza kazalnicę, z której Bóg do niego przemawia, a każde słowo przywłaszcza i w ciela w życie własne, tak jak roślina w sącza w swój rdzeń żywotny, krople niebieskiej rosy. Szczęśliwy naród, który łączy się ze swemi kapłany w ofierze męki Zbawiciela, a składa przez ich pośrednictwo u stóp Chrystusowych wszystkie uciski i nadzieje, bo naród taki będzie pocieszony. — Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy naród, który się kaja i oczyszcza przed Bogiem w Sakramencie pokuty, a wzmacnia

przez pokarm Ciała Pańskiego, bo życie Chrystusa wleje się w jego członki i da mu nieśmiertelność. — Szczęśliwy naród, który umie otoczyć miłością i uszanować tych, którym Bóg ojcostwo duchowe powierzył, i których jałmużnikami łask i miłosierdzia Swojego uczynił, albowiem Bóg w jego pokoleniach pozna syny swoje, i odda im niebo i ziemię w dziedzictwo. Szczęśliwy naród, który posłuszny jest rządom kościoła, albowiem królem jego będzie Bóg, i w narodzie tym będzie królestwo Boże. Szczęśliwy naród, który nieodbiega przewodźców swoich na drodze żywota, albowiem niezbłądzi. Równie szczęśliwy, który się niewspina po nad władzę duchową, albowiem niespadnie nisko, i szwanku niedozna — i najszczęśliwszym jest, który uważa się w kościele, jako rodzina w domu ojca, i pracą wspólną pomnaża miano wspólne, albowiem Bóg skarby jego doczesne i wieczne przysporzy, i nigdy go nie wydziedziczy.

Lecz biada narodowi, który chce kościół nauczać, a od kościola niebierze nauki, albowiem Bóg jego widzenie zaciemni, i szukać będzie musiał omackiem drogi przeznaczeń swoich, a znaleść jéj niezdoła. Biada narodowi, który pragnie chodzić samopas po drogach żywota, i od pasterzy, jakich mu Bóg przeznaczył, zuchwale się oddala, bo zbłąkany zostawi na cierniach świata całe runo wiecznego i doczesnego bogactwa, a szponami fałszu poszarpany, żywot swój utraci,

Biada narodowi, który zamyka uszy na rady kapła-

nów, bo tém samém przecina kanał, przez który płynie światło Ducha Świętego i łaski niebieskie. Biada narodowi, który niekorzysta z władzy, jaką dał Bóg duchowieństwu w rozdzielaniu Świętych Sakramentów, albowiem naród ten uschnie i zamrze głodem Bożéj manny, a ziemia pomści się obrazy Boskiéj i odmówi mu chleba, a wody zaprzeczą ochłodzenia, i na polach jego kto inny żąć będzie, a w potokach wód jego, najeźdcy napawać będą konie, i w domach zawieszą zbroję i rynsztunki, i naród taki przejdzie w niewolę.—Biada narodowi, który mówi: « *niema nademną władzy Bożéj, ani mnie się* « *rządy Boże nietyczą,* » albowiem zawiśnie nad nim potęga złego i Bóg pomstę nad nim powierzy ramieniowi, które niepofolguje, ani się ulituje łzom, i boleści.

Biada narodowi, który burzy domy poświęcone czci Pana Boga i modlitwie, albowiem za każdy kamień z kościoła wyjęty, staną mury więzień, i tam gdzie było dawniéj miłosierdzie, będzie potem sąd i kara.— Biada narodowi, który podaje w poniżenie Duchowieństwo swoje, albowiem zniżając u siebie władzę ducha, podwyższa władzę ziemską, która sądzić go będzie wedle krewkości ciała, a rządzić przez siłę i moc.

Biada narodowi, który sądzi sędziów swych duchownych, i mówi: « *wyście winni, a nie ja* » — albowiem rozprawi się z nim Pan Bóg, a odkrywszy jego złości da poznać kto winien?!

Biada narodowi, który zajrzywa majątku duchownym i popełnia grabierz dóbr, powierzonych szafarstwu kapłanów, bo tém samém zabiera chleb ubogim, wdowom i sierotom, które z kościelnéj jałmużny żyć powinny.

Biada narodowi, który naśmiewa się z upadków Ojców swych duchownych, bo naród taki powtarza grzech synów Noego, grzech który Pan Bóg potępił, i syna naśmiewcę przeklął.

Biada narodowi, w którym rzadkie są powołania do stanu duchownego, albowiem jest on jako ziemia niepłodna, którą gospodarz na wygon obróci, i bydło przezeń przepędzi a odłogiem ją do przyszłéj rodzajności zostawi.

Biada narodowi, w którym duchowieństwo ulegnie skażeniu, albowiem cały naród wpadnie w duchową niemoc, grzech się w sercach zagnieździ, a winnica Pańska robotników pozbawiona chwastami się pokryje.

Biada narodowi, w którym duchowieństwo pokocha ziemskie korzyści, albowiem oddala się tém samém od nieba, i zniża ku celom poziomym i przeciwnym jego przeznaczeniu.

Biada narodowi, w którym duchowieństwo zaleniwieje w modlitwie, albowiem gdzie cześć Boska ustaje, tam ustaje i życie.

Biada narodowi, w którym duchowieństwo niewiąże się najściślej z głową kościoła, albowiem, po za tym wspólnym jego środkiem, żadnéj jedności niestworzy, ale rozpłoszy całą owczarnią po manowcach fałszu i samo zginie wśród powszechnego rozgonu.

Nie pożalimy się jednak Bogu na kapłanów, którym powierzył pasterstwo tworzącego się u nas społeczeństwa. Ich gorliwości, i cnotom winniśmy pierwszą uprawę serc naszych, a razem światło nauki i owe szlachetne natchnienia, które nas do wielkich wiodły przeznaczeń. Widzimy : iż zaledwo Duchowieństwo obce zastąpione zostało miejscowymi kapłanami, a zaraz w tych nowych Bożego słowa podawcach, znalazł Bóg i cała ludzkość niezmordowanych Apostołów i świętych męczenników. Jeden z pierwszych pasterzy do godności Biskupstwa podniesiony, przypłacił życiem obronę prawdy przeciwko królowi nadużywającemu swéj władzy i otworzył niejako księgę znamienitych dziejów, które u nas duchowieństwo chlubnie zapisało.

Gdzie tylko wiara i sprawa narodu potrzebowała poświęceń, uciśniona niewinność obrony, a skażona moralność odważnego pogromu, tam wszędzie widzieliśmy duchowieństwo dopełniające świętych pasterstwa obowiązków. I tego niezaprzeczymy : że do każdych przedsięwzięć śmiałych i odważnych, nie tylko dodawali kapłani otuchy, lecz często przodkowali narodowi na drodze poświęceń, i władzę ku dziełom najodważniejszym skłaniali. W chwilach zaś oburzenia narodu na gnusność władzy albo na rozwiązłość dworu, duchowieństwo było jedynym organem przez który naród objawiał swoją zgrozę. Biskupi, tłumacze sumienia narodowego występowali w wielu razach z odwagą, jaką im nadawało ich Boskie poslannictwo, i nie ważąc ani zemsty panujących

ani zawiści możnych panów, prostowali zamiary pierwszych, a poskramiali dumę jednych i drugich. Często też widzimy w naszych dziejach iż Xięża padali ofiarą swych poświęceń; bo zaraz w XIII wieku Konrad mściwą namiętnością podżegany, świątobliwego kapłana na męki, tortury i szubienicę wskazał, a w wieku XIV król dobry, ale rozwiązłych obyczajów upominającego siebie kapłana w Wiśle utopić pozwolił. Wiele przytoczyćbyśmy mogli przykładów w których święci i dostojni kapłani doznawali prześladowania i niesprawiedliwości, lecz to jest godném uwagi iż zawsze cierpieli za dobrą sprawę i prześladowała ich tylko owa część rozpustna społeczeństwa, która odstępując od prawideł cnoty patrzyła okiem niechętnem na stróżów prawa Bożego, a tém samém na dozórców powszechnéj moralności — Przeciwnie zaś część cnotliwa w społeczeństwie, była w każdym razie dla władzy duchownéj ze szczerem poszanowaniem i miłością—Lud w niéj widział jedyny puklerz przeciwko sile możnych,— skargi swoje i żale składał u sądu duchowego ojcostwa, które zastępując Boga na ziemi, na żadne pokrzywdzenie ubogich i nadużycie możnych obojętném być nie może i niepowinno. W powszechności godność stanu duchownego tak wysoko była pojęta w narodzie naszym i tak uszanowana, że każda rodzina uważała się za szczęśliwą jeżeli z niéj Pan Bóg wielu do tego stanu powołał. Nie szukano wówczas w kapłaństwie ani ziemskich korzyści, ani doczesnego szczęścia, ale przeciwnie poświęcano one z radością służbie Bożéj,

usługom dla bliźnich i dobru powszechnemu. Przebija się też w charakterze ówczesnego duchowieństwa, jakaś niezwykła potęga duchowa, wzniosłość uczuciów — i niczem niezachwiana odwaga, jaką nadaje duch prawdy i gotowość do poświęceń, idące zawsze razem z wyrzeczeniem się osobistych korzyści. Dusza kapłanów wówczas była bardzo drogą, a ciało ich tanie, dla tego żaden bezbożnik i świat nawet cały ze swoją ułudą i obietnicami, duszy Bogu poświęconéj dokupić się niemógł— *prędzéj dałby się kapłan stokroć umęczyć, jak oa wiary odprowadzić lub do podłości nakłonić!!...?*

Dzieje kościoła polskiego, mało znane, a przecież tak ważne i świetne, przywodzą nam liczne świedectwa nieugiętéj stałości naszych Biskupów i niższego duchowieństwa w sprawie Bożéj i w potrzebach rzetelnych narodu. Duchowieństwo pojmowało iż z kądkolwiek grozi niebezpieczeństwo powierzonéj mu owczarni, czy to z zewnątrz lub też z wewnątrz, zawsze ostrzeżenie, święta rada i ochrona, z niego wypływać powinna. Jakoż : dobry pasterz zarówno léczy chorobę, która się wśród stada objawia, jak i baczne ma oko na zasadzki zwierząt drapieżnych chciwych łupu i zdobyczy. Widzimy też że nasze duchowieństwo zarówno było troskliwe o dusze ludzi naród składających, jak i o doczesną wolność narodu i całość ojczyzny. Kapłani nasi wiedzieli, że Polska jako naród prawowierny, wolny i niepodległy stanowi jednę z przedniejszych części powszechnéj owczarni Chrystusowéj, nie mogli więc odłączyć sprawy

religijnéj i wiecznéj, od sprawy doczesnego istnienia narodu. W życiu Polski i w jéj wolności widzieli środek pomnożenia Chwały Bożéj i uważali naród za ową rodzajną winnicę Chrystusową, którą nietylko uprawiać wewnątrz było potrzeba, ale którą murem opasać i od szkody zewnętrznéj zabezpieczyć należało. W żadnym więc narodzie dwa najszlachetniejsze uczucia, *miłości wiecznéj i ziemskiéj ojczyzny*, niesplotły się tak silnie w jedno pasmo życia, jak w naszéj Polsce, i dla tego to u nas duchowieństwo aczkolwiek przodkujące społeczeństwu, niewyłączało się bynajmniéj od doczesnych obowiązków, niebyło osobnym stanem w stanie, ale było duchem stanu, ogniskiem życia narodowego, źródłem najpiękniejszych obywatelskich natchnień, strażnicą prawowierności, pochodnią rzucającą światło wiary i nauki na coraz większy obszar ojczystych posiadłości—wreszcie było poważnym i dostojnym Patryarchatem w narodzie.

Ale za ostudzeniem wiary w części rządzącéj losami narodu, to jest w szlachcie naszéj, przyszło wkrótce do tego : że powołanie do stanu duchownego stawało się coraz rzadsze. Młódź szlachecka zwichnięta w zasadzie religijnéj, a tém samém rozwolniona w obyczajach, niesmakowała w jarzmie praw Chrystusowych a tém bardziéj zrażały ją trudne obowiązki służby Bożéj. Przekładała urząd świecki nad urząd kapłaństwa, a co gorsza przekładała dworactwo, nad rzetelną zasługę, lub wolała się popisywać z wymową przy pieniaczéj kratce, jak

używać tego daru Bożego na kazalnicy. Palestra się więc zapełniała młodzieżą szlachecką, a domy duchowne i szkoły Xięży, coraz więcéj się wypróżniały. W tym stanie rzeczy powołał Bóg na sługi swoje, ludzi z niższych warstw polskiego społeczeństwa, którzy pomimo czystości wiary i prostoty ewangelicznéj, nieposiadali jeszcze warunków *życia obywatelskiego i znajomości rzeczy publicznych*, albowiem po za tém życiem i po za tą znajomością wychowani byli. Wreszcie nowi ci powołańcy do stanu duchownego, o tyle mniéj dokonywali aktu poświęcenia, o ile materyalnie nawet na wyborze stanu zyskiwali, a nie tracili—i o ile ulgę w powołaniu swém, a nie ciężar znaleźli.

W tym nowym zastępie duchowieństwa polskiego, znajdowali się w prawdzie kapłani pełni świętości i poświęcenia, ale też wielu ku materyalnym i osobistym przechylało się korzyściom, i powaga ich coraz się zmniejszała.

Niewolno mi tu jest dotknąć bliższych szczegółów upadku powagi stanu duchownego, albowiem mocno przekonany jestem, iż nigdy świecki człowiek gorszéj społeczeństwu nieoddaje przysługi, jak kiedy się stawia jako krytyk i sędzia duchowieństwa. Oppozycya świecka przeciwko władzy duchownéj, jest zawsze i w każdym razie grzechem, i znakiem zepsucia społeczeństw; w wielu zaś wypadkach jest zbrodnią przeciwko Bogu i sprawie narodowéj. Niechaj Bóg i władza naczelna Kościoła sądzi złych pasterzy i kapłanów, a szczególniéj tych,

którzy się *najświętszéj sprawie wiary, a tém samém i sprawie narodowéj przeniewierzyli*—my zaś ufajmy że Bóg z całego już społeczeństwa cierpieniem oczyszczonego, a przez jeden wyrok ciężkiéj próby i kary porównanego, powoła dzisiaj świętych mężów w kościele Bożym, którzy światłem narodu i solą ziemi naszéj będą. Oni to pierwsi pokutnicy, pokutniczego narodu, staną w pośród nas jako odnowiciele zatartego prawa Ewangielicznego, obudzą w sercach miłość, w sumieniu wiarę i prawdę, w duchu poświęcenie i odwagę a w przeczuciu błogą otuchę i nadzieję.—Rozświetlą nam drogi przyszłego żywota pochodnią prawdy Bożéj, i przodkować będą społeczeństwu w téj świętéj podróży, którą odbywa każdy wierny Chrystusowy, na drodze ofiary w ziemskiéj ojczyźnie, ku pozyskaniu wiecznéj.

XI

CZÉM SĄ ZAKONY W SPOŁECZEŃSTWIE.

Dwóch środków użył Bóg ku odrodzeniu ludzkości w prawdzie swéj odwiecznéj : *Słowa i przykładu.* Przez Słowo wskazał człowiekowi jego cel i obowiązki, przykładem zaś dowiódł : iż prawo Boże jest przystępnem i wykonalnem dla wszystkich, którzy w cel uwierzą, i osiągnienia onego zapragną. I dla tego to : Bóg sam chcąc być przystępnym i zrozumiałym dla świata, przyjął naturę ludzką w osobie Zbawiciela, i wziąwszy na Siebie słabości nasze, uczył przez wzór świętego na ziemi żywota, iż mimo nędz cielesnego naszego jestestwa, możemy się uświęcić przez siłę ducha Bożego, i zasłużyć na osiągnienie najwyższych przeznaczeń, jakie Opatrzność ludziom zakreśliła.

Chrystus Pan jako Bóg był prawodawcą, a jako człowiek, stał się wzorem i typem dla ludzkości i sam się poddał prawu jakie objawił, aby nas nauczył przykładem własnego posłuszeństwa, iż tylko w wykonaniu przykazań Bożych szukać człowiek powinien doczesnego i wiecznego szczęścia.

W człowieczeństwie też Boga Zbawiciela, widzimy najwyższą mądrość Bożą, i nieskończone Jego nad światem miłosierdzie. Gdyby bowiem Bóg, nie był przyjął natury ludzkiéj, ale odziany całą świetnością Swego Majestatu, zstąpił na ziemię w kształcie czystego Ducha, i dał był światu *Słowo* w sposób nadprzyrodzony, toby człowiek przestraszony ogromnym przedziałem jaki zachodzi między naturą Boską a ludzką, zwątpiłbył o możności wykonania prawa, i nieposłuszeństwo swoje składałby był na karb przywiązanych do swego iestestwa ułomności. Lecz Stwórca, w przykładzie Syna Swojego *Boga-człowieka* dał poznać światu, że prawo objawione zastósowaném zostało do sił i słabości ludzkich, i że każdy może go dopełnić, byle tylko wolę swą ku temu skierował, a szedł za Zbawicielem przodkującym mu z krzyżem na ramieniu.

Ośmielona ludzkość dotykalnym dla niéj dowodem, przyjęła z ufnością prawo objawione, i stanąwszy na ścieszce oznaczonéj szlakami Bożego pochodu, ruszyła w podróż ku celom odwiecznym.—Im kto szedł bliżéj za Świętym przewódźcą i mistrzem, tem bezpieczniéj stąpał po drodze żywota, i tem bliżéj stawał Nieba.—

Im się kto więcéj wyswobodził z ciężaru własnych namiętności i pokus ziemskich, tem mu lżéj było iść ochoczo za Panem, i piąć się ku wzgórzom świętego Syonu, przez trudną drogę Golgothy. Ci zaś : którzy gorąco zapragnęli naśladować Chrystusa Pana, w każdym Jego kroku, i uczuli w sobie szczególne powołanie, poświęcenia Bogu i dobru powszechnemu osobistych korzyści, a przez to samo zachowania dla świata jakkolwiek w słabem odbiciu, obrazu cnót i doskonałości Chrystusowego żywota, tworzyli w różnych epokach społeczeństwa, zwane *Zakonami*, (jako *Zakon Boży* spełniającemi.) Wszystkie więc *Zakony* w ogólności, są to stowarzyszenia ludzi doskonalszych, mających na celu naśladowanie, i dokładniéjsze rozwinięcie w życiu zbiorowem, kilku lub przynajmniéj jednéj z cnót Boskiego Mistrza, a to dla pomnożenia Chwały Bożéj, i dla przechowania wśród społeczeństw obrazów żywych i dotykalnych Najświętszego Żywota Chrystusa Pana.— Te duchowe stowarzyszenia ciągle zajęte dopełnianiem cnót Ewangielicznych, są wśród całéj ludzkości jakby wyborcze oddziały szczególnéj czci Bożéj poświęcone, i odpowiadające w znaczeniu mistycznem świętym w Niebie zastępom. Pod względem zaś użyteczności społecznéj, są One jako wzorowe zakłady, przez Wolą Bożą powołane, ku przodkowaniu społeczeństwu na drodze doskonalszego żywota, i bliższego zastosowania praw objawionych do stosunków zbiorowego życia, i ustaw społecznych.

Dziełem jest Opatrzności Bożéj, iż we wszystkich prawie epokach, zgromadzenia duchowne czyli Zakony, obierały sobie za przedmiot bliższego naśladownictwa Zbawiciela, te właśnie cnoty, na których w danym czasie i wieku najwięcéj ludziom zbywało. A tak : chociaż tworzenie się zakonów niema pierwiastkowo na celu missyi reformatorskiéj i niewynika z powodów doczesnych ale raczéj wypływa, z gorącéj miłości Boga, i czystéj pobożności, to przecież sam przykład jaki na społeczeństwo wywierają te święte instytucyje przynosi dla świata nieskończone korzyści i budzi w nim cnoty, które społeczeństwo najwięcéj zaniedbało. Zawsze też i wszędzie Bóg szuka Chwały Swojéj, w szczęściu i zbawieniu człowieka, i kto Jemu służy, tem samem służy bliźniemu, a służąc bliźniemu chwałę Bożą pomnaża. Zakony tworzą się dla Boga a przecież wychodzą na pożytek społeczeństw; służą społeczeństwu, a w niem i przez Niego pomnażają Chwałę Bożą.

Że zaś w ogólności wszystkie Zakony wcielają w życie swoje rozmaite cnoty Zbawiciela, i są obrazami różnych epok życia i różnych stanowisk w jakich się Chrystus Pan na ziemi znajdował, przeto różnić się pomiędzy sobą muszą, co do formy i ustaw, chociaż zgadzają się zawsze w zasadniczéj myśli, i płyną z jednego źródła cnót Ewangielicznych, będąc związane potrójnym ślubem, (wszystkim zakonom wspólnym), *czystości*, *posłuszeństwa i ubóstwa*. Z tych trzech ślubów, jakby z trzech źródeł niebieskich wynika wszelka świętość, i wszelka

duchownych stowarzyszeń dla świata użyteczność. —Podział więc tylko prac, i szczególnych obowiązków, stanowi zachodzącą pomiędzy zakonami różnicę. Bo jak : jedne przedstawiają w uczynkach miłosiernych nieskończoną miłość Chrystusa Pana, tak drugie w ubóstwie posuniętem aż do najsurowszych umartwień, przypominają nam Jego pokorę i cierpienia. Inne w ciągłéj modlitwie jego Świętość—inne w pracach naukowych Jego światło, inne znowu w trudach missyonarskich, przedłużają Boskie Apostolstwo Chrystusa, a inne jeszcze wykupując więźniów, przynoszą ludziom ową swobodę i wolność, w któréj Zbawiciel, połączywszy ludzi węzłem wspólnego w Bogu braterstwa, zniósł ostatecznie prawo własności człowieka nad człowiekiem— Zakony więc podzieliwszy pomiędzy siebie prace które Zbawiciel Sam w Sobie gromadził, idą zawsze w ślad Chrystusa Pana, piastują nędze ludzkie tak duchowe jak i cielesne, a wspólnemi siłami uświęconych społeczeństw, dźwigają krzyż, który w danym czasie i miejscu najwięcej na ludzkości ciąży.

Przebiegając dzieje narodów Chrześciańskich spostrzegamy to cośmy wyżéj nadmienili, iż Pan Bóg w nich te właśnie podnosił zakony, które w danym czasie przynieść mogły dla społeczeństwa, największy moralny i materyalny pożytek. Widzimy *np :* iż kiedy większa część ziemi puszczami lasów pokryta, koczującym ludem zapełniać się poczęła, Opatrzność zesłała naprzód zakon Benedyktynów, który (z poświęceniem jakie tylko nadać

może miłość Boga i bliźniego), stanął wśród niedostępnych borów, rozrzedził gęstwę dzikiéj puszczy, pług rolniczy zapuścił w nietkniętą jeszcze ziemię, i pierwszy zajął się utworzeniem społeczeństwa rolniczego. Lud zdjęty ciekawością i zachęcony przykładem nowych swoich mistrzów, tłumnie ich otaczał, a przyglądając się korzyściom jakie praca przynosi, dołożył ręki do pługa, i zawiązywał osady czyli sioła. Wkrótce doliny u stóp poświęconych wzgórzów osadnikami zasiane, napełniać się poczęły zgodnem społeczeństwem, które się wzajemnie zbliżało i porozumiewało, przez wspólny środek zakonów Bożych. I w rzeczy samèj : zakony Benedyktynów na szczytach gór wzniesione były dla ludu dolinę zamieszkującego, jakby pochodnie rzucające z góry światło, na ziemię osłoniętą jeszcze cieniem grubego pomroku. Ciągle na widni społeczeństwa, tkwiły one i w oczach, i w pamięci ludu okolicznego; a ile razy mieszkaniec wzniósł wzrok ku Niebu, tyle razy na szczytach kościelnéj wieży zabłysnął mu krzyż Pański i przypomniał że Bóg panuje nad całym świata padołem; ile razy natężył słuchu : tyle razy głosem dzwonów pobudzony do modlitwy, pocieszał się myślą, że tam na górze w domu Bożym, ludzie święci i wybrani wspólnie z nim wypraszają łaski i błogosławieństwa do życia wiecznego i doczesnego potrzebne. Jakiś tajemny urok osłaniał gmachy zakonne podwyższone nad świat, a przecież wśród świata zbudowane. To zaś położenie topograficzne klasztorów względem ziemskich nizin doskonale malo-

wało stosunek zakonników do reszty społeczeństwa, i razem przypominało obyczaj Chrystusa Pana, który do poufalszéj z uczniami rozmowy zwykle górzyste miejsca obierał, a potem dla nauczania ludu, schodził wraz z nimi na dolinę. Zakonnik też chcący być pożytecznym dla społeczeństwa wykształcał się duchowo na wzgórzach wsród uświęcającego się pod regułą zakonną zgromadzenia, a zaczerpnąwszy tam ducha łaski i mocy, zchodził na dół, i za przykładem Boskiego Mistrza, zniżał się do usposobień i potrzeb ludu, i przynosił mu pokarm nauki zastósowany do stopnia jego pojęć, i postępowego rozwinięcia władz moralnych. Przeciwnie zaś, lud chcący postępować na wyższe szczeble doskonałości, winien był opuścić ziemski swój padół, i zdążać ku wzgórzom na których Zbawiciel twierdze swojéj Wiary zbudował, i one Strażnikami *Słowa* Swojego osadził. Zakonnicy więc z góry spuszczali na ziemię ową rosę prawdy i nauki Bożéj która nam użyzniała grunt obyczajowy, a taż sama rosa przez promień łaski Zbawiciela w obłok powszechnéj wiary zamieniona, wzbijała się wdzięcznie ku Niebu, i uwieńczała wzgórza na których Święci Osadnicy Opatrzne rozbili namioty.

Zasługi Benedyktynów w całem Chrześciańslwie a tem bardziéj w Polsce są nieocenione. Świadczą nam dzieje : iż skoro ten zakon wprowadził potrzebne ulepszenia w rólnictwie narodowem przeszedł zaraz do uprawy serc młodych swych osadników, i zasiawszy ręką pola dotąd odłogiem leżące, siał usty i przykładem

ziarno prawdy objawionéj. Razem więc z korzyściami ziemi, wzrastały korzyści duchowe — rozjaśniała się okolica, i rozświetlały pojęcia ludu.— Skoro zaś rólnictwo upowszechnione a wiara ustaloną została , Zakon Benedyktynów dopełniwszy pierwszéj części swego posłannictwa, oddał się pracom wyższego rzędu, to jest naukom które mają za cel rozwinąć na gruncie prawa Bożego wiadomości niezbędne ku wykształceniu człowieka do wyższéj sfery jego znakomitych przeznaczeń. Temu zakonowi winniśmy po większéj części, pierwszą uprawę naszego społeczeństwa, jak również spisanie i przechowanie dziejów ojczystych, oraz zaprowadzenie porządnych nauk. Pod względem zaś ogólnym rzecz uważając widzimy w regule Ś. Benedykta celniéjszą i najpierwszą epokę dziejów zakonnych, a razem przykład korzyści i wpływu jakie zgromadzenia duchowne wywierały poźniéj na wieczne i doczesne szczęście społeczeństw.

Za drugę epokę dziejów zakonnych uważać nam wypada pojawienie się zakonu S. Franciszka z Assyżu. Jego posłannictwo w świecie było wielkie i opatrzne, albowiem przypadło właśnie w chwili, kiedy udzielni Panowie ciążyli nad massą poniżonego ludu, i gnietli go przemocą źle zrozumianych i nadużytych przywilejów.

Rycerstwo zachodnie, dumne z wielu posług, które dopełniło w sprawie rozszerzania i obrony Wiary, podniosło się w pychę, i zażądało w nagrodę swych poświęceń praw osobowych czyli przywilejów. — Te prawa

początkowo uważane jako nagroda dla pojedynczych zasług, przeszły później w dziedziczność i utworzyły silne możnowładztwo, przyznające sobie nietylko własność ziemi, ale razem i własność ludzi i ich wolności. Kościół dla potrzeby chwilowéj cierpiał tę narośl społeczną, jednak onéj w duchu nigdy niepoklaskiwał, i owszem: bolał nad jéj skutkami, a do jéj poniżenia szukał może stósowniejszéj pory. Tym czasem feodalizm wzrastał coraz wyżéj na polu dumy i siły, a pokrywał się płaszczem ciągłych dla wiary poświęceń i koniecznością ustaw zachowawczych. Widzimy: iż przez długie wieki zamki feodalnych Panów górowały nad poziomem ubogiego sioła, a okryte blaskiem świetności, i mocne uzbrojeniem, były w pogotowiu rzucić zarówno gromy na zewnętrznych nieprzyjaciół, jak i na lud do poddaństwa zmuszony, a może i na Kościół, którego obronę stanowić miały. W tych chwilach pojawił się w Kościele Bożym Święty Franciszek, i stanął z myślą Chrześciańską na przeciwległym biegunie wyobrażeń świeckich, które już były wtenczas świat opanowały,—On to przez duch miłości i dobrowolnego poświęcenia, przyczynił się dzielnie do zwycięźenia wybujałego w dumę i w zuchwalstwo feodalizmu. Umiłowawszy ubóstwo i pokorę Zbawiciela odział się grubą włósiennicą z pakłaku, a powrozem na znak pokuty przewiązany, starł bosą nogą głowę węża, który się był w potwórném urządzeniu społecznem podnosił, bo powtórzył własnym przykładem zasadę niecierpiącą żadnego przedawnienia: iż « *człowiek tylko przez pokorę szczerą i prawdziwą stać « się może wielkim* » Jakoż wkrótce niespodziewana, i rzec można cudowna w świecie objawiła się zmiana:..

Niedawno wielkość człowieka zależała w krajach zachodnich na sile, potędze i dumie, a zaraz potem najpierwsi Panowie udzielni dopraszali się o szczęście zamienienia złocistych szat, na ubogi kaptur zakonny, i szukali wielkości swojéj w wielkiéj pokorze i ubóstwie. To więc przerodzenie, któregoby napróżno od miecza lub wojny domowéj oczekiwano, ukazuje nam się jako dzieło jednego Ś. Mnicha, uzbrojonego samą tylko miłością i prawdą. Równowaga stanów społecznych przed Bogiem przywrócona, wzgórza poniżone a doliny podwyższone utworzyły ową harmoniją i równią towarzyską, która dawniéj przez dumę Panów, a ucisk ludu, bryłami ziemskiéj grudy sterczała.

Liczne zakony Ś. Franciszka zapełniły wkrótce świat chrześciański, a jak zaczęły dzieło swoje od opieki dla ubogich, tak też przedłużają go po dziś dzień w tym samym duchu i nigdy od zasadniczéj myśli nieodstąpiły. Wewnętrzna pokora, zewnętrzne ubóstwo, miłość dla części najwięcej upośledzonéj w społeczeństwie, surowość dla siebie, łagodność dla drugich, oto są przymioty zakonu, którego tu dajemy za zbyt treściwy i niedokładny obraz. Szczególne też błogosławieństwo towarzyszy dotąd trwaniu zakonów Ś. Franciszka; widzimy: że te święte Zgromadzenia niemające żadnych stałych funduszów, i na ciągłe żebractwo wskazane, są przecież

najpotężniejszem narzędziem Opatrzności Bożéj dla poratowania nędzy i wsparcia ubóstwa. Zakony te, przedstawiały nam rozczulające wzory litości i miłosierdzia dla ubogich, w chwilach powszechnego głodu i ucisku; widzieliśmy bowiem u furty domów Ś. Franciszka tysiące ludu opatrzonego chlebem, o który się często na próżno dopraszał nędzarz u wrót zamożnych naszych Panów.

Chociaż w dziejach społeczeństw duchownych, zakony S. Dominika, mniéj wyraźny stanowią okres, przecież pominąć niemożemy tego zgromadzenia pełnego zasług znamienitych w kościele Bożym, a mającego prawo do szczególnéj wdzięczności naszego narodu. — Zakony S. Dominika obrały sobie za główny cel naśladowanie Chrystusa Pana, w Jego życiu apostolskiem, i dla tego praca około nawrócenia dusz do Świętéj Wiary, była przedniéjszą częścią obowiązków tego sławnego zgromadzenia. Dominikanom to szczególnie przypisać winniśmy nawrócenie ludów pobratymstwem z nami związanych, i wyznać musimy: że S. Jackowi Odrowążowi i bratu Jego Czesławowi, pierwszym w XIII wieku Dominikanom, należy się od nas religijna i narodowa wdzięczność za trudy uciążliwego apostolstwa, które ze świątobliwą gorliwością, i ze zbawiennym skutkiem dopełnili.

Trzeci wyraźny okres w dziejach zakonnych, jest zawiązanie się zgromadzenia S. Ignacego Lojoli, znanego zwykle pod nazwiskiem Jezuitów. — Nowy ten hufiec Boży, przybył na odsiecz kościołowi w chwilach napaści

jaka go czekała ze strony uwiedzionego społeczeństwa przez naukę Lutra, Kalwina, i ich zwolenników. — Wiadomo jest wszystkim: iż *reforma* odziana płaszczem udanego oburzenia przeciwko nadużyciom jakie się w kościele Bożym dziać miały, założyła sobie za cel ostateczny podważyć skałę Piotrową, i rozburzyć jedność Chrystusowego kościoła. — Była to pierwsza napaść zbuntowanego rozumu na wiarę — swawoli na wolność, egoizmu na miłość — dumy, na pokorę — nieładu, na porządek. Społeczeństwo napadnięte prawie z nienacka, nieprzéjrzało ostatecznych następstw zasady, jaką mu protestantyzm przedstawiał; — nie umiało rozróżnić nadużyć pojedynczych w kościele, od prawdziwéj świętości która jest w Nim, i któréj On jest wyłącznym na tym świecie składem; dało się więc usidlić, a postępując coraz daléj na drodze buntu, zaszło aż do smutnego odszczepieństwa. — Rzecz Wiary oddana pod rozbiór pojedynczych umysłów, wyszła z serca i stała się tylko przedmiotem czysto rozumowych rozpraw. — Wiarę żywą i ciągłe życie dającą, przemienił protestantyzm na martwą naukę czyli doktrynę; świętokradzką zaś ręką fałszując Testament Boży, i burząc kanały tylu łask które na społeczeństwo w Sakramentach spływają, wysuszył rolą ducha, i pozbawił ją wszelkiéj w owocach cnót rodzajności. — Postępując zaś daléj w dziele społecznego rozkładu, zerwał protestantyzm Świętą spółkę, w jakiéj znajduje się Chrześcianin z duchami błogosławionemi, które nas w niebieskiéj chwale uprzedziły, a

w zaprzeczeniu świętych udaremnił i poniżył wszystkie cnoty, które przed Bogiem i ludźmi na chwałę zasługują. On to rzekłszy bluźniercze słowo: « *niema świętych* » rzekł tém samém, iż uświęcać się niewarto i niema potrzeby, — a więc że i postępować na drodze cnoty na nic się nieprzyda.

Do czego taka zasada doprowadzić może, każdy pojmie z łatwością. — Zabójcza ona jest dla społeczeństwa ale dogodna dla swawolników, i dla tego ją też *swawola* popierała. — Możni panowie, zawsze mniéj chętni do znoszenia jarzma praw Bożych, słabi tragacze krzyża Pańskiego, i mniéj sercem jak głową żyjący, upodobali sobie myśl która ich sumienie rozwiązywała, a otoczywszy sztandar buntu, wciągnęli własnym przykładem znaczną część ludu na zachodzie, uwiedzionego nadzieją że *reforma* obróci się na jego korzyść.—Na dwóch więc polach otworzyła się zaraz walka, pomiędzy fałszem protestantyzmu a prawdą katolicką,— na polu *krwi* i *ducha*. —Na pierwszym zbrojne i zacięte z obu stron hufce, trupami ziemię zasłały,— a na drugim: zwycięzko walczył zakon S. Ignacego Lojoli.— Dla pobicia fałszu, buntu, nieposłuszeństwa, i rozdwojenia, stanęli nowi w duchu szermierze pod sztandarem cnót przeciwnych, *prawdy posłuszeństwa,* i *jedności*. — Przeciwko rozumowi zwichniętemu i zbłąkanemu, wystąpili z całą potęgą światła na wierze opartego,— a tropiąc na drodze naukowéj każdy krok kłamliwy nieprzyjaciół kościoła, i wsparci podaniami, które stanowią odwieczne dziedzictwo katolicyzmu, zdołali wykryć fałsze podstępnych wznowicieli, i świat przekonać o ich bezbożności.— Utworzenie się więc zakonu S. Ignacego w owych chwilach tak stanowczych, uważać nam wypada jako opatrzne posłannictwo sług Bożych, ku walce ze złem, które się poczęło w samowolności umysłowéj, a rozwinęło na drodze dumy, buntu, i egoizmu. — Przedmiot był ważny i trudny—walka trwała długo, i twra jeszcze, nikt jednak niezaprzeczy, aby protestantyzm jako wiara czyli dogmat religijny pobitym niezostał, i nieczekał już w bezsilnéj rozsypce bliskiego rozwiązania. Ważną tę zaś pracę winniśmy po większéj części zasługom, niezmordowanemu poświęceniu i wytrwałości zgromadzenia Xięży Jezuitów.

Jeżeli zakon S. Ignacego Lojoli wytrącił protestantyzmowi berło zdradzieckich rządów na polu rozumowem, a przez śmiałe zapaśnictwo na drodze słowa i pisma sprowadził zarzuty heretyków do ich moralnéj nicości, to większy zadał jeszcze cios odszczepieństwu S. Wincenty a Paulo podnosząc w czynie, i w najbliższem zastosowaniu do potrzeb i cierpień społeczeństwa prawo miłości i miłosierdzia. Cudowny ten człowiek, istny Pelikan ówczesnego wieku, stanął jakby anioł pocieszyciel przy łóżku chorego, przy kolebce sieroty, przy barłogu nędzarza, przy pręgierzu więźnia. Pole Jego działalności, było obszerne jak świat cały, i jak mnoga jest ludzkość, cel zaś Jego był głęboki jak bezdno nędz ludzkich. Serce też Jego było bezdennem w uczu-

ciu Świętych obowiązków, i nic go prócz miłości Chrystusa cierpiącego w członkach Swoich zapełnić niemogło. Rzucił go więc Pan Bóg na świat wśród czasów zachwianéj wiary, jakby szczególne zjawisko wcielonéj miłości a to ku potwierdzeniu zapewne : że tylko z Bożego kościoła wyjść mogą ludzie prawdziwie pożyteczni społeczeństwu i dość silni do podjęcia ciężaru nędz, które go w różnych czasach obarczają.

S. Wincenty w duszę swą i serce przyjął Boskie wyrażenie Zbawiciela « *pódzcie do mnie wszyscy którzy « pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę.* » (Mat: 11), i z tych słów Mistrza i Boga rozwinął całą przędzę swojego żywota.

I dla tego jeżeli kto obciążony kajdanami jęczał w poniżającéj niewoli, to cenę jego wykupu niosła zaraz opatrzna ręka Swiętego Wincentego.

Jeżeli ubogi, ranny, kaleka lub nędzarz, zmierał bez opatrzenia, to go już serce Swiętego przeczuło, z pośrodka tłumu wyszukało, i niosąc mu ratunek, wsparcie i pociechę, do łona miłością Chrystusową zagrzanego przytuliło.

Jeżeli sierota lub biedne niemowle, płodem rozpusty a uwiedzionéj niewinnośi będące, i w skutek wstydu matki a grzechu Ojca porzucone, zmierało z głodu i zimna, to głos téj ofiary grzechu, doszedł aż do uszów Swiętego. Stawał się w Bogu rodzicem dziecięcia, matkę mu przysposobił, i dawszy wychowanie, zwracał społeczeństwu oczyszczone od kaźni nieprawego rodu, albo-

wiem usposobione dla Nieba i dla pożytku Ojczyzny.— Powtórzył On do tych nieszczęśliwych dzieci odepchniętych przez świeckie społeczeństwo, ale wypiastowanych dla Boga na ręku Chrześciańskiéj miłości, Słowo pocieszające, chociaż w innym względzie przez Zbawiciela wyrzeczone « Niezostawięć was sierotami. »

W końcu : Jeżeli egoizm narodowy ścieśnia granice duchowéj działalności, na resztę świata pogrążonego w fałszu i barbarzyństwie, to S. Wincenty i tu zastąpi nieczułe społeczeństwo w ważnych dla niego obowiązkach. — Miłość Jego przebędzie dalekie morza i pustynie, wyszuka człowieka aż pod biegunami ziemi, — poniesie mu słowo odrodzenia, — żywot swój dla niego wprawdzie Chrystusowéj położy, — duszę jego zbawi, i przez związek wspólnéj Wiary, z Chrześciańkim go światem pobrata.

Dwa wielkie Zastępy Boże powołał wśród ludzkości S. Wincenty a Paulo. — *Zgromadzenie Missyonarzy, i Zakon Siostr Miłosierdzia.* Stanęły One pod sztandarem miłości i poświęcenia, i jakby dwoma ramionami Krzyża Pańskiego, objęły wszystkie nędze ludzkie; ubodzy bowiem chorzy i sieroty, znaleźli Ojca i Matkę, w bracie i w Siostrze zakonów S. Wincentego.

Już trzy wieki upływają od założenia tych opatrznych zgromadzeń, a ich liczba coraz się pomnaża, a ich pożytek coraz się zwiększa. — Jakby rozsiane gwiazdy po niebie, dla świecenia ciemnościom nocy, tak po całéj kuli ziemskiéj rozsiane są zakony S. Wincentego

aby niosły swiatło błądzącym, pomoc i ratunek chorym, opiekę sierotom, wsparcie i wychowanie ubogim. — Ich poświęcenie żadnéj niema miary, a ich zasługa żadnéj nie może mieć na ziemi zapłaty, bo Sam tylko Bóg w Niebie nagradza czyny i sprawy tego rodzaju.

Ziemskie Anioły, wierne Sługi Zbawiciela, a najzręczniejsze werbownice dusz do Chrystusowego Królestwa, Wy których słusznie siostrami miłosierdzia nazywamy, któż was dość ocenić, któż was dość uczcić potrafi? któż to zrozumi Wasze serca, które właśnie pokochały w człowieku wszystkie te nędze od których się z pewnym wrodzonym wstrętem cały świat oddala? Z kądże Was tyle nęci gnijąca rana, i roztoczone wrzodami ciało, iż je z taką troskliwością i z taką miłością opatrujecie?..... Któż wam daje siłę ku podźwignieniu tylu ludzkich niemocy?.... Oh wiemy!..... Wy w chorym, w sierocie i w ubogim kochacie obraz cierpiącego na krzyżu Zbawiciela, a kochać Go w ten sposób nauczył was kościół katolicki, i doradził wam spełnienie tych cnót Syn prawowierny kościoła Bożego, a założyciel wasz Swięty Wincenty. Bądźcież więc świadectwem po wszystkie wieki Zbawicielowi naszemu i Jego kościołowi, że tylko z tego źródła wypłynąć może czysta miłość, i nieograniczone dla bliźnich poświęcenie — bądźcie żywem świadectwem przeciwko zepsutemu społeczeństwu, szukającemu na rozdrożach, bo po za kościolem prawdy i miłości. Z drugiéj zaś strony niechaj rany które opatrujecie, niemoce które dźwigacie, dusze

które się za wpływem waszéj rady zbawiają, będą wdzięcznem świadectwem użyteczności waszéj dla pomnożenia chwały Boga, i dla dobra bliźnich.

Gdyby nam zakres tego pisma pozwalał, przedstawilibyśmy w rozciąglejszym przeglądzie zakonów Bożych, niezaprzeczone usługi innych także zgromadzeń, które będąc mniéj więcéj do siebie regułą zbliżone, wychowaniem młodego pokolenia lub dziełami miłosiernemi są zajęte, i ciągle odbudowują społeczeństwo roztrącane wpływem fałszywéj nauki. Lecz ważny ten przedmiot zdolniéjsze pióro w krótce może skreśli, a my tu tylko wyraźimy nasze sumienne przekonanie: że bez zakonów, to jest bez tych żywych obrazów doskonałości chrześciańskiéj, trudno bardzo przychodzi społeczeństwu postępować na drodze cnót i wyższości duchowéj. Bo jakoż: jeśli społeczeństwu świeckiemu nigdy nic nieprzypomni wznioślejszych jego obowiązków, i jeżeli pozbawione jest przykładów doskonalszego żywota, to albo pozostać musi w stanie grzesznego uśpienia i mierności, albo nawet zacierając w sobie nabytą wiadomość dobrego, zniżać się będzie ku celom niższym samolubstwa i dobrobytu, czego też liczne przykłady widzimy we wszystkich krajach protestanckich.

Dla czegoż więc pomimo tylu korzyści, podnoszą się głosy przeciwko zakonom? dla czegoż *rządy, możni i lud nawet,* krzyczą zarówno i w ślepéj niechęci «*precz z Zakonami*»?..... Z jednéj strony sądzićby można, iż niektóre zgromadzenia od pierwotnéj praktyki cnót od-

stąpiwszy, zniżyły wśród społeczeństwa swoje posłannictwo, ale z drugiéj strony i dużo właściwiéj mniemać nam wolno, że pomięszane głosy rządów i ludów, są tylko odbiciem tych samych wyrazów które bluźniercze usta wyrzekły, wołając : « *uwolnij Barabasza, ukrzyżuj Chrystusa.* » Albowiem : jako w zakonach Bożych, powtarzają się ciągle (chociaż w słabem odbiciu) dzieje Zbawiciela, tak też powtarzać się musi w ich prześladowaniu, zemsta Heroda, podłość Piłata, trwożliwość uczniów i niewdzięczność gminu, powtarza się też równie i zdrada Judasza w rządach nazywających się katolickiemi a przecież obliczającemi srebrniki za sprzedaż dóbr zakonnych.

Rządy dzisiejsze w ogólności, oparte na dumie, niesprawiedliwości, egoizmie rodu, fałszu, i sile wprost materyalnéj, nieożywionéj żadną szlachetną myślą, niechętne być muszą zakonom, owym gwiazdom społecznym, wskazującym ludzkości cel wyższy i odsłaniającym tajne zacienia fałszu, grzechu, a często kryjacéj się pod szkarłatami niższości; wreszcie : znieść niemogą owego rządu duchowego, ścieśniającego zawsze ich arbitralność, i walczącego duchem prawdy z przywłaszczoną sobie przez nich nad sumieniami władzą. Widzimy zwykle : iz każdy rząd nieprawy, zaborczy, lub w zasadzie zwichnięty, poczyna od prześladowania zakonów, jako strażnic ducha, i twierdz słowa Bożego. Dzisiaj np. w Polsce, najprzód zaczął nasz srogi prześladowca, od rozwiązania zakonów, bo w nich widział najgłówniejszą

przeszkodę dla swego despotyzmu, a w ich konstytucyjach dojrzał najjawniejsze zaprzeczenie formom, na których się despotyzm opiera. Zakony są to : jak gryząca sól w oczy każdego despotę, samoluba, rozpustnika, heretyka, niedowiarka, i bezbożnika — są one jako zwierciadło w którem się człowiek szpetny nierad przegląda, i woli go potłuc w kawałki, jak się dowiedzieć z niego o swojéj brzydocie. Dla tego tłomaczymy sobie ową wspólność jaka zachodzi w potępieniu zakonów, między złemi rządami a panami możnymi, których do Piłata porównaćby się dało. Oni w podłéj uległości rządom, i w wspólnictwie ich zbrodni, tłuką razem zwierciadło prawdy, bo także nic pięknego a na ich korzyść odbićby nie mogło. Dojrzeliby tam zniewieściałość, egoizm, podłe nieraz dworactwo, chciwość bogactw i tytułów, fałsz sumienia, ucisk względem uboższych, nieczułość na upracowanie i nędzę ludu, rozpustę, czczość serca, brak Wiary, a daj Boże, aby nigdy niedostrzegli zdrady Boga i Ojczyzny!!.. Część zaś dobra i prawowierna, przychylna Zakonom, i umiejąca ocenić całą ich wartość i pożyteczność, popełnia grzech początkowy uczniów Chrystusowych. W biernym żalu i trwożliwości, narzekać i płakać tylko umieją, ale wyznać śmiało Chrystusa Pana, działać dla Niego, i stanąć mężnie przeciwko Jego nieprzyjaciołom dotąd jeszcze nieośmielili się.

Lud prosty nieda się tu pod ogólne podciągnąć prawidło, albowiem gdziekolwiek nie jest zepsuty jak to

np. w Polszce, to wszędzie otacza miłością i zaufaniem zakony Boże, a przeczuwając że one po największéj części dla jego pożytku istnieją, patrzy ze zgrozą i oburzeniem na ich zniesienie, i dzisiaj nawet sam się tylko silnie opiera dziełu nowego a grzesznego wandalizmu.— W innych wszakże krajach, w których zaraza niewiary doszła aż do ludu, to jest : gdzie jad zepsucia przeciekł do niższych warstw społeczeństwa, tam wszystkie stany zgadzając się na wspólny grzech, krzyczą piekielnym chórem « *precz z zakonami.* »

Gmin zepsuty po wszystkie wieki był do siebie podobnym, i dzisiejsi niewierni nieróżnią się w niczém od owego tłumu, który się Herodowi o śmierć Zbawiciela dopominał. Straciwszy instynkt prawdy wierzy lud potem każdemu oszustowi, a uwiedziony, powtarza przeciwko własnemu szczęściu, odgłos cudzéj mowy. I dla tego to nawet ubodzy, którzy własnego niemając barłogu, ręką siostr miłosierdzia w ciężkich niemocach byli opatrzeni, i wypoczywali zbolałym członkom na łożu które im miłość Chrześciańska usłała, wołać byli gotowi « *po co nam zakony ?...* »

I ci, którzy ostatni kęs chleba pomiędzy dzieci rozdzieliwszy szli z tykwą i czerepą do furty zakonnéj, i jak ptaki powietrzne żywiół swój z opatrznéj ręki mnicha odbierali, także wywołują « *Obejdziem się bez* « *zakonów.* »

Matki i Ojcowie, których dziatwę zakony wychowały, sposobiąc je na obywateli Nieba, i na pożytecznych

członków społeczeństwa, również powtarzają krzyk bluźnierców « *precz z zakonami.* »

Wreszcie serca poczciwe, ale śmieciami cudzych zdań zarzucone, i niewyzwolone z pętów grzesznéj na świat oględności,—umysły powierzchowne, dusze czcze, bo czczością fałszywych nauk karmione, powołane do wtóru przez społeczeństwo bezbożne śpiewają też razem jedną zwrotkę « *Przeszła już Epoka gdzie zakony były* « *użyteczne, więc zburzyć zakony.* » Téj zwrotki zepsutych wieków, nigdy nieśpiewała Polska, ani też skalała ręki świętoburstwem, ale owszem : wszystkie zgromadzenia zakonne chętnie sobie przyswajała. — Coś było w sumieniu polskiem tak sprawiedliwego, iż wszędzie naród rzetelnéj zasłudze winną cześć oddawał, i chociaż niezawsze umiał naśladować w cnotach i doskonałości społeczeństwa zakonne, to przecież nigdy, ani zazdrością bogactw, ani niewdzięcznością za ich rzetelne usługi niegrzeszył.— Klasztory też nawzajem, tak wrosły w grónt narodowy polski, iż pomimo obowiązków ogólnych dla całéj ludzkosci, upatrywały dla siebie szczególne wśród ludu polskiego posłannictwo, i przeczuwały jakieś oznaczone wybraństwo narodu, czyli przeznaczenie do spełnienia wielkich dzieł w sprawie Bożéj. — Wszytkie zgromadzenia znane w Chrześciaństwie znalazły najtkliwsze i najszczersze przyjęcie na ziemi polskiéj,—wszystkie naród nasz pomieścił, opatrzył, przyswoił, wszystkie miłością otoczył, a podniósł szacunkiem. — Zakony też wspólnemi siłami pracowały

nad uświęceniem polski; i gdyby powszechna zaraza ducha, herezyje i protestantyzm, niebyły dotknęły wyższych klas naszego społeczeństwa, to pewno naród nasz cały byłby do dziś dnia JEDNYM WIELKIM ZAKONEM BOŻYM, bo go do tego Opatrzność przeznaczyła. — Lud nasz niedotknięty morem zwątpienia, przechowuje dotąd w cnotach swoich, niezaprzeczalne świadectwo wpływu jaki na moralność naszego narodu wywierały zakony, one bowiem najwięcéj kształceniem serca i wychowaniem duszy się zajmowały.

Nigdy, mówimy : do zburzenia zakonów niebyłoby przyszło za rządu polskiego, bo przeciwko duchowi Narodu, żadna władza z niego płynąca, niebyłaby się odważyła działać, i z drugiéj strony, naród cały w massie byłby jéj zaprzeczył prawa targnienia się na własność Bożą i na święte pomniki ręką pobożnych przodków wzniesione. Różnowiercy nawet instynktowo szanowali zakonne u nas zgromadzenia, i nigdy do świętobórstwa niebyliby pomogli. Bo w rzeczy saméj : ileż to wspomnień wiąże nas do każdego miejsca, gdzie są jeszcze na ziemi polskiéj, lub gdzie były zakony ? Tu rozdawano chleb żywota — tam pociechę — tu zdrowie — tam światło — tam znowu mnichy w świętem umartwieniu modlili przez długie wieki Pana, o błogosławieństwo dla wiernych, a o miłosierdzie dla grzesznych, — a tu czyste w ciele i duszy dziewice, śpiewały Bogu w Imię Narodu, hymn czci i miłości, i wtorowały chorom anielskim. Tam praojcowie brali naukę, a tu się matki nasze chowały. — Wszystkie te miejsca miłosierdziem, pracą i poświęceniem, modlitwą i chwałą Bożą uświęcone; wszystkie dla serca Polaka drogie, a przed ich zwaliskami nawet, każdy prawy Syn Ojczyzny ze czcią schyli czoło, i wewnątrz sobie powie : « Odbudujemy. »

Tak jest : naród nasz niedołożył nigdy ręki do zbrodni świętoburstwa, a na zaborcach tylko naszych spoczywa cała krzywda w zniesieniu społeczeństw zakonnych — Naród szanował zawsze najwznioślejsze dzieła swéj wiary, i godnem tylko było niegodnych łupieżców splamić się taką nieprawością. Niechaj więc na nich spadnie odpowiedzialność za obrazę Bożą i za krzywdy kościoła; niech pokażą rękę nieobmytą dotąd z krwi zamordowanéj polski, a pełna jeszcze będzie zrabowanych bogactw kościelnych. — Oni to gmachy kościołów naszych przerobili na więzienia. — Dzwony które budziły nas dawniéj do modlitwy, przetopili na działa śmierć wolnemu ludowi zwiastujące. Kielichy i święte naczynia które do służby Bożéj służyły, przekuli na pieniądz, którym podłość służalców opłacają. — Słowem znieśli wszystko co jest Boskiem, a zaprowadzili co jest szatańskiem. — Widzimy też : że gdzie dawniéj brzmiała modlitwa Pańska, słychać dzisiaj szczęk kajdan, jęk ofiar, i groźbę zbirów. Gdzie się dawniéj niekrwawa ofiara męki Zbawiciela odbywała, dzisiaj się odbywa krwawa męka dzieci Chrystusowych. — Gdzie były ółtarze, dziś są rusztowania — gdzie dawniéj byli Ojcowie, dzisiaj są

katy. — I gdzie było dawniéj panowanie prawa miłości i miłosierdzia, dziś panuje zemsta, fałsz i zbrodnia. — Bóg się zapewne pomści téj zniewagi, ale czeka abyśmy uczuli w sobie wolą i pragnienie odbudowania tego co Świętoburca wywrócił, i położenia węgła do nowego gmachu, którego zarys złożył już Bóg w przeczuciu wielu, a w wiedzy niektórych.

Ten gmach Boskiego zarysu, będzie nowym przybytkiem Ducha Bożego—będzie to *zakon* odpowiedni epoce— podwyższona twierdza *słowa*—dźwignia ku wzmożeniu upadłego na duchu społeczeństwa. Bóg już w swem miłosierdziu ludzi do tego czynu przeznaczył—świat ich przeczuwa i wygląda, a my wiemy, że Polska ich wyda.

Aby jednak zrozumieć czem będą ci ludzie, to jest ów zakon nowy, wznoszący się z pośrodka moralnych zwalisk dzisiejszego społeczeństwa, potrzeba rzucić okiem na chorobę wieku, i cofnąć się do przyczyn, które ją zrządziły.

Mówiliśmy : iż protestantyzm, zburzywszy grunt prawowierności w narodach Chrześciańskich ośmielił ludy do buntu zbiorowego przeciw kościołowi; tu zaś dodamy : że był on Ojcem i Matką *niewiary*, i zadatkiem występnego materyalizmu, którego skutki rozlały się na społeczeństwo w tylu klęskach, a co więcéj, poniżyły moralną wartość człowieka. Być też inaczéj niemogło, bo każdy bunt umysłowy pchnięty do ostatecznych swoich wynikłości prowadzi koniecznie i

zawsze do *niewiary*. Jakoż : wiara w człowieku jest jakby zaczepiony klejnot o niebios sklepienia; niemoże ona utrzymać się w czczym środku dzielącym niebo od ziemi, lecz skoro jest oderwaną od Boskiéj posady, leci przyspieszonym pędem, przez otchłań ziemską do piekła.

I dla tego to : niemożna w wierze obierać stanowiska półśrodkowego, to jest zarazem wierzyć i niewierzyć— przyznawać i przeczyć—przyjąć i odrzucać—słowem : niegodzi się i niemożna wątpić, lecz albo się przyjmuje wiarę całą a przez nią się zbawia, albo się ją odrzuca i bez niéj się potępia— Stan wątpliwości jest tylko stanem przechodnim do *wiary* lub do *niewiary*, ale stanem zwyczajnym być niemoże. Serce ludzkie potrzebuje koniecznie być zaspokojonem czy to przez posiadanie zupełnéj prawdy, czyli też przez fałsz wyrozumowany, któryby sumienie zagłuszyć zdołał—słowem : człowiek głodny wewnętrznego szczęścia, musi mieć albo pokój ducha w prawdzie, albo szuka tego pokoju w ostatecznych granicach przeczenia.

Protestantyzm, naruszył klejnot powszechnéj Wiary zdradzieckim dłutem rokoszu—ochwiał go w posadzie — potargał związki sakramentalne które go do nieba przytwierdzały, a wkrótce rozum ludzki, owa równia pochyła po któréj toczą się z góry i pod górę wyroby naszych pomysłów, sprowadził klejnot wiary do najniższych warstw pojęć naszych, i pogrzebł ją w brudnéj kałuży materyalizmu.

Czyli zaś twórcy reformy przeczuwali iż przyjdzie do tėj ostateczności? niewiemy—i pragnęlibyśmy ich uniewinnić, to jednak pewne: że od buntu który oni przeciw kościołowi wywołali doszła luzkość szybkim krokiem do zwątpienia, a z tego już kresu w jednym podskoku stanęła na gruncie *niewiary*.

Bunt rozumowy pchnięty do ostatecznych kończyn, czyli *niewiara* sformułowana w bezbożnėj filozofii zeszłego wieku, opanowawszy najprzód wyższe społeczeństwo, i stawszy się zasadą rządzących, cofnęła świat ku wstecznym prawu Bożemu przeznaczeniom. Odwieczne zadanie ludzkości « *aby poznać wolą Bożą i według* « *niéj wszelkie stosunki urządzać* » zmienione zostało na zasadę świecką « *równowagi doczesnych interesów* » czyli na prawo samolubnego rozwijania się na polu zmysłowych i ziemskich korzyści, według pewnych granic, które nieoznaczało już prawo Boże, ale pisana i martwa pomiędzy ludźmi umowa, strzeżona i zabezpieczona przez siłę oręża lub miecz katowski.

Tak więc: zamiast rządów Zbawiciela nad światem, porządkującym wszystkie stosunki społeczne według dwóch przykazań « *miłości Boga, i miłości bliźniego,* zaprowadziła filozofia bezbożna rząd rozumów pojedynczych, tak pomiędzy sobą różnych i podzielonych, jak są mnogie bezdroża na obszernem polu domysłów. Każdy z tych nowych rządzców przyniósł do ogólnego składu *Słowo* swoje, będące najczęściėj wyrazem jego osobistych potrzeb i zamiarów, i pomnażał zagmatwany

szpargał społecznego prawodawstwa, opartego na posadzie nowéj, to jest: na ścieraniu się wzajemnem interesów—zazdrosnem współubieganiu—zręcznem podejściu, a zręczniejszem jeszcze kłamstwie, pokrywającem chciwość jednych, zazdrość drugich, a grzech wszystkich. Zamiast zgody na *Słowo Boże,* i zamiast jedności przez *Słowo,* zaprowadziła filozofia walkę *o Słowo* czyli walkę wyrazów przeciwko *Słowu.* Z tąd też ludzkość zamiast budować coraz wyżéj dzieło powszechnego Królestwa Bożego, zajęła się burzeniem zrębów które już wieki na posadzie Ewangelii po nad ziemię wzniosły,—i zamiast dokładać postępowo coraz nowego budulcu do świętego gmachu, rozbierała go cegła po cegle, i z téj świętokradzkiéj grabieży, każdy dla siebie osobną lepiankę stwarzał, ciasną już na dwóch, a małotrwałą na żywot jednego człowieka.

Trudno byłoby obliczyć wszystkie szkody jakie filozofia bezbożna zrządziła w społeczeństwie, przecież dadzą się one sprowadzić do dwóch klęsk ogólnie przyznanych, to jest: do *zbałamucenia umysłu i ostudzenia serca.*

Rozum ludzki odrzuciwszy wyższą powagę *Słowa Bożego* będącą jedynym pewnikiem prawdy, błąkać się musiał bez odpoczynku po krętych manowcach przypuszczeń, aż zmordowany tą pracą wpadł nareszcie w stan omdlenia i niemocy, za którym przyszło zupełne zobojętnienie na fałsz i na prawdę. — Widzimy też dzisiaj, że jako mniéj jest namiętności w przeczeniu,

tak żadnego niema prawie zapału w obronie Wiary. Jakieś znudzenie wewnętrzne, niesmak, i letarg ducha opanował dzisiejsze społeczeństwo. Zdaje się iż człowiek pragnie niewiedzieć o swoim upadku, bo nic nieprzedsiębierze coby go podnieść mogło. Żyje bez wiary, a więc bez nadziei, umiera bez otuchy wiecznego zbawienia—i jeżeli go śmierć przestrasza, to tylko doznaje tego uczucia przez instynkt zachowawczy wszystkim zwierzętom wspólny.—Pomiędzy zaś nieszczęśliwemi ofiarami dotkniętemi niewiarą, ci tylko może doczesnie są najszczęśliwsi, którzy tak zagłuszyć zdołali sumienie, iż żyją prawie życiem zwierzęcem, to jest jakby już wcale duszy ludzkiéj niemieli. Lecz właśnie : to ich szczęście jest największym upadkiem, najsromotniejszem poniżeniem istoty człowieka — najpodléjszym haraczem jaki składają ziemi,—bo już za życia *trupy, trupami* zostaną na wieki.

Mówmy teraz o sercu ludzkiem, a zobaczymy co z niego zrobiła bezbożna filozofia ?.....

Serce w człowieku jest ogniskiem miłości, do którego Bóg tylko Sam dokładać może łuczywa; bo Bóg w niem założył ołtarz Swój ofiarny, i chciał ażeby święty płomień z wnątrza serc wydobyty, podnosił się w czystości ku niebu, i zagrzewał odrazu ciepłem Boskiego zarzewia całe społeczeństwo.— Chciał Bóg : aby serce człowieka podobnem było do ofiarnego stosu *Abla*, filozofia zaś żąda po niem zawiści *Kaima*. Bóg serce człowieka stworzył tak bezdennem i przestronem , iż Sam się

w niem z całym orszakiem niebios, i całą ludzkością obecną, przeszłą i przyszłą pomieścić może, a filozofia chciała go ścieśnić i zamknąć w takich granicach, iżby zaledwie sam się człowiek we własnem sercu pomieścił.

Bóg serce człowieka stworzył tak szczodrem i bogatem, iżby świat cały skarbami mu powierzonemi uposażyć mogło, a filozofia skrępowała go pętem samolubstwa jakby worek skąpca, i zubożyła go tak : iż nieraz własnemu ciału odmawia żywności.

Bóg w sercach ludzi złożył ów pociąg tajemny który splata w jedność różnobarwne pasma istnień pojedynczych, jak się w promieniu białym stapiają różne kolory tęczy; — filozofia zaś wzięła pod swój rozumowy prysmat miłość bliźniego i rozłożyła ją na oddzielne barwy, niemogące się zlać nigdy w jeden promień zgody.

Bóg serce człowieka chce mieć otwartém; filozofia zamkniętém. — Bóg chce, aby serce w człowieku było czynnem, i dla tego przeznaczył mu w ciele ludzkiem ciągły ruch, rozumowi zaś tylko oddał rząd i kierownictwo, i w rozważnym go spoczynku zostawił; filozofia zaś powołała rozum do ruchu, a serce na bezczynność wskazała. Czyli w przykładzie : Bóg chciał : aby serce było w człowieku jako żagiel w statku, rozum zaś tylko jako rudel; kiedy przeciwnie, filozofia zwichnąwszy właściwe każdemu przeznaczenie, żagiel serca zwinęła, a samym rudlem posuwa się tylko ku brzegom ziemskich korzyści.

Bóg chce : aby serce człowieka należało do nieba, i do ludzi, i do wszystkich nawet istot żyjących; filozofia zaś bezbożna chce, aby nienależało do nikogo, albo co najwięcéj, aby należało do ziemi która nieżyje.

Z takiéj więc sprzeczności pomiędzy prawem Bożém a zasadami filozofii bezbożnéj, wypłynęły następstwa zupełnie sobie przeciwne a dla ludzkości bardzo niekorzystne, i tak np:

Dawniéj wiara Chrystusowa stawiała kościoły żywemu Bogu, dzisiaj filozofia stawia *giełdy* panującemu szatanowi. — W kościołach, zbierano się w duchu miłości, i w duchu wzajemnéj pomocy i ulgi, a dzisiaj w giełdach zbierają się ludzie, aby się wzajemnie oszukiwać, obdzierać z grosza, i grzecznie rabować..... cóż świat na tem zyskał ?.....

Dajwniéj lud otaczający kazalnice słuchał prawdy Bożéj, i powracał do domu poczciwszym, lepszym a w duszy uspokojonym; — filozofia zastąpić chciała kazalnicę teatrami, gdzie fałsz przedstawiają, i rzecz zmyśloną a często bezecną odgrywają.—Jakiż z tego skutek wypłynął? oto widzimy : że co na scenie teatru odbywa się żartem, to społeczeństwo wśród siebie odgrywa na prawdę. — Te same intrygi, podstępy, zabójstwa, i samobójstwa, powtarzają się w istocie, które teatr w obrazach zmyślonych ludowi przedstawił. — Czyż na tem świat co zyskał ?....,

Dawniéj za czasów Wiary stowarzyszali się ludzie we wspólnéj pobożności, a w celach miłosiernych i czynnéj

dla bliźnich posługi; tworzyły się więc Spółki ludzi świętych, zawiązywały zakony, zgromadzały bractwa, a wszystkie miały najwznioślejsze cele, i pożyteczne wśród ludzkości posłannictwo. — Dzisiaj zastąpiła filozofia te święte zgromadzenia, spółkami innego rodzaju, to jest : stowarzyszeniami łakomych zbieraczy grosza, okradającemi ubogich, a sprzysiężonemi na rabunek bogactw narodowych. Czyliż i na téj przemianie świat co zyskał ?.....

Dawniéj także zakładali wierni Chrystusowi domy przytułku dla starców, nędzarzy i chorych —opatrywała ich troskliwa ręka świętych niewiast, pobożnych mnichów, lub poświęconych towarzyszów bractwa.—Ubogi wchodził tam z zupełną swobodą i wolnością, tak jak do Opatrznéj gospody. — Dzisiaj filozofia wystawiła więzienia dla ubogich, porównała ich ze złoczyńcami, obwarowała bramy swoich filantropicznych aresztów kratami, a wartą obstawiła pozbawionego wolności nędzarza i kalekę, aby nieprzeszkadzał zabawie bogatych, i niezachmurzał ich wesołéj myśli, przypominając im że są jego dłużnikami. Czyli z tém lepiéj jest swiatu?...

Dawniéj rządy i króle bały się przynajmniéj Boga, i sprawiać się ile tyle musiały kościołowi ze swych postępków i nadużyć : — filozofia im doradziła że mogą się niebać nikogo, i niemają potrzeby zdawać sprawy kościołowi; a zaraz też rządzić one zaczęły wedle własnego upodobania, i siłą wojska trzymają dzisiaj ludy w poniżającéj niewoli i ucisku. — Czyliż z tem lepiéj jest światu?...

Dawniéj było wspólnym wszystkich wiernych obowiązkiem, poświęcać się za bliźniego, nieść mu pomoc i ulgę w potrzebie, *a kochać go jako siebie samego;* dziś filozofia pozwoliła myśleć tylko o sobie, i odkradać sobie wzajemnie, grosz ciężko zarobiony, byle się ta kradzież według form prawnych uskuteczniała. — Czyliż z tém lepiéj jest światu?...

Dawniéj wreszcie szacunek powszechny należał do tych, którzy gromadzili w sobie najwięcéj miłości i poświęcenia, a posiadali najwięcéj odwagi, prawości i zasług publicznych; dzisiaj miarą szacunku, jest *pieniądz,* a najwyższą zdolnością *przewrotność,* a środkiém wyniesienia się, *intryga,* a miarą obyczajności, *fałsz ugrzeczniony,* a klejem łączym ludzi, *ziemski interes.* — Czyliż z tém lepiéj jest światu?...

Z pewnością więc twierdzić możemy: iż ludzkość tak pod względem rozwijania się umysłowego, na drodze wyższéj, duchowéj, a przez prawo Boże oznaczonéj, jak również pod względem wykształcenia serca w uczuciach szlachetniejszych, straciła wiele przez wpływ filozofii zeszło-wiekowéj, a nic prawie niezyskała. — Człowiek przywiązał się do ziemi, stał się jéj sługą i niewolnikiem, a zapomniawszy o Bogu, o duszy swéj, i o wieczném onéj przeznaczeniu, w kruszcu położył całą wiarę, i jemu ślubował miłość i nadzieję.

Jeżeli jednak upadł człowiek w swéj moralnéj istocie, i poniżył ją do lichéj wartości kamienia lub metalu, to z drugiéj strony przyznać musimy, iż kosztem tego

upadku, podniósł i uszlachetnił materyą, bo w nią przelał całego ducha swojego, i obdzielił ją życiem własném.

Z tąd to tłomaczymy sobie owo powszechne mniemanie: « że filozofia wpłynęła na postęp świata. » Prawda to być może: jeżeli mówią ludzie o postępie materyalnym, o wykształceniu i ożywieniu bryły martwéj kosztem ducha ludzkiego. — Ale jeżeli mówią o postępie człowieka jako istoty moralnéj i do nieśmiertelności przeznaczonéj, to się grubo mylą i wręcz im zaprzeczamy.

Człowiek wtenczas postępuje, kiedy tylko ziemię za szczebel do Nieba uważając, nogą się jéj dotyka a sercem i głową wyższéj sfery sięga—cofa się zaś i poniża jeżeli przywiązany do istot niższéj formacyi przekłada ziemię nad Boga, życie doczesne nad wieczne, i czasową lepiankę, nad święty w górnym Syonie przybytek.

Śmiało więc zaprzeczamy, aby filozofia bezbożna posunęła ludzkość na drodze umysłowego i duchowego postępu, chociaż przyznajemy, że się przyczynić mogła do ożywienia świata materyalnego, do zdobycia wielu ważnych odkryć, a wreszcie do zbadania wielu tajemnic natury.

Wszystkie nauki ku temu były skierowane, myśl ludzka w ten tylko punkt była zestrzeloną, a więc łatwo było człowiekowi świat materyalny rozwinąć. —Ziemia, kruszec, woda, powietrze, i ogień powołane zostały przez myśl ludzką do życia. Wszakże sam tylko człowiek

w śród tego powszechnego ruchu zamarł na duszy, bo wyszafował ducha swojego dla ziemi, a od Boga nowego życia niezaczerpnął.

I cóż więc z tego : że się rozwinął świat w naukach, kunsztach, wynalazkach, i różnych gałęziach przemysłu, kiedy człowiek, król téj ziemi zszedł na jéj niewolnika ?.. Cóż z tego : iż para wodna wyzwoliła konia, zastąpiła żagle, a powietrze się pali w miejscu ziemskiego łuczywa, kiedy człowiek zagasł w duszy, a upadły, i wyzuty z praw Synostwa Bożego, wygląda tu na ziemi, jak posąg wewnątrz pusty i niemy, bo słowa Bożego pozbawiony. Czyliż te wszystkie wynalazki zapewniają ludziom zbawienie ich wieczne? czyliż nawet doczesnie zapewnić im mogą pokój wewnętrzny? A wszakże głównie o to chodzi, i do tego wszystko zmierzać powinno!!

Niewalczymy tu jednak przeciwko ulepszeniom doczesnym jakie przyniosła ludziom świecka nauka; przyjmujemy świat jakim jest dzisiaj, z jego naukowym przyrobem, wynalazkami, i nabytkiem zyskanym na polu mozolnych dociekań; lecz co odrzucamy : to ową *cześć* jaką człowiek oddaje ziemi, i jéj mamonie, odmawiając Chwały Bogu i Stworzycielowi, dawcy wszelkich darów moralnych i ziemskich.—I na co się też nigdy niezgodzimy, to na ową dumę szatańską filozofów zeszłego wieku, która berło powszechnych rządów Bogu zaprzeczywszy, przyznać go chciała samej sobie, to jest rozumowi pojedynczemu zuchwale przypisać go zamierzyła.

Co uważamy być grzesznem i występnem, to ow rozdział sprawiony między niebem i ziemią—Bogiem a człowiekiem, — ową niezależność i samorządztwo człowieka, pokrywające się ułudną szatą wolności a będące istotnie najochydniejszą *swawolą*, i rzetelnem hołdownictwem duchowi szatana.

Co nas gorszy : to owo uprawnienie życia czysto-zmysłowego, ze szkodą i z umorzeniem ducha; oraz wyzwolenie zimnego rozumu ze szkodą i zupełnem ostudzeniem serca, tak : iż miłość, poświęcenie, i wszelkie natchnienia szlachetniejsze, stały się już dzisiaj przedmiotem pośmiewiska a nawet pogardy ze strony zamarzłéj na duchu ludzkości.

My chcemy widzieć w ludziach ziemskich Aniołów myśl Bożą w piersi piastujących, i służbą Bożą, a dobrem bliźniego zajętych; filozofia zaś przetworzyła ich na proste machiny, przez sam tylko interes ziemski w ruch wprawione.

My chcemy : aby Bóg rządził duchem, a duch ciałem jako organem zewnętrznym przez który się objawia; filozofia zaś bezbożna, niedoszukawszy się duszy w pokrajanym trupie, ogłosiła : « *że jej nie ma* » i troszczyć się też o nią niekazała; zamknęła więc w urzędzie samego ciała całe przeznaczenie człowieka.

Chorobą zatem wieku naszego jest : *pycha rozumu, ostudzenie serca, śmierć ducha, rząd zmysłów.*

Ufamy miłosierdziu Bożemu iż ześle na tę społeczną niemoc skuteczne lekarstwo, a ześle go w ludziach

których przeczuwamy. Powołaniem też ich będzie : upokorzyć rozum, przez wyższy stopień posiadanego światła i wiedzy, przy zachowaniu przecież wewnętrznéj pokory, i posłuszeństwa kościołowi.

Będzie ich powołaniem : rozgrzać serca ludzkie palącym żarem miłości Bożéj, i obudzić w nich to uczucie jakie syn dla Ojca—obdarzony dla dobroczyńcy—i ginący wiecznie, dla Zbawcy swego mieć powinien.

Ich rzeczą będzie : wskrzesić martwego ducha ludzkości têm tchnieniem, które dźwignęło z grobu zmarłego Łazarza, i do życia przywołało młodzieńca, (syna wdowy z Naim.)

Wreszcie, ich powołaniem będzie : przywrócić złamany porządek w układzie istoty ludzkiéj,—to jest : poddać ciało duchowi—ducha Bogu—ziemię człowiekowi—a człowieka niebu.

Ci ludzie niecofną świata w jego naukowym i towarzyskim postępie do ubiegłych epok dokonanego już przeobrażenia, lecz z takiego budulcu jaki czas, a zarazem prace pojedyncze i zbiorowe przygotowały, wystawią Bogu dom nowy, to jest społeczeństwo, które godnem będzie posiadać Boga, i rządzić się wedle Jego praw niezmiennych i w każdym czasie obowiązujących. Potrafią oni sprowadzić do jednego mianownika praw Chrystusowych, rozrzucone ułamki pojęć ludzkich, a zgromadzą to co rzetelnie jest dobrego w ogólny szpichrz Ojcowskiéj majętności; albowiem wszelki plon gdziekolwiek i przez kogokolwiek zebrany do Boga należy.

Ci ludzie duchem Bożym oświeceni odgadną przyszłe potrzeby ludzkości, i wskażą społeczeństwu drogę, na któréj się w zupełnem bezpieczeństwie pod względem zbawienia, w doczesnych nawet swobodach i korzyściach rozwijać może.

Ci zaś ludzie wyjdą z Polski, jako z narodu pokutniczego, i wskazanego od stulecia prawie, na próbę wewnętrznych cierpień, i zewnętrznych boleści. — Wyjdą oni z Polski jakby latorośl odmładzająca się z pnia zasad odwiecznych na gruncie pooranym pługiem tylu nieszczęść, a uprawionym krwią tak licznych ofiar. —Ci ludzie będą treścią istotną poświęcenia narodu, albowiem : przyjąwszy Chrzest wody jako dzieci, potwierdzą go Chrztem krwi jako żołnierze, a w końcu : ogniem Ducha Świętego oczyszczeni, staną pomiędzy nami jako Chrystusowi Kapłani.— Kościół Boży namaści ich ramiona, do trudnego w tym wieku zapaśnictwa, namaści ich ręce, aby godnie piastować mogły Ciało Zbawiciela, i nędzę współbraci, — namaści ich czoło: aby go mężnie i w każdym razie stawili na świadectwo prawdzie,— i tchnie na nich Duchem Bożym, aby Nim ożywiali ludzi, w *Wierze, miłości i nadziei.*—Ci ludzie: będą pielgrzymami z narodowego pielgrzymstwa, — posłami tułających się dzieci polskich do powszechnego Ojca Chrześciaństwa, dla przedłożenia żałoby, i skreślenia obrazów ucisku i niedoli narodu. Będą oni punktem krystalizacyi przyszłego w Polsce społeczeństwa, i w nich sięześrodkują dwie myśli które zawsze stanowić powinny jedno, to jest : *myśl religijna i narodowa.*—

Oni też będą duchem nowego ciała, którego kształt jest w zarysie woli Bożéj, a w przeczuciu wielu, i temu ciału nadawać będą duchowy kierunek i ruch. — Będą oni mieć odwagę męczenników, a świętość wybrańców Bożych, dla tego gdy staną wpośród naszego rycerstwa, a objaśnią go o co nam dzisiaj w walce z nieprzyjaciołmi głównie chodzić powinno, sprawią : iż nasi żołnierze posiadać będą świętość mnichów, a Mnichy będą mieć odwagę rycerzy. — Ci ludzie wejdą wśród nas, tak jak zorza wśród ciemności, i dla tego to, pierwsze promienie ich światła przedzierać się będą musiały przez gruby całun moralnego pomroku, i przez ciężką warstwę ziemskich wyziewów; ale jak światło dnia zwycięża ćmę nocy, tak prawda Boża w nich i przez nich, zwycięży upór ludzki, i przeszkody zewnętrzne. — Chrześcianie ale razem i Polacy, zaczepią oni dalsze posłannictwo narodu o wątek myśli Chrobrego, a kijem pielgrzymim Piotra pustelnika wsparci, powołają w swym czasie świat Chrześciański, do nowéj wyprawy, nie już za *grób Zbawiciela,* ale w obronie żywego Chrystusa umęczonego w członkach swoich, i prześladowanego w prawowiernym ludzie polskim.

Ci ludzie wreszcie zawiązani w Zakon Boży, odpowiedni czasowi i potrzebom wieku, będą w społeczeństwie według wyrażenia się Ewangelicznego : « *nowem winem, w statku nowym* » świeżym kordyałem na świeże blizny społeczeństwa. Będą oni przednią strażą kościoła, w walce jaką koniecznie odbyć musi ze złem

które dziś światem rządzi, a objawia się : w *pysze rozumu, w kłamstwie, samolubstwie i śmierci ducha.*— Oni nam zwiastują lepsze czasy i sprawiedliwszy porządek, bo w nich się pocznie Czwarta epoka w dziejach zakonów Bożych i w dziejach narodu. — Epoka ZMARTWYCHWSTANIA w prawdzie i miłości.

XII

ŚWIĘCI W NARODZIE.

Każde społeczeństwo w obec Boga podobnem jest do drzewa, które z początku pokrywa się liściem, później wydaje kwiat, a w końcu przynosi owoc; ztąd też i naród Chrześciański zieleni się najprzód nadzieją w chwilach przyjęcia *Słowa,* rozwija się potem w kwiat Wiary i miłości, a w końcu przynosi owoc w zasługach Świętych Pańskich, i duchach błogosławionych. — Jako zaś sądzimy o żyzności ziemi, dobroci szczepu i jego rodzajności, z liczby i gatunku owoców, tak też w narodach Chrześciańskich sądzimy o dobroci społeczeństwa i jego wewnętrznéj wartości z liczby świętych i błogosławionych. Bo w rzeczy samej : Święci w naro-

dzie są owym dojrzałym płodem Ewangelicznego szczepu, — złotem żniwem siéjby Bożéj — i ostatecznym wyrobem ludzkości, na drodze wewnętrznéj pracy, i na polu jéj duchowych przeznaczeń. — Gdy zaś widzimy : iż drzewo czerstwiéjsze, a silnie w posadę swoją w korzenione, więcéj dostarcza owoców, przeto i naród silny duchowo, a w prawdzie Bożéj ugruntowany, więcéj wyrabia dusz doskonałych, które stając się wdzięczną dla Boga daniną, ściągają w zamian na cały naród łaski i błogosławieństwa, przysparzające mu wzrostu, siły i życia.

Jak rzeczą zaś jest niewątpliwą : iż przeznaczeniem ostatecznem każdego narodu, jest wyrób największéj liczby świętych, którzy są jedynie miłym haraczem jaki ziemia opłaca Stworzycielowi; tak z drugiéj strony wiedzieć powinniśmy : iż zasługi tych wiernych sług Bożych, i krew męczenników za wiarę przelana, są najjędrniéjszemi nasionami żywota narodu, i pierwiastkiém dającym mu ciągłe życie, siłę, i wewnętrzną potęgę.

Naród Chrześciański któryby świętych z łona swojego niewydawał, byłby jako drzewo niepłodne, które Boski ogrodnik rychléj czy poźniéj podałby ku wycięciu i spaleniu. — Naród zaś któryby w pewnéj epoce zaprzestał wydawać Świętych, stałby się jak drzewo zagłuszone fałszywemi porostami, lub wstrzymane w swéj rodzajności, przez psucie się wewnętrzne rdzennych jego naczyń. — Boski Ogrodnik leczy zwykle taki naród, przez środki boleśne ale skuteczne; — podaje On go ku

obkrzesaniu ostrzem miecza, i pozbawiwszy licznych konarów i zewnętrznéj kory, zostawia tylko pień główny, z którego społeczne drzewo rozwinąć się i usposobić powinno do przyszłej a bogatéj rodzajności. — Jeżeli zaś i ten sposób nieskutkuje, a naród przez grzech już wewnątrz wypróchniał, wtedy Boski Ogrodnik dopuszcza iżby siekierę do korzenia przyłożono, i po wielu dopiero upłynionych wiekach pozwala, aby się społeczne drzewo z korzenia, w świeżej latorośli odmłodziło.

Korzyść ze świętych dla społeczeństwa jest podwójna, bo zarówno są pożytecznymi za życia, jak i po śmierci. — Za życia : są dla narodu jakby *ziemskie* gwiazdy, świecące wzorami cnót Zbawiciela, przykładem Jego życia i promieniem łask Bożych. Oni to : postawieni na krańcach doskonałości ludzkiéj, służą społeczeństwu za punkta wytyczne na drodze wiodącéj do nieba. — Po śmierci zaś : są oni jako gwiazdy *niebieskie*, zawieszone nad narodami, i ciągle im przyświecające czystym odblaskiem chwały Bożej.

Obok tego : twierdzić możemy oparci na Wierze, iż Święci, są to duchowe posły narodu, wysłane do niebios Stolicy, aby tam przy Tronie Zbawiciela wyobrażali epokę i społeczeństwo z których wyszli, a pośrednicząc między Bogiem a ludźmi spełniali urząd szczególnych Patronów i Obrońców Ziemskiéj Ojczyzny, w któréj na zbawienie wieczne zasłużyli.

Są oni też w wielu razach zakładnikami, w zastaw

Bogu oddanemi za liczne potrzeby narodu, i wykupują go z niewoli ceną zasług swoich i wagą dopełnionych w sprawie Bożej poświęceń. Oni to Święci Orędownicy wypraszają dla społeczeństwa skuteczną pomoc i wsparcie, w chwilach najniebezpieczniéjszych to jest : kiedy Bóg dopuszcza na nie proby w prześladowaniach, lub pokusy w zaślepieniu się narodu szczęściem tylko doczesném.—Oni skłaniają szalę sprawiedliwości Bożéj ku stronie miłosierdzia, i cudownie czasem przywracają narodowi Wiarę w przebaczenie, uczucie potrzebnéj skruchy i poprawy, nadzieję w odrodzenie, i tę ufność w pomoc Bożą, która gdy się udzieli duszom pokajanym wlewa tajemną moc w bezsilne nawet ramiona, i sposobi je do dzieł, ludzkim rozumem niepojętych.

Dla tego powszechnie znane przysłowie, (chociaż bluźnierczo potem w świeckich mowach nadużyte) « *udawania się przez Swiętych do Boga* » ma wielkie i rzetelne w narodach zastósowanie ; albowiem odpowiadając jednemu z głównych artykułów Wiary « *o Swiętych obcowaniu* » przypomina nam ową łączność duchową która zachodzi między światem naszym a Ojczyzną Niebieską, i wskazuje ów hierarchiczny porządek duchów, podających sobie niemal z ręki do ręki i z ust do ust słowo chwały Bożéj lub prośbę błagalną, tak : że ona wreszcie jakby przez szczeble cudownéj drabiny dochodzi do podnóżka Tronu Stworzyciela. — W tym samym także porządku łaski Niebieskie na świat spływają : Bóg je zlewa za przyczyną i przez pośrednictwo

Swiętych, będących mistycznym łańcuchem i dobrym przewodnikiem błogosławieństw Bożych; świat je przyjmuje przez środek najczystszych dusz swoich, które znowu dopełniają na ziemi opatrzonego szafarstwa łask duchowych, i obdzielają społeczeństwo darem z Nieba otrzymanym.

Naród więc każdy znajduje się w najbliższym stosunku z Bogiem, przez Świętych których z łona swojego wydał; i nieraz się przytrafia że żyje tylko samą Ich zasługą, tak jak ów syn leniwy, który niechcąc już zapracować i przyrobić miana, żyje resztą puścizny którą od Ojca odziedziczył.

Cześć dla Świętych w Narodzie katolickim, jest nietylko obowiązkiem religijnym, ale i najskuteczniejszym środkiem wyjednania miłosierdzia Bożego, i zawiązania nieprzerwanego z Niebem sojuszu.—Wiara zaś w Świętych, zawsze przysparza Świętych; albowiem społeczeństwo, mając ciągle pod oczami poprzedników swoich na drodze zbawienia, postępuje za nimi, i w budującem współubieganiu się dochodzi do wyższych szczebli doskonałości. — Jako zaś w życiu ludzkiem, ten który wyratował się z niebezpieczeństwa i stanął na wysokości, dźwiga z toni upadłego brata, tak też i w ogólnem gospodarstwie Bożem, Święci czyli mieszkańcy Niebios, stojąc już w zupełnem bezpieczeństwie i sile wyższej potęgi, podnoszą ziemskich braci swoich i podają środki zbawienia tym, którzy się ich o ratunek dopraszają; i tym to sposobem liczba Świętych pomnaża się na Ziemi.

W każdym więc narodzie, w którym się *cześć* dla Swiętych, a szczególniéj dla Patronów Ojczyzny przechowuje, spodziewać się można, coraz większego postępu w cnotach, i nowego zawsze Świętych dusz wyrobu, gdzie zaś ta cześć ustaje, tam ustaje i Święta narodu rodzajność, a za nią też w ślad idzie moralny i polityczny upadek narodu. — Za prawdę rzec można: iż jakby urwany łańcuch który Niebo łączy z ziemią, tak wygląda owa epoka w życiu narodów, w któréj społeczeństwo niepłaci Bogu należnego Mu w Świętych podatku; i dla tego widzimy z dziejów: że Narody Chrześciańskie w tych właśnie czasach były najpotężniejsze kiedy najwięcéj wydawały Świętych, upadały zaś w miarę zaniedbania tak ważnego względem Nieba obowiązku.

W ogólnéj zasadzie: żaden naród Chrześciański w stanie jałowości zostawać niemoże; musi być ciągle płodnym w chwałę Bożą, a tem samem musi z łona swojego wydawać duchy czyste i błogosławione. Życie jego podobnem jest do pracowni chemicznéj w któréj ciągle odbywa się streszczenie ciał do ich czystych pierwiastków. Więc i w życiu narodu wszystkie pokolenia przechodzić powinny przez duchowy alembik wewnętrznéj pracy, i zewnętrznych poświęceń, aby z siebie wydać mogły ów wyskok czysty i lotny, któryby bezprzeszkodnie wpływał w sferę wiecznéj chwały, i powiększał w Niebie orszak duchów błogosławionych. — W téj pracy spoczywa rzetelnie tajemnica życia narodów Chrze-

ściańskich — i dla tego najpierwszém staraniem narodu upadłego powinno być : wyrobienie w łonie swojém Świętych, którzyby nowy sojusz z niebem zawrzeć mogli.

Polska od pierwszych chwil swego istnienia, pokryta gęstém kwieciem Wiary i miłości, płodną się stała w owoce cnót Chrześciańskich, które wiążąc się na wszystkich jéj konarach, bogatą w Świętych Pańskich obiecywały rodzajność. — Stan duchowny — rodziny królewskie — rycerstwo i lud prosty, mieli w Niebie swoich wyobrazicieli, a każda część kraju stała pod opiekuńczem godłem swojego Patrona. Niebrakło nam też z początku ani Świętych za Wiarę Męczenników, ani gorliwych Apostołów i Wyznawców, ani Świętych pokutników, ani błogosławionych niewiast, uświęcających się nietylko pod regułą zakonną, ale i wśród najniebezpieczniéjszych pokus świata — bo na Tronie. — Wszystkie stany zarówno powołane do szlachetnego współubiegania się o palmę świętości, stanęły odrazu w szrankach doskonalszego życia, i rączo dobiegały mety. — Jakoż : w pierwszych epokach, męczeństwo tylu znakomitych Polaków, między którymi byli : S. Stanisław, S. Wojciech, S. Andrzéj pustelnik, a również święci bracia, Jan, Benedykt, Mateusz, Izaak i Krystyn, utorowało drogę przyszłym pokoleniom i stało się zadatkiem plonu, który w następnych wiekach pokrył złotém ziarnem chwały Bożéj pole narodowych przeznaczeń. — Zaraz też w XIII wieku wydała Polska sie-

dmiu Świętych, największą sławę narodowi przynoszących.

Wiek XIV wydał Ich także kilku, a następne opłacały w znacznéj jeszcze liczbie świętą Bogu daninę, aż po wiek XVII, w którym S. Józafat i Bł : Andrzéj Bobola, zakończyli poczet Świętych polskich, i w krótce też po Nich, zachmurzyła się kilkowiekowa pomyślność narodu.

Przez Świętych więc żyła Polska, a bez Nich upadła. Przez Nich : spływały na kraj skarby łask duchowych, a nawet doczesne dobra i swobody. — Za Ich przyczyną ochraniał Bóg nieraz Polskę cudowną opieką; a potrzeby narodu którymby liczne wojsko niezaradziło, i na któreby wszystkie rozumy nieznalazły środków, Święci nam załatwiali przez samą potęgą wewnętrznéj łaski Bożéj. — I łatwo to pojąć : bo jak często przez jednego człowieka wchodzi grzech do narodu, a o karę i długą pokutę go przyprawia, tak też zasługi jednego człowieka mogą wyjednać miłosierdzie Boże, i przywrócić narodowi utraconą łaskę. Widzimy : iż *jeden* człowiek *Adam* zwichnął przez grzech pierworodny całe przeznaczenie ludzkości. — *Jeden* Bóg-człowiek *Chrystus* cały świat z upadku podźwignął i zbawił, tak też jeden Święty w kościele Chrystusowym, zdoła nieraz podnieść cały naród, obdzielić go duchem prawdy i przy życiu zachować, a nawet go wskrzesić.

Polska Świętym swoim winna jest nietylko rzetelną zasługę przed Bogiem, ale i ów szacunek jakiego uży-

wala wśród ludów Chrześciańskich, jak niemniéj i wyższość przez ktorą górowała po nad niewiernymi. — Bo w istocie : sama tylko świętość nadać może prawo do szacunku i wyższości; a jak w człowieku siła fizyczna, nie jest żadną zasługą, ale tylko środkiem przez który się czynniéj duch wewnętrzny objawia, tak i w narodzie potęga zewnętrzna, o tyle ma wartości, o ile służy do spełnienia myśli Bożéj, i świętego posłannictwa narodu. Większą zatem Polszce przynieśli chwałę jéj Święci, jak obszar ziemi którym zarządzała, i liczba niewolników i łupów zyskanych na polu zwycięztwa.

Przebiegając dzieje naszego narodu, spostrzegamy: iż Polska mniéj się powiększała na drodze podbojów jak przez dobrowolną sąsiednich ludów spółkę. — Ten ważny wypadek, nie komu innemu jak tylko Świętym naszym i Ich zasługom przypisać musimy; albowiem Oni tylko sami przepełnieni duchem prawdy i miłości, posiadać mogą siłę przyciągającą i spójną — Oni jedni: bez rozlewu krwi cudzéj, a z poświęceniem własnéj, umieją zwyciężać, rozbrajać, i spełniać dzieła ludzkim rozumem niepojęte.— Oni to : przykładem życia świątobliwego, i dobrowolnem męczeństwem, przekonali, zniewolili, i przyswoili nam ludy, które potem z Polską jedną tworzyły całość. — Słusznie Ich więc budownikami Ojczyzny, i łącznikami narodowéj jedności zwać możemy.

Dzisiaj zaś : w kimże położyć mamy ufność naszą jeżeli nie w Świętych, którzy się na warsztacie męki i

prześladowania wyrabiają?—Kto nas podźwignie z upadku, jeżeli nie Ci : którzy w takiéj stanęli ducha i ciała potędze, że w Imie Zbawiciela, ciężary męk i boleści całego narodu na własne przyjąwszy barki, śmierć powszechną przez śmierć własną zwyciężyć są mocni?— kto nas nauczy owego hartu w cierpieniu, odwagi i poświęcenia się, jeżeli nie Ci : którzy szlachetnie wzgardzili zdrowiem, życiem, majątkiem i wolnością zewnętrzną, dla oddania świadectwa *prawdzie Chrystusowéj, prawdzie* mówimy którą powierzył Bóg od wieków straży polskiego narodu?..... Gdzież w powszechnéj rozpaczy a w ogólnym rozgonie, skierujemy kroki nasze, jeżeli nie za utorowaną koleją przez wybrańców Bożych, oznaczoną krwią męczeńską, i wiodącą nas do wiecznego i doczesnego zbawienia? Gdzież mamy szukać wątku narodowych przeznaczeń, jeżeli nie w natchnieniu owych świętych ludzi, którzy jedni myśl Bożą najlepiéj rozumieją, bo przez siłę oczyszczonego ducha w tajemniczać się mogą w zamiary Opatrzności? Czemże wreszcie, opłacimy Bogu cenę wykupu naszego, czem zmażemy grzechy tyloliczne narodu, i czemże przeważymy szalę Sprawiedliwości Bożéj na stronę miłosierdzia, jeżeli nie ofiarą czystą, ludzi czystych?

Krwi męczeńskiéj za Wiarę, ziemia polska jest głodną; krwi czystéj a nie chorobliwéj, bo ona tylko użyźnić może grunt narodowy.

Po tylu klęskach, które w skutek grzechów na naród nasz spadły, i po srogiéj karze jaką Pan Bóg w zeszłym

jeszcze wieku na Polskę dopuścił, a która się po dziś dzień w sposób coraz dotkliwszy przedłuża, nie zabrakło nam męczenników za sprawę ojczystą, to jest niebrakło nam ludzi poświęcających się za wolność i niepodległość narodu. Rzeki krwi spłynęły dla zachowania ojców puścizny, i swobód narodowych; ale czy wśród tylu poświęceń znaleźli się ludzie, którzyby kroplę krwi w czystych zamiarach Chwały Bożéj przelać chcieli, to jest : w celu zachowania pierwiastku życia narodowego, *Wiary Chrystusowéj*?.... Mówiono wprawdzie o Wierze, boć to jest godło konieczne dla ludu w narodzie katolickim, a wreszcie, jakże niewspomnieć o duszy gdy się mówi o człowieku żywym? lecz ze wstydem i w pokajaniu wyznać musimy przed Bogiem i ludźmi, iż nam więcéj zawsze chodziło o ciało narodu jak o jego duszę, więcéj o ziemię jak o Chwałę Bożą—więcéj o swobody doczesne jak o zwycięztwo prawdy—a z tąd też często więcéj o nasze osobiste cele jak o rzetelne dobro ojczyzny. Kłamały napróżno usta nasze owe słowa wymawiane wśród walki : « *za Wiarę i wolność* » i to w chwili, kiedyśmy Wiary nie mieli, a prawdziwéj wolności nie pojmowali. Bóg też widząc z wysoka o co nam w walce chodziło?... nie błogosławił. Poświęcenia nasze marniały, krew nasza lała się bez pożytku, a kości nasze tyrały się po całym świecie, i dzisiaj jeszcze sterczą w cudzéj ziemi, i uprawiają grunta obcych narodów, a przecież ziemi naszéj nieużyzniły. Dla czego?... oto bo nie za Polską myśl, nie za myśl żywotną narodu po-

święcali się Polacy. Myśl polska była, jest i będzie : rozwijać Wiarę katolicką wewnątrz, i rozszerzać ją na zewnątrz. A broń, która w dłoni polskiéj zwycięża, jest piętnowana znakiem krzyża, i kto jéj nie używa zginie.—

Nie potępiamy tu wszakże poświęcenia się dla kraju na jakiéjkolwiek bądź drodze. Oddajemy cześć każdéj ofiarze, bo ona zawsze dowodzi szlachetnych uczuciów, i jest zadatkiem ofiar doskonalszych — Przyznajemy : że tak człowiek jak i naród któryby się dla żadnéj myśli ogólniejszéj poświęcić nieumiał lub niechciał, nigdyby się też uświęcić niemógł; przecież, gdy obchodzimy mogiły ojców i braci naszych poległych w walce za sprawę narodu, to nam się ból wżera w serce, iż tyle ofiar i poświęceń żadnego nie przyniosły owocu, i że ich ani Bóg, ani świat na karb zasług nie policzył. U Boga nie mogły one mieć wartości, bo nie były dla Niego spełnione; dla świata zaś, owego wielkiego samoluba i niewdzięcznika, były jeszcze za małe. Trochę więc tylko sławy przybyło Polszcze z tego, iż lud jéj odważnie umierać umiał; i kiedy Polska wśród poświęceń i krwi rozlewu konała, to świat za całą nagrodę i ratunek, rzucił w kadzielnicę parę ziarnek miry, i wonią sławy uczcił konającą, mówiąc : « *szkoda że umie-* « *ra, bo się już więcéj za mnie nie poświęci.* »

Otóż to jest taka praca i korzyść narodu, poświęcającego się na ciasném polu świeckiéj tylko myśli. Krew płynie—łzy płyną, a ziarno żywota nie wschodzi! —

Trzeba dopiero krwawego a płodnego deszczu męczeństwa za Wiarę, i wpływu promieni łaski Bożéj, aby pękła twarda skorupa, co trzyma siłę narodu w uwięzi; potrzeba aby naród przeszedł przez drugi Chrzest krwi i ognia, a został oczyszczonym przez dzieła pokuty, i wzbogaconym plonem nowéj przed Bogiem zasługi.

Dziękujmy Bogu, że wśród lat kilkunastu sroższego męczeństwa za Wiarę, trysnęły już z żył świętych wyznawców Pańskich zdroje krwi czystéj, które jakby woda Niebieskiéj krynicy, wzięły pod folusz życie całego narodu. Dziękujmy, iż nasze drzewo społeczne zakwitnęło czystą ofiarą i gotowe jest do nowéj rodzajności. Dziękujmy nawet wrogom naszym iż nas nauczyli czego w ojczyznie bronić mamy.

Ciało Świętych męczenników, (gromadami na śmierć idących), rwane w kawałki pod razami knuta, spada na ziemię Polską jakby zasiew Boży, i nietylko plonem obdzieli naród nasz, ale i na grónt nieprzyjaciół naszych zarzuci ziarno doskonalszego żywota. Tchnienie męczenników, i słowo ich przedskonne « *Niezaprzemy się* « *Boga* » odbije się o serca milionów ludu Polskiego, i wywoła czynne stwierdzenie Wiary Bożéj, i ponowienie ślubu wierności dla Boga i Kościoła. Grzmi w prawdzie Niebo karą, a odpowiada Mu ziemia polska jękiem, lecz w tym głosie boleści, niesłychać już narzekania, ale raczéj pokutne żale — Cała Polska w jedno koło katuszy wpleciona, pęka w swych członkach, lecz zrasta się w duchu.

Marzną święte Mnichy i kapłani w pustyniach Sybiru, a inni we wilgotnych kopalniach wloką za sobą ciężar kul i kajdan. Szczęśliwsi pomiędzy niemi, giną rychléj od miecza, lub wśród wymyślonych przez wroga męczarni; a przecież wszyscy chórem jednym niosą sławę Bogu, i dziękują że im cierpieć i umrzeć za Wiarę pozwala.

Słabe w ciele niewiasty, ale mocne w duchu, a słabsze jeszcze dzieci, lecz silne czystością i Wiarą anielską, wyznają Pana wśród chłosty, i rade Go wyznawać aż na rusztowaniach; one to uczą mężów i Ojców jak się za sprawę Bożą umierać powinno.

Ale cóż tu powiémy o tych wybranych służebnicach Bożych, o mniszkach zakonu Ś. Bazylego na które się sprzysięgła cała moc prześladowców, a zwarły wszystkie środki zbójeckich katuszy ?... Ogień i wodę — miecz i plagę — głód i zimno — wściekłość zbirów — zemstę przeniewiercy i rozpustę dzikiéj tłuszczy, przywołał Boży wróg przeciwko tym świętym niewiastom. Próby ich może były straszniejsze od dawnych męczeństw w rzymskiem kolizeum, bo tam pastwiły się zwierzęta, a tu ludzie którzy, gdy Boga odstąpią, stokroć drapieżniejsi są od dzikich zwierząt. Mimo tego : wytrwały wszystkie sługi Boże, i ani jedna cudzym Bogom się nie pokłoniła. Ciało tych trzydziestu kilku męczennic, było jakby jedna wielka blizna, ale także dusze ich były jak jedna tylko dusza wielkiego męczennika.

Cześć więc i sława nowym Wiary męczennikom —

cześć cierpiącym za prawdę Chrystusową—Z Nich nowe życie narodu wypłynie, i Oni zawiążą zgodę powtórną między Polską a Niebem—Pierwsze już onej warunki czystą krwią spisane, a resztę naród cały, w ogólném poświęceniu się za Wiarę dopełni.

XIII

CZEM SĄ W NARODZIE OBRAZY I MIEJSCA ŁASKAMI SŁYNĄCE?

W powszechnéj harmonii świata materyalnego z duchowym, spostrzegamy równą troskę Niebieskiego Ojca o zaspokojenie naszych potrzeb fizycznych jak i moralnych. Dał Bóg człowiekowi chleb powszedni za pokarm dla ciała, dał mu też *Słowo Swoje* czyli *prawdę* za pokarm dla duszy. Dał środki lekarskie ku wspomożeniu cielesnych niemocy, i dał Sakramenta ku podniesieniu człowieka z upadków duchowych. — Wytoczył z łona zimnych skał kipiące warem potoki, i zamknął w nich leczące pierwiastki; rozsiał też po ziemi źródła duchowe łask i miłosierdzia, a przywiązał do nich moc nadprzyrodzoną.

Dla czego zaś Bóg do tego lub owego miejsca, i do tego a nie innego obrazu cudowną potęgę przywiązał? nie wiemy!.... Są to Boże tajemnice, których człowiek rozumem nie zgłębi, tak, jak dotąd nie zgłębił dla czego jedna roślina mieści w sobie potęgę uzdrawiającą, a druga śmiertelny jad wyrabia. Wszakże : jak przychodzimy na drodze doświadczenia do Wiary w szczególne własności ciał, tak też wskutek odebranych znaków miłosierdzia Bożego, objawiającego się w sposób nadprzyrodzony, w tych lub owych miejscach, albo przywiązanego do szczególnych obrazów, nabywamy Wiary w potęgę środków, które nam Bóg przedstawia, i które leczą zarówno choroby ciała jak i duszy.

Z punktu nawet ogólnego rzecz uważając, twierdzić możemy : iż wszystkie obrazy religijne wywierają nieoceniony wpływ na moralność narodów Chrześciańskich; jak bowiem z jednéj strony obudzają w ludziach ciągłe baczenie na obecność Boga, i przypominają im pod różnemi kształtami Jego doskonałość, tak z drugiéj, stają się skuteczną propagandą cnót i obowiązków między tą częścią ludności narodowéj, która nauk pozbawiona kształci się tylko wewnętrznie podług wzorów plastycznych jakie w obrazach Zbawiciela i Świętych Pańskich ma przed oczami.

Ten wpływ jaki obrazy religijne wywierają na moralność społeczeństwa tem łatwiéj się pojmuje gdy widzimy, że i w rodzinach pojedynczych, obrazy familijne przyczyniają się o wiele do zachowania cnót domowych.

— Praojcowie nasi w szereg pokoleń uporządkowani, zdają się ze ścian przemawiać do nas, i świadczyć za nami lub przeciwko nam.—Jedni w pancerzach opięci, a na rękojeści miecza oparci, przypominają dawne męztwo, i wskazując zniewieściałym synom drogę poświęceń i obowiązków zrżymać się zdają na miękkość obyczajów. — Drudzy okryci znakami dostojeństwa, rozpierają się z powagą na tle obrazu, a z ich twarzy pogodnych wyczyta każdy, iż doszli do wyższych stopni drogą cnót i zasługi, a niewdzierali się na nie przez intrygę i podstępy. Inni wreszcie : suknią kapłańską odziani, a równie pobożni, jak w radzie Państwa potężni i nieugięci, przypominają nam całą godność stanu Duchownego i ową szczerą pochopność przodków naszych do poświęcenia się służbie Bożéj.— I jakaś sprawiedliwa bojaźń, a czasem słuszny wstyd ogarnia duszę, kiedy się rzuci okiem na szereg tych przodków, którzy jakby dozorcy pokoleń zdają się pytać « co z ich Wiarą, « a co z Ojczyzną zrobiliśmy? i w jaki sposób żywot ich « przedłużamy ? ».....

Jeżeli zaś z pewnem prawem przed sąd praojców naszych powołani być możemy, a ze schylonem czołem na ich obrazy spoglądamy, cóż dopiero mówić o obrazach religijnych, o Wizerunku Zbawiciela, który z krzyża zadaje nam pytanie : « Cośmy z ofiarą Jego męki i « krwi uczynili? jak łask Jego użyliśmy? i jak praw « Jego dokonywamy? ».....

Zaiste : cały poczet Świętych i Męczenników staje

wtenczas przy krzyżu, i świadczy za nami lub przeciwko nam, a to świadectwo jest stanowcze i dla doczesnych przeznaczeń narodu i dla wiecznego życia pojedynczych jego członków. — Czyliż *np.* odstępca od Wiary potrafi dotrzymać oka obrazowi S. Męczennika, czyliż niewyczyta on w nim swojego potępienia! — Rozpustnik czyliż niedrgnie w sumieniu na widok Świętych, którzy śmierć nad upadek grzechowy przekładali? Zdrajcę lub hipokrytę czyliż nieprzejdzie zimny dreszcz na widok Judasza? i t. d. Za prawdę rzec można : iż jako źli natychmiast się osądzą, kiedy się ze Świętymi których obraz przedstawia porównają, tak też dobrzy znajdą pocieszenie i utwierdzenie w cnotach.

Jak więc nieulega zaprzeczeniu iż obrazy familijne, obudzają w sercach pewną cześć świecką dla zasługi, a przez nią przyczyniają się do przechowania cnót domowych w rodzinie; tak obrazy religijne budząc w sercach cześć religijną, odświeżają w pamięci społeczeństwa dzieje spraw Bożych, i dopomagają w znacznéj części do przechowania Wiary w narodzie.

Wszakże ten wpływ obrazów religijnych odbywa się na drodze zwykłego w świecie porządku, i łatwym jest ludziom do pojęcia, przez wywód czysto rozumowy : człowiek przeto mógłby się z nim oswoić, tak, jak się oswaja ze wszystkiem co ciągle ma przed oczami, i co niewystępuje z trybu ogólnych praw przyrodzenia. Dla tego Pan Bóg zaradzając grzesznemu ludzi z obojętnieniu na rzeczy święte, przywiązał do niektórych wizerunków Męki Syna Swojego, lub do obrazów Matki Zbawiciela i Świętych Pańskich, szczególną moc i potęgę, którą *cudowną* nazywamy. — Również, uprzywilijował pewne miejsca, jakby przeznaczone do litościwego ludzi posłuchania, a oświeciwszy je jaśniejszym promieniem łask swoich, użycza w nich większéj względności na prośby nasze, i chętniéj się do nich przychyla.

Miejsca zatem łaskami słynące i cudowne Obrazy, nietylko nam przypominają Boga, i są dla nas przedmiotem szczególnéj czci i pobożności przez wzgląd na ich znaczenie zewnętrzne, ale nadto posiadają one własność wewnętrzną, nadprzyrodzoną i udzieloną sobie z Nieba, przez którą zrządzają wypadki rozumem ludzkim niepojęte, i ze zwykłego toku powszechnych praw przyrodzenia wychodzące.

Chciał też Bóg może, przez potęgę wewnętrzną cudownych obrazów, podnieść uczucie człowieka do wyższéj sfery duchowych jego przeznaczeń; chciał go zbliżyć do siebie, przez środek przystępny, bo zewnętrznie widomy, ale razem nadprzyrodzony, bo łaskę tajemną w sobie ukrywający; chciał go ośmielić do poufalszéj miłości, a obudzić w jego sercu większą ufność i nadzieję, podnosząc w nim Wiarę w nieograniczoną Wszechmocność Bożą. I jakoż główne skutki cudownych obrazów w społeczeństwie są : obudzenie lub utwierdzenie Wiary, rozpalanie serca tkliwą ku Bogu miłością, podniesienie nadziei w miłosierdzie Boskie,

wreszcie : upokorzenie rozumu czysto świeckiego, przyznającego sobie wszechwiedzę i mądrość doskonałą. Widzimy : że świecka nauka zwykle zarozumiała i pyszna, a zawsze gotowa do tłomaczenia wszelkich zjawisk świata, musi chcąc niechcąc upokorzyć się przed *cudem* i wyrzec to słowo tak dla niéj boleśne « *niewiem, nierozumiem.* » Umysł ludzki tak często niepewnością miotany i wahający się między wiarą a powątpiewaniem nie znajdzie gdzie indziéj rozwiązania odbywającéj się w nim walki, jak tylko w *Cudzie* który rozstrzyga zawsze u ludzi dobréj wiary wszelką wątpliwość na stronę rządów Bożych i Jego Wszechmocności.—A teraz serce człowieka?. serce w którem świat nieraz przygasił iskrę miłości Bożéj, i które oziębłe i zużyte strętwiało już niemal na wszystkie wrażenia, gdzieżby zaczerpnąć zdołało nowego życia, gdzieżby znalazło zarzewie nowéj ku Stwórcy miłości, jeżeli nie w *Cudach*, i nie w tych miejscach łaskami słynących, które są jakby ogniska nadprzyrodzonéj Boga potęgi. — Nadzieja wreszcie : zawsze czynna, ale zbyt często zawodzona, nadzieja, która w osiągnieniu swych celów, cały świat rączo obieży, a wszystkie jego środki obliczy i wyczerpnie; nadzieja, która musi być zaspokojoną albo posiadaniem samego przedmiotu, albo przynajmniéj obietnicą lub prawdopodobieństwém, gdzież ona znajdzie swe oparcie wchwili, kiedy ją świat cały ze swojemi środkami i ułudami odbiegnie?. Gdyby się ona nieopierała na Wszechmocy Bożéj i na łasce nadprzyrodzonéj, gdyby

dla niéj niezachował Bóg obietnicy *cudu*, to przejśćby musiała nagle wstan rozpaczy; a rozpacz jest śmiercią, lub drogą do śmierci wiodącą.

Tak więc : jako Chrystus Pan swoje Boskie posłannictwo stwierdził cudami, tak też ciągły swój rząd nad światem stwierdza i popiera dziełami nadprzyrodzonemi, które objawiają się czyli to przez pośrednictwo ludzi błogosławionych, czyli też przez wewnętrzną potęgę cudownych obrazów, albo przez moc przywiązaną do przedmiotów które Osoby Zbawiciela lub Świętych Pańskich tyczyły, lub wreszcie przez łaskę przywiązaną do pewnych miejsc uprzywilijowanych.

Im więcéj w jakim narodzie jest miejsc łaskami słynących, tem więcéj posiada on środków utwierdzenia się w Wierze, obudzenia w sobie miłości, i pokrzepienia się w nadziejach godziwych.—Im większa też w narodzie jest cześć dla świętych obrazów, tem więcéj na niego spływa błogosławieństw Bożych, i tem jędrniéjsze nawet jest jego życie, bo skupione w myśli Bożéj, i wzmocnione niezachwianą ufnością w miłosierdzie Boskie. Jakaś tajemna opieka rozpościera się nad narodem przez posiadanie cudownych obrazów. I czem jest na drodze świeckiéj sztandar dla półku, (do którego wojsko tak wielką przywiązuje wartość że w jego utracie widzi nietylko niesławę swoją, ale i przegraną), tem też są dla narodu obrazy cudowne, które jakby duchowe sztandary prawowiernego społeczeństwa, skupiają w około siebie Wiarę mieszkańców kraju, i w wielu razach

podnosząc ich uczucia, ośmielają do dzieł nadzwyczajnych, a natchnionych zaufaniem w cudowną opiekę tych widomych chociaż mistycznych ojczyzny patronów.

Obok tego : cudowne obrazy inny jeszcze a równie ważny wpływ wywierają na społeczeństwo. Są one punktami zbioru i zetknięcia się różno-okolicznych mieszkańców kraju, a nawet często są środkiem zbliżenia się wzajemnego różno-krajowców.— Do nich jakby do opatrznego źródła wśród puszczy schodzą się tysiącami ludzie prowadzeni Wiarą i nadzieją. Zgromadzeni w jedno miejsce przed obliczem Boga, łączą się wspólnością uczucia, i zawiązuje się pomiędzy niemi pewna solidarność ducha, która przynosi dla narodu nieocenione korzyści. Rzec możemy : że jakiś ślub tajemny wiąże tam różnych mieszkańców kraju w jedność społeczną, i w wielkie narodowe bractwo; wszystkie głosy błagalne łączą się w jeden ton rzewnéj i wspólnéj modlitwy; a wszelkie przedziały towarzyskie jako to : różnice stanu, wieku, płci, rodu i pochodzenia, znikają, bo nad niemi góruje myśl wyższa, Boża, która równa ludzi w uczuciu wspólnéj nędzy, i wspólnéj potrzeby czerpania łask nadprzyrodzonych, w tem źródle miłosierdzia, które dla wszystkich bez różnicy jest otwartem.

Jakaż to tam siła potężna sprawia tyle cudownych a niepojętych zjawisk ?..... Chorzy i kaleki za nieuleczonych poczytani, odzyskują w jednéj chwili zdrowie—

niewierni, cudowne nawrócenie,— utrapieni, pociechę, — nieszczęśliwi, pomoc — grzesznicy, miłosierdzie — uciśnieni, wsparcie—prześladowani, obronę—słabi, siłę — bezbronni, osłonę — oblężeni, cudowne posiłki i środki obronne — niewolnicy, wolność — rozpaczający, nadzieję - trwożliwi, otuchę—wodzowie, natchnienie — wojsko, odwagę; a cały naród, *życie.*—Jakiéj natury jest ta siła ? niewiemy; ale wiemy że jest Boża, błogie onéj skutki widzieliśmy na własne oczy, dla tego pełni Wiary, pokładamy w niéj całą ufność, tak dla nas jak i dla narodu, a śmiało twierdzimy : że jeśli cuda tworzą i obudzają Wiarę, to też Wiara zrządzić i wyjednać może cuda.

W narodzie naszym — ulubieńcu Bożym, otworzył Bóg święte i mnogie źródła łask nadprzyrodzonych; a w tych miejscach uprzywilijowanych, nachylając się z miłością ku narodowi, podaje ucho prośbom naszym, i obdziela obfitemi darami Opatrzności swojéj. I za prawdę : jako matka nachyla się ku kolebce dziecięcia, kiedy go karmi mlekiem swoich piersi, tak Polskę, najmłodsze dziecie kościoła, a wypieszczone na łonie Boga-Rodzicy, wziął Bóg Ojciec nasz, i Matka Najświętsza pod szczególną opiekę, iżby głodem łask niezamarła, ale w środki życia i zbawienia ciągle obfitowała. Żaden w Chrześciaństwie naród nieposiada stosunkowo tylu miejsc łaskami słynących, jak nasza Polska.—Sto kilkanaście cudownych obrazów Najświętszéj Panny, są w pojęciu duchowém, jakby tyleż gwiazd rozsianych,

na owym mistycznym płaszczu, którym Matka Zbawiciela Ojczyznę naszą od przygód zasłania. Tyleż drugie cudownych wizerunków męki Chrystusowéj, wykupującéj nas z niewoli grzechu i śmierci, sprowadza na kraj mnogie łaski, z nieskończonych zasług Zbawiciela płynące, a rzetelnym potrzebom narodu odpowiednie.

Nie godzi się nam więc uskarżać na brak środków duchowych, ani na brak ożywczych źródeł, przy którychby się pragnienie serc naszych zaspokoić dało? niegodzi nam się skarżyć na jałowość lub posuchę duchowéj niwy naszego narodu, bo ją Bóg użyznił otwierając cudowne potoki łask i miłosierdzia, a te i słabych pokrzepić, i omdlewających ocucić, a nawet i umierających ożywić są zdolne. — Jeżeli więc naród cierpi spiekę, to sam sobie winien, bo snadź zaprzestał czerpać ożywczéj wody, w źródle łask nadprzyrodzonych. —Niechaj przejrzy dzieje, a dowie się gdzie przodkowie nasi czerpali siłę, męztwo, i otuchę? niechaj zbada w czém oni główną pokładali ufność, i co dla nich najdroższém było w narodzie? niech się zapyta przeszłych pokoleń, co ich wiązało w jedność duchową, i co rozszerzało obręb wzajemnéj miłości?. Wreszcie : niechaj dzisiejsze pokolenie wyszuka w łonie wieków ową tajemnicę która nadając szczególny hart duszy, ośmielała przodków naszych do przedsięwzięć i dzieł nadzwyczajnych, a wlewała w serca rycerzy poświęcenie, na które tylko męczennicy Pańscy się zdobywali?

Tak : jak żelazo nabywa większego hartu, kiedy rozpalone w ogniu zanuża się od czasu do czasu w wodzie, tak przodkowie nasi ogniem zapału rozgrzani, przychodzili hartować duszę w opatrzném źródle łask nadprzyrodzonych. — Zaledwie rycerz powrócił z wojny, i próg domowy powitał, a zaraz szedł na pielgrzymkę, aby przed cudownym obrazem złożył dzięki za doznane łaski, i powtórzył śluby nowych dla kraju poświęceń. — Nie sobie on zasługę i chwałę przyznawał, ale je Bogu w całéj szczerości serca przypisywał, i dla tego też nie on sam, ale Bóg w nim zwyciężał. — Ileż to razy po twardym pancerzu rycerza polskiego łza miłości dla Boga i dla Ojczyzny pociekła, kiedy się modlił przed świętym obrazem?. Wszystkie te łzy Bóg policzył, i za każdą mu się odpłacił, tak : że wrogów pociski, odbijały się, a miecze szczerbiły o zbroję zahartowaną czystą łzą rycerza. —Żołnierz nasz który wchodził do świątyni z łagodnością i pokorą baranka, wychodził z niéj jak lew potężny i silny, bo czuł w sobie moc, nie swoją, lecz daną mu z nieba; — czuł że zwycięży, bo miał Wiarę w pomoc Bożą, a zbroja jego lekką mu była, i wartko broń chodziła mu w dłoni, bo ciężar wyrzutów niegniótł jego duszy, ani brzemie grzechów niecisnęło go ku ziemi!.....

W innym razie : poważne rodziny polskie, stanąwszy na czele domowników i gromady, szły z najdalszych okolic w pobożnym orszaku, uczcić Boga w cudownych obrazach i usposobić się przez modlitwę, posty i jałmużny, do życia chrześciańskiego czyli to na drodze

posług publicznych, czyli też w dopełnieniu obowiązków domowych. — W dniu przez kościół naznaczonym, ze wszech stron już nadciągały liczne pobożnych pielgrzymów zastępy, a zgromadzały się w jednym duchu przed obliczem Pańskiem, tak jak promienie stopione w jedném wspólnem ognisku. Przy obrazie cudownym, jakby przed nadejściem ostatecznego sądu, wszystkie serca stawały otworem, i każdy wpatrywał się w dno swego sumienia, każdy się sądził, korzył, i czynił spiesznie pokutę. — Waśnie kończyły się rychłą zgodą, — pokrzywdzenia wynagrodzeniem; obietnice dotrzymaniem, i wszystkim łatwo było dopełnić dzieł sprawiedliwości, bo wszyscy pragnęli stać czysto przed Bogiem. — Taki to więc był skutek pobożnego pielgrzymstwa ojców naszych do miejsc łaskami słynących; takiemi to owocami łask zasilali oni życie narodowe.

Pomiędzy zaś wieloma miejscami, z cudów i łask słynącemi na ziemi polskiéj, były szczególniéj dwa znaczniejsze i uprzywilijowane. — *Jasna-Góra* w Częstochowie, i *Ostra-Brama* w Wilnie, które jakby dwie ręce Najświętszéj Panny, objęły w macierzyńskiéj miłości dwa narody ślubem z sobą związane, a na wieki w jedno pasmo żywota splecione. — Oprócz zaś tych dwóch miejsc cała Polska zasiana jest źródłami łask nadprzyrodzonych; a nikt nam *z mądrych* niezarzuci iżby ta liczba cudownych obrazów sprzeciwiać się miała *jedności i niepodzielności* Bóstwa. Bóg jest w prawdzie *jeden*, i Matka Zbawiciela *jedna* tylko w niebie, lecz to

nic nieprzeszkadza objawieniu się łask w różnych miejscach które sobie Bóg szczególniéj upodobał. — Wszakże i król do którego cały gmach pałacowy należy, przeznacza w nim szczególne izby w których daje posłuchanie.

Tą Izbą Tronową całéj ziemi polskiéj, — ziemskiem a ulubionem mieszkaniem wiecznéj królowéj naszego narodu,... jest CZĘSTOCHOWA. Tam to Bóg narodowi naszemu daje posłuchanie, tam łaski rozdziela, i tam jest złożona tajemnicza xięga przyszłych Polski przeznaczeń. Dobrze jest więc szerzéj o tem wspomnieć, aby w sercach polskich obudzić wdzięczność dla Boga, iż tak wielką pamiątkę i skarb łask nieoceniony powierzył czci i straży naszego narodu.

Obraz Najświętszéj Panny, na Jasnéj górze w Częstochowie łaskami słynący, skreślony był za życia Matki Najświętszéj, ręką S. Łukasza, na stole cyprysowym, który był jednym z ubogich sprzętów Przenajświętszéj Rodziny. — Przy tym stole zarabiała Najświętsza Panna na chleb dla Boskiego Syna, a potem skrapiała go niejedną łzą boleści, gdy Chrystus Pan skonał. — Obraz ten, najdroższy pomnik w Chrześciaństwie był w ręku pogańskiem, i czekał niemal na utworzenie się narodu, któryby go z prostotą Wiary przyjął, tkliwą miłością uczcił, pobożnością otoczył, a bronił ofiarą życia i wszelkich poświęceń. — Tym narodem była Polska ! !

Na próżno kusił się xiąże Opolski, nabyty przez siebie skarb z ziemi naszéj uwozić; jakaś moc cudowna przywiązała go do wzgórza Częstochowy, i obraz Matki

Zbawiciela pozostał na Jasnéj-Górze wśród czci i straży prawowiernych Polaków.—Jaka w tém jest tajemnica? Przyszłość okaże, my tylko powiemy : iż w czasie kilkowiekowego posiadania tego obrazu, doznawał naród nasz wielu widocznych i niezaprzeczonych cudow w mnogich swych potrzebach, a pojedynczy narodu mieszkańcy ciągle doznają łask nadprzyrodzonych w ciężkich przygodach i niemocy.

Wiara w opiekę Najświętszéj Panny nad Polską, wsparta tylą cudami, podała myśl całemu narodowi, przyznania na ziemi polskiéj Władzy Najwyższéj Téj, która po Bogu najwyższą moc w Niebie posiada; i dla tego : naród nasz jakby przewidywał koniec doczesnego królestwa, ogłosił swoją Królową Przenajświętszą Boga Rodzicę, i Jéj się oddał w poddaństwo.— Chwiejącą się koronę na głowie ostatnich królów przeniósł na Najświętsze skronie Matki Zbawiciela, a to zapewne w tém tajemném i cudowném przeczuciu : iż dopóki Chrystus Pan Królem naszym będzie, a Matka Zbawiciela Królową naszego narodu, dopóty my będziemy królestwem, i pomimo chwilowych napaści, prześladowań, a nawet pozornéj śmierci, istnieć jako naród będziemy.—W narodach, które na zawsze zniknąć miały, niebyło takiego przeczucia, bo zaledwo z głowy królewskiéj spadła na ziemię korona, i potoczyła się po stopniach Tronu, a zaraz ją mocniejszy lub zręczniéjszy podnosił, utwierdzając prawność jéj posiadania jedynym dowodem : iż do nikogo nienależała. W innych razach zrzucona ze

skroni królewskich przeszła w posiadanie anarchicznego gminu, który ją z głowy na głowę przymierzał, (jakby cacko dla igraszki), a potem obdartą z ozdób pokruszył w lekkomyślném lub dzikiem rozdraźnieniu, i pomiótł na bruk stolicy.—Słowem, naród, który już w pzyszłości żadnego niema przeznaczenia, traci też wiedzę o pierwotnym źródle swojéj władzy, nieumie jéj ani odzyskać, ani zastąpić, ani utrzymać. Lecz my Polacy cośmy władzę naszą odebrali z rąk Bożych, wiemy gdzie jéj szukać należy, bo wskazali nam przodkowie nasi skład onéj bezpieczny i pewny, powierzając godla najwyższych narodowych rządów, w ręce nieśmiertelnéj Królowéj Nieba i Ziemi.

Z tąd też to Polska, pomimo swego upadku żyje w przeczeniu wszystkich narodów. — Nikt prawności władzy zaborców naszych w sumieniu nieprzyznaje; każdy czuje : iż w narodzie, w którym Bóg panuje, może być chwilowo doczesne bezkrólewie, ale źródło władzy a zatem porządku czyli życia nigdy niewysycha. —Trudno wszakże powiedzieć kogo Pan Bóg za świecckie ramie swych rządów przeznaczy? trudno odgadnąć wybrańca Bożego; Lecz to wiemy z pewnością iż każdy który po za źródłem Władzy Bożéj, szukać zechce berła doczesnych nad nami rządów, napróżno go szuka i nigdy nieznajdzie. — Daremna ułuda, szukać życia w grobie ludzkich pomysłów, daremna praca, szukać w pruchnie zużytych teoryj znaków dostojeństwa? — Trzeba czerpać życie, w źródle życia, a władzę, w źró-

dle władzy. Zródłem zaś życia jest *Wiara*, a źródłem władzy, jest *Bóg*.— Do Częstochowy więc po koronę, niechaj idzie kto jéj pragnie.— Tam niech wymienia cierniową za złotą i miecz zwycięzki za berło.— Na Jasną-górę po jasne widzenie niech idzie, kto widziéć pragnie czem będzie Polska w przyszłości? i do czego ją Bóg przeznacza?

Ale niestety! zeszliśmy dzisiaj na ciasny padół ziemskiego tylko pojęcia! widnokrąg sprawy narodowéj tak nam się zwęził, że po za środkami materyalnemi, po za siłą fizyczną i po za prawdopodobieństwem politycznėm, nic niewidziemy. Dla tego też: albo nierozważne zuchwalstwo jednych, rzuca nas w płoche i bezowocne przedsiewzięcia; albo trwożliwa ostrożność drugich wtrąca nas w bezczynność; lub wreszcie upadek ducha winnych, popycha nas ku rozpaczy. Wszyscy obliczają, mierzą i ważą sprawę narodową, a mało kto pod rachubę podciąga łaskę, i cudowną pomoc miłosierdzia Boskiego. — Więcéj może otuchy dodałby dzisiaj ludziom jeden półk żołnierzy, choćby zagranicznych, jak wszystkie zastępy Aniołów przysłane w pomoc odwadze narodowéj. — Już nam się zaledwie teraz niewykrzywiają usta szyderstwem, na wspomnienie cudownéj opieki Najświętszéj Panny? I zaledwie wargi nasze utaić zdołają wymykające się bluźnierstwo; a przecież wspomnijmy, że nie Francuzi ani Anglicy bili z nami Tatarów, Moskali, i Szwedów, ale że ich zwyciężaliśmy sami, wsparci tylko cudowną opieką Najświętszéj Panny.

Z drugiéj strony: kiedy ciągle w trzęsawisku ludzkich teoryj grzęźniemy, a dzisiaj więcéj jak kiedykolwiek krzyczym szczerze lub nieszczerze: « *lud, za lud, dla ludu, przez lud, i w ludzie* » powinniśmy się też przez samą poczciwość zapytać naszego ludu: w co on wierzy? co on najwięcéj kocha w narodzie? w czém największą pokłada ufność? i w czém szuka pociechy?

Zaiste: odpowiedziałby nam lud, iż to właśnie kocha, co my poniżamy, i temu wyłącznie ufa, czemu my najmniéj ufamy, a o pochlebstwa nasze, i o dar nowych teoryj niedba. —I jakoż, twierdzimy z pewnością: że gdyby ludowi naszemu dano do wyboru iść albo na sejmik, sekcyą lub zgromadzenie, albo na odpust do Częstochowy, toby niezawodnie z praw politycznych zkwitował, a poszedłby tam, gdzie Wiarę swoją ożywić, serce swoje w miłości Bożéj rozczulić, i wewnętrzne potrzeby ducha zaspokoić może.

Obiegnijmy wszystkie chaty naszego prawowiernego i cnotliwego ludu, i zobaczmy, azaliż się znajdzie jedna w któréjby obraz Najświętszéj Panny niebył uczczonym, i głównych ścian ubogiéj lepianki niezdobił? Zapytajmy się ludu, czyli wierzy w cudowną moc tego obrazu? zapytajmy się: czyliby go wymienił za najpiękniejsze odbicie jakiego filantropa, lub równodzielca. Z góry zaręczamy: że przekłada lud biedę swoją ale poczciwą, przy Wierze, i przy opiece Matki Boskiéj, nad wszelkie korzyści ze szwankiem swéj Wiary.

Nieodmawiamy pomimo tego należnéj ludowi spra-

wiedliwości, w przyznaniu swobód jakie mu się od dawna należały, a dzisiaj tembardziéj po tylu latach wspólnego za kraj cierpienia należą; wszakże, obok bytu materyalnego jaki on odzyska, ma lud ważniejsze skarby do zachowania, i na które się nikt bezkarnie targnąć niepotrafi, skarby mówimy duchowe, od których klucz mistyczny jest w Częstochowie.

Kto więc tak gorliwie, a nieraz z przesadą upomina się o prawa ludu, i kto chce działać « *z ludem, przez lud, dla ludu* », niechaj najprzód stara się wierzyć jak lud, i ufać jak lud. — Niechaj odnowi dawny a święty obyczaj odbywania z ludem pielgrzymek do świętych miejsc, niech się razem z nim modli, kaja, wzmacnia, utwierdza, i łączy w święty związek Chrześciańskiego braterstwa, a resztę zrządzi Bóg, i natchnie dobrą myślą i rzecz cudownie poprowadzi pod opieką Najświętszéj Panny, która królestwo swoje na zagładę nie poda.—Ufajmy tylko : że JAK CUDA TWORZĄ WIARĘ, TAK WIARA STWORZY CUDA.

XIV

O POSTĘPIE W NARODZIE.

Postęp jest to ruch czyli *pochód* ku doskonałości rzeczywistéj, lub za taką uważanéj. Jest on objawem życia, i przymiotem wszelkiego istnienia.

Że zaś istnienie jest podwójnego rodzaju, *moralne* i *fizyczne*, przeto postęp jest także dwojaki : *moralny* w świecie duchowym, i *materyalny* w świecie fizycznym.

Do pierwszego odnosi się wszelkie kształcenie duszy i władz umysłowych ; a do drugiego należy rozwijanie się materyi i onéj przerób, a razem opanowanie takowéj i zużytecznienie na korzyść ducha.

Żeby zaś *iść* czyli *postępować*, potrzeba mieć *drogę* po której się idzie, i *cel* do którego się zdąża, więc też aby postępować ku doskonałości, potrzeba znać główny onéj *typ*, czyli znać *cel*, a razem i prawidła ruchu, drogę i kierunek zbliżający nas do *typu*, uważanego jako ostateczny cel postępu.

Typem zaś najwyższéj doskonałości moralnéj jest Bóg; a więc postęp moralny nie może być czem innem, jak tylko ciągłem dążeniem ducha ku zbliżeniu się do wzoru bezwzględnéj prawdy która jest w Bogu.—Postęp zaś w świecie fizycznym, jest to odniesienie materyi do najwyższego *ideału*, jaki sobie duch w pewnych epokach o jéj naturze, i o jéj zużytecznieniu tworzy. Chociaż bowiem rozwijanie się materyalnego świata dziać się musi wedle koniecznych prawideł przyrodzenia, przecież duch odgadując stopniowo tajemnice prawd przyrodzonych, zdobywa przez nie coraz szerszą władzę zarządu nad światem materyalnym, i urządza go według najwyższego wzoru jaki w danéj epoce pojąć mu jest wolno.— Tak więc : postęp moralny mierzy się według ubieżonéj przestrzeni na drodze pojęć o Bogu i Jego doskonałości, a postęp materyalny ocenia się wedle stopnia wykształcenia materyi na wzór pojęty przez ducha.

Im bliżéj staje duch swojego bezwzględnego typu, tem trafniejszy daje popęd powszechnemu rozwijaniu się świata w kierunku rzeczywistéj doskonałości; im zaś duch niżéj stoi, lub się od typu oddala, tem niżéj

staje świat w swojem rozwinięciu się i zużytecznieniu materyi; bo jak to mówiliśmy : duch wykształca się według Boga, a materya według ducha.

Że zaś pojęcia o Bogu (jako typie najwyższéj doskonałości) były rozmaite, przeto i ruch pochodowy ludzkości, musiał być w różnych epokach i miejscach rozmaitym i stosować się do kierunku wyobrażeń jakie sobie tworzono o prawdzie bezwzględnéj.

Dusza ludzka wszakże, ciągle odbijała w sobie jakiś zarys prawd zasadniczych i za bezwzględne uważanych, a do nich odnosiła to wszystko, co stanowi o *życiu* w ogólności, i o jego rozwijaniu się. — Dusza pragnęła wyrabiać się nieustannie na podobieństwo jakiegoś głównego typu (jakkolwiek pojmowanego), i objawiała się na zewnątrz przez formy odpowiednie pojęciu, tak w stosunkach społecznych i ustawach, jak i w przerobie i zużytecznieniu materyi.

Z tąd też doskonałość wszelkiego rodzaju, zależała od stopnia mniéj lub więcéj czystych pojęć o Bogu (uważanym za typ bezwzględnéj doskonałości), a świat był tylko środkiem, przez który objawiał się proces ducha, w ciągłem jego dążeniu do osiągnienia najwyższego celu, czyli zbliżenia się do najwyższego typu.

Ten porządek w rozwijaniu się i w pochodzie duchowego i materyalnego świata, jest niezbędnym i koniecznym; bo zawsze duch zdążał za Bogiem a materya za duchem. I jakoż : gdy Pan Bóg stworzył człowieka *na wzór i podobieństwo swoje*, naturalną więc pracą du-

cha ludzkiego być musiało, wykształcać się do najbliższego podobieństwa ze swoim głównym wzorem, a razem urządzać świat materyalny podług najwyższego ideału do jakiego w danéj epoce, i na drodze stopniowego rozwijania się, dojść mu było wolno.

Wszakże : człowiek nie mógłby się był wykształcać na wzrór Boży, gdyby nieznał Boga i niewiedział o drogach, które go do bezwzględnéj doskonałości prowadzą ?.....

Tę ważną zatem trudność w życiu ludzkiem ułatwił Stwórca, objawiając się pierwszemu człowiekowi i ucząc go osobiście wszelkich praw, które urządzają stosunek między człowiekiem a Bogiem. — Gdy zaś te prawa w skutku grzechu pierworodnego zatarte w części zostały, powtórzył je Bóg, podczas objawienia się Mojżeszowi. — Aż w końcu w trzeciem i ostatecznem objawieniu się przez własnego Syna, w Osobie Chrystusa na świat zesłanego, przedstawił Bóg ludzkości po wszystkie wieki, żywy typ bezwzględnéj doskonałości w Bogu-człowieku, i w Nim zamknął wzór wszelkich przymiotów które ludzkość w swym moralnym postępie naśladować powinna.

Życie też Chrystusa Pana reasummuje w sobie cały pochód ludzkości od chwili stworzenia aż do skończenia świata, i zawiera postęp ubieżonych epok, a wskazuje kres najwyższéj i ostatecznéj doskonałości. Poczęcie Zbawiciela przez *Słowo* odpowiada symbolicznie ożywieniu pierwszego człowieka przez tchnienie Boże ; a

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana odpowiada powszechnemu ciał zmartwychwstaniu. Całe więc życie świata, wedle myśli Bożéj pojęte, spełnia się od początku do końca w trzydziestu-dwóch latach życia Zbawiciela. — W Nim jest zatem cała przeszłość ; w Nim jest cała przyszłość, i w Nim jest typ bezwzględnéj doskonałości dla każdéj epoki ; (bo wszelka *teraźniejszość* jest tylko punktem zetknięcia się przeszłości z przyszłością).

Chrystus Pan, jakto mówiliśmy : będąc żywem i osobistem objawieniem się Boga — Bogiem Samym, ze względu ducha, a człowiekiem ze względu natury swojéj cielesnéj, wystawił się jawnie, przystępnie, zrozumiale na widnią całego świata, jako *cel*, jako *wzór*, i jako *droga*. — *Jeden* w całéj przestrzeni miejsc, *jeden* w nieskończoności czasów, *jeden* w śród mnogości nieobliczonéj istnień, JEDEN DOSKONAŁY, stoi na mecie najwyższéj i bezwzględnéj prawdy do któréj ludzkość w swym moralnym postępie zdążać musi.

W jednym też tylko Chrystusie Panu, pojąć i zrozumieć możemy wyrażenie pisma, « *iż Bóg stworzył człowieka na podobieństwo Swoje* », bo typ doskonały Bóstwa, i wszelkich przymiotów Bogu służących powtórzył się w Zbawicielu, przy zachowaniu wszakże natury ludzkiéj, i poddaniu się pod ogólne prawa człowieczeństwa.

Chrystus Pan : jako Bóg : jest dla nas ostatecznym *celem;* a jako Bóg-człowiek : jest dla nas jedynym *wzorem* i *drogą*. Kto się więc zbliża do Chrystusa,

zbliża się tem samem do *typu* najwyższéj doskonałości, do *celu* ostatecznych przeznaczeń, do *granic* najwyższego postępu moralnego, i do owéj *mety*, przy któréj człowieczeństwo przechodzi już w Bóstwo.

Z tego, cośmy tu wyżéj powiedzieli, łatwo nam jest wyciągnąć bezwzględne prawidło, iż: *postęp moralny jest to coraz bliższe wykształcenie się ducha, według wzoru i na podobieństwo ducha Chrystusowego.* Że zaś duch Chrystusa Pana objawił się w przykładzie życia, a razem w nauce i prawach jakie zostawił, a niemniéj we władzy zastępczéj jaką na ziemi po wszystkie wieki ustanowił, przeto: postęp moralny zależy na coraz doskonalszem naśladowaniu życia Zbawiciela, na coraz dokładniejszem wypełnieniu Jego przepisów, i na coraz chętniejszem posłuszeństwie dla władzy duchowéj, a namiestniczéj, w Boskiem Chrystusa Pana urzędzie. — Jak bowiem przez Syna zbliżeni jesteśmy do Ojca, tak przez kościół zbliżamy się do Syna, gdyż w kościele Bożym zamieszkuje Duch Święty, pochodzący od Ojca i Syna, a obdzielający życiem i światłem wszelką duszę do nieśmiertelności powołaną.

Widzimy przeto: iż dla postępu moralnego ludzkości, ani *cel* ani droga nie jest zagadką; nigdy nią nie była; a tem bardziej po przyjściu na świat Zbawiciela nigdy już nią być nie może.

Ludzkość widzi jasno cel swój w Chrystusie którego zna; widzi drogę do niego wiodącą a określoną prawami i przykładem życia Zbawiciela; widzi wreszcie, prze-

wództwo swoje na téj drodze w urzędzie kościoła; a więc pobłądzić nie może, byle tylko sama błądzić przez złe użycie wolności niechciała. — Może zaś wpaśdź w ruch obłędny, jeżeli opuściwszy cel rzeczywisty w Bogu, i pominąwszy drogę do niego wiodącą, rzuca się dobrowolnie na bezdroża domysłów, i w pole ułud i wątpliwości. — W tém też to użyciu wolności na drodze koniecznego pochodu czyli ruchu, leży i cała tajemnica życia moralnego, i miara według któréj rozróżnia się *postęp* rzeczywisty i prawdziwy, od pozornego i fałszywego. — Postęp moralny rzeczywisty, jakim go być pojmujemy, wychodzi z pewnego i znajomego sobie punktu, przebiega całą przestrzeń w kierunku oznaczonym prawidłami nieodzownemi i zdąża do zakreślonéj mety; a zatem: posiada wiedzę wewnętrzną o swoim początku, o środkach i o końcu. Jest on raczéj rozwijaniem się i kształceniem na zasadzie danéj, jak dochodzeniem i wynajdywaniem nowéj zasady. — Przeciwnie *postęp* pozorny albo fałszywy jest to ruch i pochód, na drodze wątpliwéj ku celowi wątpliwemu, lub też jest ruchem wstecznym, odwodzącym od celu, i wiodącym raczéj ku mecie nieoznaczonéj, przez drogi także nieoznaczone. Gdy wszakże *ruch* czyli *pochód* jest zarówno przymiotem prawdziwego jak i pozornego postępu, przeto ludzkość myli się często, biorąc *ruch* jakikolwiek za postęp rzeczywisty, to jest: biorąc środek za cel. — Ta zaś pomyłka stanowi prawie zawsze o szczęściu doczesném i wiecznem nietylko ludzi pojedynczych, ale i całych narodów, a nawet ludzkości.

Wiele przeto zależy na dokładnem rozróżnieniu *postępu* od *pochodu;* albowiem można być w *pochodzie*, w *ruchu*, a nie być wcale w *postępie*. Wszak wiemy : iż ruch objawia się zarówno, w *błądzeniu*, w *zbaczaniu*, w *cofaniu*, a przecież w tych *mimochodach* nie ma *postępu*.—Raz więc jeszcze powtarzamy : iż jak wszędzie gdzie jest *postęp* musi się objawiać *pochód* i *ruch*, tak nie wszędzie gdzie jest *pochód* i *ruch* objawia się *postęp*. Prawo tylko Boże czyli objawienie, jest wyłącznem prawidłem moralnego postępu ludzkości, i jéj stopniowego rozwijania się na drodze duchowego ukształcenia, tak : jak również prawo Boże, (zwykle *przyrodzonem* zwane) jest dla świata materyalnego nieodzownem prawidłem według którego odbywa się konieczny ruch i układ, w ogólnym światów utworze.— Ta jednakowoż zachodzi pomiędzy dwoma różnica : iż w świecie materyalnym odbywa się ruch i postęp na drodze opatrznéj, nieodzownéj, a materya przyjmuje tylko popęd, bez wiedzy i woli ; to jest ulega prawu koniecznemu, bez duchowego współuczestnictwa; kiedy ludzie do nieśmiertelności przeznaczeni, i wolną wolą obdarzeni, przyjąć albo odrzucić mogą drogi wskazanego im przez objawienie postępu, a tem samem wybierać między prawdą a fałszem, zasługą a dobrowolnem przewinieniem, szczęściem a niedolą, wielkością a upadkiem.

Jak więc są dla postępu człowieka pewne bezwzględne prawidła, których on bez duchowego samobójstwa

pominąć nie może, i które musi przyjąć, to jest wolą swoją ku nim skłonić, tak też te prawidła są niezmienne, niecofnione, i doskonałe, albowiem ich dawca Bóg, jest niezmienny i doskonały. Są zupełne, bo do nich człowiek ani nic dodać, ani od nich ująć nic nie może.— Są powszechne, bo wszystkich ludzi zarówno obowiązują. Nie są one poddane człowiekowi, ale człowiek raczéj jest im poddany; nieulegają sądowi i krytyce ludzkiéj, tak, jak też ulegać nie mogą poprawie i ulepszeniu.— Słowem : nie one się rozwijają i postępują, ale człowiek się w nich, i według nich rozwija i postępuje.— Ktoby zaprzeczał téj prawdzie czyniłby jak wędrowiec, który mając cel wytknięty, i drogę oznaczoną do przebieżenia, nie chciał się stosować do drogi, i na niéj postępować, leczby żądał : iżby się do niego droga stosowała.

Obok postępu moralnego i że tak powiemy duchowego, idzie postęp umysłowy, czyli naukowy, który odbywa się na drodze dociekań w rzeczach rozumowi ludzkiemu poddanych, według słów mędrca : « tę « zabawę trudną, dał Bóg synom ludzkim, aby się nią « trapili. » — Jest to praca ducha nad dochodzeniem i pojęciem *prawd względnych* a tem samem podrzędnych *prawdzie głównéj*. Odbywa się ona na drodze odgadywania, porównywania i wtajemniczania się w stosunki zachodzące między istotami skończonemi, jak niemniéj między duchem a materyą, i cząstkami materyi między sobą.—Zajmuje ona cały obszar stopniowo dociekanych prawd, i celów podrzędnych przez samą siłę władz

umysłowych, i na drodze rozumowéj spekulacyi, lub też na drogach odkryć przypadkowych i wynalazków.

Te wszystkie zdobycze, jakąkolwiek drogą zyskane, porządkują się we właściwe systemata, i tworzą szczególne *nauki, sztuki wyzwolone* i *rzemiosła.* Są to składy rozumowych nabytków, służące ku kształceniu i rozwijaniu ludzkości i świata w sferze doczesnego istnienia, i stanowią razem szczeble pomocnicze, po których ludzkość postępować winna od celów względnych do celu bezwzględnego. — Jak bowiem życie doczesne jest tylko środkiem i przejściem do życia wiecznego, tak też stopnie rozumowéj doskonałości, są jedynie stacyami, i że się tak wyrazimy *etapami,* na drodze prowadzącéj nas do bezwzględnéj doskonałości Bożéj. — Podobne one są do rzek, spławiających bogactwa duchowych wyrobów, w jeden niezgłębiony ocean prawdy odwiecznéj.—Ciągle płyną, i coraz dalsze użyźniają kraje, a coraz szersze zajmują koryta, ale ich bieg i kierunek zmierzać koniecznie powinien do tego ogólnego składu, gdzie się wszystkie w mądrości i doskonałości Bożéj zlewają.—Czyli słowem : jak cele podrzędne odnosić się powinny do celu głównego, tak *nauki, sztuki* i wszelki umysłowy dorobek, odnosić się powinien do Boga, przez którego, i dla którego wszystko istnieje.

W takiem rozumieniu rzeczy : nietylko postęp naukowy nieprzeszkadza bynajmniéj rozwijaniu się ducha w jego moralnem dążeniu ku celom wyższym, ale

owszem : dopomaga mu do ich osiągnienia, objaśniając i poświadczając to wszystko na drodze pojęć rozumowych, co duch przyjął na drodze wiary.—Bo jakoż : ta sama *prawda Boża* objawiona duchowi bezpośrednio, napotyka się pośrednio w ostatecznych wypadkach głębszych poszukiwań umysłowych, i okazuje się być zarówno zasadą *postępu* dla świata duchowego, jak i naukowego, a razem zasadą rządu w świecie materyalnym.— Postęp więc naukowy doprowadzony do najwyższych szczebli dokładności, styka się z pierwszemi prawidłami zasad religijnych przyjętych na drodze wiary; a z drugiéj strony wiara objaśniona dowodami rozumowemi staje się *Wiaro-wiedzą,* która mieści w sobie znajomość swojego początku, środków i celu, i jest warunkiem rzeczywistego postępu.

Jeżeli jednak badania rozumowe są skierowane do zaprzeczenia głównego celu, i dążą raczéj do podstawienia w jego miejsce jednego lub kilku z celów podrzędnych, w tenczas : łamie się harmonija we władzach ducha, i rozsprzęga się *rozum z uczuciem ;* a te dwie władze szkodzą sobie nawzajem. — Uczucie tęskni za wyższym celem, pragnie go i przeczuwa, i wyzywa rozum do wspólnéj pracy, i wspólnego dążenia ; lecz gdy w miejsce wsparcia i pomocy, znajduje w rozumie przeczenie, wątpliwość i inne przeszkody, wtenczas uczucie rozwiązuje współkę z rozumem, wyzwala się, i idąc za koniecznym pędem wyższego polotu, rzuca na rozum przekleństwo. — W innym razie : jeżeli rozum

zatopiony w celach niższych, zdoła pociągnąć za sobą uczucie siłą pozornéj prawdy, i odwiodłszy go od celu głównego, zniża ku celom względnym, w tenczas: te dwie władze razem wskazane na ciągłe tułactwo, a porównane we wspólnym upadku, błądzą w polu wiecznéj wątpliwości, i mimo że się pozornie ścigają nigdy się zejść nie mogą, bo ich dzieli wzajemna nieufność. Jest to stan anarchii duchowéj, w któréj nie może być *postępu*, ale tylko odbywa się *ruch błędny* — czyli ruch sfałszowanego uczucia i rozumu.

Rozum przeto *sam*: może tylko doprowadzić ludzi do pojęcia celów *względnych*, ale niewystarcza nigdy do pojęcia celu *bezwzględnego* i *ostatecznego*. Nie zastąpi on nigdy *objawienia*, którego jest tylko sługą i narzędziem. — Słowem: rozum może wiedzieć wiele o istocie skończonéj, ale nic nie wie o nieskończonéj, i dla tego nie może być warunkiem i skazówką rzeczywistego i ogólnego *postępu*.

Dawszy w krótkości wyobrażenie o *postępie*, tak, jak go pojmujemy z punktu ogólnego, przystąpiemy do sformułowania *postępu* w narodzie chrześciańskim, to jest takim: który już za *typ* bezwzględnéj doskonałości przyjął Chrystusa Pana, i powtórzymy tu wyraźniéj cośmy wyżéj nadmienili o koniecznych warunkach postępu.

Postęp moralny w narodzie chrześciańskim, (jak to już mówiliśmy): jest coraz bliższe zastosowanie objawionego prawa czyli Ewangelii Chrystusa Pana, do życia

w ogólności; a tem samem: jest coraz doskonalszem wykształceniem ducha na wzór ducha Chrystusowego.

Postęp polityczny jest również coraz bliższem rozwinięciem i zastosowaniem tegoż samego prawa do stosunków życia społecznego i publicznego, a to: przez wprowadzenie w ustawy i urządzenia, a razem w obyczaj narodowy, ducha praw Chrystusowych objawiającego się w zasadach *sprawiedliwości* i *miłości*.

Postęp rozumowy czyli *naukowy*: jest to zaprowadzenie harmonii i najbliższéj zgody między prawdami względnemi, (na drodze rozumowéj spekulacyi i nauki nabytemi), a prawdą główną, bezwzględną przyjętą na drodze Wiary, to jest objawioną z góry, i służącą pierwszym za miarę i *pewnik*.

Postęp w sztukach wyzwolonych, jest to coraz dokładniejsze uzewnętrznienie, czyli przyodzianie w kształty coraz wyższego także *ideału* jaki sobie tworzy duch o *typie* doskonałéj piękności.

Postęp materyalny jest to coraz szersze opanowanie materyi przez ducha, i coraz dokładniejszy onéj przerób i zużytecznienie.

Wszystkie zaś te poddziały odnosząc się do ogólnego pojęcia o najwyższéj prawdzie i o najwyższéj piękności, zamykają się w ogólnem wyrażeniu, *postępu narodowego*, czyli *postępowéj* cywilizacyi Chrześciańskiéj.

Naród więc chrześciański w tenczas postępuje, kiedy na drodze prawem Bożem określonéj, w czasie ozna-

czonym największą przestrzeń ku celom rzetelnéj w Bogu doskonałości ubiega, i kiedy w licznym orszaku swojego społeczeństwa, świętą podróż z ziemi ku niebu odbywa. W tenczas postępuje : kiedy ugruntowany w zasadach wiecznéj prawdy, rozwija się swobodnie na pniu zasad Ewangielicznych, i żyje ciągle pokarmem *Słowa twórczego.* — Życie bowiem narodów (uważanych jako część ludzkości), jest jakby tajemnicza przędza na kołowrocie ziemi nawinięta; z niéj to wysnuwa się ciągle opatrzna nić duchowego postępu, która tworzy świętą tkaninę doskonałości niebieskich, ścielących się wdzięcznym kobiercem u nóg Zbawiciela. Ktoby tę nić porządnego rozwijania się społeczeństw przerwać się ośmielił, zerwałby tem samem stosunek zachodzący pomiędzy założeniem społeczeństwa a jego ostatecznym końcem; czyli : przeciąłby *nić* żywota narodu. — Jak z drugiéj strony : ktoby nierozważnie, nad czas i nad zasoby duchowe, chciał sztucznie przyrabiać nici narodowego postępu, czyniłby rzecz marną, wyszafowałby na próżno siły, splątałby przędzę żywota narodu, i zamiast kroku naprzód, zrobiłby skok śmiertelny, w każdym razie niebezpieczny, a czasem ostatni.

Nie mała to jest sprawa jako widzimy : zrozumieć *postęp rzeczywisty,* znać jego prawidła i właściwe zastósowanie do czasu i miejsca.

Nie mała rzecz jest wiedzieć, *co? jak? gdzie i kiedy* czynić wypada? a przecież : pomimo że w społeczeństwach postęp tak dalece jest koniecznym, iż go słusznie

warunkiem życia, wzrostem, i *niezbędnem rozwijaniem się* zwać możemy, to jednak, nie ma nic, czegoby narody mniéj rozumiały, w czemby się częściéj myliły, i coby je mniéj obchodziło, jak gruntowne zbadanie warunków rzeczywistego postępu.

Z postępem, dzieje się to samo co i ze śmiercią : Każdy wie, że ona jest niechybną i konieczną; każdy o niéj mówi, przecież nikt jéj do siebie niestosuje, i mało kto do niéj jest należycie przygotowanym. — Jedni ją wywołują z fałszywą odwagą, drudzy myślą o niéj z trwogą i ze zwątpieniem, a mało kto rozważy z Wiarą i z Chrześciańską pewnością, że śmierć jest tylko przejściem z jednego życia do drugiego, końcem próby — początkiem nagrody lub kary, i ostatnim krokiem w pochodzie ku niebu, albo ku piekłu.

Postęp też (jak mówiliśmy) jest we wszystkich ustach; każdy o nim szeroko rozprawia, chociaż mało go kto rozumie, i mało go kto do bezwzględnego pewnika Wiary odnosi. Służy on często za okrasę mdłych przechwałek i przesady, a za blichtr nieuctwu, w reszcie służy też za przyprawę do jałowych i czczych rozmów, i za puklerz dla zuchwalstwa bezmyślnéj czerni, zawsze gotowéj do ruchu, a rzadko przygotowanéj do rzeczywistego postępu.

W innych zaś razach służy on za płaszcz tajemniczy, pod którym zdradziecko kryć się dzisiaj zwykły : bunt przeciwko Bogu i prawom społecznym, pycha, próżność, zazdrość, rozpusta, chciwość, egoizm, zemsta, i wiele in-

nych zbrodni, które osłonięte ułudną szatą *postępu*, przechodzą wśród świata niepostrzeżone, a nawet często odbierają oklaski.— Tak więc nieszczęśliwie wyraz ten został nadużyty, i skompromitowany, że straciwszy już niemal całą swoją wartość i znaczenie, potrzebuje być na nowo przez Wiarę rehabilitowanym, i oczyszczać się w źródle pojęć religijnych. Język polski najwyżéj filozoficzny, przedziwnie maluje zwichnięcie się wyrazu *postęp*, dodatkiem litery *d*, kładąc tem samem zbrodnią *podstępu* w bliskiem sąsiedztwie *postępu*. — Za prawdę też tak się dzieje : że ile razy *postęp* nie jest mierzony według Wiary, tyle razy staje się *podstępem, podejściem*, i nie tylko ludzkości na drodze rzeczywistego rozwinięcia się nie posuwa, ale owszem cofa ją ku drogom błędnym, i ku rządom fałszu. Ten *podstęp* mający czasem wszelkie pozory rzetelnego *postępu*, i noszący nawet cechę poczciwości, i szlachetnych zamiarów, wylęga się najprzód w sercach zepsutych, a zaraża potem ludzi dobréj Wiary, którzy mając w przeczuciu potrzebę ruchu, nieprzewidują zasadzki, nie zgłębiają gruntu rzeczy, nie umieją ocenić następstw, ale jakimkolwiek bądź kosztem chcą wyjść ze stanu spoczynku, chcą działać, to jest objawiać życie, i rzucają się na oślep za ułudnem prawdopodobieństwem, lub za zdradliwem przewództwem wyrachowanego matactwa kierowników.

W ogólnéj zasadzie, jedną tylko dać można przestrogę ku rozpoznaniu *podstępu* od *postępu*, a tą jest : że ile razy kto idzie drogą prawdy Bożéj, tyle razy jest w *postępie*:

jeżeli zaś odstępuje od Boga i od dróg Bożych, to tem samem, albo jest winnym względem drugich *podstępu*, albo też sam podstępnie jest uwiedzionym.

To prawidło jest powszechne, chociaż bliżéj jeszcze obowiązujące narody Chrześciańskie, które się ani nieznajomością Boga, ani też niewiadomością dróg Bożych tłómaczyć nie mogą. Każde więc samopaśne chodzenie po drogach żywota w narodach Chrześciańskich, i każdy ruch nie odniesiony do przykazań Bożych i do praw Ewangelii, chociażby pozornie nosił cechę postępu, nie jest nim w istocie, lecz jest tylko *mimochodem* czyli *ruchem* na drogach bocznych, krzywych a często zgubnych. — Jeżeli zaś ten ruch przybiera naturę wyraźnego buntu przeciwko Bogu i kościołowi, w tenczas naród znajduje się w *odstępstwie*, czyli w *odstępie* a nie w *postępie*; cofa się ku życiu zwierzęcemu, ku barbarzyństwu, i zamierając w duchu, traci *Słowo* wewnętrzne, wiedzę moralnych swoich przeznaczeń, a przypiętym jest tylko do świata życiem zmysłowem, i raczéj bierném jak czynnem.

Postęp w społeczeństwach Chrześciańskich nie może się odbywać jak tylko na drogach *sprawiedliwości* i *miłości*; jest on spokojny, błogi i nieustanny, — coraz wyższy w pojęciu ducha praw Bożych, coraz szerszy w onych zastósowaniu. — A jako nie słyszymy gdy drzewo rośnie, a przecież rośnie i coraz więcéj się gałęzi, tak w narodzie rządzącym się według prawa Bożego, nie słyszymy postępu, a przecież się on ciągle odbywa

chociaż bez hałasu. — Podobny on jest raczéj do rzeki ciągle płynącéj i użyzniającéj coraz dalsze okolice, jak do wodospadu szumiącego pianą i ginącego gdzieś w głębokich rozpadlinach skały.

Duch prawa Bożego pędzi do wzrostu i do postępu społeczeństwa, tak jak światło i ciepło wnikając w naturę materyalnego świata, ciągle go rozwija i kształci, a przecież ani go burzy, ani go przetwarza.

Dla świata fizycznego, równie jak i duchowego — dla natury i dla społeczeństw, przepisał Bóg pewne prawidła porządnego rozwijania się, których bezkarnie ani gwałcić ani poprawiać nie można. — Roślina, sztucznym bodźcem do niezwykłego wzrostu zmuszona, wybuja chwilowo nad miarę, i czasem kwiatem się pokryje: ale na mdłych jéj gałązkach żaden się owoc nie zawiąże, i ledwo podrosła — umiera, jakby na świadectwo, że złamany porządek w prawach odwiecznych musi być koniecznie śmiercią pomszczonym. Tak i w społeczeństwach: jeżeli pozorne korzyści, a błędne o drogach Bożych pojęcia, doradzą nadać zawcześnie sztuczny i gwałtowny ruch towarzyskiéj machinie to w ówczas, choćby naród chwilowo mdłą sławą zaświecił, — zadziwił — zastraszył nawet niezwykłym pochodem, nie pożyje długo tem sztucznem życiem, ale każdy dostrzeże w złamanych trybach społecznego organizmu, że naród ten jest bliskim upadku i śmierci, a przynajmniéj znajduje się w stanie chorobliwym.

Rzecz więc daremna chcieć postępować *przed Bogiem*, to jest chcieć *Boga wyprzedzać;* trzeba iść koleją którą Bóg nakreślił i która jedynie jest zbawienną i pewną. — A jak człowiek nic do wzrostu swego ani doda, ani ujmie, tak też ani człowiek ani społeczeństwo po za prawem Bożem nie wywoła *postępu*, lecz chodząc w kole obłędném, siły starga i czas zmarni, a drogi na krok nieprzysporzy.

Chrześcianin pojedynczy, równie jak i narody Chrześciańskie, dwoma tylko siłami pchnięte zdążają ku doskonałości: — *miłością* i *sprawiedliwością;* one są warunkami rzeczywistego postępu. — *Miłość* jest tą siłą pędu, która posuwa świat coraz daléj i coraz wyżéj; a *sprawiedliwość* jest kierownicą ruchu, i drogowskazem *miłości*. — Wszakże tych dwóch sił nie można pojąć jeno w Bogu Samym, albowiem Chrystus Pan tylko jest wyłącznym *typem* doskonałéj miłości i sprawiedliwości. — Wszelki więc postęp w narodach Chrześciańskich, nie jest czém innéın, jak tylko rozwijaniem się społeczeństwa w *miłości* i *sprawiedliwości* pojętéj wedle ducha Chrystusowego.

Są przecież wypadki, w których postęp odbywa się gwałtowniéj i ze wstrząśnieniem całego układu towarzyskiego; są wypadki, mówimy: w których potok narodowego żywota hałaśliwiéj płynie, a wody jego wychodząc z łożyska, na szerokie rozlewają się płaszczyzny?.... Te wypadki zwykle nieszczęśliwe dla epoki, ale często opatrzne w życiu wiekowem narodów, są jakby wylew rzeki, która zatrzymana w swym porządnym

biegu, zrżyma się i piątrzy groźnemi wodami, prze całym swym ciężarem na ciasne brzegi koryta, a przez złamane groble rozlewając się na doliny, niesie na grzbiecie swych kipiących fali złamy i gruzy stawionych jéj przeszkód, podobna do zwycięzcy obciążonego łupem, który przynosi nieraz pod ubogą strzechę złociste rynsztunki pobitego Xięcia.

Temi to gwałtownemi, a zawsze dla epoki niebezpiecznemi wstrząśnieniami, wetuje Opatrzność bieg wstrzymanego postępu w narodach, które przez brak miłości lub sprawiedliwości, zaleniwiały, albo przeszkodziły stopniowemu rozwijaniu się społeczeństwa, w prawach i swobodach ogólnie wszystkim przynależnych.— Dopuszcza Bóg jako karę i plagę, iżby ten potop przeszedł po ziemi skażonéj samolubstwem, zbytkiem i rozpustą jednych, a niewolą, nędzą i uciskiem drugich. — Puszcza Bóg (iż się tak wyrazimy) na te naspy społeczne rozhukany bałwan powodzi, iżby gruzami rozburzonych wzgórzów zapełnił doliny i porównał, na czas jakiś przynajmniéj, chropowatości zewnętrzne.

O ile więc nierozważny pochód, czyli ruch szalony i bezładny przynosi szkody narodowi, o tyle w nim zrządza klęsk upór przy grzesznym spoczynku, i przekorne wstrzymywanie rozsądnego i należnego postępu. Naród w takich razach znajduje się w stanie chorobliwym, a Bóg dopuszcza *przesilenie*, które stanowczem jest zawsze w przeznaczeniach narodu.

Dwie zaś są główne choroby niszczące organizm na-

rodowy: *przesada albo sfałszowanie wyobrażeń o postępie, i o przyszłości*, i *przesada a błędne i samolubne upieranie się przy wstecznych pojęciach o zasadach zachowawczych, i o przeszłości.* — Jedni biegną na oślep, bez kierunku i wiedzy w nieznaną im *przyszłość*, a drudzy wrosłszy niejako w grunt *przeszłości* stoją nieruchomi jakby kamienne słupy, lub jak zburzone starych cmentarzy grobowce; jedni zrywają niedojrzały owoc teoretycznych utopij i trują się nim zawcześnie, a drudzy przeżuwają pruchno zbutwiałych pokarmów, niezdolnych już służyć nowym pokoleniom.

Ztąd ta walka i wzajemne przeciąganie się w *tył* i *naprzód*; ztąd owo burzenie się nowych żywiołów pragnących stanąć z dawnemi w równowadze, a nie mogących przełamać owéj wierzchniéj warstwy, zatwardniałéj pod wpływem praw wiekowych i nawyknień, a może i pod wpływem sumiennego chociaż zbyt upornego przekonania o potrzebie instytucyj zachowawczych, wspartych pewnemi przywilejami wyłącznemi.

Ta walka, uporna i zacięta, a wzajemną nienawiścią szermierzy nacechowana, nie tylko nie posuwa ludzkości na drodze swobód i coraz doskonalszego rozwijania się, ale przeciwnie trzyma ją w spoczynku i w znieruchomieniu. — Jeżeli bowiem jakie ciało jest przez dwie siły sobie równe a wprost wsteczne przeciąganem, tak długo zostanie w spoczynku, dopóki nienastąpi przewaga jednéj z tych dwóch sił, lub (coby zbawienniejszém było) dopóki obie te siły nie połączą się w jednym pośre-

dnim a sprawiedliwym kierunku. Ten zaś kierunek samo tylko prawo Boskie oznaczyć dokładnie może.

Bez pośrednictwa Bożego walka ta nigdy się nie skończy; będzie ona trwać z wycieńczeniem sił narodowych, a żadnéj stanowczéj dla walczących nie przyniesie korzyści; albowiem na dnie ostatecznych wymagalności stron obu, nie ma bezwzględnéj prawdy, ale jest przesada i grzeszne samolubstwo rozmaitą barwą teoretycznych matactw osłonięte; nie ma *miłości* i *sprawiedliwości* które łączą, ale jest *zawiść* i *zazdrość* które rozdzielają, nie ma *pokory* która ustępuje, ale jest *pycha* która się upiera.

Złudzenie więc, i ciągłe złudzenie pędzi rozjemców ku dwom przeciwnym biegunom wyobrażeń, żadną sprawiedliwą miarą nie określonych, ani do żadnego pewnika nie odniesionych. Obie strony czynią jak dzieci, które posunąwszy skazówki zegaru w tył lub naprzód, myślą, iż bieg czasu przyśpieszyły lub opóźniły.—A Bóg który jest jedynym Panem wieków — który poprzedził czas, i przetrwa go swém istnieniem, toczy po kolei odwiecznych przeznaczeń narody i światy z ich wolą, lub mimo ich woli i wszystko spełniać się w nich musi jako On chce i jako wyrzekł : « że świat przeminie a słowa Jego nieprzyminą.

Całe więc zagadnienie postępu jest zrozumieć wolą Bożą, i według niéj *postępować*, to jest chodzić *po śladach Bożych* czyli naśladować Chrystusa, który jest Bogiem Żywym, znajomym, i który nas poprzedza, a jako Sam mówił, « *jest naszą drogą.* »

Jak zaś roślina każda szuka słońca, i gdziekolwiek posadzona, ku niemu się zwraca, tak też i ludzie, w jakiejkolwiek bądź epoce i stanowisku się znajdują, mogą się rozwijać, czyli postępować, jeżeli sercem szukają Boga i Jego prawdy. Wszelkie stanowisko jest tylko punktem wyjścia, i jest owym pierwszym kapitałem, z którego się człowiek dorabia dalszego wzrostu i bogactwa; jest owym talentem dorobkowi człowieka powierzonym, z którego każdy poszczególnie zdawać będzie przed Bogiem rachunek.—Ztąd też dorobek wszelki czyli postęp, rachować się musi wedle miary zużytecznionego stanowiska, i wedle ubieżonéj przestrzeni od względnego każdemu punktu wyjścia, do bezwzględnego dla wszystkich celu. — Każdy przyniesie Bogu własny swój rachunek z postępu, i sprawiać się będzie z liczby powierzonych mu zasobów.—Temczasem widzimy, że i pod tym względem społeczeństwa, i ludzie pojedynczy mylą się często, podejmując prace nie swoje ale cudze, i dorabiając się obcym a nie własnym kapitałem.—Każdyby rad postępować na drodze cudzéj, i wkraczać w pole sąsiada, tak jakoby mu już drogi zabrakło między ziemią a niebem, i między jego własną kolebką a trumną.—Postęp tak jak jest dzisiaj pojmowany na tem ma zależyć, iżby właśnie nie być tem czem się jest, ale pragnąć być tym, czym się być nie ma.—Jedni *w imie postępu*, marnotrawią dary Boże, czy to w wyższem stanowisku, czy w majątku, czyli w wyższych zdolnościach udzielone, i zamiast obracać je na chwałę Bożą

i pożytek narodu, rozpraszają takowe, kupując sobie za nie lichą popularność; drudzy zazdrośni wyższych stanowisk, wspinają się choćby kosztem cnoty i życia, na szczeble niedostępne jeszcze dla niedorostków, i tam na wysokościach dostawszy zawrotu głowy, spadają niżéj poziomu, to jest często spadają w przepaść.—Otóż jedni *zstępując* rzkomo ze stanowisk myślą iż *postępują*, a drudzy na szczudłach chodząc, myślą że im odrazu tyle wzrostu przybyło. — Zaiste, nie: — *postęp* rzeczywisty jest *prawdą*, a więc musi odbywać się w *prawdzie*, musi się dziać *porządnie* i opierać się na sprawiedliwości i miłości, a nie na zazdrośnem i zawistnem współubieganiu. Wszyscy są do coraz wyższego rozwinięcia się powołani, ale iść muszą w porządnym ordynku, tak jak czas, chwila za chwilą, jeden po drugim, w miarę udzielonego światła, w miarę cnót i zasług, w miarę sił i wieku, w miarę sposobności jaką Bóg widocznie każdemu nastręczył, i do tego środki stósowne mu podał.

Tak więc, ludzie pojedynczy jak i narody, powinny najprzód sprawować rzeczy swoje a nie cudze, rozwijać się na swoim własnym gruncie, i postępować od punktu przez Opatrzność im oznaczonego, do celu wspólnego wszystkim, *doskonałości w Bogu.* — Powinny sprawować dzieła *najbliższe* na drodze postępu, a nie *najdalsze;* dzieła na wiek *obecny*, a nie na wieki *przyszłe;* bo każdy dzien ma swoje kłopoty, i potrzeba najprzód te załatwić, które są pod ręką i blisko nas, a nie

inne które są daleko, i których sprawowanie innym pokoleniom Opatrzność powierzyć mogła.

Téj wczesności w działaniu i sprawiedliwéj miary postępu nauczy Bóg, który, jak mówiliśmy, jest « *życiem i drogą.* » — Kto idzie za Jego światłem, i podda się Jego kierunkowi, ani się spóźni, ani się zwcześni. — Nie uwiodą go manowce ani na prawo, ani na lewo, nie braknie mu sił w połowie drogi, i dojdzie do celu, bo ani się gwałtownym mimochodem nie wycieńczy, ani w grzesznym spoczynku nie zalegnie. — Człowiek, czy naród Chrześciański jest jako spokojna rzeka płynąca ze źródła do Oceanu. Z początku, to jest w chwilach przyjęcia słowa wązka, coraz więcéj się rozszerza... Najprzód mała zaledwie łódka kołysze się na jéj zwierciadle, potem spławiają się większe statki, aż przy ujściu, ładowne w towar swobód okręty zarzucają kotwice, i rozdzielają między wszystkich dary wspólne, nieba wspólnego, i wspólnéj ziemi.

W naszéj Polsce, tak jak i w każdym narodzie Chrześciańskim, nie zależał *postęp* na zmianie zasady twórczéj, ale raczéj na stopniowem onéj rozwinięciu; nie zależał na poprawie przykazań Bożych, (które pod sąd ludzki podpadać nie mogą), ale na ścisłem onych wypełnieniu, i coraz bliższem zastósowaniu ducha praw Chrystusowych, do stosunków życia prywatnego i publicznego.

Życie bowiem narodu nie jest wypadkiem ludzkiéj kombinacyi, ani rachuby czysto-rozumowéj, równie

jak i życie pojedynczego człowieka nie jest dziełem ludzkiego wynalazku. — Jest siła tajemna — Boska, która w danym czasie, w celach pewnych i opatrznie przewidzianych, powołuje do życia ludzi pojedynczych, tak jak ich też gromadzi i skleja w naród, przez dane *hasło* z góry, i przez moc duchowéj wspólności, którą wśród towarzystwa rozlewa. Tem *hasłem* jest wspólna wiedza o wspólnych obowiązkach, i o wspólném przeznaczeniu; jest to *Słowo,* które oświeca i uczy o *początku, środkach* i *końcu ostatecznym*, czyli jest to *Wiara* dana z Nieba, a nie wymyślona na Ziemi.

Dopóki naród tego *hasła* nie uroni, czyli téj *wiedzy* przez *Wiarę* nabytéj nie zagubi, dopóty żyje, rozwija się i wzrasta, tak jak drzewo które zanurzając korzenie w pokładzie ziemi rodzinnéj, znajduje coraz obfitszy żywioł, ku coraz większemu wzrostowi; lecz skoro naród zatraci *hasło* Boże czyli *słowo twórcze*, wtenczas staje się sam dla siebie zagadką, a życie jego igrzyskiem ślepego losu i wątpliwych przeznaczeń. — Długo on szuka, błądzi i dopytuje się o drogi żywota, jakiś czas nawet ratować się może prawdami względnemi, ale w krótce rozbity w swéj duchowéj jedności, przestaje być narodem, i zamienia się w niespojne zbiegowisko ludzi podzielonych między sobą różnością pojęć, i rozmaitością środków i celów, i jest jako drzewo wyrwane ze swéj posady i żyjące już tylko resztą krążących w nim soków, ale nie mogące ani rosnąć, ani wydawać owoców.

Widzimy tego przykład na Ojczyznie naszéj, która tak długo rosła w potęgę i chwałę, jak długo była prawowierną, to jest dopóki przestrzegała troskliwie swego twórczego pierwiastku; chylić się zaś poczęła ku upadkowi wtenczas, kiedy zachwiana w posadzie Wiary, już nie w Niebie, ale w rozgonie własnych pojęć szukała *hasła* narodowéj jedności i życia. Tém winniejszą zaś jest Polska w obec nieba i ludzkości, iż Bóg niemałą Sobie rzecz założył w jéj utworzeniu, — niepospolite sprawy jéj powierzył, a szczodrze ją ku temu uposażył, i darami łask obdzielił.

Wiemy: że ludzkość w swym dziewięcio-wiekowym pochodzie, rozległą już ubiegła przestrzeń na drodze Chrześciańskiego postępu, kiedy Polska jakby nowy Izaak (w dziewiątym dziesiątku lat matczynych zrodzony), pojawiła się w śród rodziny narodów Chrześciańskich, na pociechę Ojcu i Matce, to jest Bogu i Kościołowi, a na pożytek światu; bo przybyła jakby hufiec nowy w pomoc zmordowanym już w Świętéj sprawie szermierzom.—Silna i czerstwa, pełna odwagi, czystości i zapału, zrównała swoje szeregi z zachodniemi Państwy, a uszykowawszy się pod Chorągwią Chrystusową, zajęła skrzydło od Wschodu ku Północy. — I Bóg na ten naród nowo poczęty patrzył z upodobaniem, a starsi bracia w Wierze ze współczuciem, chociaż nie bez tajemnéj zazdrości, bo widzieli że wielka jest przyszłość narodu, który miał siły młodzieńca a mądrość starca. — Jakoż: Polska nie przechodziła trudnéj drogi

prób i doświadczeń, którą przebywać musi każdy tworzący się naród, ale przyjąwszy *Słowo* w całéj prawdzie sumienia i czystości serca, nie obejrzała się nawet nas stare pobojowiska i na pola walk minionych, lecz zatknęła swój sztandar na zdobytym już przez drugich stanowisku.

Korzystała Polska wprawdzie z nauki i przykładu społeczeństw sąsiednich, i co było w nich Bożego chętnie przyswajała, ale życie jéj nie było wcale odbiciem ani naśladownictwem obcego wzoru, albowiem posiadała ona życie własne, w czystości Wiary poczęte, i urządzała się wedle osobnego zarysu, jaki Bóg przez pośrednictwo Kościoła, dla jéj towarzyskiéj budowy skreślił. — I tak też być musiało: bo jaki budulec, taka i budowa.— Serce słowiańskiego ludu niepodobne było do innych, i raczéj porównaćby się dało do nowizny, czyli nietkniętego a bujnego gruntu, który ani kąkolem greckich sofismatów nie zaśmiecony, ani rozpustą i zbytkiem nie wypłoniony, czekał uprawy Bożéj, i przyjął ziarno zbawienia, jak czysta rola, któréj gospodarz przez długie lata wypoczywał, iżby gotową była do nowéj, a tem obfitszéj rodzajności.— Za prawdę mówimy: iż jakby na karcie białéj tak na sercach polskich spisał Kościół odrazu całe prawo Boże, i przesiąkła Polska Duchem Ewangelii, tak jak powietrze światłem, i stała się NARODEM WYBRANYM. Ona to wczesne dziecko, w dziewiątym okresie z prawéj Matki zrodzone, jak ów « Beniamin jedyna pociecha Ojca » ciągle stała przy Bogu,

i myśl ojcowską przewidując, chętnie ją spełniać pragnęła.

Niech nam kto pokaże jakikolwiek naród, któryby w swój obyczaj, w ustawy i urządzenia społeczne wprowadził tak głęboko ducha praw Chrystusowych, jak nasza Polska?... Niech nam się popisze który naród z mędrszemi ustawami od tych, które Polska w pierwszych zaraz wiekach od Boga przyjęła, i któremi żyła w młodości jakby pokarmem z piersi matczynéj (z Kościoła katolickiego) wyssanym?

Mówiliśmy w przeszłych rozdziałach o *Władzy*, a tu pytamy się, gdzie, kto sprawiedliwszy i rozumniejszy kształt rządu wymyślił nad ten, który u nas od samego początku istnienia narodu był zaprowadzonym?........ *Elekcya*, jako rękojmia, słusznych praw narodu i środek zabezpieczający jego swobody i wolność, zeszła się u szczytu naszego społeczeństwa z zasadą zachowawczą *dziedziczności tronu*, jako jednym z głównych warunków porządku i trwałości Władzy. Obiedwie zaś te władze równoważone nadzorem najwyższéj władzy duchowéj, utworzyły kształt rządu najdoskonalszy jaki tylko na ziemi istnąć może, i do jakiego dzisiaj, (to jest w dziesięć wieków poźniéj), wzdychają dopiero ludy zmęczone na przemian, to anarchiją, to despotyzmem.

Idąc daléj w rozbiorze ustaw naszych, napotykamy również przy tworzeniu się warstw społecznych też samą zasadę *elekcyj* i *dziedziczności*.—Przywiléj rycerski *np.* był w istocie dziedzicznym, ale nie nadawał nikomu

w początkach wyłącznego i osobistego prawa do urzędów i dostojeństw, lecz był dopiero prawem do kandydatury, i był niejako dowodem, że mąż mający być powołanym do spełnienia wyższych posług w narodzie, jest z warstwy ludzi więcéj zasłużonych i więcéj wykształconych, i że : czyli to przez domowe wychowanie, czy też przez wyższe światło, jest więcéj od drugich usposobionym do podniesienia ważniejszych w narodzie obowiązków. — Mimo tego jednak, każdy ze szlachty dosługiwać się osobiście musiał (kosztem wielu nieraz ofiar i poświęceń) dostojeństw, których najczęściéj krótko bardzo używał, i z których nic w dziedzictwie potomstwu nie zostawił, prócz sławy z dobrze dopełnionego urzędu i przykładu do naśladowania, lub niesławy ze źle sprawowanych obowiązków, i powinności powetowania hańby jaka na rodzinę spadała.

Familije więc królewskie i szlacheckie, były to tylko *składy,* albo (iż się tak wyrazimy) *zapasy,* z których naród w swoim czasie, i wedle potrzeby najzdolniejsze wybierał narzędzia ku publicznéj służbie, i ku najcięższym nieraz powinnościom.

Stan miejski i włościański, dorastał pod opieką starszych w zasługę braci; a każdy na drodze poświęcenia się za Wiarę i Ojczyznę, dzisiaj chłopem będąc, jutro szlachcicem, po jutrze królem mógł zostać. — Nie była więc droga dla nikogo zamknięta, bo liczba szlachty nie była ograniczoną, a urzędy i dostojeństwa nie były dziedziczne ale dożywotne; każdy mógł krwią na tar-

czy nowy herb swój skreślić, a naród i władza kraju chętnie go przyznały. — Jeden był tylko dla wszystkich warunek, oczyścić się w Chrzcie *wody, ducha* i *krwi.*

Nie na zmianie więc i obaleniu głównych posad społecznych, — nie na płochem naśladowaniu cudzych spraw i ramot, — nie na walce dwóch zasad, *wolności* i *ustaw zachowawczych* zależał *postęp* w narodzie naszym; ale na rozwinięciu, i coraz szerszem a doskonalszem zastósowaniu praw, jakiemi Bóg Polskę uposażył, a nad które nikt lepszych niewymyślił, i ani też tak prędko (o ile nam się zdaje) nie wymyśli. —Fundamenta społecznéj budowy były doskonałe i nieocenione, trzeba było tylko na owym opatrznym zrębie, coraz wyżéj gmach Boży podnosić, a wnętrzne ściany urządzać, i szczegóły troskliwie a dokładnie wykonywać; i byłby już po dziś dzień dom Boży z owéj Polski, i królestwo Chrystusowe w niéj by się odbiło, bo ku temu widocznie była przeznaczoną, i takie miał Pan Bóg nad nią zamiary.

Ale czegoż to człowiek, ów wielki psotnik nie nadużyje? czegoż on nie roztrąci o skałę buntu i samowolności?.... Zamiast siebie poprawiać, Boga poprawia, — zamiast słuchać praw Bożych, sądzi je i do swoich widoków nakręca, — zamiast budować, burzy — wreszcie zamiast iść ku celowi swoich przeznaczeń, czeka w grzesznéj opieszałości, aby się raczéj do niego przeznaczenia zbliżyły. — Cały przeto bunt aniołów powtarza się nieraz w człowieku, to jest, walka pychy z po-

korą, samorządztwa z posłuszeństwem, samolubstwa z poświęceniem, i biednego rozumu naszego z mądrością przedwieczną i nieskończoną.

W ten grzech powszechny wpadliśmy także i równemu upadkowi Polska uległa w ostatnich wiekach, bośmy wszystkiego razem nadużyli: Wiary i prawa, wolności i postępu; zasad zachowawczych i dziedziczności czyli przywileju. — We wszystkiem była przesada i zwichnięcie; a życie narodu podobnem się stało do ruchu machiny, w któréj po złamaniu równoważnika, wszystkie kółka kręcą się bez ładu, i ścierając się wzajemnie, doprowadzają układ powszechny do stanu rozprzężenia i organicznéj szkody.

Pod dwiema zaś ciężkiemi próbami, psującemi równowagę stosunków wewnętrznych, pochyliła się, i rozsprzęgła Polska w szesnastym wieku.— Pierwszą z nich była: *nauka Lutra*, a druga *brak potomstwa z wtórego szczepu rodziny panującéj.* — Te dwa wypadki prawie równoczesne a wzajemnie na siebie wpływające i oddziałujące, były główną przyczyną dalszych nieszczęść narodu, albowiem obudziły w sercach (już do samowolności skłonnych) grzeszny bunt przeciwko wiecznemu i doczesnemu porządkowi, i podzieliły naród nasz, tak pod względem jedności religijnéj, jak i politycznéj na różne, i zawistne sobie odłamki.

Odszczepieństwo osłabiło w narodzie powagę głowy kościoła, a *bezkrólewie* pozbawiło Polskę głowy rządzącéj w porządku świeckim.—Została więc Polska *bez*

głowy, i wtenczas to w braku własnéj, *obcą* do swego kadłuba przymierzała; lecz nie długo żyć z nią mogła, bo jednym z warunków istnienia narodu, jest *jednorodność władzy z podwładnemi*. — I jakoż: władza, będąc wierzchołkiem społecznego drzewa, musi wyrosnąć z własnego pnia, i żywić się sokami tegoż samego gruntu,—musi żyć ciągle treściwym pokarmem przewiedzionym przez cały rdzeń społecznego ciała; inaczéj: jest tylko przywiązaną ku ozdobie gałązką, sztucznym wiankiem zarzuconym na suchy konar obcego szczepu, i ani naród w niéj nie żyje, ani ona w narodzie, (albowiem własna tylko głowa własnemu ciału służyć może).

Dziwny jakiś a nieszczęśliwy zbieg okoliczności zrządził: że właśnie wtenczas, kiedy Polska przez odstępstwo od Wiary roztrącona w swéj jedności, najmniéj zdolną być mogła stawić czynny opór nieładowi i rozjemom, zasada *elekcyi* nierównoważona żadnym środkiem zachowawczym, pozostała sama, jakby mętne ale jedyne źródło dalszéj u nas władzy. — Co więcéj: stracił już w ówczas naród owo natchnienie zbawcze, które przychodzi w chwilach trudnych i nastręcza gwałtowne nieraz ale skuteczne środki ratunku, lecz podobna do podróżnych którzy tracą przytomność gdy ich konie unoszą, toczyła się Polska bez hamulca i kierunku za pochyłością nieobliczonych następstw z osłabienia Wiary i z podważenia zasady władzy płynących.—Myślimy: że gdyby się był naród nie znajdował w ówczas w stanie duchowego upadku i grzechu, toby mu był Bóg (po

20.

wygaśnieniu drugiego szczepu rodziny królewskiéj) wskazał rodzinę trzecią, równie zdolną do sprawowania władzy, a przedłużającą kształt rządu, który ile nam się zdaje, był najzbawienniejszym i najlepszym. — Z drugiéj wszakże strony przypuszczamy; iż gdyby nawet ta zasada *saméj tylko Elekcyi* przyszła była w chwili prawowierności narodu, to jest: gdyby była zastała Polskę do kształtu takiego rządu przygotowaną przez Wiarę i Cnoty, toby go była może Opatrzność uświęciła, a nasza *rzeczpospolita* pod takim nawet rządem rozwijaćby się była mogła, na drodze swobód wewnętrznych, i świetnych na dal przeznaczeń; (mniéj bowiem chodzi o kształt, jak o ducha który się pod nim zawiera).—Lecz niestety, w zły bardzo czas szlachecka wolność głowę podniosła;... protestantyzm z owéj *wolności* stworzył *samowolność,* przysposobił anarchiją ducha, a za nią w trop iść musiała anarchia polityczna, do któréj rozwinięcia się dziwnie posłużyła *elekcya.*

Tak więc *postęp,* który był u nas dawniéj *rozwijaniem się w prawdzie,* za pomocą wolności katolickiéj, strzeżonéj i porządkowanéj przez dozór Kościoła, i przez ustawę zachowawczą dziedzicznéj do tronu kandydatury, stał się potém cwałowym biegiem nieokreślonym i niepomiarkowanym. Myśl rozwijania wolności, i niezależności, czyli wyłamania się z pod wszelkiego posłuszeństwa była główném zadaniem, i szlachta najwięcéj wtenczas o wolność i o prawa swoje była troskliwą, kiedy téj wolności, a nawet nadużyciu onéj nic nie prze-

szkadzało, i nic jéj przeciwważyć nie mogło. Ta troskliwość o swobody narodowe, (a właściwiéj o swobody saméj tylko szlachty), ten szał postępu nieograniczonego na drodze wolności, tak daleko były posunięte, że przemogły one nad instynktem zachowawczym, i nad szlachetném uczuciem starania się najprzód o niepodległość narodową.—Świadkiem jest tego, smutna Konfederacya Targowicka, która chociaż w dwa wieki po zarazie protestantyzmu przyszła, była konieczném następstwem położonéj w dawniejszych czasach zasady.—Iluż to tam z tych nieszczęśliwych Targowiczanów myśliło, a nawet myśliło w dobréj wierze, iż w uporze swoim dopełniają dzieła *postępu,* i bronią zagrożonych przywilejów wolności? Iluż to pomiędzy niemi było zaślepionych zasadą jednostronną, i biegnących w przepaść bez żadnéj może intencyi zdradzenia Ojczyzny, ale owszem, w myśli ratowania kształtu rządu i ustaw, które im się zdawały być *dobre, liberalne, postępowe?* Nie mylimy się: kiedy potępiając akt Konfederacyi Targowickiéj, uniewinnimy w sumieniu wielu nieszczęśliwych, bo zaślepionych sprawców téj haniebnéj politycznéj syzmy; fanatyzm bowiem teorytyczny, w prawdach względnych, to jest w zadaniach czysto-doczesnych, a szczególniéj też w kwestyi *postępu* tak jest niebezpiecznym, iż często daléj zaprowadzi marzycieli, niżeli przewidzieć mogli, i pędzi on ich ku najodleglejszym, i pozaśrodkowym granicom rozwiniętéj w ich myśli zasady. Wtenczas: ślepną oni na otaczające ich wlewo i wprawo przeszkody,

głuchną na głos sumienia i na rady wszechstronne, i podobni są do nierozważnego myśliwca, który okiem ścigając ulatującego ptaka, nie ogląda się na rowy ani na płoty, lecz utkwiwszy wzrok w jeden tylko punkt, biegnie na złamanie karku za niknącym mu z oczów przedmiotem.

Tak się zawsze dzieje z ludźmi, którzy wpadają w przesadę, w skutku jednostronnego obejrzenia oderwanéj myśli, nieodniesionéj ani do prawdy bezwzględnéj, Bożéj, ani porównanéj z szeregiem innych prawd względnych, a łączących się wzajemnie w organizmie narodu.—Jedni, jakto *np:* bałwochwalcy nieograniczonéj wolności, giną w *anarchii;* drudzy, to jest zwolennicy samego tylko porządku (niemiarkowanego wolnością), giną w *despotyzmie.* W pierwszym i drugim wypadku, nie ma prawdy, albowiem tak *samowolność* jednego, jak i *samowolność* wszystkich, jest nadużyciem z jednéj strony *wolności*, a z drugiéj *porządku,* i nie mogą one zabezpieczyć narodowi, ani swobód wewnętrznych, ani trwałego istnienia. Potrzeba konieczne kombinacyi, *porządku* z *wolnością,* i pewnego nawet *oporu z siłą pędu*, aby wóz społeczny mógł postępować drogą pośrednią, bezpieczną, i od przepaści na prawo i na lewo obwarowaną ; potrzeba w samymże *postępie,* i w szlachetnych na przyszłość zamiarach, zahaczyć się niejako o przeszłość i o tradycyją, i z tego kłębka ustaw pierwotnych, wysnuwać troskliwie dalszy wątek narodowych przeznaczeń.

Lecz więcéj jeszcze powiemy: oto iż ludzie jednostronni, czyli zwolennicy jakiegoś wyłącznego systematu, są najczęściéj, (chociaż czasem bez ich wiedzy) *samolubami.* Daje nam tego przykład owa część szlachty polskiéj, która najwięcéj wyrazami *wolności i swobód narodowych* szumiała, a przecież w czasach rządów swoich, nic dla powszechnéj wolności nie zrobiła. — Czyliż rozszerzyła na massę młodszych braci obręb swobód narodowych ? Nie zaiste : widzimy owszem, że nigdy egoizm kasty tak wysoko nie górował, nigdy uporniéj nie obstawała szlachta przy swych prawach i przywilejach, a nigdy mniéj nie była sumienną w dopełnieniu obowiązków. Intencya wewnętrzna tych zazdrosnych czcicieli wolności, dałaby się sprowadzić do takiéj formuły : « *słuchać nie chcemy, bo sami pragniemy rządzić; a* « *potrzebujemy wolności, abyśmy swobodnie uciemię-* « *żać mogli* » — I miałże Pan Bóg błogosławić takiemu *niby postępowi?* miałże pozwolić na rozwijanie się swobód, któreby tylko szlachecką podsycały *swawolę,* wyrosłą na gruncie już osłabionéj Wiary, a opartą na niewoli i ucisku pobożnéj i prawowiernéj części narodu ? — Miałże baczyć na ów krzyk szlachty o *wolność* i *swobody,* kiedy ten krzyk był bluźnierstwem, a kształt *pospolitego rządu,* był fałszem, złudzeniem i szyderstwem ? Oh nie !... Bóg tylko dopomaga w narodzie rozwijaniu się prawdy bezwzględnéj, a prawd względnych użyć pozwala jako środka ułatwiającego nam osiągnienie wyższych celów doskonałości duchowéj; lecz

w tenczas one w czystości ducha poczęte, i ku jednym celom skierowane, łączą się z sobą harmonijnie i na wzajem się wspierają. — Lecz jeśli człowiek lub społeczeństwo zagoni się za jedną tylko z prawd względnych, oderwaną od całości, i wytrąconą (że się tak wyrażimy) z szyku prawd ogólnych, a co więcéj: jeżeli dla niéj poświęca prawdę bezwzględną, to w tenczas dozwala Pan Bog (a raczéj dopuszcza) iżby ten ułamek urwany od szczytu skały pierwotnej, toczył się własnym ciężarem ku dolinie, i ukryty w cieniu, tak długo nie był na widni powszechnéj, dopóki go przezorny jakiś budownik nie wyszuka—nie podniesie—i niezużyteczni.

Tak się też stało z Polską, która oderwana w tylu znamienitych członkach, od zasady pierwotnéj—od skały Piotrowéj, potoczyła się koleją samorządztwa w nizinę niewoli. — Tam ona leży po-dziś-dzień w ukryciu, aby sprawdziła pod uciążliwym berłem obcych władzców, ową niezaprzeczoną prawdę: że rodzaj kary, odpowiada zawsze naturze przestępstwa, i przychodzi jako lekarstwo na główny grzech narodu. — Niewątpimy: iż tym rodzajem kary, zamierzył Bóg przywrócić w sumieniach polskich straconą równowagę, pomiędzy zamiłowaniem *wolności*, a uszanowaniem *porządku*. — Dostraja Pan Bóg niejako w narodzie naszym, i do harmonii przyprowadza ową drugą *nótę* społecznego akkordu, którą bunt był zniżył i rozpuścił, *nótę* mówimy: posłuszeństwa prawu Bożemu, i prawom narodu.

Jest to chwila stanowcza!... Słucha Bóg, jako Mistrz,

płynących tonów z powszechnego umysłów i serc polskich nastroju, a jedne podwyższa, drugie zniża, wszystkie zaś zna i rozróżnia pomimo ich dziwacznego rozbrzęku. — Dozwala Pan Bóg, iżby strόna w narodzie najgłośniejsza, a od trzech wieków sfałszowana, dociągniętą była kluczem męki i cierpień do kamertonu prawdy, i stworzyła wraz z innemi, tę Boską harmoniją w *Słowie* Chrystusowém, która z rozlicznych tonów złożona, zlewa się w jeden głos, *wspólnéj miłości Boga i bliźniego*. — Dopóki nie usłyszy Bóg tego tonu zgody i prawdy, dopóty naród będzie pod karą. —

Nie czas więc jeszcze dzisiaj, próbować pieśni wesołéj na niezgodnych strόnach pojęć narodowych, nieczas porywać się na przegrawkę do urojonego a przesadzonego *postępu*, który przyjdzie lub nie przyjdzie, wedle okoliczności i potrzeby?... ale czas, i wielki czas ponawięzywać strόny zerwane w narodzie — dostroić je przyzwoicie, i zacząć wielki narodowy koncert od psalmów pokutnych.

Nieczas biegnąć rżkomo naprzód, a bez kierunku, po ścieszkach zmylonych, i nieczas rozstajnemi drogami gonić za ułudą; ale należy odszukać gościeńca, z któregośmy zeszli — cofnąć się myślą i uczuciem do zasad pierwotnych — wprowadzić je w siebie, — nakarmić się niemi, i przysposobić ów zasób czystych natchnień, — pełność ducha i bogatą przędzę żywota, z których się dalsze istnienie narodu wysnuwa.

Postęp też w narodzie naszym nie powinien być rozwinięciem się epoki grzechu i upadku, bo tym sposobem

brnęlibyśmy coraz daléj w nieładzie i rozprzężeniu, ale zaczepić się on powinien o chwile najświetniejsze i najcnotliwsze w dziejach narodu, i przyjąć dla siebie za punkt wyjścia, tę właśnie epokę, która najwięcéj przedstawia dzieł szlachetnych, i wielkich przykładów..... Tak bowiem i syn, mający cnotliwego dziada, a złego i grzesznego ojca, naśladuje raczéj pierwszego, starając się życiem poczciwém okupić błędy ojcowskie.

Nie swawolę przeto i odstępstwo lub kacerstwa, nie bunt i rozpustę, nie samorządztwo i anarchiją rozwijajmy w narodzie naszym; lecz zaczerpnąwszy ducha praojców, odżyjmy w ich cnotach, i jak cedr nietknięty Libanu, tak się my rozrastajmy na poświęconym dziadów mogilniku.

XV

W JAKI SPOSÓB MA SIĘ POJMOWAĆ W NARODZIE TOLERANCYA?

Wyraz *tolerancya* pochodzi od słowa łacińskiego *tollere, nosić* czyli *znosić*, a tem samem dokładnie nam maluje, jak ją pojmować, i w życiu społecznem zastosować mamy. — Nie oznacza wyraz ten ani *przyznania*, ani *uprawnienia*, ale raczéj wyobraża *podjęcie* jakiegoś ciężaru, *piastowanie* jakiéjś nędzy, lub też *cierpliwe znoszenie* cudzéj słabości lub niemocy. — Nie może on nam także malować osłabienia lub upadku tych, którzy *niosą* czyli *znoszą*, bo rzecz jest oczywista, iż ten który *niesie*, *znosi* czyli *piastuje* powinien posiadać większą siłę od *piastowanego* i znajdować się w takich warunkach, iżby bez uszczerbku sił własnych podjąć zdołał ciężar jaki mu się przedstawia.

Tolerancya więc w znaczeniu ogólnem, jest to akt poświęcenia się, przez który człowiek pojedynczy lub naród, znajdując się sam w stanie większéj moralnéj lub fizycznéj potęgi, *znosi, piastuje,* i *opiekuje się* słabszym, uważanym czy to ze względu moralnego lub fizycznego.

Że zaś wszelki akt poświęcenia się, powinien wypływać z *miłości,* przeto i *tolerancya,* wtenczas tylko jest aktem poświęcenia się, i *cnotą,* kiedy ma źródło swoje w miłości.— Warunkiem zaś każdego aktu poświęcenia się, jest *siła wewnętrzna* tego lub tych, którzy się poświęcają : więc też i warunkiem *tolerancyi* jest *siła wewnętrzna* znoszących czyli tolerujących. — Drugim także a niezbędnym warunkiem każdego aktu poświęcenia się jest *wolność,* tam bowiem gdzie jest *przymus* nie ma *ofiary;* przeto też i *tolerancyi* wolność towarzyszyć powinna jako warunek przyjęcia na siebie, lub odrzucenia ciężaru porównanego z siłą wewnętrzną.

Źródłem więc tolerancyi jest *miłość,* a warunkami jest *siła* i *wolność.*

Jeżeliby *tolerancya* wypływała *z obojętności* i *z osłabienia wewnętrznego,* albo była *skutkiem przymusu,* wtenczas nie byłaby ani aktem poświęcenia się, ani *cnotą,* lecz aktem *biernym,* objawiającym się na przemian, to w *rozpuście* to w *podłości,* to znowu w *niewolniczém ujarzmieniu,* wiodącém zawsze do upadku. Człowiek tylko bowiem *chętny, wolny,* i *silny,* podnosi ciężar i idzie z nim na przód — *niewolnik* dźwiga go, lecz pod nim upada.

Czemże jest przecież owa *siła wewnętrzna* o któréj mówimy?..... Czem jest owa potęga w znaczeniu moralnem, która *podnosi, osłania* i *piastuje* drugich, a siebie na szwank nie naraża?... Tą siłą?... jest Wiara... Tak jest : Wiara jest ową dźwignią któréj się żaden ciężar oprzeć nie potrafi; bo kto silnie wierzy i kocha, ten czuje w sobie wewnętrzną potęgę ku spełnieniu największych poświęceń i ku podniesieniu najcięższych brzemion; wszystkiemu on i wszystkim podoła, niezgorszy się słabością i upadkiem bliźnich, ale w miarę pracy przybywa mu siły, i w miarę cierpień miłości; jest on jako przewodnik bezpiecznéj drogi świadom, który nie troszczy się już o siebie, ale cały zajęty jest temi których prowadzi.—Wiara dodaje mu siły—miłość daje mu otuchę — a wolność jest środkiem przez który on Wiarę i miłość objawia.

Tolerować więc, czyli *znosić* w znaczeniu ogólnem może tylko ten, który jest *silnym,* który *kocha,* i który jest *wolnym.*

Tę samą zasadę napotykamy w świecie fizycznym, to jest, w ogólnym układzie przyrodzenia.— Zastanówmy się *np.* nad rozmaitemi rodzajami zwierząt, a spostrzeżemy, iż te zwykle są wspaniałomyślne, łagodne, szlachetne, użyteczne i łatwe do oswojenia, które najwięcéj udźwigną ciężaru, i które też w istocie najwięcéj poczuwają w sobie wewnętrznéj siły, jakto *np.* słoń, wielbłąd, koń, wół, etc. Zwierzęta te nie są ani zaczepne, ani krwiożercze, ale owszem jeśli posiadają

środki ku obronie, to te środki są jawne, zewnętrzne, użyte w ostateczności, a nawet akt ich obrony jest zwykle poprzedzony głosem ostrzegającym.—Przeciwnie zaś *gady*, i *owady* mdłego i niskiego utworu, czujące wewnętrzną niemoc, są obraźliwe, podejrzliwe, podstępne, i bronią się zdradziecko *jadem utajonym* w żądle także *ukrytém*.—W królestwie roślin również spostrzegamy: iż drzewa wysokopienne i duże użyte do budowania, lub przynoszące owoce i inne korzyści nie wyrabiają trucizny, kiedy przeciwnie, dostarczają jéj rośliny mniejsze i słabszéj formacyi, jako to grzyby i t. p.— Kruszce szlachetne i użyteczne, jakoto: złoto, srebro, żelazo, nie trują ale leczą, kiedy podlejsze *np.* ołów, arszennik, bizmut i t. p. śmiertelny jad w sobie zawierają.— Otóż do rzetelnéj siły nawet fizycznéj a nie dopieroż moralnéj przywiązana jest zwykle wspaniałomyślność, łagodność, użyteczność, pochopność do posług, słowem *tolerancya* czyli znoszenie, albo poświęcenie się; kiedy podłéj tylko słabości towarzyszą: zemsta, zdrada, jadowitość, trwożliwość i samolubstwo.

Nie może więc *tolerować* czyli *znosić* drugich, kto sam nie jest mocnym.—Nie udźwignie żadnego ciężaru, jeżeli sam pod własnym ciężarem upada, i nie nada nikomu równowagi, jeżeli się sam chwieje.

Siła w *prawdzie* i w zasadzie rządzącéj sumieniem czyli w *Wierze*, a miłość przez Wiarę, to jest, owa miłość szeroka i szczodra rozlewająca się na wszystkich, a szczególniéj na słabych lub upadłych, są głównemi podstawami rzetelnéj i dobrze zrozumianéj *tolerancyi*.

Należy tu przecież zrobić konieczny rozdział, między miłością człowieka,—pobłażaniem nawet ułomnościom z natury ludzkiéj wypływającym, czyli pomiędzy tolerancyą *osoby*, a konieczną nienawiścią dla *grzechu* i *fałszu*, jako zasady wstecznéj prawdzie Bożéj i chorobliwemu pierwiastkowi ducha i ciała; z fałszywego bowiem pojęcia téj różnicy, wypływa zwichnięcie wyobrażeń o rzetelnej tolerancyi. — Powinno się kochać *człowieka* nawet w grzechu i upadku, ale nie można kochać w nim *grzechu*.—Godzi się i należy, poświęcić się osobiście dla bliźniego, choćby najwięcéj występnego, ale się nie godzi i nie można poświęcić mu ani jednéj litery prawa Bożego, to jest, nie można poświęcić *prawdy* dla *fałszu*.

Człowiek dla miłości Bożéj i bliźniego, może poświęcić siebie, ale dla sojuszu z bliźnim, Boga i Jego praw poświęcić nie może.— Słowem: człowiek kocha w bliźnim obraz Boży, ale *plam* na tym obrazie pochwalać nie powinien. — Tę różnicę pomiędzy *tolerancyą* osoby, a potępieniem fałszywéj zasady, objaśnimy bliżéj przykładem. Człowiek *np.* zdrowy jest w obowiązku odwiedzać chorego i tem bardziéj nieść mu pomoc i usługę, iż jéj w tym stanie więcéj potrzebuje; ale czyliż idzie za tem, aby ten odwiedzający przyznał iż *choroba* (uważana sama w sobie) jest rzeczą dobrą? i czyliżby pragnął się nią zarazić?..... Otoż to samo się dzieje i w świecie moralnym. *Wierny* czyli człowiek żyjący według prawa Bożego, a tem samem *moralnie zdrowy*

i *silny*, otaczać powinien całą miłością *chorego na duszy* i poświęcić się jego ratunkowi, ale przyznać nie może, aby *fałsz* który chorobę ducha zrządził, był dobrym i nie może ani siebie, ani drugich łudzić mniemaném chorego zdrowiem. — Miłość bliźniego nie na tem zależy, iżby dla pozornéj zgody razem się potępiać, i w jedną przepaść wskakiwać, ale raczéj, aby sobie wzajemnie ku doczesnemu i wiecznemu szczęściu dopomagać.

Fałsz więc i *kłamstwo* rozsiewają ci, którzy *tolerancyą* « poszanowaniem wszelkiéj zasady *prawdziwéj* lub *błędnéj* nazywają » i szukają *zgody* w *zobojętnieniu* na prawdę i fałsz. — Chuda to zgoda która się na poświęceniu zasad Bożych opiera, i licha przyjaźń która się rozwija na gruncie wzajemnéj obojętności. — Taki sojusz ludzi bez Wiary, podobnym jest do zgody *głucho-niemych*, którzy dla tego się nie kłócą, iż się nie słyszą i rozmawiać nie mogą; i *cisza* taka w społeczeństwie ludzi duchowo zmarłych, i zarówno na prawdę jak i na fałsz obojętnych, porównać się da z ciszą cmentarzy, na których już nie ma walki, ale rzędem leżą trupy jeden przy drugim, spokojne i nieme, bo w nich wygasło życie, i tylko został proch z ciała kiedyś ożywionego.

Tolerancya więc nie jest aktem *biernym* ale *czynnym*, nie prowadzi do *śmierci* ale do *życia*, nie *zniża* ale *podnosi*, *niesie* ale *nie upada*.

Niechaj się zaś nikt nie lęka, aby uporne zamiłowanie

prawdy Bożéj, zniżyło w czemkolwiek miłość dla bliźniego; owszem : z pierwszéj zasady wypływa druga.— Bóg te dwa przykazania « miłości Boga i bliźniego » tak silnie z sobą połączył, iż je w Synu Swoim Bogu-człowieku symbolicznie uosobił.— W Chrystusie Panu kochamy razem Boga naszego i Brata,— Pana i bliźniego. — Im więcéj uwielbiamy Jego człowieczeństwo, tem więcéj podnosimy się ku zamiłowaniu Jego Bóstwa; im więcéj zaś w nim kochamy Boga, tem więcéj nam jest drogie Jego człowieczeństwo. — W każdym więc bliźnim, jako obrazie Boga, Boga także kochać powinniśmy, i im więcéj Boga kochamy, tem nam jest milszym Jego obraz — człowiek — nasz brat przez wspólne Ojcostwo Boże.

Miłość przeto dla bliźnich mierzy się wedle stopnia miłości dla Pana Boga, i te dwa uczucia chodzą zawsze w parze, są wzajemnie od siebie zależne, i wzajemnie się wspierają.— A ztąd: człowiek któryby prawdę Bożą dla pozornéj z bliźnim zgody poświęcił i mniemał iż dopełnia aktu miłości, byłby w błędzie, albowiem niszczyłby źródło z którego miłość wypływa; jak nawzajem : ktoby dla zachowania lub rozszerzenia prawdy Bożéj, bliźniego nienawidził, gnębił lub prześladował, byłby w oczywistym *fałszu*, albowiem pomijałby *drogę* miłości, po któréj *prawda* świat cały obchodzi.— Tak więc : *miłość* jest to łożysko *prawdy*, po którym się ona rozlewa na świat okoliczny, jest to droga zwycięzka na któréj przodkuje nam Chrystus od Ziemi do Nieba.

Nie bójmy się zatem zbytkiem kochać Boga i Jego prawdy, nie bójmy się płomieniem z nieba zaczerpniętym rozpalić stosy doczesnych z ludźmi stosunków; nikt nie zamarzł ogrzany przy łonie prawdziwych Boga wyznawców, ale wszyscy marzną u łona bezbożnych; mało się też kto skarży na zbytek życzliwości, ale iluż się sprawiedliwie uskarża na obojętność synów ziemi?...

Wszakże zdaje się niektórym ludziom, a zdaje dla wygody chwilowéj, że pokój i szczęście doczesne od tego zawisło, iżby każdego zostawić, tam, gdzie kto duchowo stanął, czy nad przepaścią, czy na trzęsawisku, czy nad brzegiem topieli; i tę obojętność na los bliźniego, bluźnierczo nazywać śmieją *tolerancyą*, a ratunek, pomoc, poświęcenie się, nazywają *nietolerancyą* a nawet *fanatyzmem*.

Pytamy się, czyliby ci sami ludzie co tę zasadę nietowarzyską podnoszą i ogłaszają, nie znaleźli przecież dosyć miłości w sercu, aby pośpieszyć ku ratunkowi topiącego się w rzece człowieka? czyliżby nie wytrącili z ręki samobójcy morderczéj broni?...... czyliżby upadłego i roztrąconego o kamień nie podnieśli? Rozumieją więc ratunek ciała, a nie rozumieją ratunku duszy, która jest zacniejszą i droższą od ciała?... Samobójstwo doczesne budzi w nich jeszcze współczucie, a samobójstwo wieczne żadnego?..... Za lichym wreszcie pieniądzem któryby się potoczył, biegliby cwałem aby go na pochyłości wstrzymać, a za duszą brata, wydaje im się nie potrzebnem i przeciwko cywilizacyi dzisiejszéj kroku

jednego postąpić?..... i tę to obojętność na duchową śmierć bliźnich, śmieją nazywać *miłością, tolerancyą?!* Nie zaiste, takie uczucie nie jest *miłością* ale jest *samolubstwem,* nie jest *poświęceniem się,* ale jest *poświęceniem* prawdy Bożéj i szczęścia bliźnich, dla chwilowego i osobistego pokoju. Ta grzeszna zasada, dzisiaj przez samolubów obwoływana, sformułowaną została w ostatnich czasach, w wyrażeniu na które się Niebo i ludzkość zrzyma: « *każdy u siebie i dla siebie* » zamiast Chrześciańskiéj zasady « *wszyscy dla Boga a każdy dla wszystkich.* » Porównajmy obiedwie zasady a łatwo pojmiemy, która z nich szlachetniejsza, i w któréj więcéj jest miłości i prawdy.

W tych więc którzy obwołują *tolerancyą* jako poszanowanie zarówno *fałszu,* jak i prawdy, jest zdrada i obłuda, albo też jest obojętność lub podłość, którą Bóg sprawiedliwie karze.—Kara zaś zwykle najprzód dotyka tych, którzy dla wygody własnéj, dla zyskania sobie na drodze fałszu pewnéj miłości i pozornego u tłumu wzięcia, lub dla usprawiedliwienia własnéj rozpusty, grzechowi potakują, grzech dzielą i prawdy odstępując, szerzeniu się fałszu dopomagają; dotyka późniéj tych, którzy przez lenistwo, trwożliwość lub oględność, prawdę wewnętrzną kryją dla siebie samych, a drugim jéj nie udzielają, i tem samem usuwają się od aktu miłości, i największéj dla bliźnich posługi; w końcu kara przychodzi i na tych, którzy w grzesznem zasnąwszy bezpieczeństwie, własnego skarbu praw Bożych nie

przestrzegają, i nie ufając ani w pomoc Bożą, ani w skupione siły wewnętrzne, ale raczéj w słabość fałszu, śpią wygodnie, kiedy złodziéj pola ich kąkolem obsiewa. — Zkąd kolwiek zaś przychodzi obojętność na *fałsz,* a osłabienie w *prawdzie* zawsze za sobą pociąga *upadek,* bo jak z jednéj strony, pożar w domu sąsiada rozniecony, szerzy się na całe włości, jeżeli wspólnemi siłami nie jest przygaszonym, tak z drugiéj : kto własnego domu nie strzeże, i w miękiem łożu spoczywa, wtenczas kiedy podpalacz krąży w koło chaty, ten i dobytku nie wyratuje i sam z dymem pójdzie.— *Czujność* więc u siebie, czyli czujność i siła przy skarbie Wiary, a pomoc dla drugich, czyli owa życzliwość, która *nie narzuca* ale *znosi,* nie *potrąca* ale *dźwiga,* o to jest zasada *tolerancyi,* tak dla pojedynczego Chrześcianina jak i dla narodów Chrześciańskich.

Szanować zapewne w drugich powinniśmy wolność sumienia, albowiem tę wolność Bóg Sam w nas szanuje, i nie chce mieć w służbie swéj podłych niewolników, ale chętnych i wolnych chwalców, czyli Synów zasługujących się Mu z wszelką duchową wolnością; przecież *wolność* nie jest to samo co *swawola,* a kiedy się mówi o *fałszu* to się mówi o *swawoli,* téj zaś prawa nawet ludzkie dla utrwalenia właśnie samejże *wolności* nie tolerują.— W reszcie szanując wolność sumienia w drugich, najprzód ją w nas samych szanować i onéj przestrzegać powinniśmy; a ztąd jeżeli drugich nie jest nam wolno obarczać gwałtownie choćby nawet czystą prawdą

Bożą, i narzucać im w drodze przymusu zasad zbawiennych, to tem bardziéj pozwolić nie możemy, iżby nas ktokolwiek fałszem ujarzmiał, i wolność sumień naszych nadwerężał. — W tem zadaniu leży tajemnica życia i śmierci, — wolności lub niewoli; — albowiem to jest pewnem, iż kto traci słowo Boże w wolności sumienia przyjęte, staje się niewolnikiem tego, który mu swoje prawo narzucił. — Stan zaś takiego duchowego ujarzmienia, będąc wstecznym przeznaczeniom człowieka, tem bardziéj nie przystoi Chrześcianinowi, podniesionemu przez Odkupienie ze służebnictwa do synostwa Bożego.— Nikt prócz Boga nie może rościć sobie prawa do sumienia Chrześcianina; i jeżeli Chrześcianin stoi pod rządem kościoła, to ten rząd, (pomimo że jest z ramienia Bożego zesłany) nie odbiera wolności człowiekowi, nie krępuje jéj, ani gwałci, lecz oświecając sumienie o drogach Bożych i do zbawienia wiodących, przedstawia *wolności* wybór między złem a dobrem, i jest w moralnym organizmie społeczeństw Chrześciańskich jako rudel który nie wstrzymuje ruchu ale skłania ten ruch i zużytecznia na drodze bezpiecznéj.

Za każdem więc *opętaniem* wolności sumienia, idzie koniecznie *niewola ducha,* a za nią iść musi *niewola ciała* i całéj zatem istoty. To zaś prawidło da się zastósować tak do pojedynczego człowieka jak i do narodów. — *Tolerancya* też nie na tem zależy, aby sobie dać nałożyć *pęta,* ale owszem : aby je w drugich rozwiązać, i do téj wolności przyprowadzić, w któréj

każdy przestając być sługą fałszu i niewolnikiem ziemi, staje się współuczestnikiem powszechnego okupu, współdziedzicem prawdy, i wspólnikiem wszystkich łask, które Bóg na ludzi *czystych* a przeto *wolnych* rozlewa.

Z tego cośmy powyżéj o *tolerancyi* powiedzieli (uważając tylko zasadę z punktu ogólnego), wypada nam zrobić bliższe onéj zastósowanie do narodów Chrześciańskich, a szczególniéj do Polski, i objaśnić, jak przyjęcie różnowierców i opiekę dla nich rozumiemy.

Każdy naród Chrześciański uważać się powinien jako rodzina pod jednem prawem Bożem żyjąca, według tychże praw urządzona, silna przez jedność duchową, i przez moc ustaw zasadniczych i obyczajowych, płynących ze wspólnego im źródła dogmatów religijnych; słowem, naród taki jest jak *jeden dom*, w którym mimo podziału prac, i rozmaitości obowiązków, wszyscy domownicy mają jeden cel, i krzątają się około wspólnego dobra wedle prawideł wzajemnie obowiązujących, pod władzą ojca familii wyobrażonego w naczelnem zwierzchnictwie narodu.— Wszakże : jak każda rodzina Chrześciańska jest w obowiązku dopełniać praw *gościnności*, względem przychodniów jakiegokolwiek bądź wyznania, tak też i w narodach Chrześciańskich, *gościnność* ta wypływa z powszechnogo prawa *miłości*, i na niéj uzasadniamy przytułek i opiekę, jaką dają narody Chrześciańskie różnowiercom. — Twierdzimy jednem słowem : że akt przyjęcia ludzi różnego wyznania do zewnętrznéj narodowéj spółki, jest aktem prostéj *gościnności* określonéj ustawami, które z jednéj strony zabezpieczają *prawa domu*, a z drugiéj, *wygodę*, *wolność wewnętrzną* i *bezpieczeństwo* gości.

Uważamy więc każdy naród Chrześciański, jako opatrzną gospodę, w któréj zasiadają w około jednego ogniska różni wędrowcy, czyli-to nawałnością burzy, czyli nieszczęściem skołatani.—Gospodarz przyjmuje ich z miłością, i nie pyta się o ich wyznania, ale najprzód o ich potrzeby ? wszystkim chętną i równą niesie pomoc i opiekę, i wszystkich w środki potrzebne do życia zaopatruje. — Goście też nawzajem oceniając dany im przytułek, szanują Wiarę i prawa domu do którego weszli. — Zostają oni w prawdzie przy zupełnéj wolności sumienia, lecz zewnętrznie poddać się koniecznie muszą ogólnym przepisom rządzącym *gospodą*. — Nie przychodzą w gościnę z prawem władzy lub zarządu, nie przyszli zmieniać zwyczajów lub obyczajów, lecz przeciwnie, korzystając ze wspólnéj opieki, harmonizować powinni wolność swoją z ustawami, i prawami ogólnie obowiązującemi. — Gdyby gospodarz zniewalał swoich gości, na drodze *przymusu* lub *gwałtu*, do przyjęcia zasad i zdań ich sumieniowi przeciwnych, a kosztem ich wolności wynagradzał sobie dany im przytułek, wtenczas grzeszyłby przeciwko zasadom *wolności* i *miłości*, straciłby całą zasługę dopełnionéj ofiary; jak też z drugiéj strony : gdyby ten sam gospodarz, dla zyskania przyjaźni swych gości, poświęcał *prawo moralne*, rządzące jego domem, i schlebiając przychodniom naginał się do

22

ich wiary, kosztem własnéj : popełniałby *podłość* i *odstępstwo*, i straciłby tem samem prawo służącego mu we własnym domu zarządu. — *Gość* stałby się jego *panem* a on *gościa niewolnikiem*.

Trafiają się wypadki, w których ojciec familii o bezpieczeństwo własnéj rodziny i domowników troskliwy, odmawia gościnności przybyszom, mogącym wnieść w dom jego zgorszenie lub zarazę, a to prawo służy mu z naturalnego uczucia zachowawczego, które każdy w sobie nosi. Ztąd też i w narodach, *gościnność*, czyli *tolerancya*, nie może być posuniętą aż do tego stopnia, iżby moralność i bezpieczeństwo narodu na szwank narażała, i musi być miarkowana *przezornością;* albowiem i akt *miłości*, wtenczas się tylko rzeczywiście dopełnia, kiedy się daje pomoc i ratunek jednym, bez widocznego narażenia drugich, a tem bardziéj *tych*, za których bliższa ciąży odpowiedzialność ?.....

Gościnność także : powinna być zastósowaną do objętości domu, i ograniczoną wedle miary posiadanych zewnętrznych i wewnętrznych zasobów, inaczéj bowiem, łamie się równowaga między *siłą znoszącą*, a *ciężarem*, i ten który dźwiga nad siły, upada koniecznie pod brzemieniem nierozważnie przyjętym. — Nie może więc naród obarczać się wielką liczbą różnowierców, jeżeli nie posiada wystarczającéj siły zewnętrznéj, ku utrzymaniu ich w przyzwoitych granicach, lub jeżeli nie poczuwa w sobie dość *Wiary* i *miłości* zapewniającéj mu bliższe kiedyś duchowe połączenie. Widzimy przeto,

iż zasady urządzające zwykłe stosunki *gościnności*, odpowiadają zupełnie prawidłom Chrześciańskiéj *tolerancyi*, i nieuwłaczając niczyjéj wolności sumienia, zapewniają przecież prawom domowym pewną powagę i siłę, nieodzowną ku utrzymaniu porządku, i ku zachowaniu wewnętrznéj i zewnętrznéj niepodległości.

W skutku jednak przyjęcia różnowierców, pod warunkami i pod prawami gościnności, trafić się może, iż ci, przez dłuższy pobyt i przez chętny udział jaki biorą w ciężarach i pracach wspólnych, wchodzą w bliższe i ściślejsze z domem stosunki. Wtenczas zawiązuje się pewien sojusz, czyli podobna umowa jakaby zachodziła między gospodarzem a domownikami.—Zasadza się ona na wspólności interesów doczesnych, i jest kontraktem obiedwie strony zobowiązującym, tak pod względem spólności pracy, jak i wzajemnéj obrony i ratunku, a nie mniéj równego podziału korzyści doczesnych. — Jest to spółka ziemska — pierwszy stopień jedności — przejście z *gościa* na *domownika*.—Lecz innego jeszcze potrzeba warunku aby ten *domownik* przeszedł na *członka rodziny*. — Tym warunkiem jest *jedność duchowa*.

Jeżeli więc *domownik* objaśniony o *prawdzie*, przyjmie chętnie i dobrowolnie wspólną *Wiarę*, a tem samem postawi się duchowo w jedności pod względem wiecznych i doczesnych celów, wtenczas staje się członkiem wspólnéj rodziny, i należy już do jednego ciała, jednym duchem ożywionego, czyli należy duszą i ciałem do narodu.—Ten wszakże pożądany stopień jedności, otrzyma-

nym być tylko może, przez cierpliwą, łagodną, ale nieugiętą Wiarę narodu początkującego, zbliżenie, i zdobywa się na drodze zupełnéj wolności duchowéj, oraz wzajemnéj życzliwości i zaufania stron obydwóch.

Wszelki przymus zbliżenie takie oddaliłby i rozerwał, bo nic człowiek droższego nie posiada nad wolność sumienia! — Jest to strona najdelikatniejsza, która niezgrabną ręką przykręcona,— pęka; — jest to ognik, który nierozważnie ścigany, ucieka. — Nie czém innem więc, jak tylko *miłością*, a *przykładem cnót*, i *ponętą rzetelnéj a nie zaprzeczonéj wyższości moralnéj*, można skłonić i do jedności sprowadzić ludzi będących w duchowym rozejmie.—*Prawda* poparta *czynem szlachetnym*, i przedstawiona z *miłością*, sama przemawia do duszy, kiedy taż sama prawda gwałtem narzucona, obrażając wolność sumienia, jątrzy i stronę przeciwną w uporze utwierdza.

Polska była owym domem gościnnym, urządzonym według prawa Bożego, w którym wszystkie obyczaje rozwinęły się na tle *wiary*, *wolności* i *miłości* Chrześciańskiéj, i dla tego jakby środkowa Europy gospoda, stała zawsze otworem dla uciśnionych i zbłąkanych wędrowców. — Co więcéj : podobna do zakonu Mnichów na górze Ś. Bernarda, zapuszczała się w śniegi północy, aby tam w zaspach ukrytych i przeziębłych wyszukać pielgrzymów.— Ona to : jakby Matka Chrześcianka dwoma piersiami dwie sieroty karmiąca, nasycała mlekiem prawdy i wolności dwie strony świata : *wschód* i *północ*. Nikt jéj zaś nie zarzuci, aby to pierwiastkowe a wzniosłe stanowisko, splamiła jakiem kolwiekbądź nadużyciem, i zgrzeszyła przez gwałt, przymus, lub natręctwo; jak z drugiéj strony nikt jéj nie zaprzeczy, aby nie posiadała gorącéj w rozszerzaniu Wiary żarliwości. — Owszem : Silna przy prawdzie Bożéj —wierna Kościołowi,— stała Polska przez kilka wieków jak dąb, który się ani nagina, ani też słabszych roślin nie gniecie, lecz opierając się sam burzom i niepogodzie, służy drugim za ochronę, i dozwala, aby mdłe chmielu i bluszczu gałązki wplatały się w potężne jego ramiona, i pod jego opieką dorastały coraz większéj wysokości.— Wiadoma dróg Bożych, więcéj w siłę wewnętrzną jak w zewnętrzną potęgę wierzyła, i dla tego miecza tylko używano ku obronie prawdy, ale nie ku jéj rozszerzaniu.— Silna jéj *Wiara* a ztąd jéj moralna wyższość, objawiająca się w cnotach publicznych i prywatnycb, oraz w ustawach i urządzeniu społecznem, oto był cały urok Polski, który jéj zjednywał miłość i szacunek plemion sąsiednich, i skłaniał je do coraz bliższych z nią stosunków. —Gdy zaś ludy prawem dłuższego domownictwa z nią połączone zapragnęły wejść w ściślejszą jedność rodzinną, zawarły *Uniją duchową*, czyli ów ślub dwóch kształtów zewnętrznych, w jednéj wewnętrznéj prawdzie; ślub mówimy : odpowiadający symbolicznie Sakramentowi Małżeństwa, w którym chociaż obiedwie strony zachowują swoją osobistość przecież zlewają się mistycznie w jedno ciało, i wieczną spółkę stanowią.

Unija, to dzieło wielkie i nieporównane, a przynoszące rzetelną chwałę i zaszczyt stronom obydwom, ani jednéj kropli krwi nie kosztowało, lecz było wypływem takiéj polubowności i dobréj woli, iż go raczéj świętym sojuszem dwóch rodzin pokrewnych, jak przeobrażeniem duchowem nazwać można. Tak jest : *Unija* była to zlaniem się dwóch wyznań z jednego prawa Chrystusowego płynących, a tylko przez pychę grecką, na skale Piotrowéj roztrąconych; i porównaćby się dała do zejścia się dwóch strumieni, które z jednego wypływając źródła, i do jednego mając wpływać morza, chociaż się chwilowo podzielą na dwa ramiona, to przecież troskliwie się szukają po drugiéj stronie wzgórza, i zlewają się we wspólne łożysko, aby płynąć już potem razem w jednem szerokiem korycie.

Unija właśnie przedstawiała najdobitniejszy wzór owego stopniowego przejścia ludów, ze stanu *domownictwa,* w *rodzinność* narodową, albowiem będąc aktem uznania i poszanowania wspólnéj władzy Ojcowskiéj w najwyższéj głowie kościoła, zawiązała wieczne i święte braterstwo pomiędzy dziećmi już jednéj Matki i jednego Ojca, i porównała wszystkich w prawach doczesnych i wiecznych.

Na takiéj to drodze i w ten sposób miała Polska rozszerzać obręb swéj duchowéj jedności. — Działanie jéj na świat okoliczny, podobnem być miało do wschodzącego słońca w pośród ćmy porannéj, które chociaż wewnątrz jest w całéj pełności światła, przecież częściowo

i zwolna wstępuje na horyzont, a przyzwyczaja źrenice stopniowo do wpływu jasnych swoich promieni.— Najprzód bliskie rozświetlają się wzgórza — potem dzień Boży, coraz dalszą obejmuje przestrzeń, aż w końcu światło, błogo panuje nad całym obszarem, i w nikając we wnętrze powszechnego organizmu, zagrzewa go— wzrost ulatwia i plon bogaty gotuje.—Słowem, światło wiary powinno było być czyste, ale nie rażące, a ciepło czyli miłość, to jest żar wewnętrzny, powinien był zagrzewać, a nie palić.

Jakoż : rzeczą nader ważną jest uwagi, że wtenczas właśnie, kiedy Polska zasadom wiary była najwierniejszą, i kiedy moralnie i fizycznie była silną, najwięcéj też posiadała dla drugich wyrozumienia i największe miała dla wolności sumień poszanowanie. Była ona gościnną, polubowną, i cierpliwą nawet na chwilowy upór fałszu.

Gdy dopiero późniéj przez wpływ zasady Lutra, Kalwina, i wszystkich heretyków plądrujących nasz naród, we własnéj zachwiała się wierze, poczęła też być surową dla różnowierców, a szczególniéj dla okrajkowych plemion greckiego wyznania; podobna do gasnącéj świecy, któréj gdy już własnego żywiołu zabraknie, papier w koło obłożony pali, i rzuciwszy na chwilę świetlejszą łunę, w dno świecznika się zapada i gaśnie.

Dziwne sfałszowanie wyobrażeń panowało w ówczas i krzywiło posłannictwo narodu:—Taż sama ręka, która przyjaźnie i chętnie, gościa obłudnego, Niemca heretyka ściskała, odepchnęła od nas, część najbitniejszą i naj-

szlachetniejszą narodu, ów lud wolny i ochoczy, a tak nas miłujący, lud Ukrainy, który był naszym puklerzem, i naszą przednią strażą. — I serca też któreśmy wężom pełzającym, owemu Lizmaninowi, Serwetowi, Zwingliuszowi i Socynowi otworzyli, zamknęliśmy na głos przyrodnich braci naszych, wołających do nas o nic więcéj, jak o *wolność*, która im się należała.

Bóg nas też za to skarał, bo dopuścił, że ów gość potulny, i owa chytra niemiecka sierota, któréj nie rozważny daliśmy przytułek, wyrosła na pana, i zamąciwszy pokój domu, rzuciła kość niezgody między domowniki. — Żmiję więc do piersi przystawiła sobie Polska, która krew jéj z mlekiem wyssawszy, zdradzieckiem żądłem jad przeczenia zapuściła. — I wtenczas już stan chorobliwy i gorączkowy opanował Polskę; bo *tolerując*, a nawet *wspierając swawolę*, prześladowała *wolność*. — Życie jéj było konwulsyjne, nie obliczone, a duch jéj wewnętrzny tak był podzielonym i osłabionym, że odgadnąć już nie mógł ani przeznaczeń narodu, ani środków ratunku.

Fałsz niemiecki grzecznie od nas przyjęty, rozzuchwalił się i dopominał o obywatelstwo; schyzma grecka oparta na prawie dawnego domownictwa podniosła groźną głowę. — Bunt się wszechstronnie szerzył, a Polska już nie miała dość siły zaradzić złemu, bo wewnątrz osłabła, i sama już straciła ową wolność ducha, która zawsze towarzyszy nieugiętéj wierze.

Można powiedzieć, iż Polskę zabiła w ostatnich wiekach, fałszywie pojęta *tolerancya*, i także źle zrozumiany *prozelityzm*. Obydwóch tych zasad nadużyła Polska, bo obiedwie jéj się zaciemniły, przy osłabionem jéj wewnętrznem świetle.

Nie miała już siły ku odparciu *fałszu*, a więc tem mniéj onéj posiadała, ku udzieleniu *prawdy*. — Bo ten tylko nawrócić drugich może, kto sam silnie wierzy, ale na próżnoby się kusił dać innym, czego sam już nie ma. — Otóż Polska razem z Wiarą straciła i siłę *prozelityzmu*, i właściwe pojęcie *tolerancyi*, i szacunek dla własnéj, i poszanowanie dla cudzéj *wolności duchowéj*; dla tego też pokutuje za ten grzech pod despotyzmem gnębiącym i ducha i ciało, i przyciśnięta jest brzemieniem które przed trzema wiekami, lekkomyślnie na kark swój przyjęła.

Lecz, czyliż ma już Polska wiecznie pokutować?..... Nie!.... jest w barkach narodu polskiego siła ukryta, któréj Bóg użyje; jest w sercach polskich iskra prawdy Bożéj, którą błogi powiew wiatru w ogromny płomień rozdmucha, jest w piersiach naszych katolickie uczucie wolności, które się szeroko rozwinie, i stawi na nogi olbrzyma, dość silnego do zwyciężenia trzech ciemiężców naszych. Ale i wtenczas, czyliż mścić się będzie Polska nad swemi katami? czyliż sama wolna, wtrąci w niewolą tych co ją dziś prześladują?...Oh nie!! bądźcie spokojne LUDY, wy, których dzisiaj wrogi używają za narzędzie naszych męczarni,... my was dręczyć nie będziemy. Sami wolni, uszanujemy wolność waszą, i jeżeli nad wami,

jakiego pragniemy na późniéj zwycięztwa, to tylko *zwycięztwa miłości* i przez *miłość*. — Nieraz może jeszcze zagrzejecie się przeziębli przy naszym ognisku, i nakarmicie się chlebem naszéj ziemi, a zbudujecie życiem naszém poprawioném; otoczymy was miłością wolnych i przez nas obdarzonych, tak jakośmy też i dawniéj będąc silnemi, ani się na waszą wolność, ani na wasze miana nie łakomili, lecz wam w pomoc przybywali i rozkuwali wasze kajdany!!..

XVI

GRZECH JEST ZARODEM ŚMIERCI, A ŹRÓDŁEM UPADKU I NIEWOLI NARODU.

Czem jest w człowieku *choroba* pod względem jego fizycznego organizmu, tem jest *grzech* względem jego istoty duchowéj. — Czem też jest choroba powszechna, czyli zaraza morowa w narodzie (uważanym jako zbiór indywiduów fizycznie żyjących), tem jest dla niego grzech powszechny, czyli publiczny, ze względu jego moralnéj organizacyi. — Za chorobą ciała idzie rozkład fizyczny i śmierć, za grzechem również następuje sfałszowanie i rozproszenie ducha, a potem upadek i niemoc duchowa. — W jakim zaś stosunku duch wpływa na ciało, w takiem też choroba ducha czyli grzech, wpływa na powszechny organizm i zbliska upadek jego poprzedza.

Abyśmy to założenie łatwiéj zrozumieli, cofnąć się musimy do ogólnych pojęć o tworzeniu się narodów, i o ich wewnętrznym organizmie.—Powiedzieliśmy w przeszłych roździałach : iż naród Chrześciański do życia przez Opatrzność powołany, odbiera tak jak i pojedynczy człowiek dwoistą naturę : cielesną i duchową; czyli że naród jest to niemal człowiek zbiorowy, któremu Bóg daje środki fizycznéj exystencyi w bogactwie wydzielonéj mu ziemi, a razem pokarm dla duszy w skarbie *Słowa Bożego* czyli w *Prawie Bożem*, urządzającem jego stosunki z niebem, jak niemniéj wzajemne powinności i obowiązki doczesne.— Nie możnaby pojąć *narodu*, nie wyobraziwszy sobie pewnego zbioru ludzi obsiedlonych na danéj ziemskiéj posadzie, będącéj fundamentem materyalnego istnienia, skarbnicą środków fizycznych i składem ciał jak również materyałów na ciało; z drugiéj jednak strony : nie możnaby pojąć tego zbioru i zgromadzenia ludzi, nie przypuściwszy że go jakiś wspólny cel i myśl jedna wiąże, i że jest pod rządem *wyższéj ustawy*, ułatwiającéj szyk wzajemnych stosunków.— Owszem : jak w istnieniu człowieka pojmuje się razem ciało i ducha, i przypuszcza wzajemną na siebie tych dwóch części działalność, tak i w istnieniu narodu pojmujemy razem jego fizyczną i moralną organizacyą, a w połączeniu ich widzimy pełność narodowego życia, czyli *byt* narodowy.

Przecież z innéj strony : jak w istnieniu człowieka pojmujemy rząd ducha nad ciałem, tak i w narodzie

przypuścić musimy wpływ i przewagę myśli wewnętrznéj nad układem zewnętrznym.

Wiemy, że człowiek pojedynczy nie żyje dla swego ciała, lecz ciało jest tylko narzędziem dla jego ducha, ramieniem jego myśli; tak też i naród pomimo że kocha swoją ziemię, (tyle, iżbyśmy tę miłość z uczuciem zachowawczem ciała w człowieku porównać mogli), nie żyje przecież *dla niéj* wyłącznie, ale żyje dla Boga *z niéj i na niéj*, to jest, uważa ziemię ojczystą jako warstat, na którym Opatrzność wyznaczyła mu szlachetną pracę do odrobienia, i na którym ma spełnić swoje przeznaczenie wedle wiedzy i umiejętności jaką w *Słowie Bożem* odebrał. — Rozsnuwać on zatem powinien na tym opatrznym warstacie, coraz dłuższą nić myśli Bożéj i wprzędzać ją w tkaninę rodzinnych i publicznych stosunków.

Tą myślą Bożą—*słowem twórczem i zachowawczem* w narodzie, a jedynym pokarmem ducha, jest WIARA. Kiedy zaś mówimy o Wierze, to nie tylko ją pojmujemy z punktu abstrakcyjnego, i nie tylko w niéj widzimy Ustawę urządzającą stosunki człowieka z niebem, ale ją uważamy jako rodzicielkę wszelkich cnót prywatnych i publicznych; uważamy ją jako *Prawo Społeczne* wiążące ludzi pomiędzy sobą ogniwem wzajemnych obowiązków i wspólnych powinności.— Twierdzimy też : że właśnie wszystkie te cnoty, które ze źródła wiary płyną, stanowią razem moralny organizm narodu, a wszelkie funkcye społecznego ciała odbywać się powinny według praw tego mistycznego organizmu.

Jak więc liczebna mnogość mieszkańców narodu,— bogactwo jego ziemi, — i dostatek środków fizycznych wszelkiego rodzaju w sprawiedliwym stosunku rozdzielony, stanowi fizyczną siłę w narodzie, tak Wiara czysta — Wiara przez Boga objawiona, a w życiu rozwinęta i do każdego czynu zastósowana, stanowi moralną czyli duchową jego potęgę. — Bo jakoż : pojedyncze członki społeczeństwa, kształcąc się w cnotach Chrześciańskich, tworzą doskonałą rodzinę, a rodziny cnotliwe jednością celów wiecznych i doczesnych złączone, tworzą doskonały naród.

Tak więc : Wiara jest jedynym warunkiem moralnego, a nawet fizycznego istnienia narodu, jest jego siłą żywotną i zachowawczą, a tem samem jest jego *zdrowiem*, i rękojmią doczesnéj narodu długoletności.

Przeciwległym stanem *zdrowia i siły* fizycznéj jest *osłabienie* i *choroba*; a przeciwległym stanem *Wiary i moralności* w narodzie, jest *zwątpienie* i *grzech*. — Jak zaś każdy przyzna, iż *śmierć* jest zawsze poprzedzona *chorobą*, tak nikt nie zaprzeczy, iżby *osłabienie w Wierze*, a następnie *grzech*, nie miały poprzedzać duchowego a nawet fizycznego upadku. — Jakoż : to następstwo łatwo się pojmuje; bo jeżeli *grzech* rozkłada i rozwięzuje w narodzie cnoty prywatne i rodzinne, to też niszczy koniecznie zaród i fundusz cnót publicznych, a tem samem staje się zaprzeczeniem wszelkich warunków życia narodowego.

Zdawało się niektórym, a zdawało mylnie, iż odsunąwszy na bok prawo Boże czyli Wiarę, zastąpić się go zdoła prawem świeckiem, i potrafi w narodzie podnieść cnoty prywatne i publiczne siłą saméj powagi ustaw ludzkich. — To mniemanie fałszywe w zasadzie, pokazało się być zawsze niepodobne w zastósowaniu.— Żadne prawo ludzkie choćby najlepsze, nie zdołało wywołać ani jednéj cnoty, czy to prywatnéj, czy publicznéj.— Przepisało w prawdzie karę na zbrodnie oczywiste, zawiesiło grożący miecz nad głową przestępcy, ale nie nauczyło kochać cnoty, i nie wywołało ani miłości, ani tego chętnego i dobrowolnego poświęcenia się, które doradzając zaprzeć się samego siebie dla pożytku bliźnich, wszystko złożyć nakazuje na *cel publicznego dobra;* Słowem, żadna ustawa ludzka nie stworzyła ani jednéj z cnót Chrześciańskich.— Znosząc przeto *prawo Boże*, które uprzedza zbrodnie a cnoty odrazu zaszczepia, nie zliczone potem świat wynajdywać musi ustawy, nie już ku uprzedzeniu zbrodni, ale przeciwko dopełnionym przekroczeniom; i dla tego widziano w narodach Chrześciańskich, że z pogwałceniem przykazań Bożych, przyszło społeczeństwo do takiego moralnego upadku, że najrozciąglejsze prawodawstwo karne ani przewidzieć ani objąć nie mogło przestępstw, których się pojedynczy członkowie narodu dopuszczali.

Za osłabieniem przeto Wiary idzie koniecznie upadek w cnotach; za upadkiem w cnotach idzie *grzech*, a za *grzechem* wślad postępuje, rozwiązanie rodziny i społeczeństwa, z którego płynie *niewola* czyli *śmierć*.

Śmierć bowiem doczesna narodu nie jest czém innéın jak tylko stanem jego *niewoli.*

A czemże jest *niewola?* jeżeli nie skutkiem zepsucia i zwichnięcia *woli* czyli skierowaniem jéj ku drogom *fałszu?....* Objawia się ona najprzód w chorobie ducha, czyli w sfalszowaniu myśli, w zwątpieniu o prawdzie Bożéj, i w opętaniu duszy przez kłamstwo, a potem kończy się na znieruchomieniu *woli,* i na zaprzeczeniu *samodzielności.*

Jak zaś żaden naród nie jest fizycznie zwyciężonym dopóki stoi pod bronią, *rozbrojenie* zaś jego tyle znaczy co *przegrana,* i za niem idzie *niewola,* tak też to samo odbywa się na drodze duchowéj : iż dopóty naród moralnie jest silny i niepodległy, dopóki stoi przy prawdzie.—*Osłabienie w Wierze* odpowiada jego *rozbrojeniu,* a poddanie się *fałszowi* jest stanem jego *niewoli* i *upadku.*

Dalsze następstwa rozkładu społecznego ciała, jakoto: napaść obcych,— rabunek,— pożogi i gwałty,— utrata materyalnéj exystencyi — przemiana instytucyj narodowych, zagłada nazwiska nawet, uważane być muszą jako operacye pośmiertne, czyli jako gnicie zmarłego już ciała, które straciwszy ducha, przeszło pod rząd praw fizycznych i materyalnéj przewagi zewnętrznych rozczynników.

A więc aby naród mógł być nawet fizycznie rozczłonkowanym i podzielonym, musi pierwéj być rozbitym wewnętrznie, i osłabionym w duchowéj zasadzie tworzącéj

jego moralną jedność, czyli musi być zachwianym w Wierze, lub też stracić Wiarę ; wtenczas łatwo się pojmie : iż grzechy podobne do robactwa, które się w trupie zalegną, tocząc narodowe ciało, niszczą jego organizm, a kadłub duchem Bożym nie ożywiony, wraca do ogólnego składu materyalnego świata.

Naród w *grzechu* będący, to jest, naród który stał się niewolnikiem *grzechu* dałby się porównać do spętanego olbrzyma, który niezwyciężonym będąc, podczas gdy był wolnym, na próżno się broni przemocy zewnętrznéj gdy jest obciążony więzami; słaba nawet ręka cios mu śmiertelny zadać może i o skon go przyprawić ; — i podobnym jest jeszcze, do zburzonéj świątyni, z któréj gdy już wyniesione są ołtarze, i cześć Boska już się nie odbywa, zostawiona jest otworem, tak aby nie tylko lada wędrowiec, ale i dzikie zwierzęta z pewnem prawem się w niej rozgościły.

Grzechy zaś w ogólności są podwójnego rodzaju: *osobiste,* szkodzące wprost pojedynczym ludziom którzy się ich dopuścili (i wtenczas względny tylko wpływ na społeczeństwo wywierają) i *publiczne* czyli grzechy przeciwko Sprawiedliwości, szkodliwe bezpośrednio całemu społeczeństwu czyli narodowi. Wielość wprawdzie grzechów pojedynczych czyli *osobistych,* takiż sam na życie narodu wywiera skutek jak i grzechy *publiczne,* wszakże naród pomimo upadku pojedynczych swoich członków ratować się może przez siłę instytucyj publicznych na prawie Bożém opartych ; — przebywa on

chorobę w jednym pokoleniu, cierpi w swoich członkach, ale wewnątrz jeszcze ożywiony jest duchem prawdy. — Co innego wszakże dzieje się, kiedy naród cały popełnia grzech publiczny, to jest : gdy nietylko w instytucyach upada, ale odstępując głównéj zasady prawa Bożego, buduje dalsze życie swe publiczne na podstawie fałszu i przeczenia.—W takim razie, wszystkie dzieła narodu wysnute z fałszywéj zasady, i będące jéj koniecznėm następstwem, muszą być, i stają się grzechami publicznemi. — Zmienia się cały porządek w narodzie : to co było dawniéj *fałszem* staje się w nowym układzie rzeczy *prawdą*, co było *szkodliwém* wydaje się być *pożytecznėm*, a zbrodnia nawet sama otoczona chwilowo zasłoną *patryotyzmu*, *odwagi i udanego zapału* wydaje się być piękną, i pokłony odbiera.

Grzech publiczny poczyna swoje spustoszenie w narodzie, opanowując najwyższe stanowiska społeczne; płynie on zawsze z góry, a jego zwykłą twierdzą, są rządy i Izby prawodawcze. — Grzechy *prywatne* czyli *osobiste* acz w wielu razach prowadzą do grzechów *publicznych*, są przecież (a to najczęściéj), następstwem jakiegoś wielkiego grzechu publicznego, i chorobą z wyższych warstw społecznych przyniesioną, a na massę ludności późniéj rozlaną, i są podobne do więdniejących gałązek i liści, w skutku zarazy która rdzeń drzewa dotknęła, i która się potem całemu ciału udziela, a najdrobniejsze konary o chorobę przyprawia.

Grzechy publiczne narodu, to jest, rządu i ciała pra-

wodawczego, przeciwko Bogu i Jego sprawiedliwości popełnione a tem samem : wszelkie grzechy przeciwko *Wierze*, — przeciw *Kościołowi*, Jego wolności i Jego duchowym rządom, są dla narodu Chrześciańskiego grzechami śmiertelnemi, które nieodzownie i koniecznie prowadzą go do niewoli i upadku. —Choroba wprawdzie może się przedłużyć, — naród resztą tradycyj i zasług dawniejszych (jakby ostatniem tchnieniem płuc i zasobami dawnéj siły) ratowany, walczyć jakiś czas może z przemagającą śmiercią, ale jeżeli grzechów *publicznych* równie *publiczną* pokutą nie załatwi, i nie uczyni zadość sprawiedliwości Bożéj, przez poprawę swych instytucyj i przez powrót krzywd samowolnie dokonanych, to iść musi w zatracenie i nic go od upadku i niewoli nie uchroni.

Dodamy : iż naród znajdujący się w stanie upadku z powodu popełnionych grzechów publicznych, traci zarazem wszelki instynkt zachowawczy, i ślepnie na wszelkie środki zbawienia. Każde jego działanie jest jak ruch odśrodkowy, który wszystko rozprasza a nic nie zgromadza. —Ucieka on się zwykle w tych niebezpiecznych chwilach, do *zmiany form*, bo chciałby *kształtem* naprawić, co zepsuł *w rzeczy*; ale napróżno : bo jako ze spruchniałego materyału, nikt dokładnego dzieła nie utworzy, tak też żadna *forma* nie powróci strat duchowych, ani zastąpić zdoła utraconéj *prawdy*.

Grzechy publiczne we wszystkich narodach miały zawsze jeden i ten sam początek : *samowolność* czyli

wyłamanie się *woli* z pod rządów Bożych.— I to rzecz dziwna : że pomimo najwyższych korzyści jakie spływają z uległości i poddania się zwierzchniéj Władzy Bożéj, *bunt* przecież, ów wielki niszczyciel, doradzał zawsze świeckim rządom uwalniać się z pod dozoru duchowego, i równie ludy jak i rządy wtenczas tylko zdawały się być wolnemi, kiedy jarzmo *praw Bożych* zrzuciły, a jarzmo *fałszu* przyjęły. — Pastorał duchowy zdawał im się być godłem niewoli, i co rychléj pozbyć się go pragnęły.—Jakiż przecież z tego wyniknął skutek? Oto: że nad ludami, w miejsce Pastorału zawisł miecz despotów, a nad Tronem Królów, zamiast ojcowskiego ostrzeżenia, wzniosła się zemsta ludowa, *prawo* buntu i rokoszu. —

W pojedynczym człowieku, *grzechem pierwszym* i źródłem wszystkich innych grzechów, jest *bunt ciała* przeciwko *duchowi*: w narodach zaś *pierwszym grzechem publicznym* i rodzicielem innych, jest *bunt* społeczeństwa, jego rządu, i ciała prawodawczego, przeciwko Kościołowi.—Dalsze grzechy przeciw sprawiedliwości, są już tylko nieodzownemi następstwami pierwszego, i z góry twierdzić można, że za buntem przeciw Kościołowi w narodach Chrześciańskich, idzie koniecznie cały szereg dalszych grzechów, które rychléj lub późniéj naród o śmierć przyprawiają. W skutku fałszywie pojętéj *wolności*, a raczéj w skutku bałwochwalczego zamiłowania *swawoli*, upowszechniło się błędne mniemanie, (pomiędzy płytkiemi szczególniej umysłami)

że oppozycya jest w każdym przedmiocie potrzebną, i że się też da zastosować do kwestyi wiary i rządów Bożych nad światem. Gruba to zaiste pomyłka : jeżeli bowiem opór pewnéj części społeczeństwa da się niekiedy usprawiedliwić w życiu publiczném narodu, i jeżeli nawet czasem bywa potrzebnym, i staje się dla mniejszości zasługą, to wszelka opozycya w rzeczach Wiary, i wszelki bunt przeciwko *prawdzie Bożéj* jest koniecznie i nieodzownie *grzechem* i niemal zawsze *zbrodnią*.

Niniejsze prawidło żadnego nie cierpi wyjątku ; nie ma albowiem żadnego wypadku w świecie, w którymby człowiek a nawet ludzkość cała, mogła mieć słuszność przeciwko Bogu i Jego prawu.—Wszelka więc opozycya w przedmiotach Wiary, jest szalonym buntem *stworzenia* przeciwko *Stworzycielowi*, rokoszem istoty *skończonéj* przeciwko *nieskończoności* i *doskonałości* Bożéj, pychą *sfałszowanego rozumu*, przeciwko *prawdzie*, i jest grzechem, który narodowi nigdy bezkarnie nie uchodzi, ale opłacać go musi, albo ciężkim upadkiem, albo *niewolą*, *śmierci* i *zagładzie* odpowiadającą. —

Prawda bezwzględna jest tylko w Bogu,—lecz skarbnikiem téj *prawdy* dla narodów Chrześcijańskich jest Kościół, — W Jego ręku złożona jest *pieczęć* i niejako *stępel* prawowierności.—Każda więc myśl nie opatrzona owym stęplem Urzędu Bożego, jest dla społeczeństwa jak liczbon bez wartości w mennicy fałszerza odbity. Kto go przyjmie, jest oszukany; a kto go odbił i w kurs puścił, jest oszust.—Naród, który *prawdę Bożą*, *Słowo*

Objawione, za takie liczbony cudzych pomysłów wymienia, przychodzi do bankructwa i cierpi głód duchowy. — Długo on się potém dorabiać musi dóbr lekkomyślnie utraconych, i pokutą czasem kilkuwiekową wynagradza płochą przeciwko Bogu i Jego Kościołowi opozycyą. — Już Naród taki, nie oblicza w swym gronie summy łask i błogosławieństw Bożych a nie odbiera już tych natchnień wzniosłych i szlachetnych, które złożone są we wnętrzu prawowiernego ludu, lecz zdrobniałym będąc w duchu, składać musi ziarnko do ziarnka, szelążek do szelążka, aby sobie uzbierał fundusz na jaką taką niepodległość duchową i materyalną, podobnym będąc do żebraka, który zmiecinami tylko z pańskich stołów żyje.

W takiém położeniu znalazła się Polska, gdy złotą swoję Wiarę, za liczbony niemieckich fałszów wymieniła, a więcéj może przez płochość jak przez smak zepsuty i upodobanie, zakosztowała jadu herezyi, ze zdradzieckich kubków cudzoziemskiéj szkoły. Nie było może w tém jéj *odstępstwie* tyle złéj woli i wyrozumowanego przeczenia, ile swawoli i płochości, bo nasi lekkomyślni panowie, raczéj *nowości* w herezyach, jak widocznéj obrazy Bożéj szukali; ale skutek był zawsze jeden, i smutne nadal sprowadził następstwa. — Wielka narodowa jedność, jakby sztuka złota, zmienioną została na zdawkową monetę hałaśliwych stronnictw, które już w całość zlać się nie mogły. — Szlachta w prawdzie z równą potem łatwością wracała na łono Wiary Ojców,

z jaką jéj przed chwilą (w znacznéj części swych przeważnych członków) odstąpiła; przecież herezya odrzucona jako *dogmat religijny*, wniknęła w organizm narodu, pod kształtem *rozczynnika politycznego i obyczajowego*, a dałaby się porównać z trucizną która, chociaż przez skuteczne i wcześnie zadane lekarstwa zobojętniona, zrządzić śmierci nie mogła, przecież nadwerężając delikatną tkaninę organizmu, zostawiła jakiś ślad swego pobytu, i o choroby mniéj lub więcéj ważne przyprawiła.

Otóż i u nas: fałsz heretycki, pobity na polu religijnem, rozwinął się jednak w obyczajach i w życiu publicznem, i tak wskróś przeniknął organizm społeczny a odbił na nim tak silne piętno spustoszenia, iż podziś dzień spostrzegamy w narodzie, niezatarte ślady jego zabójczego wpływu.

Odstępcy w prawdzie wrócili niemal wszyscy do *dogmatów religijnych*, ale nie wrócili do *moralności* z tychże *dogmatów* płynącéj. — Uwierzyli napowrót w *Swiętych*, ale już nie żyli jak *Swięci* i uświęcać się nie pragnęli. — Uwierzyli jak dawniéj w Sakramenta, ale z Nich nie korzystali i nie szukali w nich źródła poprawy obyczajów i wykształcenia ducha. — Słowem, powrócili do *tytułu* katolickiego, ale nie do *życia*.

Polska w ostatnich wiekach była prawdziwie jak owo krąbrne dziecko, które przyznaje władzę ojca i matki, zaręcza nawet o swojéj miłości, ale przecież puste sprawy czyni, i w niczém rodziców nie słucha. — Myśmy też

przyznawali się do Boga i kościoła, zaręczaliśmy o naszéj prawowierności, żadnym aktem publicznym nie zaparliśmy się onéj, lecz mimo tego żyliśmy *po swojemu* a nie *po Bożemu,* i większa część spraw naszych prywatnych i publicznych nacechowaną była owem piętnem *samowolności,* które wypłynęło z heretyckiéj zasady « *dowolnego we wszystkiem sądu i rozbioru.* » — Ta zasada uprawniająca ciągły rokosz w człowieku przeciwko rzeczy społecznéj a nawet Bożéj; uświęcająca ciągły bunt i będąca rzetelnie najpotężniejszym rozczynnikiem jedności narodowéj, była matką wielu grzechów pojedynczych i zbiorowych, i stała się źródłem naszego upadku.

Bo jakoż : gdy trucizna rozkładająca jedność duchową, przesiąkła w cały wewnętrzny organizm naszego społeczeństwa, łatwo jest pojąć iż zrządziła w narodzie ów stan chorobliwy, który oprzeć się już nie mógł pokusom zewnętrznym. — Za chorobą ducha, poszedł upadek ciała, osłabienie sił, i takie całego organizmu wycieńczenie, iż z boleścią wyznać nam przychodzi, że naród w ostatnich czasach, prosił raczéj o *skon* rychły, jak o potrzebną wytrwałość do zniesienia cierpień, lub o skuteczny ratunek.

« *Dobij* » wołała Polska, a nie « *ratuj !!!* » I kiedy ten głos bluźnierczy z piersi jéj wychodził, rzuciła się w otchłań opieki moskiewskiéj, jak ów rozpaczający grzesznik, który straciwszy wiarę w miłosierdzie Boże a obciążony brzemieniem wewnętrznych i zewnętrznych

cierpień, pragnie skrócić dni swoje, rzucając się w przepaść lub topiąc się w głębinie.

Lecz chociaż Bóg *dopuścił* upadek ten na Polskę, *nie opuści* jéj w niebezpiecznym razie. Dla *grzechu* niemiłosierny, pełne ma i nieprzebrane dla *grzesznika* miłosierdzie.

Słucha Bóg nieustannie, każdego wewnętrznego drgnienia narodu; —słucha jak w nim serce bije, a czeka, iżby chociaż raz uderzyło dla Niego.—Patrzy Anioł Boży z góry na każde zanurzenie się Polski w głębokich wodach *niewoli,* a od chwili do chwili podnosi naród, iżby nie utonął na wieki.

Polska więc w tem morzu nieszczęść i cierpień oczyszcza się i *odradza,* ale nie umiera i nie tonie. *Odradza się* mówimy, albowiem jak pierwsze stworzenie narodu jest jego *narodzeniem,* tak powrót do życia jest jego *odrodzeniem.*— Widzimy, że człowiek pojedynczy odradza się i podnosi z upadku przez akt skruchy i pokutę, a przez nienawiść dla grzechu i cnót zamiłowanie; tak też naród powraca do życia, czyli zmartwychwstaje docześnie przez pokutę zbiorową i żal publiczny, a razem przez gorące ożywienie w sobie zasady twórczéj, któréj życie winien.

Polska jest dziś jak ziarnko śniegową skorupą pokryte, które zachowawszy w małym chociaż zarodku pierwiastek przyszłego życia, czeka w niewoli i pokucie, pojawienia się wiosny miłosierdzia Bożego i tego dobroczynnego promienia łaski Bożéj, który jest cieplej-

szym od słońca, a żyzniejszym od rosy, i który na mogile krwią i kośćmi męczenników uprawnéj, rozwinie nową latorośl prawowiernego i doskonalszego żywota.

Tą skorupą i naspą śniegową trzymającą roślinność narodu w uwięzi, są najprzód *grzechy*, a potem dopiero *przemoc wrogów naszych*. — Nie pozbędziemy się drugiéj, dopóki nie zwalczymy pierwszych. — *Grzechy* odjęły nam siłę i życie, a wrogi późniéj dopiero, jakby ptastwo drapieżne, ciało nasze na ćwierci podzielone rozniosły.

Pierwszym przeto dzisiaj aktem narodu być musi: szczere w obec Boga *poznanie* i *wyznanie* grzechów. — Drugim: *poprawa*. — Trzecim i ostatecznym: WIELKA, POWSZECHNA, I STANOWCZA OFIARA.

XVII

GRZECHY NARODU POLSKIEGO ODNIESIONE DO SIEDMIU GRZECHÓW GŁÓWNYCH.

Poznanie własnych grzechów jest tak dla pojedynczych ludzi jak i dla narodów kluczem duchowego odrodzenia i środkiem powstania z upadku. — Jeżeli bowiem ktoś strącony z wysoka, tak się rozbije i uszkodzi, że straci przytomność i wiedzę o swojem położeniu, to dopóty się nie podniesie, dopóki nie wróci do *pojęcia siebie samego*, i nie zbierze wszelkich sił, jakie mu jeszcze wewnętrzny jego organizm ku ratunkowi nastręcza. — Równie też: nikt się nie poprawi jeżeli nie wie pierwiéj z czego się ma poprawiać, to jest, jeżeli nie odczyta dziejów własnego sumienia, i nie wy-

śledzi przeszkód, które pochód jego na drodze odwiecznych przeznaczeń wstrzymały.

Na nicby się nie przydało szukać źródła nieszczęść w *karze*, będącéj już tylko następstwem poprzedniego upadku; ale dochodzić raczéj należy przyczyn, które tę karę sprowadziły. — Jak bowiem : *mogiła* czyli *grób* nie jest *śmiercią* ani powodem *śmierci*, ale jest tylko składem zmarłéj już istoty, tak *niewola* czyli ów *grób* narodu, nie jest powodem upadku, lecz tylko skutkiem i wymiarem sprawiedliwości Bożéj, za przestępstwa uprzednio popełnione. — Bóg wtenczas z syła *karę*, kiedy ją sobie pierwéj narody przez grzech nagotowały; w wielu zaś razach jest ona bodźcem ku przebudzeniu z grzechowego letargu, a często jest tylko przegróżką i zbawiennem dla narodu ostrzeżeniem.

Grzechy w narodzie są jak owe ziemskie napływy, które zamulają kanały opatrznych życia wodociągów. — Dopóki naród nie wyśledzi tych przeszkód, nie usunie ich, i nie przywróci właściwego spadku wodom żywota, dopóty cierpi posuchę, a ziemia jego się rozpada, i kwiaty cnót jego więdną—pola jego nie rodzą—i śmierć wszystko ogarnia.

Musi więc naród cofnąć się trop w trop, za ubieżonym już szlakiem żywota; musi przed Bogiem zrobić dokładny rozbiór sumienia; wyznać z pokorą ale i z zaufaniem popełnione grzechy, i wydobyć z siebie akt publicznéj skruchy, a przygotować się do stanowczéj poprawy.

W takiem zaś będąc usposobieniu, niechaj żaden naród niewątpi o miłosierdziu Bożem; jak bowiem dla pokutujących otworzą się groby w dzień powszechny zmartwychwstania, tak dla narodów otwierają się one w istnieniu ich doczesném tyle razy, ile razy nawrócone i oczyszczone przez akt publicznéj pokuty, wracają do łaski Bożéj i stają się godnemi spełniać z korzyścią wewnętrzne ich i zewnętrzne posłannictwo.

Weźmy więc przedsię źwierciadło prawdy Bożéj, i stawmy naprzeciw sumienia nasze i sprawy, tak, abyśmy zobaczyli, czyli żywot nasz był bez plamy, a kara bez powodu?

Wiemy przez Wiarę : że jest siedm grzechów głównych czyli śmiertelnych, o które rozbija się zbawienie pojedynczych ludzi, i życie narodów.—Temi grzechami są : Pycha, Łakomstwo, Zawiść, Nieczystość, Obżarstwo, Gniew, Lenistwo. Zobaczmy, czyli naród nasz grzechów tych nie popełniał, a przynajmniéj czyli ich sobie nie ma do wyrzucenia owa przeważna klassa społeczeństwa polskiego, która rządy Ojczyzny sprawowała, i któréj wpływ na ogólne przeznaczenia narodu tak był stanowczym.— Nie będziem się oszczędzać, tem bardziéj, iż pragniemy, aby nas Bóg pokajanych tem chętniéj i rychléj oszczędził.

Zacznijmy z porządku od rodzicielki wszystkich grzechów duchowych, od pychy, która anioły z Nieba strąciła, a ludzi na ziemi potępia; w niéj znajdziemy źródło

nieszczęść i jeden z głównych powodów upadku naszego.

Pycha w ogólności jest to *bunt ducha,* który się objawia albo w rokoszu przeciw samemu Bogu i Jego prawom, albo w pogardzie bliźniego i w zgwałceniu powszechnéj ustawy miłości. — W pierwszym przypadku: jest obłąkaniem serca i umysłu—ubóstwieniem własnéj nędzy—ukochaniem własnego samozwaństwa — rabunkiem światła Bożego ze szwankiem i na zamierzoną szkodę Prawdy Bożéj, a przeto zdradliwém podejściem Pana Boga w użyciu Jego darów;— jest też opętaniem *siebie* przez *siebie,* i w reszcie: *wyzwaniem* Stworzyciela przez stworzenie — stawieniem się *wyżéj,* istoty odkupionéj od Zbawcy, i *buntem* jednego promienia przeciwko powszechnemu Niebios światłu. — W drugim przypadku, jeżeli *pycha* tyczy się bliźniego: jest wyłączeniem się człowieka z pod praw ogólnéj harmonii towarzyskiéj — jest odniesieniem *ku sobie samemu* a nie ku Bogu i dobru społeczeństwa darów przez Opatrzność udzielonych—jest wtrętną napaścią na duchową i materyalną niepodległość bliźnich, przez siłę wewnętrznéj żądzy panowania — jest buntem przeciwko równości całego rodu ludzkiego w Obliczu Boga — i jest stanem duchowego i materyalnego *rozprężania się* ludzi pojedynczych po za sferą przez prawo Boże im zakreśloną i każdemu właściwie granice duchowéj i fizycznéj działalności oznaczającą.

Pycha w narodzie, jest to zbiorowy lub publiczny

bunt przeciwko prawu Bożemu — jest zaprzeczeniem rządów Bożych, a podwyższeniem własnego *samowładztwa.* —Jest to ów stan krytycyzmu, w którym ludzie zamiast słuchać praw Bożych i według nich postępować, wdają się w onych rozbiór i dowolne tłómaczenie, a dowolniejsze jeszcze zastósowanie. — Stan mowimy: w którym sądzony sądzi swoich sędziów—uczeń się stawia mistrzem swego mistrza, a rozum nibyto publiczny (który często nie jest czem innem jak tylko *pychą publiczną),* wspina się wyżéj po nad prawo Boże. — Ten bunt poczyna się zwykle w narodach Chrześciańskich, przez jasne lub domyślne wypowiedzenie posłuszeństwa Kościołowi, a prowadząc daléj do lekceważenia i do zmiany wszelkich ustaw zasadniczych, zaprzecza nawet bezpośredni rząd Boga nad światem — niszczy pojęcie wszelkiéj władzy, i o taki stan upadku narody przyprawia, iż *Bóg, Wiara, prawda odwieczna,* stają się niemal *gośćmi* w narodzie zaledwo *tolerowanemi,* lub co najwięcéj *protegowanemi* jakby sierota z łaski możnych panów żyjąca.

Pycha w narodzie przeciwko bliźniemu, jest podwójnego rodzaju: albo wypływa ze strony możnych względem słabszych, albo ze zbiorowego buntu słabszych, przeciwko możnym. — Ten grzech bowiem kryjący się częściéj pod szkarłatami, nie oszczędzi przecież serc prostych i na pozór nie zepsutych, ale odzieje się w wielu razach i sukmaną i łachmanem, a w pierwszym i drugim przypadku równe w narodach czyni spusto-

szenia. — Jeżeli *pycha* wypływa ze strony możnych, wtenczas jest grzechem przeciwko Opatrzności i sprawiedliwości. Ma ona miejsce : kiedy pewna część narodu obdarzona większem światłem, albo siłą, lub też duchowem i materyalnem bogactwem, nie używa tych darów ku szczęściu całego społeczeństwa, ale przeciwnie, obracając je na szkodę upośledzonych lub słabszych, używa onych jako instrumentu ku własnemu tylko wyniesieniu się a poniżeniu i uciskowi bliźnich. — Część taka społeczeństwa (*pychą* zarażona), stawia swój interes i dumne zamiary po nad prawo Boże i szczęście powszechne, wyłącza się z narodu, i zamiast dopełniać w społeczeństwie szafarstwa i opieki, stawia się jako ciało lichwę z ubogich ciągnące, i to na korzyść praw tylko osobistych, a na cel zbytkownych nieraz zamiarów. — Jest to grabież darów Bożych przez *część* narodu dokonana, i jest widocznćm podejściem Opatrzności.

Jeżeli zaś *pycha* objawia się w klassie uboższéj, to staje się *buntem* przeciwko porządkowi, i jest zuchwalstwem wszelkiéj umysłowéj *niższości* towarzyszącém. Podobną jest ona zawsze do niecierpliwości *niedorostków* rozpaczających, iż lata tak pomału płyną, a oni tak pomału rosną. — Zdaje im się, że wieku im przybędzie, kiedy ojca lub starszego brata nie usłuchają, lecz zbuntowawszy się według swojéj woli postąpią. — Jest to walka *liliputów* z olbrzymem, i walka stada wróbli z orłem.— Na *pychę* tego rodzaju patrzy Bóg z równem obrzydze-

niem, jak i na pychę możnych, albowiem Bóg ubogich najwięcéj dla ich pokory ukochał, i wszystko im przez *Siebie* a nie przez *nich samych* obiecał.

Grzech *pychy* przeciwko Bogu i przeciw bliźniemu popełniła Polska, w wielkiéj części przeważnych swoich członków.—Szlachta, uprzykrzywszy sobie rządy Boga i Jego kościoła, podała ucho zdradliwym podszeptom, i fałsz niemiecki wyżéj wiary swojéj stawiła. — Zamiast słuchać Boga, wdała się w dysputę o Bogu i Jego naturze; zamiast serce otworzyć natchnieniom Ducha Świętego, rozprawiała o Jego pochodzeniu. — Zamiast wyznać KRZYŻ i nieść go przodem w narodzie, złożyła go i zatknąwszy na w pół drogi rzetelnych swoich przeznaczeń, rozpierzchnęła się na polu próżnych i mylnych dociekań. — Z tego też wyniknąć musiało, iż *pycha* tak głęboko w sercach się zakorzeniła, że szlachta już nic *nad sobą* i *nad siebie* nic widziała, i po prostu powiemy : że się niemal *ubóstwiła* w narodzie.—Za zniżeniem szacunku i uległości dla Kościoła, poszło koniecznie nie uszanowanie i bunt przeciwko wszelkiéj władzy i zwierzchnictwu ; dla tego, kiedy nad każdą głową szlachcica, zawisła nadzieja korony, to wszyscy mniejsi i więksi doskakiwali, aby to cacko ozdobne pochwycić, i niem się ustroić, nie dla pożytku drugich, lecz dla zaspokojenia własnéj *pychy* która prawo *Elekcyi* w rzemiosło w spółubiegania się zamieniła.

Za grzechem więc *pychy* względem Boga i kościoła, poszła w naturalnem następstwie *pycha* względem bliź-

nich.—Szlachcic polski w ostatnich wiekach, jedną nogą deptał władzę, a drugą przyciskał do ziemi uboższych swych braci; jedną też ręką sięgał po berło, a drugą chłostał bezbronnych i uległych mu włościan.—I kiedy *pycha* tak się w szlachcie rozrosła, iż ten stan w dumném podniesieniu wykrzyknął : « wszystko nasze ! — « Niebo nasze — ziemia nasza — rządy nasze — chłopy « nasze!—» Rzekł Bóg : « Nic w tem nie ma waszego, « jeno PYCHA wasza, i bliska *niewola !!* »

Proroctwo to zaś smutne słyszał naród i przez usta świętobliwych kapłanów, i z ust pobożnych nawet królów swoich.— Ale gdy się nie poprawił, przepowiednia się sprawdziła, i więcéj nad to, bo nie tylko przyszła za pychą *niewola,* ale przyszło upodlenie, czyli *podłość.* Nie tajmy przed sobą własnych grzechów, ale owszem: wyznajmy ze skruchą, że jak umiemy być *dumni* i *zuchwali* w pomyślności, tak *podli* jesteśmy w upadku.

Owa szlachta, co górą głowę nosiła, i w Niebo niemal zaglądała, — owa szlachta krzykliwa w radzie—zrywająca sejmy i burząca światem—gdzież była i gdzież jest dzisiaj skoro nas wróg najechał ? Niestety !..... pełza się u stóp ciemięzców.

Owa szlachta, która dawniéj do niemieckich skarbów złoty pierścień z pogardą dorzuciła, i któraby wolała w siarce rękę skąpać, jak się dotknąć pieniądza za sprzedaż krwi ojczystéj, jakże się znalazła w ówczas, kiedy na jéj dłoni Caryca wartość Ojczyzny składała?...

Niestety !! przyjęła ten *grosz krwi,* z pokłonem, i stała się wrogom powolną !.....

Owa szlachta, na któréj piersiach błyszczał dawniéj krzyż Chrystusowy, lub obraz Matki Boskiej jako jedyna ozdoba wolnego rycerza — rycerza mówimy, poświęcającego się dla Chwały Bożéj i swobód Ojczyzny; dzisiaj kilka nosi krzyżów, ale już nie Bożych i nie ojczystych, lecz przez wroga nałożonych, i chełpi się niemi, jak niewolnik ze swéj obróży, dla tego iż z błyszczącego kruszcu jest ukutą.

Nie mówimy zaś tego do wszystkich, i przyznajemy liczne i szlachetne wyjątki, — nie mówimy, iżby na szlachtę rozjątrzać kogokolwiek, albo usprawiedliwiać stronnicze rozjątrzenia ; — nie chcemy *pychą* szlachty, uprawniać *pychy* jéj przeciwników, ale mówimy, aby przypomnieć wspólne nam grzechy, i wspólną także wywołać poprawę; mówimy wreszcie : aby przekonać, że za wygórowaną w kimkolwiek *pychą,* następuje z bliska stan przeciwny...... *podłość,* i że kto ciemięży słabego, ten się płozi przed możniejszym.

Przy pomienionym dopiero grzechu śmiertelnym *pychy,* właściwie znajdujemy grzech sąsiedni ŁAKOMSTWA.

Pyszny musi być koniecznie *łakomym,* bo duma ludzka jest nienasyconą; i jeżeli Pan Bóg serca człowieka nie napełnia, to musi on szukać zaspokojenia wewnętrznego głodu w zewnętrznych i doczesnych

bogactwach. Dla *pysznego* mierność jest stanem nieznośnym i niepojętym, i wspinać on się będzie po głowach i ramionach drugich, aby dopiął celu mniemanego szczęścia, i doszedł do kresu dumnych swoich zamiarów.

Pycha usprawiedliwia środki, których używa *łakomstwo,* a owoce łakomstwa podsycają pychę, i te dwa grzechy wspierają się nawzajem.

Grzech *łakomstwa* w narodach jest podwójnego rodzaju : albo naród popełnia go zbiorowo i zewnętrznie, przez żądzę ustawicznych podbojów, zaborów, i grabierzy obcych narodowości, słowem : przez niesprawiedliwy rabunek cudzego miana i napaść na cudzą niepodległość, lub też popełnia go wewnątrz pewna klassa społeczeństwa, przywłaszczając sobie wyłączny przywiléj korzystania z darów Bożych, i zabierając wszystko dla siebie, ze szkodą i krzywdą drugiéj części, w ubóstwie zostawionéj.— Grzech zaś ten, jest tem ochydniejszym, jeżeli się rozciąga aż do przywłaszczenia sobie pracy i wolności drugich, i jeżeli ścieśnia prawo stopniowego rozwijania się wszystkich, na drodze swobód każdemu służących.

Pierwszego grzechu, to jest, rabunku zewnętrznego, czyli napadu na cudzą niepodległość nie popełniła Polska; ale grzech drugi to ciąży na jéj sumieniu, i stał się grzechem publicznym narodu o pomstę do Nieba wołającym.— On to zapewne, a przynajmniéj w większéj części gniew Boży na nas ściągnął i upadek Ojczyzny na

széj zbliżył. — Potrzeba więc, abyśmy się gruntowniéj nad nim zastanowili, a do tego pomoże nam krótki rozbiór kwestyi o *Własności.*

Własność wszelka, uważana z punktu zasad odwiecznych, służy tylko Bogu, korzyści zaś doczesne należą do wszystkich których Pan Bóg na ten świat powołał; albowiem Bóg, dając człowiekowi życie i wyznaczając mu *cel* na téj ziemi, dał mu też zarazem stósowne środki do zachowania życia i osiągnienia celu.—Tę Opatrzność doskonale maluje przysłowie polskie : « kogo Pan Bóg « stworzył, tego nie umorzył. » —Ziemia jednak, która przed pierworodnym grzechem była bogatą spiżarnią i zapełniała się najpożywniejszym owocem bez współdziałania ludzkiego , pokryła się cierniem dla pokoleń w grzech upadłych, i zamknęła w łonie swojem korzyści, które już człowiek przez *pracę* i ciężki mozół wydobywać musi.

Ztąd się więc utworzył obowiązek *pracy,* czyli pojedyncza albo zbiorowa *działalność,* zwrócona koniecznie ku potrzebie wydobycia z ziemi niezbędnych środków życia. — Że zaś te prace są i musiały być zawsze rozmaite, i do pojedynczych zdolności fizycznych i moralnych zastósowane, przeto nastąpił pomiędzy ludźmi podział prac i obowiązków, które jednak wiążą się ze sobą i zbiegają we wspólnym celu zabezpieczenia solidarnéj między ludźmi możności, zaopatrzenia się w niezbędne środki życia.

Obok téj solidarności, zachował przecież każdy swoją

osobistość i szukał w funduszu powszechnym nagrody za prace swoje pojedyncze; pragnął więc posiadać i przyswoić sobie to, co własnym mozołem wydobył; a ztąd utworzyła się *własność pojedyncza.*

Przed przyjściem Chrystusa Pana, i przed usamowolnieniem moralnym i fizycznym człowieka, sama tylko siła zwierzęca była zasadą wszelkiego posiadania, i dla tego *mocny* lub *możny* nietylko przywłaszczał sobie z pewnym prawem *ziemię* i *bogactwo,* ale nawet *życie, zdrowie, pracę* i *wolność* słabszego. — Prawo dopiero *odkupienia,* przyniosło człowiekowi wyswobodzenie jego moralnéj i fizycznéj istoty, wyzwoliło jego pracę i wolność, a podniosłszy jego wewnętrzną i zewnętrzną godność, aż do wartości pobratymstwa Bożego, otworzyło każdemu szlachetne i niepodległe pole szukania na drogach godziwych, środków nie zależnego od przemocy żywota. — Ztąd to przypuszczając i pojmując w narodach Chrześciańskich posiadanie ziemi, niepojmujemy i nie zrozumiemy nigdy prawa własności nad *człowiekiem,* nad jego *pracą* i *wolnością.* —A z drugiéj strony przypuściwszy *własność pojedynczą,* nie pojmujemy aby od téj własności miał być ktokolwiek odsądzonym, (skoro ją sobie w skutku pojedynczéj pracy, i drogami godziwemi zasłużył). —Jeżeli bowiem Bóg, czyni niejako doczesny zlewek własności swojéj na ludzi, i otwiera dla *pracy* pole *zarobku,* to w tym *prawie* nikogo nie wydziedzicza, ale tylko ludzie sami przez próżniactwo lub niemoc się wydziedziczają.

Nad prawo *pojedynczéj własności* jest stan doskonalszy, — stan mówimy *wspólności majątkowéj;* i gdyby ludzie uważali Boga jako Ojca im wspólnego, a ziemię jako jednę z dziedzin Bożych, siebie zaś jak braci wzajemnie się miłujących, toby zapewne ciężaru *pojedynczéj własności* na siebie przyjąć nie chcieli. — Widzimy tego przykład w społeczeństwach doskonalszych i bliżéj myśl Bożą pojmujących jakiemi są Zakony w Chrześciańśtwie, które pod prawem wspólności prac i korzyści żyją. — Widzieliśmy również tego przykład w pierwotném życiu Chrześcian, a bliższy nas nierównie, w początkowem urządzeniu społeczeństwa polskiego. —Ale że egoizm zatarł te ślady pierwotne, a ludzie rozdrobnili i podzielili między siebie kapitał Boży, więc i my (oszczędziwszy zasadę, którą Bóg rychléj lub późniéj rozwinąć może), uważać będziemy sprawy narodu z punktu wyobrażeń, jakie sobie późniéj utworzył o *własności,* i wejrzymy w dno sumień naszych, azaliśmy wychodząc z tych nawet pojęć, nie zgrzeszyli przeciwko sprawiedliwości, i nie skazili się grzechem *łakomstwa.*

Dwa warunki przywiązał Bóg do każdego posiadania : temi są, *sprawiedliwość nabycia,* i *miłosierdzie dla ubogich.* — Są to dwa filary wspierające *prawność* każdego mienia — bez nich rychléj czy poźniéj wszelka *pojedyncza własność* upada. *Sprawiedliwość nabycia,* mierzy się wedle godziwości użytych środków ku pozyskaniu własności, tę zaś *godziwość* oznacza i tłómaczy prawo Boże; *miłosierdzia zaś dla ubogich* nie określił

Bóg żadną miarą, gdyż to wypływa z *miłości*, która nie ma granic, ale tylko miarkowaną być powinna roztropnością. — Z téj przeto wychodząc zasady, ten tylko spokojnie posiadać może, który ma *za sobą* prawność nabycia, a *przed sobą* dobre uczynki; to jest: który jedną ręką czerpiąc w źródle sprawiedliwém, rozdziela drugą (bogatą w miłosierdzie), dary przez Opatrzność mu udzielone.

Nie obraża więc Pana Boga, większe albo mniejsze, jednych lub drugich bogactwo, ale obraża Go *nieprawne nabycie*, i *złe a samolubne używanie*. — *Bogactwo*, czyli zbiór środków, w ręku pewnéj liczby ludzi złożonych, dałoby się porównać do zbioru wód w jeziorach i morzach, które chociaż większą massę wody w sobie mieszczą, to przecież obdzielać nią muszą cały świat, czy to skroplając się w dżdżu i rosie, czy też obiegając obszar ziemi w kształcie rzek i strumieni. — Słowem: wszystko co Bóg dał, jest dane dla wszystkich, i albo przychodzi człowiekowi bezpośrednio w skutku *posiadania*, albo pośrednio (przez drugich) w skutku *miłosierdzia*. Gdyby się więc ludzie rządzili wedle ustaw miłości i sprawiedliwości, toby mogli być na świecie i *bogatsi* i *ubożsi*, aleby nie było ani *absolutnie bogatych*, ani też *absolutnie ubogich*.— Bogaci byliby szafarzami i opatrznemi jałmużnikami ubogich; i dopełniając z jednéj strony obowiązków *sprawiedliwości* przez słuszne ocenienie i wynagrodzenie ich pracy, a z drugiéj strony dopełniając *miłosierdzia* przez chętną w ich niemocach

ulgę, przyprowadziliby ich do przyzwoitéj we wspólnych korzyściach równowagi, i ułatwiliby im posiadanie własnych środków, czyli nabycie własności.

Z tego cośmy powiedzieli łatwo jest pojąć że nie *bogactwo* jest grzechem, ale jest nim, złe nabycie, złe użycie, czyli nadużycie. — Łakomstwo więc, jest nadużyciem własności, zaprzeczeniem sprawiedliwości i miłosierdzia, — buntem przeciwko powszechnéj Opatrzności, i wywołuje karę Boską na narody, która się zwykle objawia w stanie przeciwległym *bogactwu*, to jest: w stanie powszechnego *ubóstwa*.

Tak się stało w Polsce, i tak się dzieje podziśdzień.— Łakomstwo szlachty sprowadziło na kraj cały powszechne ubóstwo, i do coraz większego bankructwa wiedzie. — Źródłem tego jest sfałszowanie zasady urządzającéj własność. — Szlachta nasza, zgwałciwszy prawo Zbawiciela w uporném przywłaszczeniu sobie nietylko całéj ziemi, ale nawet w opanowaniu pracy i wolności uboższych braci, popełniła grzech przeciwko *sprawiedliwości*, grzech mówimy dla narodu śmiertelny. — Ale potem *nadużywając* samego nawet *nadużycia*, popełniła grzech przeciwko *miłosierdziu*, i doprowadziła *łakomstwo* do najostateczniejszego rozwinięcia, czyli do zbrodni.—Mniejsza już o ziemię: włościanin jéj wprawdzie nie miał, ale się też o jéj posiadanie nie dopominał, bo mu o ciężar własności nie wiele chodziło. — Lepiéj on od szlachty rozumiał prawo odwieczne, kiedy własność wszech rzeczy Bogu przyznawał, mówiąc : « Ziemia

« Boska, — dobytek Boski — dziecko nawet, najprzód « Boskie, a potem moje; » lecz o co się słusznie a nieustannie upominał, to o *własność sił swoich*, o *własność pracy, zdrowia* i *wolności*, którą mu nielitościwie zagrabiono, a którą go przecież Zbawiciel razem z moralnem odkupieniem obdarzył.

Ze wstydem i wewnętrznem upokorzeniem przychodzi nam myśleć, jakto włościanin przykuty łańcuchem poddaństwa do cudzéj ziemi, porównanym był z rośliną lub drzewem, które nie może się przenosić z miejsca w miejsce, ale raczéj w jałowéj glebie usycha, niżeliby w innym gruncie rozkwitnąć i owoc wydać miało? ..... Porównany był z bydlęciem które do żłobu za kark przywiązane, musi jeść paszę jaką mu z łaski rzucą, i za to nosić jarzmo bez folgi, i ciągnąć bez odpoczynku, —bieżyć cwałem gdy każą, odbierać chłostę gdy już iść nie może — aż w końcu umierać w skutku sił wycieńczenia, i umierać często z głodu i bez środków na pogrzeb !!.

Straszny to jest ale prawdziwy obraz! — Tak było w Polsce, i grzech ten jest również przedemną (który to piszę); własną więc czynię spowiedź, kiedy przytaczam grzechy publiczne narodu.

Powiedzmy sobie prawdę!.... czyliśmy w poddanym naszym, w poczciwym chłopku, nietylko brata w Chrystusie, ale nawet bliźniego szanowali? czyliśmy uczcili w Nim kiedykolwiek obraz Boży?.... czyliśmy uważali go za co więcéj, jak za proste narzędzie mechanicznéj

pracy, potrzebne do uprawy ról naszych? Czyliśmy go nie doliczali z duszą i ciałem, z mianem i wianem, do naszego majątku, i nie kładli niemal w rubryce *inwentarza* żywego? Czyliśmy *nadrobek* jego, sumiennie oceniali, w swoim czasie i uczciwie opłacali, i niezbywali go *kwitkiem do żyda*, ażeby i ten lichy grosz przepity, lub przez karczmarza wyłudzony, wracał do nas na powrót? przypomnijmy sobie czyliśmy roli sierot nie przyorywali, a mozolnie uprawny przez włościanina grunt do pańskich łanów niewcielali, oddając w zamian *nie użytki, mokrzadła* i *piaski?* Przypomnijmy sobie, czyliśmy nie uszkodzili włościan naszych i domowników na siłach i zdrowiu, przeciążając ich pracą i wymagając posług od którychbyśmy nawet upodobane bydle nasze uchronić chcieli, a to posyłając o chłodzie i o głodzie, biednych i obnażonych w strony dalekie.... piechotą....... aby konia zaszanować?!...,

Lecz mamże większą jeszcze przypomnić zgrozę?!!.. Nie byłoż wypadku, aby tam w Polsce, gdzie się jeszcze majątek na dusze chłopskie oblicza, ktoś na kartę nie stawił, jednéj, lub więcéj dusz swych włościan, tak jakby sztukę złota..... i wygrał lub przegrał..... kogo?.... człowieka!! Nie byłoż wypadku, aby kto chłopa z rodziną za psa gończego lub wyżła nie wymienił, za strzelbę wyfrymarczył i za konia duszami ludzkiemi wypłacił?.....

I cóż? czyliż tego nie dość?.. Miałże jeszcze Bóg czekać i pozwolić aby się zgorszenie przedłużało, a ziemia

polska piekłem się stała, i mieszkańcy jéj potępieńcami? Czyliż miał Pan Bóg pozwalać aby ten gwałt Jego prawu zadany uszedł bezkarnie i *łakomstwo* jednych wypasało się *niewolą* drugich? Nie! zgorszył się Bóg, a przycisnął karki łakomych uciążliwem jarzmem niewoli, i oddał ich też w upadlające poddaństwo obcego pana, aby się tam nauczyli jak wygodnie jest żyć pod bezprawiem i uciskiem.

Powtarzamy więc: iż własność szlachecka, tak jak ją widzieliśmy w zastósowaniu, a którą ustawy krajowe uprawniały, była *grzechem publicznym narodu*, była przesadą w samym nawet grzechu *łakomstwa*, i utrzymać się nie mogła i nie może, albowiem jéj źródło jest w zasadzie nie prawne; raz iż nikt sobie *wolności, pracy, sił* i *zdrowia* bliźnich przywłaszczać nie może; powtóre: że była ogołoconą z drugiego warunku, to jest z *miłosierdzia* i obróconą na cel osobistych zbytków i rozkoszy. Wyrodziła ona też w końcu dalsze grzechy i srogie nadużycia, o których w ciągu tego rozdziału mówić będziemy.

Córką *pychy* i *łakomstwa* jest ZAWIŚĆ, a jéj doradczyniami są: podejrzliwość i zazdrość,—one to obiedwie doprowadzają ten grzech do ostatecznego rozwinięcia się w ZEMŚCIE.

Zawiść w narodzie, uważana jako grzech publiczny, jest podwójnego rodzaju: *zewnętrzna*, jeżeli się tyczy obcych narodowości, a *wewnętrzna* jeżeli się objawia w upornéj nienawiści stronnictw dzielących społeczeństwo, lub też w prześladowaniu i zemście dokonanéj przez jednych nad drugiemi, czy za pomocą siły, czyli też w skutku nadużycia prawa.

Zawiść zewnętrzna ma wtenczas miejsce, kiedy naród jaki, pychą lub łakomstwem pobudzony nietylko targnie się na cudzą niepodległość, ale zdobywszy takową pastwi się i mści nad zwyciężonemi, popełnia gwałty i niesprawiedliwości, prześladuje bezbronnych, morduje i więzi niewolników, rabuje majątki, wyludnia kraj — wpływa drogami przymusu moralnego lub fizycznego na zmianę Wiary, obyczajów i języka — niszczy zakłady religijne, dobroczynne i naukowe — zmienia ustawy— wprowadza i zaszczepia z umysłu rozpustę, zbrodnią i przekupstwo, a to dla poniżenia i znikczemnienia narodu.—Słowem: ten grzech ma miejsce, kiedy zwycięzca tak daleko się zacieknie, iż niosąc ludowi podbitemu kajdany, korzysta razem ze stanu jego niemocy, iżby bezpiecznie namiętność swoją zasycił krwią, cierpieniem i męczeństwem związanéj ofiary.

Ten grzech nietylko jest śmiertelnym, ale nosi na sobie taką piekielną cechę, iż Bóg odwraca oczy od narodu który się go dopuścił, i żadnéj z nim nie chce mieć współki.— We wszystkich razach twierdzić można iż *zwycięzca* zbroczony krwią *bezbronnego* przegrywa w Niebie sprawę, traci prawo posiadania, i władzę nad zwyciężonym, a oddanym bywa za karę pod chłostę publiczną świata.—(Niczem się bowiem tak Bóg nie brzydzi, jak nadużyciem władzy nad słabszym.)—

Bóg Sam jest Bogiem *mocnym* i *zastępów*, a przecież nad *siłą* Jego i nad *mocą* goruje miłosierdzie.— Sam się Bóg niejako wewnętrznie zwycięża, i *sprawiedliwość* Swoją miarkuje *miłością*. — Jakże ma przeto pozwolić aby człowiek co tylko małą cząstkę siły i władzy odebrał, używał jéj występnie ku uciskowi słabszych, i ku męczeństwu bezbronnych?

Z piekła przeto rodem jest ta ZAWIŚĆ, która grą drapieżną rozgrzana pruje z uśmiechem żyły ze związanego narodu, a w zwierzęcéj dzikości rozkoszując, zapuszcza szpony w serce jeszcze bijące, i wydziera z wnętrzności ofiary, drgające w niéj jelita.— Z piekła rodem jest ta ZAWIŚĆ która sięga po sumienia, a wpotłszy ciało w koło męki pyta się ofiary o resztę wewnętrznego bogactwa i życia?..... o Wiarę!!

Na grzech podobnego rodzaju nie ma ani w Niebie, ani na Ziemi *odpustu!!!*

Grzech *zawiści wewnętrznéj w narodzie* różne ma podziały, i albo się stosuje do stron będących w równéj sile i prawach, albo też jest nadużyciem siły i prawa ze strony mocniejszych nad słabszemi. W każdym razie staje się *grzechem publicznym*, jeżeli go prawo krajowe uświęca, dopuszcza, lub toleruje.— Do pierwszego należą walki zbiorowe stronnictw, czyli wojny domowe, zajazdy—pojedynki, i uporne a namiętne pieniactwo;— a do drugiego należy samowolność kary i zemsty nad słabszym, przesada i nie ludzkość prawodawstwa karnego nad winowajcą, czyli zbytnia surowość społeczeństwa

na upadek i przewinienie pojedynczych jego członków. Słowem, wszelka przewaga *zemsty* nad *miłosierdziem* i *nienawiści* nad *miłością* czyli to w obrębach prawa, czy po za jego obrębem objawiająca się, stanowi grzech *Zawiści*.

Jeżeli *zawiść* doprowadza stronnictwa narodowe do takiego stanu, że zaślepione nienawiścią i zemstą poświęcają *jedność* narodową i *dobro* publiczne dumnym swym lub łakomym zamiarom, wtenczas nie wchodząc które z nich ma większe prawo do *rzeczy*, twierdzić możemy, iż wspólnie są zabójcami Ojczyzny, gdyż dzielą jéj *całość*, osłabiają jéj wewnętrzną *siłę*, burzą *porządek*, i wprowadzają stan *nieładu* i *anarchii*. Również: *zajazdy*, *pojedynki* i *uporne pieniactwo* są na mniejszą tylko miarę, wojną domową, i jeżeli je ustawy krajowe uprawniają, lub ich szerzenie się przez brak lub niedokładność zaradczych przepisów ułatwiają, to i one przechodzą w szereg grzechów publicznych, i rychléj lub późniéj naród do upadku wiodą.

W dalszym ciągu przychodzi tu kwestya *Kary* nad którą się musimy bliżéj zastanowić.

W ogólnéj zasadzie, Bóg tylko ma wyłączny przywiléj *sądu*, a tem samem *kary* i *nagrody*; jednak dla porządku i bezpieczeństwa społeczeństw, zlewa Bóg na massę narodu część swojéj władzy, a ta nawzajem deleguje z pomiędzy siebie *Urząd*, który w jéj imieniu ocenia przestępstwa jawne, i stosuje do nich karę.—Tym sposobem, winowajca sądzony przez *urząd* i według praw

(któreby nie powinny być czem innem jak tylko zastósowaniem prawa Bożego do szczególnych wypadków), sądzonym jest jakoby przez całe społeczeństwo, a nawet przez Samego Boga. Że zaś Bóg w każdéj zesłanéj karze, poprawy raczéj grzesznika, jak jego potępienia lub własnéj zemsty szuka, przeto i społeczeństwo, a razem jego prawodawstwo innego zamiaru mieć nie powinno. — Naród dziedzicząc od Boga prawo sądu i kary, dziedziczyć razem powinien Jego miłosierdzie i cierpliwość, bo sam znajdując się też pod nie odwołalnym sądem Bożym, nie uniknie srogiego dla siebie wyroku, jeżeli dzieła przeciwne litości popełniał.

Ztąd więc : jeżeli społeczeństwo większego wymaga zadość uczynienia od przestępcy, niżeli warta jest szkoda, którą z jego winy poniosło, wtenczas widocznie rządzi niem *Zawiść.* — Również : jeżeli prawodawstwo karne jednostronnie rzecz uważając, zajęte jest tylko myślą zabezpieczenia jednych od strat, kosztem dopełnionéj zemsty nad drugiemi, (i to bez żadnego wyrozumienia na nędzy i potrzeby), wtenczas rządzi niem duch *zawistnego łakomstwa,* i prawo takie jest w zasadzie zwichnięte, a wyroki zbyteczną surowością nacechowane, stają się *grzechami publicznemi.* Prawodawstwo, które nie przewiduje poprawy winowajcy, nieułatwia mu duchowągo odrodzenia, a tem samem nie stara się podnieść go i uszlachetnić, ale mu za życia piekło już otwiera, i w przepaść hańby i zwątpienia w trąca, jest wstecznem myśli Bożej. — Prawo karne,

które uświęca pastwienie się nad ciałem, zdrowiem i życiem winowajcy, a to nawet nie w duchu jego moralnéj poprawy, lecz w celu zaspokojenia mściwéj żądzy społeczeństwa, jest obmierzłem Bogu, i zamiast obudzić wstręt ku zbrodni, sprawia z jednéj strony oburzenie, a z drugiéj zaszczepia występne oswojenie się ludzi z widokiem krwi i cierpień, które zaostrza obyczaje, rzuca nasiona większych jeszcze przestępstw, i nadaje całemu narodowi pewien charakter dzikości, który się potem we wszelkich jego sprawach objawia. — Prawo w końcu, które podejrzliwością zbyteczną ściga wewnętrzne zamiary, przesądza sumienie, i wciska się w tajniki duszy od których Bóg tylko jeden klucz posiada, prawo sądzące i wyrokujące przed czynem, a rozciągające władzę swoją nad myślą człowieka, nad jego opinią, (żadnym szkodliwym czynem nie popartą), jest prawem *potwornem* i nadużyciem udzielonéj od Boga władzy.

Jeżeli zaś zbyteczna surowość prawodawstwa narodowego staje się w wielu razach grzechem publicznym, to cóż dopiero mówić o owéj samowładności czyli *samosęstwie* pojedynczych narodu członków, którzy przywłaszczają sobie prawo wyrokowania we własnéj sprawie, i stawają razem i jako strona i jako sąd? Jakże nieprzewidzieć że egoizm najczęściéj w takim sądzie zwycięży, a wyrok nietylko będzie jednostronny, lecz i kara będzie surowa? Jakież to otwarte pole dla chciwości, podejrzliwości, zazdrości i zemsty pojedynczéj, a jakże obfite źródło krzywd i niesprawiedliwości? Stan taki

społeczeństwa, w którym jeden ma prawo sądzić drugiego, według własnego kodexu, jest w zasadzie bezprawiem, a w zastósowaniu, prowadzi do wzajemnéj *zawiści*, łamie *jedność*, osłabia *władzę rządu*, niszczy zobopólne zaufanie, i będąc zaprzeczeniem usamowolnienia człowieka z pod arbitralnéj władzy drugiego, jest pogwałceniem prawa Bożego i zaostrza broń jednych przeciwko drugim. Zwykle też ten co samowolnie został osądzonym, i wyrokowi uledz musiał w dzień biały, czeka zmroku, aby w cieniach nocy, lub w ukryciu tajnéj zasadzki, znalazł sposobność pomszczenia się swéj krzywdy.— Łatwo więc pojąć że taki stan rzeczy uprawniony przez ustawy krajowe, staje się grzechem publicznym narodu.

Grzechu *zewnętrznego zawiści* przeciw obcym narodowościom nie upatrujemy w dziejach naszych. Owszem : jest coś w sercu polskiem szlachetniejszego i wyższego; jest wychowanie katolickie, skłaniające ku miłości, i słodzące namiętność a przeszkadzające rozwinięciu się dzikiéj i nieubłaganéj *zawiści*.—Obrażliwi, mścić się nie umiemy ; porywczy, nie zachowujemy ciągłéj i trwałéj niechęci ; mamy w ogólności charakter więcéj *miękki* i *lekki*, niżeli *uporny* i *twardy*.—Widzieliśmy, że Polska w swem życiu publicznem umiała zwyciężyć swych napastników, ale nigdy się nad nimi nie mściła.— Wspomnijmy nawet, że kiedy carowie Moskiewscy, jako niewolnicy stali się pokotem u nóg królów naszych, to im Polska chętnie darowała wol-

ność, a opatrzyła ich pieniądzem i chlebem na drogę.— Nie ciąży więc ten grzech na sumieniach naszych i więcéj wykraczaliśmy przez dobroduszną powolność i nieprzezorne zaufanie, jak przez zemstę i nadużycie praw mocniejszego. — Lecz tem bardziéj podziwiać się nam wypada, iż nasza Polska wspaniałomyślna na zewnątrz, umiejąca przebaczać, i tyle w stosunkach publicznych z obcymi szlachetna, nie była wolną w życiu swem wewnętrznem od grzechu *Zawiści?* Wzajemne napady, zajazdy, i zacięte walki stronnictw, ciągłe rozejmy, hańbiącą nieraz zemstą nacechowane, a przy tem ucisk możnych względem uboższych, nadawały społeczeństwu naszemu pewien wyraz dzikości, wprost przeciwny jego naturze i wychowaniu Chrześciańskiemu.

Jakby na *łowy*, tak wyjeżdżał mocniejszy na słabszego, a otoczony czeredą hajduków, hercował sobie bezpiecznie po cudzem polu, i grabił cudzą własność, niby huragan, który obdziera drzewa ze słabszych gałęzi.—I rzec można, że rodzaj niejako zaprawy w sztuce szermierstwa, usprawiedliwiać się zdawał, ten barbarzyński i grzeszny obyczaj ?..... Kto siłą lub zręcznem podejściem granicę sąsiada przyorał,— kto na czele posłusznéj ale bezmyślnéj czerni cudzą włość spustoszył, ten odbierał wieniec zwycięztwa i towarzyszyły mu oklaski i dziki śmiech tłumu. — Było w tem może ze strony napastników więcéj rozpusty i szalonéj swawoli jak łakomstwa i zawiści, a wypływało to również z małéj wartości jaką każdy do swojéj, a więc i do cudzéj

własności przywiązywał, lecz bądź co bądź, skutek zawsze był jeden, i krzywda nie mniejsza. — Grzech ten zaś był dla narodu tem cięższym, jeżeli uboższych dotykał, a stał się śmiertelnym, gdy do niesprawiedliwości przyłączyła się *zemsta*, która wyradzała stopniowo wewnętrzne a nie ubłagane zawiści.

Szlachta stanowiąca ciało prawodawcze, zawotowała sobie wyłączny przywiléj zbrodni i bezkarności, albowiem ścigając najsurowiéj każde przestępstwo w klasie ubogiéj, wyłączyć się sama potrafiła z pod sądu i kary, i otoczyła się dziwną nietykalnością. — Co było zbrodnią dla każdego Chrześcianina, nie było nią dla polskiego szlachcica. I tak *np.* ubogi, kradzież konia pańskiego, płacił ceną głowy, a szlachcic co życia pozbawił chłopka, brata swego w Chrystusie, co go zabił, zamordował, rzucił do skarbu grzywnę srebra, i tem zaspokoił *cenę krwi*, a prawu zadość uczynił.

Powiedzmyż więc, czyli prawodawstwo nasze, nie było typem bezprawia? i czyli w każdym punkcie przeciwne duchowi Chrześciańskiemu, nie było tak grzesznem i potwornem, iż Bóg na *wyroki* sądów naszych patrzyć musiał ze zgrozą, a na *karę* z oburzeniem?— Mógłże Bóg przyznać że ta władza od Niego pochodziła?

Lecz jeśli oburzyły Boga, niesprawiedliwe wyroki w moc potwornego prawa wydane, (prawa mówimy: które uprzywilejowaną zbrodnią z pod sądu i kary wyłączało), to zgorszony ostatecznie cisnął Bóg przekleństwo, na samowolne bezprawia możniejszych, którzy

z pod dość już stronniczych wylamywali się przepisów.

Przypomnijmy sobie, owo *samosęstwo* szlachty nad włościanami — owo nadużycie opieki, a mściwe i samowolne wydzielanie kary, za najmniejsze przewinienie, prawdziwe lub domyślne..... Przypomnijmy sobie, czyliśmy nieraz za kłósek uszczknięty na obszernych łanach, nie osądzili ubogiego na karę ciężkiéj chłosty, z pod któréj często podnieść się nie mógł?...... Wspomnijmy, czyli nas łzy jego kiedy zmiękczyły..... a jęki nawet jego i krew obudzały litość?.

Za prawdę tak było, iż za kłósek zebrany na pożętym już polu... za snopek który miał posłużyć do *obżynkowego wieńca*, (a który poświęcony w ręku włościanina, wracał do spichrzów naszych)..... za wiązkę trawy..... za kawałek suchéj gałęzi, odbierał ubogi nasz chłopek biczowanie, i o ziemię powalony, twarzą w proch wciśnięty, płacił zdrowiem i ciałem a uciskiem ducha...... co?.... garść zboża, na którą on więcéj jak my zapracował, lub kawałek drzewa który już spruchniał w naszym lesie!!....

Przypomnijmy sobie, ową rzeszę płatnych przez nas oprawców, których *rządcami* lub *dozorcami* nazywaliśmy, a którzy *narzędzie chłosty* tak wiernie piastowali, że niemal wrosło im do dłoni;..... wszakże to tym ludziom (ku dokonaniu naszych wyroków najętym), powierzaliśmy niemal prawo nad życiem i zdrowiem włościan naszych.—Ileż to razy chorego wieśniaka, ciągnąc

gwałtem za włosy z łoża boleści zwlekli, a wpół umarłego jarzmem pracy obciążyli?.... ileż to razy poważali się bić i potrącać kobiety nawet ciężarne, a biedne dzieci do prac nad ich wiek i siły wprzęgali?... A to wszystko działo się pod naszemi oczami, i z naszem przyzwoleniem!!! Zgroza pomyśléć, że dziecko ubogiego już w żywocie matki odbierało chłostę, a drżało w kolebce na sąd i karę dziedzica, i na wspomnienie wyrazu « pan. »

Przypomnijmy sobie, czyliśmy skargi, która się jak ton żałosny z piersi poddanego wydobywała, nie nazywali « *zuchwalstwem* » a żałoby jego « *buntem?* »— czyliśmy usuwając ucho na słuszne jego prośby nie naradzali się raczéj z pomocnikami naszych rządów, jak ukrócić tak nazwaną « *swawolę* » a rzeczywiście jakby zagłuszyć jęk uciśnionych?.....

Nie oszczędzajmy się, a spowiadajmy grzechy nasze Bogu, i czyńmy też przed sobą spowiedź wzajemną — bo sprawy te wszystkie są rzetelnie przed nami, a trucizna onych jest w nas... kto jéj nie wyrzuci?... zbawion nie będzie ani doczeŝnie ani wiecznie.

Uchodziło nam do czasu, bo prawa krajowe milczały, a na głos Boży zamknęły się uszy nasze, i serca nasze były też zamknięte; lecz dzisiaj Bóg głośniéj mówi, a serca nasze mieczem otworzył, i nikt nie powie że « nie wiedział i nie słyszał. »

Dodamy tu jeszcze: że obok grzechów powyższych

ciąży na nas przewinienie, wzajemnéj szlacheckiéj zawiści i niezgody, (w ostatnich szczególnie czasach grasującéj), przewinienie mówimy nieprzykładnego i upornego *pieniactwa*. — Widzieliśmy, iż nawet z pewnem do pieniactwa upodobaniem tłoczyła się szlachta przy kratach sądów cywilnych. — Za skibę jedną tracono łany na proces, za łan, włości, a często wyrok zyskany kosztem sumienia i przyjaźni, przychodził wtenczas, kiedy już obie strony, strawiły się i w majątku i w zdrowiu przez wzajemną nienawiść i zaciętość.

Słowem: przyznać musimy, iż cały zasób siły i zapału, jaki Bóg wlał w serca polskie, i który miał posłużyć ku rozwijaniu prawdy Bożéj i miłości, (będącéj kamieniem węgielnym wszystkich cnót Chrześciańskich), skierowaliśmy na wspak ku szerzeniu wzajemnéj zawiści i rozterków rozkładających spojność narodową.—A tak więc jak już dotąd widzimy, jesteśmy pod ciężarem trzeciego grzechu śmiertelnego; następnie się zaś przekonamy że i dalsze rozczynniki wpływały na stopniowe rozprzężenie sił żywotnych narodu, i na konieczny jego upadek.

Grzech NIECZYSTOŚCI w znaczeniu ogólném jest to skierowanie ku drogom rozpusty i nierządu władzy *twórczéj* i *płodnéj*, w której Opatrzność złożyła środek przedłużania rodu ludzkiego na Ziemi; jest przeto *marnotrawstwem* życia i odpowiada razem *zabójstwu* duszy, i *samobójstwu* ciała.

Jeżeli się z punktu moralnego na ten grzech zapatrzymy, to łatwo nam będzie pojąć, że jest opętaniem ducha przez niższe pożądliwości ciała, zabrudzeniem tchnienia Bożego przez chucie czysto zwierzęce do żadnych szlachetniejszych celów ani do przysłości nie odniesione, jest więc poniżeniem rodzajowéj godności człowieka, a razem pokalaniem moralnéj jego istoty; jak bowiem czysta woda kala się i psuje w zabrudzonem naczyniu, tak się też duch poniża i marnieje w zabrudzonem ciele; i jak światło gaśnie w pieczarach złem powietrzem zarażonych, tak i duch gaśnie w człowieku który w sobie nieczyste tchnienie wyrobił.

Ze względu zaś fizycznego : grzech ten jest jako siła ujemna, która od skarbu życia ciągle i w stosunku postępowem odtrąca część najprzedniejszą zdrowia i czerstwości; jest on jakby rak toczący wnątrze i wżerający się coraz głębiéj w organizm, aby na nim dokonał dzieła ostatecznego rozkładu.

Odniesiony do społeczeństwa : grzech ten jest pod trzema względami dla niego zabójczym; najprzód: osłabia i rozwiązuje rodzinę; powtóre : upadla ducha; a w końcu : jest przyczyną skarłowacenia pokoleń.— Zastanowiemy się pokrótce nad rozmaitemi spustoszeniami jakie grzech ten zrządza, ale pierwéj powiemy parę słów, o *rodzinie,* o *małżeństwie* i o ich *warunkach.*

Z małżeństwa płynie rodzina, a z rodziny wszelkie społeczeństwo; jak nawzajem małżeństwo płynie ze ślubu, a ślub z Wiary, w moc któréj urząd Boży naznacza piętnem prawności wszelki związek pomiędzy ludźmi zawarty. — W tem zaś pojęciu, naród nie jest czem innem, jak tylko łańcuchem złożonym z pewnéj liczby ogniw rodzinnych połączonych między sobą przez siłę moralną z prawa wyższego płynącą, która jest hartem każdego pojedynczego ogniwa, a razem i całego łańcucha, i urządza stosunki każdéj rodziny w szczególności, a razem i wszystkich rodzin w ogóle.

Ta siła moralna tworząca ogniwo rodzinne i stanowiąca hart związku małżeńskiego, jest *ślub* w Bogu i dla Boga zawarty. — Z niego płynie życie pokoleń, i on też jest zasadą małżeństwa, jak się o tem następnie przekonamy.

Małżeństwo uważane z punktu religijnego odpowiada symbolicznie *ślubowi* Chrystusa Pana z kościołem, w którym trzy główne spostrzegamy strony; pierwszą jest : *cel ślubu,* który ma na względzie jak najliczniejszy wyrób dusz błogosławionych, czyli ciągłą produkcyą doskonałego duchowego potomstwa.— Drugą jest : najczystsza duchowa wspólność, a niczem nie rozerwana trwałość ślubu. — Trzecią jest : *miłość,* a z téj miłości płynąca *uległość,* jaką ma kościół Boży dla Zbawiciela, będącego Głową, Mistrzem, Wodzem, a razem Niebieskim Ojcem całéj duchowéj rodziny. — W tym więc składzie rzeczy, Bóg wyobraża *Ojca,* urząd kościoła *Matkę,* a wierni wyobrażają *potomstwo* z tego Świętego małżeństwa poczęte.

Małżeństwo odniesione do ustaw rządzących Światem przyrodzonym, porównaćby się dało do tworzenia się iskier elektrycznych, w skutku połączenia dwóch sił, czyli dwóch biegunów elektryczności *dodatniéj* i *ujemnéj*.— Pierwsza część, to jest elektryczność *dodatnia* odpowiada przymiotom męża, w dzielności, sile, w mocy umysłu, i w potędze woli; druga : czyli elektryczność *ujemna* wyobrażoną być może przez małżonkę, a odpowiada jéj przymiotom tkliwości, łagodności, i władzy więcéj rozwijającéj i kształcącéj aniżeli twórczéj. — Taki to stosunek zachodzićby powinien, przy zawiązaniu się każdego doskonałego małżeństwa.

Małżeństwo porównane do chemicznego łączenia się ciał, powinnoby odpowiadać dwóm niezbędnym warunkom chemicznym : *powinnowactwu* i *czystości części* łączyć się mających.—Z jednéj strony, *powinnowactwo* odnieść możemy do owego duchowego pociągu który zachodzi między ludźmi, czyli do *miłości* łączącéj dwa uczucia w sferze wyższéj, niewidzialnéj; a z drugiéj *czystość ciał* odpowiadałaby wzajemnéj czystości ducha i ciała małżonków; wiemy albowiem iż bez tych dwóch warunków żadna kombinacya, a tem więcéj zlanie się i złączenie miejsca mieć nie może.

Małżeństwo porównane do mechanicznego *nitu* czyli *zlutowania* dwóch ułamków tegoż samego kruszcu w jedną całość, uskuteczniać się powinno pod wpływem siły wyższéj zewnętrznego płomienia który je topi w jedno i nierozerwanie łączy. — Tak też aby połączenie

ducha i ciała między dwoma istotami mogło mieć miejsce, musi być znitowane czyli zespólone, przez siłę wyższą, przez ogień Niebieski, przez tchnienie Ducha Świętego,—przez ślub Sakramentalny.

Otóż tedy warunki każdego doskonałego małżeństwa są następujące :

1) Przyjęcie celu jaki Bóg małżeństwu zakreślił, w przysporzeniu niebu duchów błogosławionych, a ziemi pożytecznych mieszkańców.

2) Łączenia się pod wpływem powinowactwa duchowego, czyli pod siłą wzajemnego pociągu dusz.

3) Łączenia się w stanie największéj (o ile pojąć można) czystości ciała i duszy, a tem samem w stanie łaski.

4) Łączenia się przez ślub w Bogu i w obec Boga poczęty a pod promieniem błogosławieństwa Bożego.

5) Łączenia się w duchu jednéj prawdy i jednéj Wiary, a tem samem w jednakowych celach doczesnych i wiecznych, albowiem nie może być wspólności doskonałéj tam, gdzie dwie strony mają cele rozmaite, dążenia różne, i wyobrażenia wprost sobie przeciwne.

6) Łączenia się na wiek, to jest węzłem nierozerwanym.— Jak bowiem rozwód Chrystusa z kościołem jest niepodobny, a słowo Boże nie cofnione, tak niepodobnem jest rozłączyć, co Bóg tchnieniem Sakramentalnem zespolił.

Gdzie te warunki nie są zachowane, tam związek

małżeński jest słaby, rodzina się rozsprzęga a naród w swych częściach składowych rozklejony, upada.

Trzy zaś są główne rozczynniki związków małżeńskich. — *Grzech nieczystości, ziemski interes,* i *lekceważenie ślubu.* — Pierwszy nietylko przeszkadza tworzeniu się związków, zużywając pociąg duchowy i siły fizyczne na drogach nierządu, ale również osłabia związki już zawarte i łamie spójność ciał i dusz złączonych.

Drugi : nad związek ducha i ciała stawia wspólkę bogactw, i wznosi między dwoma duszami tęskniącemi za sobą, mur nieprzełamany interesów doczesnych; tem samem zmienia cel i naturę związku a zabrudza chciwością całą świętość ślubu. — Zespólenie bogactw, jest wprawdzie tak jak i zespólenie sił, jednym ze środków ułatwiających wzajemne pożycie, ale nie może być ani podstawą, ani celem małżeństwa.

Trzeci a najgłówniejszy : jest skutkiem osłabienia w Wierze i prowadzi koniecznie do rozwiązania rodziny i narodu. — Jeżeli bowiem ludzie odważą się pogwałcić najświętsze przyrzeczenia Bogu uczynione, to już dla nich nic świętego na ziemi być nie może. — Wszelka dobra Wiara ustaje, — zaufanie wzajemne znika — cały stosunek społeczeństwa się rozprzęga, i naród idzie w zatracenie. — Smutny przykład téj prawdy dała nam Polska w ostatnich wiekach.

Był w narodzie naszym grzech publiczny, któremu

gniew Boży i upadek Ojczyzny głównie przypisać winniśmy—a tym grzechem były ROZWODY. — Cały niemal świat Chrześciański, gorszył się tą zbrodnią, a wyższe i głębsze umysły niechybny ztąd upadek Polski przepowiadały.

Rozwody (które właściwie pod rubryką grzechu *nieczystości* kładziemy), były nietylko pogwałceniem najwyraźniejszego prawa Ewangelii i zniewaźeniem Sakramentu, ale również najochydniejszą zbrodnią przeciwko prawom natury i społecznemu dobru, i nie ma podobno grzechu któryby się więcéj do upadku naszego narodu przyczynił jak *rozwody;* One to jakby ostatnie cięcie winowajcy zadane, powaliły o ziemię grzeszne już z kąd innąd społeczeństwo.

Dzieci opuszczone, i za życia własnych rodziców sieroty, a w obec rodzonego Ojca i Matki pasierby, wywoływały przez swe położenie gniew i pomstę Bożą.

Żony, za życia własnych mężów wdowy, a prawych dzieci macochy, zmieniając lekkomyślnie poświęcone łoże, za występną kotarę podłych swawolników, przyczyniały powszechnéj zgrozy.

A mężowie ?..... ów kamień węgielny rodziny, który na sobie ciężar wszystkich piąter dźwiga, ruszony ze stałéj posady zachwiał całym gmachem, i w gruz go zamienił. — (Płochość bowiem w kobiecie może być słabością, ale w mężczyźnie zawsze jest zbrodnią, i Bóg z selając karę za *rozwody* głównie też dotknął mężów, a chłoszcze podziśdzień rodziny w ich ojcach.)

Iluż to innym zgorszeniom dawały początek *rozwody?* Ileż fałszywych świadectw wywołały, ileż przekupstwom dały powód? a ileż to wyroków niesumiennych ze strony władzy cywilnéj i duchownéj zapadło uprawniających tę widoczną przeciw prawu Bożemu zbrodnią?..... Śmiało rzec możemy, iż takie u nas było w kwestyi *rozwodów* sfałszowanie sumień i takie moralne zwichnięcie wszelkiego uczucia, że nawet *występek* sam, powiększonym był jeszcze ciężarem *bezwstydu*. Za rzecz prawie *godziwą* i niemal *piękną* uważano zerwanie najświętszych ślubów. — Przechwalano się z rozwodowego processu, opowiadano sobie żartobliwie jakiego kto użył podstępu do podejścia prawa i do unieważnienia małżeństwa. Ojcowie i matki dzielili się obojętnie dziećmi własnemi, jakby rzeczą jaką, i te sieroty oderwane od łona jednego z rodziców, na próżno się nowemu zastępcy przymilały.

Jeden taki grzech wystarczał, aby upadł nasz naród, ale do niego przyczyniały się i inne podobnego rodzaju; zaraz bowiem drugim grzechem publicznym było *uprawnienie* domów rozpusty.

W ogólnéj zasadzie : ułomność ludzka się przypuszcza, ale grzech uprawniać się nie powinien, i każdy rząd który ułatwia zbrodnią, jest tem samem winnym zbrodni.

Trzecim grzechem, który dla swéj powszechności stał się u nas *publicznym*, było małe baczenie na czystość obyczajów, między domownikami.

Przypomnijmy sobie, czyli pan domu, a ojciec familii rozciągał przyzwoity dozór nad czeladzią i czy przestrzegał téj ważnéj gałęzi cnót społecznych?! czyli sam nie gorszył przykładem, a na grzech podwładnych przez szpary nie patrzył?

Wstrzymujemy się dla słusznych powodów od skreślenia obrazu tylu zgorszeń, których się społeczeństwo nasze dopuszczało; ale niechaj każdy rozbierze własne sumienie, a zapyta się, czyli mu nie wyrzuca krzywd pod tym względem popełnionych; a najprzód : czyli nie nadużył niewinności i prostoty istot pod jego opieką będących? czyli nie rozciągał swego prawa aż do zmuszania słabszych siłą i podstępem do wspólnictwa zbrodni?.....

Zgroza jest pomyśléć, a przecież dobrze jest wiedzieć, że w ostatnich wiekach więcéj się chełpiono z tego grzechu niżeli się go wstydzono.

Przyszło też u nas w koniecznem następstwie do takiego upodlenia ducha i skarłowacenia pokoleń, że się to odbija w każdym naszym czynie. — Mdli do pracy a mało wytrwali w wojnie, straciliśmy hart duszy i ciała.

Spojrzyjmy na dawne zbroje praojców i przymierzmy je do wązkich piersi naszych, obejrzyjmy owe stalowe pancerze, o które się tyle pocisków odbiło, a ze wstydem wyznamy że ich jakby niemowlęta udźwignąć nawet nie potrafimy.—Inne też tam serce biło pod owemi pancerzami, serce wolne od grzechu, i czyste przed Bogiem.

Gdzież są dziś u nas owe olbrzymie pokolenia które chociaż uległy śmierci, to jednak za życia nie znały choroby?..... gdzie są ci ludzie którzy jak dęby poświęconego lasu opierali się tylu burzom i napaściom, a znosili z łatwością trud i niewygody?..... Gdzie są ci ludzie których barki wszystkim ciężarom sprawy publicznéj podołały, a których nogi nie znały kajdan niewoli?......

Nie ma już owych pokoleń i nie ma tych ludzi bo my dziś czerwiem zepsucia dotknięci, wzrastamy jako liche krzaki na porębie, i chwiejemy się za lada wiatru powiewem.

Zniewieściali i słabi na duchu i ciele, a w puchu wygód chowani, jakąż dzisiaj przeciw wrogom stawiamy potęgę?....... wszak nitką do rydwana zaborców przypięci, i téj zerwać nie umiemy.

Tak jest! coraz więcéj duch w nas maleje, i w karle ciało się przyodziewa, bo jak ułamki z kości praojców, na ziemi grzechem skażonéj, chorobliwy żywot wiedziem.

Czyliż się tedy na paziów obcym panom sposobimy, lub też na stróżów ich grzesznych haremów, że jakby na przekór Bogu i Ojczyznie rozdrabniamy w swawoli resztę sił żywota?

Nie godzi się w obec Boga i potrzeb narodu przedłużać takiego stanu; nie godzi się tem bardziéj iż ciemiężcy nasi z umysłu żywią ogień zbrodni, i grzechowi rozkoszy wszelkie u nas dają podniety.

Nie mamy wiele czasu do namysłu i do stracenia;— życie nas odbiega, a więc go trzeba podchwycić na granicach śmierci.— Potrzeba wrócić do czystości obyczajów — do cnót rodzinnych, i do zasad Bożych, na których się opiera trwałość i świętość związków małżeńskich, i z których płynie życie zdrowych i czystych pokoleń.

O ile grzech *nieczystości* jest nadużyciem sił żywotnych czyli marnotrawstwem życia, o tyle OBŻARSTWO jest nadużyciem *zdrowia* i marnotrawstwem darów Bożych, czyli *środków* do życia udzielonych. Ten grzech jest razem podwyższeniem w człowieku stanu *zmysłowego* nad stan duchowy, a tem samem złamaniem równowagi między jego moralną i fizyczną istotą.

Wiemy, że od téj równowagi pomiędzy duchem a ciałem zależy stan moralny w człowieku, i jeżeli ten stosunek ma być złamanym, to przewaga powinna raczéj zostać przy duchu jako przedniejszéj części naszego jestestwa. — Taka też sama zasada urządzać powinna miarę użycia środków, ku zaspokojeniu potrzeb naszego organizmu: jeżeli bowiem głodząc ducha, zbytkiem karmiemy ciało, to władze zmysłowe biorą górę nad duchem, zaprowadzają rząd materyi, i cofają człowieka do niższych szczebli istot ziemskich, a oddalają go tem samem od celu wyższych jego przeznaczeń. — *Srodki życia,* zamieniają się w skutku grzechu obżarstwa, w *cel życia,* i człowiek już « nie dla tego je, aby żył, « ale dla tego żyje, aby jadł. »

W ogólnéj zasadzie, cześć ciała, poniża ducha, bo kto ciałem jest zajęty, ten się zwykle mniéj troszczy o duszę, a zostawia ugorem pole umysłowe i wyrób uczucia, które ciągłéj uprawy i nieustannéj troski wymagają.

Obżarstwo staje się grzechem publicznym w narodzie jeżeli jest tak powszechnem i tak przejdzie w obyczaj społeczeństwa, że zrządza *upodlenie ducha, choroby ciała i ubóstwo środków,* (mających wyżywić w przyzwoitym a sprawiedliwym stosunku wszystkich kraju mieskańców). — Staje się grzechem publicznym, jeżeli powoduje naród do spraw, nie w duchu Bożym, ale w krewkości ciała poczętych, i jeżeli opanuje głównie tę część społeczeństwa która piastuje rządy narodu i radzi o jego przeznaczeniach. — Jest on jeszcze grzechem publicznym gdy łamie nakazane przez prawo Boże i przez kościoł posty, a tem samem staje się buntem ciała przeciwko duchowi, i buntem ducha przeciwko prawu Bożemu.

Jak dalece Polska popełniała grzech *obżarstwa* w ostatnich szczególniéj wiekach, najlepiéj maluje znana powszechnie zwrotka : « Nie było czasów jak za króla « Sasa ; człowiek jadł, pił i popuszczał pasa. »

Ten grzech w narodzie naszym, zyskał tak poważne bywatelstwo, że go niemal z szeregu grzechów śmiertelnych wykreślono, a przeniesiono z tryumfem w poczet cnót Chrześciańskich. Jakoż : wszystkie pieśni i przysłowia ówczesne potwierdzają to mniemanie, a szacunek

jaki otaczał najlepiéj pijącego dowodzi, do jakiéj u nas godności obżarstwo i opilstwo, (które stanowią jedno), podniesione były. Grzech ten był u nas przeważnym warunkiem do wszelkiéj kandydatury, kwalifikacyą do urzędów, i pewną furtą do zaufania współobywateli. « Tęgą ma głowę » mówiono « nie lada mu kto dotrzy- « ma », i z tego sądzono zaraz i o uczuciach, i o zdolnościach do rządu i rady.

Trzeźwość, odziana była pośmiewiskiem, a nawet pogardliwą litością ; przypisywano jéj hipokryzyą i dumę, czasem ją posądzano o niechęć a zawsze o słabość i nieudolność. — Sam nawet patryotyzm ukrytym był na dnie kielicha, i kto chciał tę szacowną perłę na wierzch wydobyć, musiał się zanurzyć jednym tchem w pucharze, i dowieśdź że jak *pić* z przyjaciołmi, tak *bić* wrogów potrafi. — I było w tem trochę prawdy *względnéj,* chociaż był *fałsz,* uważając rzecz z punktu *bezwzględnego.* — Mówimy iż była *prawda względna,* gdyż zapał ma trzy źródła : *w krwi, w nerwach* i *w duchu.* — Pierwsze dwa mogą być sztuczne, przysposobione, i stać się fałszywem podnieceniem, *krewkością* lub *drażliwością,* a nie szlachetnym *duchowym zapałem,* wszakże pozory mają tak łudzące iż nie tylko drugich w błąd wprowadzają, ale i samegoż *niby-zapaleńca* uwodzą. — Stan sztuczny, nastrój nerwów fałszywy, uważa taki człowiek, za siłę ducha, za wyższe natchnienie, i wtenczasto burzy światem, mąci, roztrąca drugich jakby chory w gorączce, a dopóty zo-

staje w tem złudzeniu, dopóki nie przyjdzie na niego stan smutnego oddziałania, upadek na siłach ducha i ciała, osłabienie, rozpacz, i zwykła już na wszystko obojętność.

Wielką zaiste widzimy różnicę między sprawami które duch wywołuje, a temi które w *krewkości* lub *drażliwości* naszéj źródło biorą. — Pierwsze z głębi ogólnych przeznaczeń człowieka wydobyte i na odwiecznych zasadach oparte, są niejako wykonaniem na ziemi danego z nieba rozkazu i obracają się zawsze na cel ogólnego dobra, kiedy drugie, jak piana szumiącego potoku, nikłe i powierzchowne bez żadnego są na przyszłość przeznaczenia, i są tylko fermentem niższych w człowieku zdolności.

Przypomnijmy sobie różnicę pomiędzy owemi czasami w których koła obradujące gotowały się do sprawy publicznéj przez modlitwę, a temi, które biesiada przysposabiała. — W pierwszym razie *duch z Boga* przewodniczył, łączył i oświecał, a w drugim, *duch z wina,* kłócił, burzył i zaślepiał. — W pierwszym i w drugim razie był *zapał,* ale różny w swych skutkach, pierwszy był święty i prowadził do życia, drugi szatański i zawiódł do grobu.

Grzech *obżarstwa* i *opilstwa*, nie byłby się przecież tak u nas rozwielmożył, gdyby nie był odziany piękną szatą gościnności i braterstwa. — Zdawało się: iż miłość jest jakby roślina, która trunkiem niepodlana usycha, a biesiadą niepodsycona ginie; i dla tego to sztucznym

bodźcem krzepiono u nas upadające braterstwo, a winną gałązką wzmacniano rozrywającą się jedność. — I może w gruncie było tam trochę prawdy: albowiem w każdym narodzie jest jakieś przeczucie zachowawcze a więc łączące; chodzi tylko o zasadę w któréj się ludzie łączą. — W narodach Bożych, *duch Wiary* ludzi jednoczy: w narodach upadłych *grzech wspólny* ich do siebie zbliża. — U nas w Polsce z osłabieniem Wiary w klassie rządzącéj, sztukowano jedność narodową klejem wspólnego obżarstwa i opilstwa, a budzono zapał wyskokiem w trunku ukrytym. — Czyli wyraźniéj: za wygaśnieniem zapału z *ducha* chciano go przynajmniéj zastąpić *krewkością* i *drażliwością* i nią się ratować, ale się nie udało; — krew na chwilę zawrzała, drażliwość się obudziła, przecież odwaga nie służyła nam do końca, i wkrótce nas opuściła, tak jak kula która słabym nabojem pchnięta na wpół mety upada.

Grzech *obżarstwa* inne a równie szkodliwe na życie narodu wywierał skutki, albowiem zamieniwszy się w *zbytek* i *łakomstwo,* poniżał ducha, niszczył zdrowie, do ubóstwa przyprowadzał bogatszych, a chleba pozbawiał ubogich.

Widzieliśmy iż naszéj szlachcie w ostatnich wiekach nigdy intraty nie wystarczały na zaspokojenie potrzeb stołowych. — Kuchnia i piwnica wyczerpywały cały dochód, a koszta na *zbytek* policzone były na karb wydatków niezbędnych. — Nietylko bowiem *ilością* ale i *jakością* grzeszyła szlachta. Ubożsi chcieli jeść i pić to

samo co panowie, panowie zazdrościli królom wyszukanych potraw; — zmysł smaku dziwnie się wykształcał, a to wszystko działo się kosztem ducha, poczciwości, rzetelności, porządku, zdrowia, i majątku.

Co więcéj : ten *zbytek* upowszechniony i w grzech publiczny wyrosły, wygluzował z serc naszych najszlachętniejsze uczucie poświęcenia się, i obowiązek sprawowania dobrych uczynków. — Nie słyszymy już dzisiaj, jak tylko bardzo wyjątkowo i to od czasu do czasu, aby kto u nas w Polsce poświęcił część swego miana, na dobro publiczne, na wsparcie uboższych, na zakład dobroczynny, słowem : na chwałę Bożą, ratunek bliźniego i pożytek społeczeństwa. — Wszelkie dochody giną w otchłani rozkoszy i zbytków, *biesiadnictwo* je pożera, a nędzne *pyszalstwo* łakotnisiów, wypasa się samolubnie zagranicznym i kosztownym owocem.

Rozrzutników ma Polska nad miarę, ale ludzi dobroczynnych bardzo mało, a przecież dobre tylko uczynki mają wagę przed Bogiem, i są owocem dobrego narodu. Z próżnemi zaś rękami a z pełnym żołądkiem stoi dziś Polska przed sądem Bożym, i ani się poszczyci kubkiem wody Chrystusowi podanéj. — Wszystko w swych wyobrażeniach pomięszała : *pijaną stypę* nazwala *gościnnością*, a *zbytek* i *łakomstwo* nazwała *wygodą*. — Syci, jedzą i piją nad miarę, a głodni nie mają chleba, i łzami się napawają. — Biesiada bogatych z bogatemi trawi chleb ubogich, wyniszcza fundusz powszechny i do ostatecznego bankructwa wiedzie.

Przypomnijmy sobie jak często na przednowku odsyłaliśmy z próżnemi rękami głodnych naszych wieśniaków, w ówczas kiedy sami w licznem gronie mniemanych przyjaciół, grzeszne popełnialiśmy obżarstwo. —

Przypomnijmy sobie ile razy rozkiełznany z kagańca pies podworcowy, odstraszał od wrót naszych głodnego żebraka, wtenczas : kiedy w imie miłości spełnialiśmy bluźnierczy toast « kochajmy się. »

Wspomnijmy czyli nawet zmiecin ze stołu nie żałowaliśmy ubogim, wypasając niemi raczéj swory gończów naszych !... A daléj : jak żywiliśmy domowników którzy dla nas siły i zdrowie poświęcali ? Czyliż często nie zmuszaliśmy ich do potraw, które w nas samych obudzały obrzydzenie ? mięso zepsute, z chorego lub zmarłego bydlęcia, chleb czarny z odjemnego zboża, jarzyna zmrożona lub zwiędła, nie byłaż to strawa którąśmy dawali sługom ? a w tem jeszcze czyliśmy nie skąpili miary i wagi ?..... Słowem ileż to razy serca nasze były przed ubogim zamknięte, a szpichlerze zaryglowane, wtenczas kiedyśmy na zbytki tracili ?

Tak było niestety ! i dla tego domięszał nam Bóg żółci i octu do kielicha rozkoszy, a strawę naszą zaprawił goryczą, albowiem każdy naród który nie kocha i nie żywi swoich ubogich, prześladuje w nich Chrystusa Pana, i oddala Go od siebie.

Dodajmy jeszcze do grzechów naszych : rozpojenie wieśniaków a to przez nastręczanie im do tego sposobności i zmuszanie ich niemal do pijaństwa, czy to

zniżając ceny trunku, czyli odsyłając ich po wypłatę zasług lub zarobku do karczem. — Monopol wyszynku, wsposób taki jaki miał u nas miejsce był prawdziwie grzechem publicznym, gdyż całą ludność prowadził do opilstwa i tem samem do duchowego i fizycznego poniżenia a razem do ubóstwa i podłości.

Z umysłu na klassę oświeceńszą ciągle bijemy, i na nią całą winę i trud składamy, bo w niéj bądź-co-bądź, jest przodkowanie, i ona też pierwsza winna uczynić publiczną poprawę, i powetowanie szkód zrządzonych.

Obżarstwo doprowadzone do *zbytku* i *łakomstwa* było i jest głównie grzechem szlachty. — Ten grzech poniżył ją, z ubożył i upodlił, a tak serce ścieśnił i żołądek rozszerzył, że prędzéj szlachcic polski sto złotych z ubogim sąsiadem przepije, jakby mu dziesięć użyczył w potrzebie; — prędzéj swego proboszcza nakarmi i zbytkiem upoi, jakby gont jeden pobił na dachu kościelnym. — Podatku nie zapłaci, zasługi domownikom wstrzyma, rolę opuści, żniwiarzy nie najmie, jeśli wprzód piwnicy nie zaopatrzy, i rzeczy zbytkowych nie nabędzie. — Co więcéj : wszystkie długi nie opłacone, *schedy rodzeństwu zatrzymane*, krzywdy ubogim czynione, pochodzą głównie z tego u nas grzechu. — Stypy na imieniny, na urodziny i na inne tego rodzaju rocznice, wyczerpują cały fundusz a powtórzone kilka razy prowadzą do bankructwa. Każdy żyje nad swój stan; — żyją zaś wszyscy po większéj części zmysłowo, dla rozkoszy, dla pociech doczesnych, i ztąd też w go-

ścinności nawet saméj, nie mają zasługi, bo w niéj raczéj własnéj przyjemności szukają jakby przez nią mieli dawać dowód braterskiéj dla drugich miłości. — Ten nierząd, zbytek, biesiadnictwo, jest wadą narodową — wadą szlachty, i one to w wielkiéj części przyczyniły się do upadku narodu. — Bóg stan taki potępia, a wrogi nasze go uprawniają i owszem chętnie ułatwiają; to samo więc dostateczną być powinno skazówką, iż jest złe z którego się rychło poprawić mamy.

Wszelka samowolna obraza bliźniego, a razem wszelkie dzieła zmysłowéj krewkości, lub drażliwości, a tem bardziéj duchowéj zawiści, uzewnętrznione w sposób ubliżający godności drugiego człowieka, nazywają się w ogólnem wyrażeniu, Gniewem.

Gniew stłumiony wewnątrz gasi w nas ogień Boskiéj miłości, sprowadza męki ducha i niepokój, nędzi frasunkiem, krew burzy i drażliwość obudza, lecz samobójczym grotem zwrócony ku piersi która go wylęgła, rani tylko jedną istotę i nie zrządza szkody ogólnéj; podobnym on jest wtenczas do rozpaczy niedźwiadka, który (jako wieść niesie) własnem się żądłem zabija. Wszakże ten sam grzech uzewnętrzniony, zmienia swą naturę : albowiem działając wstępnie na społeczeństwo, kaleczy drugich i obraża ich na duchu i ciele, zapala pochodnią wzajemnéj nienawiści i dzieli spójność towarzyską.

Gniew, staje się lżejszym lub cięższym a czasem wcale nie jest grzechem, a to ze względu na źródło,

z którego płynie, również na powód który go wywołuje i na wartość szkód jakie zrządza.—Jeżeli gniew płynie z krewkości lub drażliwości, wtenczas jest mniéj występnym, bo duch ma w nim tylko udział bierny i zemsta nie jest usystematyzowana, ale objawia się jak burza nawalna, która rychło przemija, i roztoczywszy się w krótce pogodą, szkody popełnione tem chętniéj naprawia. — Jeżeli zaś *gniew* płynie z ducha, a używa namiętności jako narzędzi ku dokonaniu zemsty, to jest: jeżeli czyn zewnętrzny poprzedzony jest namysłem, wtenczas jest grzechem ciężkim, i szkody jakie zrządza trudne są do powetowania.

Jeżeli *gniew* wywołany jest przez wstręt ku złemu i niesprawiedliwości, wtenczas nie jest grzechem, ale świętą żarliwością, i słusznem oburzeniem; i tak np. gniew przeciwko ciemiężcom i prześladowcom Wiary,— zapał w obronie praw narodu, lub w obronie niewinnego, słabszego i uciśnionego jest świętą żarliwością, i jest owszem rozpaleniem i podniesieniem sił ducha i ciała do wyższéj potęgi, niezbędnéj ku otrzymaniu zwycięztwa nad złem i niesprawiedliwością.

W ogólnem pojęciu : wtenczas gniew przybiera charakter grzechu, kiedy się do niego mięsza inny z grzechów głównych, a szczególniéj *pycha, zawiść* i *łakomstwo,* nie jest zaś grzechem jeżeli chodzi w parze z cnotami Chrześciańskiemi i ma na celu poprawę bliźniego, lub dobro powszechne.

Z tego cośmy powiedzieli wynika : iż szkody jakie

gniew zrządza są też względne, i odnoszą się do źródła a razem do powodów które gniew wywołały. — Szkody *np.* zadane nieprzyjacielowi w obronie praw narodu, niepociągają za sobą takiéj odpowiedzialności, jak te, które były zrządzone przez napaść na cudze prawa lub wolność. — Szkody zrządzone przez krewkość, to jest bez namysłu i uprzedniego zamiaru, mniéj obciążają od innych któreby duch przygotował. — Szkody wreszcie w którychby strona zaczepna żadnéj dla siebie nieupatrywała korzyści, mniéj obciążają aniżeli te, które wywołuje egoizm i łakomstwo.

Wszelkie zaś szkody z *gniewu* płynące różnią się co do swéj natury, i tak się stopniują : mniejsze są te, które dotyczą rzeczy i majątku, to jest *szkody materyalne;* cięższe które dotyczą ciała, czyli zdrowia i życia bliźniego ; najcięższe zaś, które dotyczą duszy człowieka, to jest *szkody moralne;* jak bowiem, droższą jest dusza od ciała, a ciało od ziemi i jéj korzyści, tak też cięższy jest grzech zabić lub zranić duszę (do nieśmiertelności przeznaczoną), od ciała będącego doczesną jéj powłoką, a tem bardziéj od ziemi, będącéj ciała naszego podnóżkiem. — Uszkodzić więc człowieka lub naród na jego Wierze, na jego prawdzie, na wolności jego sumienia, a tem samem zburzyć zasadę jego cnót prywatnych i publicznych, zgorszyć go i z Bogiem rozdwoić, jest to najwyższy stopień złości i najcięższe przestępstwo, a gniew taki iskrą piekielną zatlony, jest potrójnie śmiertelnym : raz, ze względu na źródło,

powtóre na powód, a w końcu na wartość nieocenioną szkody.

Gniew który bliźniemu szkodzi na ciele to jest, na zdrowiu lub życiu doczesnem, a narodowi na jego zewnętrznéj niepodległości, zaraz idzie po szkodach duszy; albowiem ciało człowieka które było zawsze odbiciem kształtów Boskich, tem więcéj zyskało przez odkupienie na szacunku i wartości : stało się mieszkaniem Ducha Świętego, Świątynią Bożą i skrzynią mistyczną w któréj Chrystus złożył tablice nowego Prawa, a co najwięcéj to ciało spokrewniło się z Bogiem Samym, przez człowieczeństwo Zbawiciela. — Obrażać więc bliźniego na ciele, jest to obrażać Boga wcielonego, niszczyć żywy przybytek Stwórcy i łączyć się z Bogobójcami.— Szkodzić również narodowi Chrześciańskiemu na jego zewnętrznéj niepodległości, jest to prześladować i wywłaszczać rodzinę Bożą, szarpać Kościół w Jego częściach, roztrącać jego całość, burzyć twierdze odwiecznego *Słowa,* niszczyć dzieło Bożéj ręki. — Czem jest zatem mężobójstwo, pomiędzy pojedynczemi członkami społeczeństwa, tem jest zabójstwo narodów ze względu na prawa jakie je wzajemnie obowiązują.—Gniew taki, połączony z pychą albo z łakomstwem i przynoszący ciężkie szkody nie już jednemu człowiekowi, ale całemu narodowi, jest grzechem śmiertelnym, i jeżeli nie wypłynął z krwi ale z ducha, to jest, jeżeli został popełniony w zamiarze przewidzianym bez intencyi wynadgrodzenia i powetowania uczynionéj niesprawiedliwości, to jest zbrodnią w któréj krew ofiar spada na napastników, a krew ta pali, i przez ciało dopiekając duszę, piekło wprowadza w sumienie ciemiężców.

Przebiegając życie naszego narodu, nie upatrujemy w nim skłonności do *gniewu z ducha,* to jest do owéj czarnéj zawiści, porządkującéj środki zemsty i obliczającéj na długie lata sposoby onéj dokonania. — Gniew był u nas powszechnie z krwi i z nerwów, to jest, z krewkości i drażliwości a objawiał się przez porywczość, i przez grzeszne ale chwilowe wybuchy.— Połączony jednak z pychą a czasem z łakomstwem przybierał cechę grzechu śmiertelnego, i szkody nader ważne a w obec Boga ochydne zrządzał i naród o wiele nieszczęść przyprawił.

Nic nie było u nas powszechniéjszego jak samowolność sądu i kary, a nic łatwiejszego jak onéj wydzielenie.— Kołowrotem chodziły ręce w obdzielaniu na prawo i na lewo chłosty, a język miotał przekleństwa i obelgi, bez wspólnictwa myśli i bez wewnętrznéj nieraz wiedzy, lecz po prostu z nałogu i z grzesznego zwyczaju. — Najmniéjsze przekroczenie ze strony służących lub włościan, obudzało krewkość i niecierpliwość w szlachcie polskiéj, i zaraz usta jéj otwierały się jak czeluście, z których pryskał żar obelg i słów sromotnych, a ręka była zawsze gotowa poprzeć słowo czynem. — Uderzyć, poszyjkować, policzkować, o ziemię powalić, skopać nogami, i własną ręką chłostać bez sądu i prawa, było niejako przywilejem szlacheckim, i to działo się

tak prędko, że wyrok i exekucya były równoczesne, a gniew tą burzą zaspokojony, przemijał razem z powietrzem niosącym żale i jęk ofiary. —Zdawało się z tąd szlachcie, iż Bóg tego nie będzie pamiętał, a pokrzywdzony rychło zapomni, tak jak i szlachta rychło zapominała własne swe uniesienie i ani się z niego kruszyła ani poprawiała. Ale Bóg który namiętności człowieka poddał pod rząd ducha, a duch o prawie swojém oświecił, liczył na karb grzechu każdy czyn w buncie przeciwko prawu spełniony, i dzieło krwi postanowił karać przez krew, a dzieła ducha, przez śmierć ducha. —Również obrażony w godności swéj natury człowiek, nie tak prędko zapominał doznanych obelg, ale często spoglądając na niezgojone blizny, wyrabiał w sobie coraz głębsze oburzenie.— Z tąd to widzieliśmy najprzód objawiający się *gniew* i *zemstę ludu*, w szkodach rzeczowych, czyli materyalnych, a ogień zawiści miarkowany jeszcze ile-tyle religią ograniczał się na podpaleniu i zniszczeniu budowli dworskich. — Wszakże pożary były coraz częstsze, a podpalacze coraz liczniéjsi; była to smutna ale nauczająca przestroga iż pierwszy stopień gniewu doszedł już do swego najwyższego rozwinięcia, i że należy rychłéj szukać zgody przez poprawę i wynagrodzenie szkód poczynionych, a nawet przez pewne ustąpienie od praw dla ludu uciążliwych. —Ale szlachta była wciąż uporną i powierzchownie tylko słowami wolności szumiąca, nic gruntownego i stanowczego przed Bogiem nieprzedsiębrała, lecz dziwnie urządziwszy so-

bie wiarę i sumienie, odkładała poprawę na późniéj, (tak, jakby czas i wypadki były w jéj ręku). Zdawało się szlachcie iż samowolność sądu i kary płynie z jéj przywileju, i że wreszcie potrzebna jest do zachowania powagi i porządku. —Zdawało się poczciwszym, iż posiadają jeszcze nad ludem ową władzę Ojcowską, która daje prawo sądu i kary nad dziećmi; zapomnieli zaś iż szlachta razem z upadkiem w wierze, i z osłabieniem w miłości, a niemniéj razem z obaleniem pierwotnych ustaw, straciła przywiléj ojcowski pomiędzy ludem.— Ona się zestarzała, a dzieci podrosły, i o część majętności rodzicielskiéj się upominały; stanęła więc względem pasierbów niechętnych, jak ojczym targujący się o dziedzictwo po matce, i jako strona mająca swój oddzielny interes.—Nic już dwóch stron niewiązało, bo religia, ten jedyny a najsilniéjszy spójnik dusz, osłabła, i zdawało się że szlachta innéj jest z ludem wiary. Inni wreszcie z pomiędzy szlachty, tłómaczyli surowość swoją koniecznością, składając ją na brak duchowego wyrobienia w klassie niższéj, i na potrzebę cielesnego bodźca ku zmuszeniu ludu do spełnienia powinności społecznych; a mówili otwarcie « Bez kija nic z chłopem nie poradzisz » —Inni w końcu za lekki grzech porywczość i niecierpliwość uważając, przypisywali to wrodzonemu temperamentowi, i ani się z tego grzechu przed Bogiem oskarżali ani poprawiali ; wszyscy zaś przewinienia tego rodzaju pomnażając, sprawili: iż *gniew* stał się u nas grzechem powszechnym, a więc publicznym, i do upadku narodu znacznie się przyczynił.

Przypisawszy jednak szlachcie część która się jéj z tego grzechu należy, wyznać musimy, że i lud prosty niebył od niego wolnym, a gniew połączony z drugim grzechem śmiertelnym z *opilstwem*, objawiał się zawsze w krwawych rozejmach i walkach, które do zwierzęcéj często dochodziły zaciętości. — Gdy zaś był połączony z duchowną zemstą, to wybuchał płomieniem niszczących pożarów, lub morderstwem, którego smutne przykłady objawiły się w buncie Kozaków, a późniéj w pojedynczych zbrodniach przez chłopów dopełnianych. — I łatwo to jest pojąć: jeżeli bowiem *gniew* w szlachcie mającéj staranne wychowanie i wiarę oświeconą, dochodził czasem do dzikości, jakże on przeto wybujać musiał na nowiznie serc niewykształconych. — Grzech, jest jak złe zielsko, które się tam korzeni i wzrasta, gdzie pług Wiary Bożéj niedochodzi, a ze smutkiem wyznać musimy, iż uprawę ducha u ludu wiejskiego zaniedbali xięża polscy w ostatnich czasach. Więcéj rolą swych probostw, jak rolą dusz zajęci, puścili w ugór winnicę pańską i dla tego chwastem się zaplugawiła, i stała się zjadliwych gadów mieszkaniem. — Z drugiéj strony szlachta która była przeznaczoną przodkować narodowi na drodze przykładu i na drodze wykonania praw Bożych, gorszyła lud, i stała się dla niego wzorem bezbożności; nie dziw więc że pole przez nikogo niestrzeżone obsiał szatan kąkolem, i dom ze wszech stron otwarty zbójcy napadli, i swobodnie w nim plądrują.

Prawidłem niezaprzeczonem jest w życiu narodów: że ile razy namiętność *gniewu* objawia się wewnątrz społeczeństwa i zużywa siły ducha i ciała, w walce domowéj, tyle razy zsyła Bóg siłę trzecią na ukaranie bratobójstwa, i poddaje rozjemców pod moc obcą (dopuszczoną jako plaga na obie strony wspólnym wysiłkiem osłabione). — Ale również wątpliwości nieulega, iż kiedy Bóg stanie jako pośrednik sojuszu między zwaśnionemi i zgodzie ich pobłogosławi, a złączy ich miłością, to daje im od razu moc rugowania siły wtrętnéj i użytéj chwilowo jako narzędzie kary, wszakże nieprzeznaczonéj nigdy do morderstwa stron obydwóch.

Początkiem i końcem, alfą i omegą wszystkich grzechów polskich, źródłem głównem upadku narodu i przyczyną trwania dotąd niewoli naszéj, było i jest Lenistwo.

Oto grzech prawdziwie polski — narodowy — i że się tak wyrazimy: grzech pierworodny słowiańskiego szczepu. — Poznać go więc bliżéj, a wyśledzić w rozgałęzieniu i w skutkach jakie wywarł na społeczeństwo, tem większym jest dla nas obowiązkiem, iż z niego jakby z rdzennego korzenia odmładzają się wszystkie inne grzechy i naród o mnogie szkody przyprawiają.

Lenistwo, porównać się da: do śmierci za życia, do snu na jawie, i do z nieruchomienia samegoż ruchu; jest to stan bierny, obojętny, stan otrętwiałości duchowéj i cielesnéj, która nas cofa żywcem do natury istot martwych czyli do bryły. — Zostaje nam wprawdzie

istnienie jakieś mimowolne i ruch mechaniczny, ale pozbawieni jesteśmy *życia,* które się tylko objawia, w chętnéj i wolnéj działalności wewnętrznéj i zewnętrznéj.

Życie zaś, a *istnienie,* nie jest tą samą rzeczą; *życie* jest produkcyą ducha, a *istnienie* odpowiada tylko bytowi, czyli exystencyi biernéj, która służy za materyał dla utworów duchem ożywionych. I tak np. człowiek istnieje po śmierci w częściach swych składowych (albowiem nic w naturze nie ginie) ale już nie żyje, gdyż nie ma ducha, a tem samem nie rozwija się i nie działa. — W taki też sposób może człowiek istnieć za życia, a przecież gdy w duchu zalewinieje, przestaje żyć, i jest niejako, chodzącym po ziemi trupem.

Życie więc całe spoczywa w duchu objawiającym się w wewnętrznéj działalności — w owem tchnieniu Boskiem, które człowiek jako wspólnik dzieł Bożych odebrał, i które ciągle w sobie rozwija, i do świata zewnętrznego stosuje,—w téj iskrze, którą Bóg we wnątrzu człowieka złożył, i ku rozdmuchaniu w stós ofiarny pracy jego powierzył; a wreszcie, spoczywa w nieustannem dążeniu człowieka do nieśmiertelności, będącéj pełnością duchowego życia.

Aby więc *żyć,* nie dosyć jest się ruszać, ale trzeba się rozwijać, kształcić i zużyteczniać dla celów własnego zbawienia, i dla pożytku doczesnego i wiecznego drugich, a razem dla kierownictwa ogólnego świata, rządowi człowieka poddanego. — Bo i roślina wiatrem kołysana, rusza się i przechyla na tę lub na ową stronę, i piasek wichrem porwany kręci się w kole wirowym, a przecież nie żyje, lecz ulega tylko prawu koniecznemu. — Człowiek zaś musi czynić wszystko z wiedzą, i sprawiać dzieła swego ducha, który samowładny nad światem, podwładnym jest Bogu.— Ztąd to praca człowieka ocenia się według miary jego ducha, a duch się mierzy według stopnia doprowadzonéj harmonii, między jego wewnętrznym wyrobem, a wolą i prawem Bożem.

Praca też człowieka jest podwójna: wewnętrzna i zewnętrzna, czyli moralna, to jest odbywająca się między Bogiem a człowiekiem, i fizyczna lub zastósowana, odbywająca się między człowiekiem a światem zewnętrznym; pierwsza z nich rozwija w człowieku słowo Boże, a druga uzewnętrznia go, i w czyn zamienia.

W téj podwójnéj działalności, dorabia się człowiek pod prawem Odkupienia, utraconego przez grzech pierworodny anielstwa, i dźwigając się sam z upadku przez pracę czyli przez czynną pokutę, pociąga za sobą skażone przyrodzenie a ztąd uszlachetnia i rozwija wspólnie z Bogiem, dzieło powszechnego stworzenia.

Bóg też w téj pracy dopomaga ciągle człowiekowi przez łaskę, a budzi jego ducha ku czynności i ku coraz doskonalszemu wyrobowi przez zbawienne natchnienia; lecz człowiek nie zawsze im odpowiada, i duch jego bywa często jako dzwon rozbity, który chociaż sercem jest trącony, to już żadnego nie wydaje dźwięku. Zamknięty

sam w sobie gnuśnieje w bezczynności, lub kryjąc się, bezowocnie niszczeje. — Wtenczas to władze moralne i fizyczne nie odbierając od ducha żadnego popędu, przychodzą do stanu zupełnego znieruchomienia.

Cała więc praca na tem zależy : iżby duch człowieczy w czynność był wprowadzonym przez siłę przyjętéj łaski, a kształcąc się i rozwijając na drodze praw odwiecznych, powoływał do życia i do czynności wszystkie potęgi, ukryte w moralnym i fizycznym organizmie człowieka.

Pracować więc : jest to *uczyć się woli Bożéj* i *wypełniać ją wedle nauki !*

Szlachetna to i wielka praca,..... bo człowiek uczeń Boży, staje się razem wspólnikiem Jego dzieła i Jego rządów.—Wice-król Pański, trzyma w ręku rudel ziemskiego korabiu, a prowadzi go do portu który Stwórca założył na granicach wieczności.—Jak zaś Bóg nie spoczywa w ciągłéj nad światem opiece, tak też człowiek ustawać nie powinien w swéj pracy i współdziałaniu; on bowiem sam jest pośrednikiem między niebem a ziemią, i sam jest włódarzem rozkazów Bożych na ziemi.— Ztąd to widzimy, iż kiedy człowiek zadrzymie w gnuśnéj odrętwiałości, to cały świat śpi i wydaje się jakby obumarły. — Ziemia nie rodzi, rzeki wychodzą z łożyska, zwierzęta bezrozumne plądrują wszech-strony a nie wstrzymane w dzikich namiętnościach, przyznają sobie rząd świata, i rzekłby każdy że ziemia jest wielką pustką po któréj zły anioł przewlókł rózgę spustoszenia.

Biada więc ziemi w któréj człowiek zaleniwieje, ale większa biada człowiekowi, który w ugór puści ducha swego, a ciało podda próżniactwu, bo bez *słowa Bożego* zamrze głodem ducha, a bez *chleba* zamrze głodem ciała. — Jak zaś roślina każda czerpie swój pokarm z powietrza i z ziemi a rozwijać się tylko może pod promieniem słońca, tak człowiek czerpie swój pokarm z nieba i z ziemi, a rozwija się tylko pod promieniem światła prawdy Bożéj. — Wszakże ani pierwszy, ani drugi pokarm nie przychodzi mu darmo, bo łaskę wyjednywać sobie musi przez modlitwę i ucisk ducha, a chleba dorabia się w pocie czoła i w upracowaniu fizycznem.

Ztąd też : ta podwójna praca człowieka, duchowa i fizyczna wtenczas jest dla nas korzystną i zbawienną, kiedy wypływa z Wiary, uskutecznia się w miłości, a szuka swéj siły i bodźca w nadziei.—Bez wiary nie znalibyśmy różnicy między dobrą a złą sprawą; bez miłości prace nasze byłyby zawsze psotne i burzące; a bez nadziei stałyby się najcięższą dla nas karą i niewolą.— Lecz Bóg tę pokutę w pracy naznaczoną, osłodził nadzieją wiecznych i doczesnych korzyści, a nauczył co czynić mamy i w jakim duchu pracować, abyśmy nagrodę w nadziei przewidzianą osiągnęli. — I ztąd każdy który posiada wiarę, miłość i nadzieję, pracuje ochotnie i dźwiga krzyż z radością.

Lenistwo więc, płynie najczęściéj z braku trzech cnót głownych; jak nawzajem grzechy tym cnotom

przeciwne, dziwnie się rozwijają na gruncie lenistwa. Jest to grzech, który porównać się da do stojącéj wody, psującéj się w bagnistem łożysku, która nietylko już za napój służyć nie może, ale wyradza zabójcze wyziewy i staje się gniazdem jadowitych płazów i plugawego robactwa.

Za lenistwem wreszcie : idzie w domiar złego duchowe i materyalne ubóstwo, a późniéj nędza, która sprowadza stan rozpaczy, najprzeciwniejszéj zamiarom Stworzyciela, albowiem jest dobrowolnem samobójstwem, i zaprzeczeniem Opatrzności i Miłosierdzia.— Ubóstwo i nędza, nie jest wcale stanem odpowiadającym przeznaczeniom człowieka; i mylnie ten twierdzi, kto każde ubóstwo, na karb zasług liczy i między cnotami mieści. Ubóstwo tak moralne jak i materyalne które płynie z lenistwa jest grzechem, albowiem jest zmarnotrawieniem środków przez Boga udzielonych, jest kuszeniem opatrzności, i obciążeniem towarzystwa brzemieniem własnych potrzeb. Należy go więc rozróżnić od świętego ubóstwa, które płynie z uczuciów poświęcenia i jest dobrowolnem podwyższeniem stanu pokutniczego na ziemi. — W pierwszym razie ubóstwo zewnętrzne odpowiada duchowéj nędzy i moralnemu upadkowi, a w drugim odpowiada sile ducha, w któréj człowiek wywłaszczając się dobrowolnie z bogactw zewnętrznych, pomnaża niemi skarby wewnętrzne.

Trzeci rodzaj ubóstwa, nazwaćbyśmy mogli *mimowolnym.*—Jest to stan cięższéj pokuty, w któréj Bóg z séła

próbę na człowieka, i w niéj nastręcza mu sposobność odpokutowania grzechów, lub zaskarbienia sobie zasług do zbawienia potrzebnych. — Ubóstwo takie płynie albo z kalectwa utrudniającego pracę, lub ze szkód pomimo naszéj winy przypadłych, lub wreszcie z braku środków i sposobności oświecenia się i zużytecznienia, czyli zastósowania nauki i pracy. Ten rodzaj ubóstwa uświęcony przez cierpliwe i chętne poddanie się wyrokom Bożym, zjednywa taką nagrodę jak praca, i dałby się w naturze swéj porównać do świętego ubóstwa, o którym powyżéj mówiliśmy.

Obliczywszy więc szkody jakie lenistwo zrządza w doczesnych i wiecznych przeznaczeniach człowieka, zastanowimy się w krótkości nad wpływem jaki wywiera na społeczeństwo albo narody, a późniéj odniesiemy uwagi nasze do Polski.

Naród każdy, jest jakby zbiorowy człowiek, a ztąd, nietylko jego organizm, ale i rozmaite sprawy odnieśćby się dały do składu i spraw pojedynczego człowieka.— I tak : naród ma *ducha,* czyli *straż funkcyj moralnych* w duchowieństwie; ma *głowę* w urzędzie czyli we władzy rządzącéj; ma *ciało* w ludności czyli w massie narodu. Wszystkie te zaś części społecznego organizmu, przeznaczone są do właściwéj sobie działalności, i zależne będąc jedne od drugich, są względem siebie solidarne, i tworzą całość istoty narodowéj.

Duch czyli *duchowieństwo* w narodzie, odbiera pierwsze poczucia rzeczy Bożych, które z pomocą i ze

współdziałaniem władzy świeckiéj, rozlewać się mają na cały moralny organizm narodu; powinny go ożywiać, w ruch wprawiać, i po drodze wiecznych przeznaczeń posuwać.—*Duch* ten czyli *kapłaństwo Boże,* owo serce społecznego organizmu, jest pierwszym przewodnikiem światła Bożego, jest dla narodu odgłosem mowy Bożéj, i ogniskiem z którego święty zapał i ciepło miłości płynie, a jest razem według słów Boskiego Mistrza « Solą ziemi i onéj okrasą. » — Duchowieństwo czerpie swoją wewnętrzną siłę we Wszechmocy Bożéj, a nią wspomaga, wzbogaca i podnosi duchową czyli moralną narodu potęgę. — One to w patrując się ciągle w kształty królestwa niebieskiego, uczy się formy społecznéj z przykładu Świętych i aniołów, i według takiego wzoru urządzać ma stosunki ludzi na ziemi. Za prawdę więc: Duchem z Ducha Świętego, duchem duchów, powinno być na ziemi duchowieństwo.

Jeżeli duchowieństwo narodowe jest czyste i czynne, to naród żyje życiem Bożem, *głowa* rządzi według Boga, *ciało* słucha rządów *głowy,* i z tego potrójnego przymierza płynie zgoda wszystkich części, i wyradza się siła potężna,—niepodzielna, albowiem *duch, rozum* i *ciało,* tworzą jedną istotę, żyjącą dla Świętych celów.

Jeżeli zaś dusza narodu czyli duchowieństwo, zabrudzi się lub zaleniwieje, wtenczas naród z władzą swoją biedzi się brakiem natchnienia; marzy zdania lichéj treści—trawi myśli czcze i zimne, z ziemi wyssane, lub w rządzach zmysłów poczęte. — Naród taki żyje instynktowo; na czas się trzyma zlepem wspólnych potrzeb, lecz i to się rozrywa, a wkrótce głowa w rozejmie jest z ciałem, ciało w buncie przeciw głowie; związku nie ma, kleju braknie, bo ten kléj jest w myśli wyższéj, w duchu z Nieba zaczerpniętym. Jak więc w człowieku lenistwo ducha, zabija czynność wszelkich władz moralnych i fizycznych, tak w narodzie lenistwo duchowieństwa rozsprzęga władze organiczne i o stan upadku przyprawia całe społeczeństwo.

Po *lenistwie* duchowieństwa, idzie lenistwo *głowy* czyli *władz* narodowych, które powinny być czynnem i rozumném ramieniem ducha, i niejako świeckiem pośrednictwem woli Bożéj na ziemi.— Wszelkie władze a w ogólności część rozumna i rządząca narodem, jest owem drugiem szkłem teleskopu, przez który rzesza zagląda w układ wyższego świata,—tak jak Duchowieństwo jest pierwszą soczewką zwróconą ku niebu, i podającą obrazy drugiéj, to jest, najbliższéj powszechnego widzenia.—Ztąd : którakolwiek z tych dwóch soczewek zabrudzi się i zaciemni, to zawsze skutek jest ten sam, że obrazy wyższego świata przestają się malować narodowéj wiedzy.

Władza świecka w narodzie, porównana z *głową,* odbywać musi funkcye które téj części ciała służą, a ztąd ciągle pracować powinna nad wyrobem myśli pożytecznych i dla narodu zbawiennych. — Rozum bowiem, nie ma innego zajęcia w podziale prac moralnych, jak tylko przetrawianie wyższych natchnień na

szereg myśli dających się do społeczeństwa stósować, a w treści dla niego przystępnéj upowszechniać, i w życie wprowadzać, tak jak żołądek w porządku fizycznym nie inną ma pracę, jak trawienie pokarmu, który się na *chil* zamienia i staje się żywiołem ciała. — Jeżeli więc *organ rozumowy* w narodzie, czyli *część rządząca*, słowem *władza* zaleniwieje w swych funkcyach, i wyższych natchnień nie przyjmuje, albo onych na myśl społeczną nie przerabia, to łatwo jest pojąć, że z jéj winy, cały organizm wewnętrzny wpada w osłabienie, w bezwładność, i w krótce przychodzi do upadku.

Po lenistwie *władzy* czyli *głowy*, następuje wreszcie lenistwo *ciała*, czyli *część rządzonéj*, to jest owéj massy narodu, która wyobraża więcéj siłę mechaniczną jak moralną, i jest wprowadzona w ruch społeczny, przez wyższe potęgi zawarte w składzie ogólnym towarzyskiego organizmu. — Lenistwo téj części pochodzi prawie zawsze ze stanu znieruchomienia dwóch głównych sprężyn w narodzie, to jest, moralnego upadku *duchowieństwa* i z upadku *władzy rządzącéj w porządku świeckim.* Dla tego, czyli w téj części narodu objawia się bezczynność czyli ruch fałszywy, to z pewnością twierdzić można, iż popęd pierwszy, ku nieładowi lub znieruchomieniu wyszedł z władz naczelnych. — Duch bowiem i rozum panuje nad wszystkiemi członkami ludzkiego organizmu, a duch też i rozum panuje nad massą narodu. — Jeżeli zaś ten *duch* się zabrudzi lub zaleniwieje a *rozum* się zwichnie, wtenczas podrzędne

kółka albo się wcale nie obracają, lub też w szalony ruch wprawione, kręcąc się bez kierunku i bez porządku, łamią tryby ogólne organizmu. — Od téj powszechnéj zasady jedenby tylko zrobić można wyjątek, to jest przypuścić stan chorobliwéj odrętwiałości w całym narodzie, tak jak się przypuszcza stan paralityczny w człowieku, (w którym organizm fizyczny odmawia posług duchowi). Ale ten stan w narodzie jest tem mniéj przypuszczalnym, iż się pokolenia odradzają i przedstawiają zawsze nową siłę i nowe a czerstwe ciało dla władz ducha i rozumu.

Lenistwo stało się w Polsce grzechem publicznym, raz, z powodu swéj powszechności, powtóre iż dotykało części rządzącéj narodem, to jest ludzi publicznych; objawiło się zaś pod trzema formami, *lenistwa ducha, rozumu* i *ciała*, i dla tego zastanawiać się nad niem będziemy, z tego potrójnego względu.

Lenistwo ducha pochodziło u nas z zatamowania źródeł łaski i natchnień Bożych, czyli z wyosobienia się narodu ze Świętéj z Bogiem spółki; po czem przyszedł stan niewiadomości o rzeczach świętych, — jałowość uczucia, i obojętność na wieczne i doczesne przeznaczenia. — Jakiś dziwny fatalizm opanował ducha polskiego; fatalizm tem szczególniejszy w swym rodzaju, iż nie pociągał za sobą ani wiary w rząd Opatrzności, ani rozpaczy o jéj wpływie na losy narodu. — Była to raczéj jakaś śpiączka ducha, i ociężałość wewnętrzna jakby przed burzą, lub odrętwiałość na wszelkie wrażenia, jakby

przed skonem. — W ostatnich mianowicie czasach, tak Polska w duchu zaleniwiała, iż tracąc nawet uczucie zachowawcze, żyła jak roślina, która się nie opiera zniszczeniu, i poddaje się dobrowolnie pod cięcie siekiery.— Ten stan przypisać głównie musimy upadkowi moralnemu duchowieństwa, które zniżywszy swoje powołanie do trosków ziemskich zajmowało się niechętnie uprawą dusz, i wykształceniem serca. Nie ubliżając przeto najwyższemu kapłanów powołaniu, i przypuszczając wyjątki na korzyść tego stanu sądzimy jednak, że Święta żarliwość wygasła w duchownych, wiara zastygła, a siejba słowa Bożego skąpą się odbywała ręką.— Cóż się tedy rozwinąć miało na polu naszego ducha? i czemże miał żyć naród, pozbawiony owego pokarmu *Słowa,* które jest wszystkich cnót rodzicem i wyższych natchnień pierwiastkiem?— Ze smutkiem wyznać musimy, iż w ostatnich czasach, wiara tylko tradycyjnie, i z opowiadań matek i nianiek się przechowywała.— *Katechizmu*, owéj arcy-nauki mówiącéj o Bogu i o powinnościach człowieka nie uczono, tak dalece: iż wielu z nas w późnym wieku dowiadywało się dopiero jakby o rzeczy nowéj: *o dogmatach Wiary,* bez których znajomości zbawionym być nie można, a nawet dopełniać uczciwie obowiązków stanu niepodobna.

Powiedzmy sobie prawdę: iż w ostatnich czasach przeżuwaliśmy tylko w duchu stare pamiątki, jak wół, który zasnąwszy na barłogu, mechanicznie przeżuwa pokarm dawniéj pożyty. Ale, owéj świeżéj i jędrnéj

strawy natchnień z Nieba zaczerpniętych, i tego owocu życia w ogrodach Edenu zebranego, nie zakosztowała dusza polska!

I nie mogło być inaczéj: .... Biskupi nasi (prócz kilku wyjątków) mało w ostatnich czasach o chwałę Bożą gorliwi, nie odnosili się wcale do Głowy Kościoła; duchowieństwo w rzadkich bardzo razach zbliżało się do Biskupów; wierni zaś nie ożywieni z góry, chodzili tylko jakby ze zwyczaju do Świątyń Pańskich, w których się też cześć Boża również jakby dla zwyczaju odprawiała. — Wszystko zaziębło, zniżyło się, a Wiara była martwa, obojętna i nieoświecona. — Nie przesadzamy więc twierdząc: iż głodem prawdy niszczała każda dusza.— Skutki zaś tego były i są nader smutne. Duchowieństwo, które przodkować narodowi powinno, stanęło w wielu razach niżéj wiernych pod względem wyrobu ducha, i traciło na powadze i na niezbędnym szacunku.—Szlachta, nie odbierając z rąk duchownych chleba prawdy Bożéj, żywiła się kąkolem fałszu, przyjętym z rąk heretyków i oszustów religijnych i politycznych; lud zaś prosty pogrążony w grubéj niewiadomości, cofać się musiał do stanu zwierzęcego, tak, że wszelkie w nim władze duchowe zasnęły. — Pamiętamy: iż raz tylko w rok *organista, z groszówką* w ręku, przypominał ludowi powinności Chrześciańskie, i przygotowywał wiernych, do najważniejszego aktu, to jest Sakramentu spowiedzi, a razem do przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiéj. — Tak jest: *Organista* (najczęściéj pijany)

był dla ludu klucznikiem skarbów Bożych i zastępował duchowieństwo w najświętszych i w najważniejszych obowiązkach !!

Z uczuciem żalu o tem piszemy, bo z całej duszy kochamy i szanujemy najpoważniejszy i święty stan kapłaństwa; radzibyśmy otoczyć go w narodzie czcią i uwielbieniem, wiedząc : że tylko przez jego pośrednictwo Bóg się udziela światu i że bez niego nie ma Sakramentów, a więc nie ma życia i zbawienia wiecznego dla indywiduów, a doczesnego dla narodów. — Lecz właśnie, iż ten stan poważamy, a Namiestnictwo Boże w nim widzimy, boleść nas trapi, iż głównie z jego winy została zaniedbaną uprawa ducha naszego i chwastem porosło pole uczuciów naszych. — Tak jest niestety ! Wewnętrzne lenistwo i odrętwiałość ducha a razem, to zaćmienie prawdy Bożej, które czarną chmurą przewlokło pogodę Niebios nad Polską, przypisać musimy lenistwu duchowieństwa naszego, zaniedbaniu się jego w wnętrznym wyrobie, i brakowi tej Świętej żarliwości, która ze snu grzesznego obudzić i z upadku podnieść może.

Lenistwo rozumu, czyli *władz umysłowych* było i jest zawsze głównym grzechem szlachty.— Ona to powołana do przodkowania narodowi, zaopatrzona w środki i we wszelką sposobność wykształcenia się, nigdy przecież sumiennie pracy tej podjąć nie chciała.—Zdawało jej się, że przywilej szlachecki, dawał prawo do nieuctwa i spoczynku, a nie nakładał żadnych obowiązków rozwijania w sobie najszlachetniejszej z władz moralnych. — Ztąd to szlachta : zamiast uczyć się i oświecać dla tego właśnie iż nią była, nie uczyła się i próżnowała, jakby na przekor Opatrzności i swemu powołaniu.—Przeznaczona do rządów, ani *rządzić* umiała ani chciała, ale tylko *panować* pragnęła, i do tego od najmłodszych lat się wprawiała. — Nie ma się czemu dziwić,...... bo dużo łatwiej jest *panować* jak *rządzić,* chociaż aby dobrze *panować,* trzeba pierwéj nauczyć się i *słuchać* i *rządzić.* — Szlachta, jednak te dwa uciążliwe stopnie wewnętrznego wyrobu pominęła, i odrazu stanęła przy Tronie z prawem królewskiej kandydatury.—Każdy u nas szlachcic, właściciel lichej nieraz wioski, był jéj królikiem i panem ale nie zarządcą; miał on swoich ministrów, swój dwór i poddanych; działał przez drugich, czyli raczéj wszyscy pracowali dla niego, a on w miękkiem pogrążony próżniactwie, szukał rozkoszy w bezczynności moralnéj i fizycznéj. — Tak było z dawna, i tak trwało ciągle, a jeżeli wyjątki przypuścić musimy, to one tylko są zaszczytem dla indywiduów, ale nie mogą być świadectwem dla narodu.

Przypomnijmy sobie : iż każde szlacheckie dziecko, tak nazwany *panicz,* od najmłodszych lat już słyszał : że « nauka jest mu nie potrzebną, i że jako dziedzic « rodzicielskiego majątku, używać go będzie swobodnie, « bez dołożenia własnego starunku. »—« Poco męczyć panicza » mówili pochlebcy i dworscy, —« poco obcią-

żać syna mego naukami » mówiła nauczycielom niebaczna matka. Tak więc pieszczoch strawił pierwsze lata swéj młodości na niczem, dalsze na swawoli, późniejsze na rozpuście, i kiedy przyszedł czas z użytecznienia się dla kraju, a nawet dla własnéj rodziny, to brakło mu i na wiadomościach i na odwadze do pracy.

Najgorsze a najnieszczęśliwsze było u nas pojęcie o wychowaniu i o instrukcyi, bo tak pierwsze jak i drugie było powierzchowne. — Więcéj dbano o pozór i o blichtr jak o grunt, i dla tego nasza młodzież wyglądała jak grób pobielany, świecący się z daleka, ale nie mający wewnątrz ani życia, ani prawdy. —Więcéj do papug jak do ludzi podobni, uczyli się synowie szlacheccy cudzéj mowy, od obcych ludzi, a słowa Bożego ani Ojczystego języka nie znali. Młodzi więc tacy kosmopolici, piosnek różnokrajowych z pozytywka wyuczeni, umieli gadać ale nie umieli myśléć; umieli się bawić, ale nie umieli pracować; umieli sobie i drugim czas zabijać, ale nie umieli się z użytecznić, i odpłacać się Ojczyznie, za *chleb, wodę* i *powietrze*. W szkołach syn szlachecki, dźwigał jarzmo nauki z największą niechęcią, i wyrobiwszy sobie już w domu niesmak do wszelkiéj umysłowéj pracy, liczył na palcach dni szkolnéj niewoli; przebiegał cwałem kursa bez pożytku, żadnéj nauki nie zgłębił, do żadnéj się nie przywiązał, w niczem gruto- wnie wyćwiczyć się nie chciał i nie pragnął.

Skończył wreszcie.... nie naukę,... tylko lata przepisane, i rozrośnięty w bary, a rozwinięty w pusty kwiat

źle użytéj młodości, wrócił w dom rodzicielski. I cóż tam robił?..... Uboższy szedł na polowanie, konie ujeżdżał, jeździł na jarmarki, do gry się wprawiał, sąsiedztwa zwiedzał; a bogatszego wysłano za granicę, aby dokończył niezaczętéj nauki, stracił niezapracowany majątek, wydoskonalił się w złych nałogach, postradał resztę wiary, zniechęcił się do kraju, rozdmuchał w sobie próżność, i nabywszy towaru cudzoziemskich grzechów, pomnożył niemi ojczyste, i zatruwał siebie, rodzinę i kraj tym smutnym nabytkiem.— Przypuściwszy bardzo rzadkie wyjątki, położyć musimy za powszechną zasadę : iż wychowanie szlacheckiéj młodzieży w taki się sposób odbywało, i ztąd to w ostatnich czasach mieliśmy : *Polaków francuskich, niemieckich, angielskich*, ale rzadko widzieliśmy (szczególniéj między magnatami) Polaków polskich, to jest sprawę narodową rozumiejących, do téj sprawy przywiązanych i jéj się poświęcających.

Z bolem serca wyznać musimy, iż Cyganie i magnaci polscy, mieli w ostatnich czasach jedne gusta, jeden obyczaj i jedne pojęcie obywatelstwa. — W lecie, bandami przewłóczyli się na północ, a w zimie na południe i koczowali po świecie jakby ptaki wędrowne, lub hordy nomadyczne. Posiadłości zaś swoje zostawiali pod zarządem sług najemnych, którzy i chłopa ciemiężyli, i majątek im powierzony niszczyli.

Cóż zaś tych panów pędziło zagranicę?.... cóż ich zniewalać mogło do opuszczenia naszéj pięknéj Polski,

bogatéj w plony ziemi, a tak wiele obiecującéj na przyszłość?........ czyli chęć nauczenia się rzeczy dla kraju pożytecznych?.... nie.— Czy przemysł?.... nie.— Czy interes narodowy? Oh, nie. — Coż więc? oto *nudy*, które zawsze płyną z nędzy umysłowéj, i z lenistwa.— I nic w tem dziwnego: bo ile razy nie ma kto funduszu w sobie, to musi go szukać po za sobą, czyli w rozrywkach zewnętrznych; a także skoro czasu zużytecznić nie umie, to go musi zabić; bo *czas* jest to wielki prześladowca próżniaka, a tem samem wielki nieprzyjaciel szlacheckiéj bezczynności.

Niechaj Bóg nie pamięta, na co magnaci polscy czas i pieniądze za granicą trawili i trawią, w czem znajdują upodobanie, i jaki plon ze swéj podróży do kraju przywożą; to jednak jest pewném, że po większéj części gorszymi wracają niżeli wyjechali, i nic nie zyskawszy na rozumie, zawsze tracą na uczuciach, na majątku i na zdrowiu. — Co zaś jest najgorszem, oto: że tracą na zaufaniu i miłości ludu.— Wracają z narowami i układem przeciwnym obyczajowi polskiemu, tracą piętno krajowe i tożsamość plemienną, słowem wyradzają się z narodu, i przestają być we wspólności pojęć z uboższą szlachtą i ludem.— Najczęściéj też takich panów naród się wypiera, a oni z niechęcią, a niemal ze wstydem przyznają się do narodu upadłego wprawdzie, ale upadłego powiększéj części z ich winy.

W każdym narodzie, ludzie pojedynczy obierają sobie wyłączny jakiś przedmiot którego się uczą, i któremu

się poświęcają; słowem zużyteczniają się w jakiéjś gałęzi, czy naukowéj, czy przemysłu narodowego, czy gospodarstwa; szlachcic tylko polski obchodzi się bez tego wyboru, i po większéj części czeka od pokolenia do pokolenia na koronę, a czeka z założonemi rękami, i z głową tylko *zewnętrznie* do mitry gotową. Gdyby zaś wiedział, że i na tę koronę, pracą zarobić mu wypada, to się zrzecze prawa i do berła i do korony.

Niepojęte było u nas zawsze lenistwo *władz umysłowych*, które nietylko już płynęło z ociężałości wewnętrznéj, ale nawet (co śmiechu godne) wypływało z dumy. Szlachcic polski wstydził się być mądrym, i wolał po rozum za granicę zapisać, jak go uprawiać we własnym kraju.

Nie było też żadnéj nauki, (według zdania szlachty), któraby zgadzała się z wysokością jéj powołania. Nauka *Prawa*, znalazła tylko u małéj liczby przyjęcie, ale i to nader warunkowe, to jest do pewnego tylko stopnia ogólnych pojęć doprowadzone.— Inne wszakże umiejętności, wolno było znać, lecz tylko z daleka; gdyż one ubliżać miały godności szlacheckiego stanu.— Widzieliśmy też, że w kraju naszym wszystkie urzędy w gałęzi szczególniéj przemysłowéj, obsadzone były przez cudzoziemców. Na czele górnictwa byli Niemcy; inżynierami byli Niemcy lub Francuzi; budowniczemi Niemcy lub Włochy; cały handel był w ręku Niemców i Żydów; a szlachcie został pług i pałasz, który także nie saméj siły fizycznéj potrzebuje, lecz wymaga pewnych wiado-

mości posiłkowych na któréj szlachcie zbywało. — Taktyka wojskowa, wysoko już w całym świecie rozwinięta, ma swoje prawidła, których się uczyć potrzeba, tak dla oszczędzenia sił i zdrowia, jak i dla zapewnienia sobie zwycięztwa. Czuli to dawniéj nasi przodkowie, skoro było u nich w przysłowiu, że « sztuką, Niemców tłuką; » — a jakże to mało szlacheckiéj młodzieży poświęcało się u nas gruntownéj nauce wojskowości ? » Krzyżową sztuką wybijemy » mówiła szlachta. — Prawda, iż to najlepszy jest sposób; ale pamiętajmy, iż ten tylko krzyżową sztuką zwycięża, kto *za krzyż Chrystusowy i dla krzyża walczy;* kto *krzyż duchowy* w sercu nosi, i *w Imie kryża* występuje. — Ale kto bez ducha Chrystusowego, znakiem Bożéj męki lichą myśl zasłania, to mu się na nic nie przyda, znać krzyżowe cięcie.

W rolnictwie, w owem naturalnem szlachty polskiéj rzemiośle, także nie upatrywaliśmy znakomitego postępu. — Prócz wyjątkowych ulepszeń, staliśmy i pod tym względem niżéj od innych narodów, a i to nie czemu innemu jak tylko umysłowemu lenistwu szlachty przypisać musimy. Rolnictwo nietylko się opiera na mechanicznéj pracy, ale wymaga posiłkowych wiadomości i nauk teoretycznych, które tworzą posadę gospodarstwa ogólnego. — Chemija, mechanika, hydraulika, botanika, sztuka leczenia zwierząt, czyli tak nazwana weterynarya, i t. d. są niezbędnemi dla rolnika wiadomościami, a przecież mało się ich uczono, i jeszcze mniéj do gospodarstwa stósowano : dla tego też

rolnictwo u nas rozwinąć się nie mogło, i zostawiano zwykle w skibie źle uprawnéj, niewydobyte z ziemi bogactwa.

W takim układzie społecznym, jaki od dawna u nas istniał, szlachta powinna była świecić nauką między ludem, niemającym sposobności kształcenia się i wprowadzania rozumnych ulepszeń w system rolniczy. — Lecz zupełnie inaczéj rzecz się miała : szlachcic mniéj umiał od chłopa, albowiem wieśniak miał przynajmniéj naukę z doświadczenia czerpaną, a szlachcic ani teoretycznie, ani praktycznie rzemiosła swojego się nie nauczył. — Rzadko kiedy sam wioską zarządzał, ale zastępował się najemnymi sługami, którzy najczęściéj także nic nie umieli, lecz dieląc się dochodami gnuśnego i nieroztropnego pana, stawali się sprawcami jego bankructwa, a narzędziem prześladowania i krzywdy włościan.

Nie przesadzamy twierdząc : iż nieraz szlachcic wolał korzyści spodziewanych nie odnieść, i w nędzę popaśdź, dług zaciągnąć, wioskę nawet sprzedać, jak się frasować i myślić nad pomnożeniem dochodów i nad uporządkowaniem interesów. — Cały ten nieład, przypisać musimy upornemu lenistwu szlachty w sferze prac umysłowych, i wstrętowi do wszelkiéj przydłuższéj i porządnéj nauki. Ztąd też charakter szlachcica porównaćbyśmy mogli do deski z korkowego drzewa, która spływa zawsze po wierzchu wody, a trafiwszy na przeszkodę, nigdy jéj nie roztrąci i nie zwycięży, ale ją opłynie,

i buja znowu na fali, albo wyrzucona na brzeg gnije bez pożytku.

Wiele nawet grzechów śmiertelnych naszéj szlachty w samem tylko lenistwie źródło biorą; i tak : ileż to razy szlachcic chciał przez krzywdę drugich powetować to, co przez lenistwo utracił?...... ileż razy z lenistwa i nudów nabył szkodliwych i grzesznych nałogów ?.. ileż razy z nudów był niecierpliwym, przykrym dla rodziny i domowników? Ileż razy przegrał z nudów majątek, szulerując po całych dniach i nocach, lub też zgrywając młodych i niedoświadczonych sąsiadów ?.... Oh, to jest zbrodnia, która powinna być zawsze przed sumieniem szlachty!! W ostatnich szczególniéj czasach, SZULERSTWO, było tak upowszechnione, iż go u nas liczono między zabawy niewinne, i przyjemne rozrywki. — « *Zabawmy się* » mówiono : a zaraz tworzyło się kółko próżniaków, stawiających na kartę, niezapracowany majątek, a często posag żony, lub zapis dziecka, a co najmniéj : dochody całoroczne, lub z góry dług zaciągnięty. « *Zabawmy się* » czyli inaczéj : okradajmy się dla zabawy; zabijajmy naszą spokojność i los rodzin naszych; zabijmy dla zabawy, czas, zdrowie, i honor; zabijmy się na duszy i na ciele, a wszystko to dla zabawy i miłéj rozrywki !—« *Zabawmy się* » a puścimy w ugór i pustkę, pole uczuciów i rozumu naszego; wyniszczajmy przez namiętność siłę ducha, wprowadzając go w stan szatańskiéj irrytacyi pobudzonéj na przemian to chciwością, to rozpaczą. — « *Zabawmy się* » a tem

czasem niech jęczy Ojczyzna w niewoli, niech płaczą żony i dzieci, niech czeka sługa niezapłacony w swem mycie, niech lud w ucisku złorzeczy, niech rola nasza pustoszeje bez uprawy, niechaj dobytek pada z braku dozoru; niech nas kradną ekonomy i niech podatek zalega, niech wierzyciel pozwy pisze, niechaj komornik wioskę nam traduje « *my się bawmy!* »

« *Zabawmy się* » chociaż wróg narodu, plądruje naszą ziemię, i otacza nas w około; *zabawmy się* w czasie wojny, nawet pod ogniem armatnim, kiedy najświętszéj bronim sprawy, i kiedy całą siłę ducha i ciała zestrzelić nam wypada w jedną myśl i w jeden czyn zbawienia Ojczyzny; my się bawmy, nawet u wrót śmierci. Smutno i gorżko wspominać o tem, ale tak było, i grzech ten jest przedemną samym, a ciąży mi na sumieniu jak wyrzut śmiertelny, i wstydzę się go jak zbrodni.

Głównym powodem upowszechnienia *szulerstwa* w Polsce, nie było łakomstwo ani chciwość, ale *umysłowe lenistwo,* i *nędza rozumu.* Dziwny wstręt do czytania, (a szczególniéj dzieł poważniejszéj treści) sprowadził a raczéj zniżył czynność władz wewnętrznych, ku drobnéj walce z niepewnością losu. — I ztąd to owa szlachta, która dawniéj żywym królom stawić umiała czoło, poźniéj targowała się zmalowanemi o lichą wygraną.

Mniéj już szkodliwem zajęciem się było u nas *polowanie*, ale jako rzemiosło i nałogowa praca szlachcica,

świadczyło również o *umysłowem lenistwie*, i o téj wewnętrznéj *jałowości*, która się z przeznaczeniem rządzącego stanu w narodzie nie zgadzała.

Lenistwo ciała, było u nas grzechem powszechnym, podlegała mu zarówno szlachta jak i lud prosty, mężczyzni jak i kobiety.— Pomimo czerstwości zdrowia i silnéj organizacyi, jakiemi nas Opatrzność obdarzyła, objawiała się w obyczajach naszych jakaś miękkość, nieczynność, i ociążałość w ruchach zewnętrznych. — Ten stan był u nas zawsze połączony z obżarstwem, a może też i głównie z niego wypływał. — Siły naszego fizycznego organizmu nie były dość rozwinięte, a w ostatnich wiekach nie były nawet uprawiane. — Pan domu cały dzień prawie niczem się nie zatrudniał, i to jedząc to znowu próżnując dzień cały w bezczynności trawił. —W najmniejszych pracach zastępował się służącemi, którzy znowu w hierarchii służbowéj, jedni drugimi się zastępowali— pani domu zazwyczaj bezczynna, mało się domem zajmowała, i cały dwór szlachecki był rzetelnie zbiorem próżniaków, stopniowanych tylko wysokością urzędu.

Nie mogło być inaczéj : albowiem cały dzień Boży był podzielony, między, sen, jedzenie i spoczynek, — najczynniejszy też z całego domu był kucharz, i dla tego najwięcéj łask pańskich używał.

Lud u nas włościański, także pracowitym zwać nie można, bo rzadko on w zajęciu czynnem, (choćby na własną nawet korzyść) znajdował upodobanie. — Nie

bierzemy tu miary z owéj niechęci, z jaką u nas lud wieśniaczy odbywał pańszczyznę, bo pojmuje się iż tam pracował na cudzą korzyść i chciał się uważać jako przymuszony niewolnik; ale widzieliśmy iż nawet dla siebie, i na własnym gruncie żałował sił i pracy. —Często głód jego i nędza pochodziła tylko z lenistwa, albowiem rolę wcale nie uprawioną, lub też niedbale przygotowaną, w połowie obsiewał, a resztę w utłok zapuszczał. Dom kmiecia składał się zwykle z kilku i kilkunastu osób, z których jedna lub dwie do pańszczyzny w pewne dni użytemi były, reszta więc mogła, w domu i na korzyść własną pracować. — Lecz *lenistwo ciała* przemagało nad potrzebami, i nad starunkiem o niezbędne wygody życia, tak : iż nieraz wolał wieśniak mrzeć głodem, nie mieć odzienia i drżyć od zimna jak pracować i zarobić na przyzwoite utrzymanie dla siebie i rodziny.

Wielu nie pomiarkowanych wielbicieli ludu naszego przypisuje jego nędzę, samemu tylko prześladowaniu i uciskowi, jakiego ze strony panów doznawał, inni kładą jego ubóstwo na karb bezinteresowności. — I w pierwszem i w drugiem przypuszczeniu jest przesada i fałsz. Nadużycia szlachty mogły się do ubostwa ludu przyczynić, ale głównym powodem było lenistwo. — Wszakże pracowitsi u nas włościanie, na mniejszéj nawet zagrodzie lepiéj się czasem mieli, jak kmiecie pięć razy tyle pola posiadający; i oględny też gospodarz a czynny we własnym domu, mniéj na ciężar pańszczyzny narze-

kał i lepiéj ją odbywał, jak ów *bezinteresowny*, czyli raczéj *próżniak*. — Trzeba więc być sprawiedliwym i oddać każdemu część jaka mu należy, a wyznać: że lud polski był w ogólności leniwy, i że tem samem ubóstwo jego i nędzę próżniactwu raczéj wrodzonemu, jak innym powodom przypisać wypada. — *Lenistwo* włościanina w Polsce było zwykle połączone z *pijaństwem*, a z tych dwóch grzechów płynęła nędza ludu i rozpacz, a czasem inne zbrodnie, jakoto : zawiść i zemsta. Najczęściéj wszakże grzechy te wyradzały upodlenie duchowe, i ten moralny upadek, który człowieka zniżał do stanu zwierzęcego, i tłumił w sercu wszelkie szlachetniejsze poruszenia, i uczucie godności człowieka.

Tu kończymy przegląd narodowych grzechów, a tem samem i publicznéj spowiedzi. — Przygotuje nas ten rozbiór sumienia, do pojęcia kary jaką Bóg na kraj nasz dopuścił, i zachęci może do skruchy i poprawy, która sama tylko wyjednać może miłosierdzie Boskie.

XVIII

KARA BOŻA NAD POLSKĄ.

Bóg ostatecznie wyrokuje o ludziach i narodach, wedle ich *ducha* i *uczynków*, a oznacza miarę ich przewinień wedle stosunku łask im udzielonych. — Sądzi surowo tych, którzy się sami wprzód osądzić nie chcieli, a karę zsyła na niepoprawnych i zatwardziałych w grzechu. — Że zaś grzech objawia się, albo w buncie *ducha* przeciw *prawu Bożemu*, albo w buncie *ciała* przeciwko *duchowi*, przeto musi być podwójny rodzaj kary, to jest : *kara ducha* za grzechy *ducha*, i *kara ciała*, za grzechy *ciała*.

Naród uprzedzić może sąd Boży *skruchą*, a karę *pokutą* i *poprawą;* ale gdyby pominął tę ostatnią furtę zbawienia, to wszelka inna droga ratunku jest mu zamkniętą; — musi być sądzonym, a po sądzie, musi uledz karze.

Straszna zaś jest chwila, w któréj Bóg zwątpiwszy o poprawie narodu na drodze miłości, sądzi go i oddaje pod chłostę! Zdawałoby się, iż Bóg zawiesza z umysłu przymioty ojcostwa i miłosierdzia, a samą tylko pędzią sprawiedliwości przemierza rozciągłość wykroczeń.— Nie ma już w owéj chwili, ani sposobu ucieczki, ani możności schronienia się przed rózgą Pańską. — Grzmi Niebo srogim wyrokiem a na piorunach gniewu zstępuje anioł pomsty Bożéj. — Plaga za plagą i chłosta po chłoście, gradem na ziemię skażoną lecą, a czarny obłok w zmąconych kłębach zaciemnia pole widzenia i gwiazdę nadziei.—Czuje się boleść, słyszy się gromy, trwoga się szerzy, rozpacz ogarnia, i w koło znać spustoszenie, ale ćma kary Bożéj zakrywa drogę ratunku. Próżno tłum szuka wyjścia omackiem, z dołu w dół na kark się mierzy, ciemno na ziemi i ciemno w duszy jakoby w piekieł przedsionku. Bo trzeba pojąć co jest kara Boża?....... Ona się w ciela w człowieka; i winowajca nietylko ofiarą ale jest razem swym katem. — Straszny zaś prześladowca jest człowiek dla siebie, często jak potępieniec kąsa własne ciało, szarpie w kawały swe członki, sam własną truciznę wyrabia i nią się napawa, ucieka przed sobą a zawsze się znajdzie, i plaga Boża w *nim* i z *nim* jest razem.

Tak też naród stojący pod pręgierzem kary, nietylko cierpi zewnętrznie, ale rozkłada się wewnątrz przez siłę własnego jadu; sam dla siebie gotuje narzędzia męki; przędzie włókno na bicz Boży, i złorzecząc karze sam

jéj szuka, a szarpiąc powróz niewoli, tem szczelniéj węzły przyciąga.

Nie ma więc rady przeciwko Bogu, i nie ma siły przeciw Jego sile; a gdy Bóg karze to podobno najwyższa potęga..... jest w słabości człowieka!

Poznaliśmy z przeszłych rozdziałów grzechy narodu; nie pochwalimy się skruchą i poprawą, a więc dziwić się nie możemy, że kara trwa jeszcze, i że nas Bóg coraz silniéj w kleszczach niewoli przyciska.

Najcięższemi z grzechów, są grzechy *ducha*, a z nich najcięższym, jest bunt przeciwko *Duchowi Świętemu*, czyli przeciw wewnętrznemu światłu które Bóg w duszy człowieka razem ze *słowem swojem* rozniecił, a ku objaśnieniu wiedzy i ku rozświetleniu dróg żywota przeznaczył.—Grzech ten będący sfałszowaniem sumienia, dobrowolnem wykolejeniem się ducha z drogi Bożéj, kłamstwem samemu sobie, zdradą samego siebie, dzieli człowieka wewnątrz, zaślepia go w wiedzy i uczuciu, tak: iż człowiek zaprzeczając prawdzie która się w nim odzywa, zbiera przeciwko głosowi sumienia, a tem samem przeciwko sobie wszystkie dowody jakie mu fałsz nastręcza, i podniosłszy się do najwyższéj potęgi kłamstwa, walczy sam z sobą bez woli i nadziei zwycięztwa, ale dla zagłuszenia natchnień świętych, i głosu Bożego. — Przecież walczy na próżno: bo skoro tylko raz Bóg przemówił, a człowiek usłyszał, to już z owego *Słowa* winien jest zdać liczbę.—Na nic się nie przyda, iż sobie kłamie: « że nie wie, albo nie ro-

« zumie, » bo sumienie świadczy o głosie Bożym, a kłamca przegra i w niebie i nawet przed własnym sądem.

Grzech, o którym mówimy, okazuje się w narodach Chrześciańskich pod różnemi postaciami buntu przeciw *objawionemu Słowu*, (które właśnie jest ową iskrą złożoną na dnie sumień ludzkich, i światłem przewodniem żywota). Żadnego zaś grzechu Bóg srożéj nie karze, i żaden też smutniejszych dla narodu nie sprowadza następstw, jak bunt ducha ludzkiego przeciwko Duchowi S^mu czyli głosowi wewnętrznemu.

Dostrzegamy w dziejach narodów: iż w skutku buntu przeciwko *Słowu*, Bóg wstrzymuje postępowe rozwijanie się *Słowa;* poźniéj zaś gdy ów bunt przybiera charakter uporu, *Słowo* wraca do Boga, a naród będąc onego pozbawionym przestaje istnieć. — Wszelkie bowiem *istnienie* i *jestestwo* pochodzi od *słowa* JEST, które ma źródło w Bogu i « przez które wszystko się stało »; ile więc razy naród zaprzecza *słowu*, tyle razy zaprzecza swemu *istnieniu*, popełnia samobójstwo i przestaje *być*.

Pierwéj jednak, zanim naród grzeszny ulegnie stanowczéj zagładzie, poprzedza Bóg tę karę licznemi plagami, które są jakby ostatnie przestrogi w śród niemocy przedskonnéj. Te chwile są nader ważne, albowiem zostaje tylko narodowi *droga łaski*, którą wyżebrać sobie musi przez akt ostatecznego wysilku ducha.—Jeżeli zaś tego nie uczyni, to Bóg spuszcza na niego najprzód: *wewnętrzną głuchotę* czyli ów stan, w którym się już

Słowo Boże mniéj wyraźnie słyszy. — Następnie, zsyła na niego *ślepotę duchową*, czyli zakrywa przed nim prawdę, a tém samém i wszelkie drogi ratunku.— W końcu, odbierając mu *słowo wewnętrzne*, mięsza jego mowę czyli doprowadza go do stanu *oniemienia*. Te są więc trzy przedskonne plagi, za grzechy przeciwko Duchowi Bożemu; plagi, które niestety, ciążą już na Polsce.

Wspomnijmy: iż naród nasz dając przed trzema wiekami posłuchanie protestanckim fałszom, głuchnąć już zaczął na głos prawdy Bożéj; a szukając potem światła w cudzoziemskich bredniach, ślepnąć też musiał na jary Niebieskie. — W końcu zwątpiwszy o *Słowie*, stracił go, i brzęczy dzisiaj głosem zmięszanych wyrazów jak cymbał do pieśni Bożéj nienastrojony.

Któż w tém kalectwie nie upatrzy sprawiedliwéj kary? któż nie widzi potrójnéj chłosty za grzech potrójny? a przecież, któż z nas dzisiaj do ostatecznych wysiłków ducha i do wyżebrania łaski jest przygotowanym?

Już we wszystkie trąby uderzył anioł Pański ostateczną przestrogę: « POLSKO, POWSTAŃ W DUCHU; » a naród, tępe ucho zaledwie przyłożył, i choć słucha.... nie słyszy.

Wszystkie ognie wylały się z Nieba, i żarem jednym ogarnęły Polskę, a przyświecają jej łuną pożarów i światłem gromnicznem; a naród nie chce patrzyć, i zasłania oczy aby nie przejrzał.

Śrubą męki przykręca Bóg strony życia, a do harmonii ze *Słowem* dociąga; a Polska w grzesznym rozstroju razi falszem ucho Pańskie, i bełkoce jak pijanica zdania bez treści—wyrazy bez słowa.

Nową Babel i Nową Sodomę, a nowy potop Bóg w Polsce powtórzył; bo zmięszał myśli i języki, a ogniem siarczystym z tysiąca dział sypie, i w krwi a we łzach lud Mu niewierny pławi.

Byłaż kiedy męka do naszéj podobna, i czyliż tak srogi wyrok podpisał kiedy Pan i Sędzia narodów? Oh nie! bo tylko lamentem dusz czyszcowych wyrazićby można cierpienia nasze a jękiem potępieńców wypłakać skargi narodu.—Przecież my zawsze uparci i w buncie trwamy, a wolimy umrzyć jak się upokorzyć, i raczéj w ząb naszéj zemsty jak w miłosierdzie Pańskie ufamy.

Nic jednak Polski nie zbawi prócz skruchy i poprawy ducha, albowiem ciało nie odżyje dopóki Duch Boży weń nie wstąpi.

Za buntem przeciwko *Słowu Pańskiemu*, idą wszystkie inne grzechy duchowe i uczynkowe. Albowiem *Słowo* nietylko jest *życiem*, ale *drogą* i *prawem*; tam zaś gdzie jest bunt przeciwko *prawu*, musi nastąpić *bezprawie*, które wywołuje kary odpowiednie naturze i rodzajowi przestępstw.

U nas wskutku *swawoli* czyli *buntu ducha* przyszło *bezprawie*, które sprowadziło dzisiejszą *niewolę*. — I dla tego to, zostaliśmy oddani pod rząd heretyków, ujarzmiających zarazem i myśl naszą i wewnętrzną

wolność, i Wiarę i onéj swobodne rozwijanie; a Bog dopuścił iż się kacerze z pewnem już prawem do nas odzywają: « Kłaniajcie się Bogom naszym, skoroście « własnego słuchać zaprzestali! » My zaś w dzisiejszém upodleniu ducha czyliż się zdobędziem na odpowiedź Machabejczyków, iż « nie będziemy! »

Oddał nas też Bóg pod rząd Judasza (w Austryi wyobrażonego), który lud polski za Kaifaszowe sługi uważając, zdradliwie do zbrodni a nawet do *Bożobójstwa* prowadzi; a my czyliż w téj zdradzie i zbrodni niemieliśmy jakiéj części?...... W domiar nieszczęść i kary milknie już na ziemi polskiéj głos pociechy,— *w dobréj nowinie*, w Ewanielii Świętéj, bo kapłani nasi, opowiadać Jéj z wolnością nie mogą—nie śmieją.— Kazalnica stanęła pod cenzurą rządów, a wiara ludu pod pręgierzem prześladowania; Sakramenta nawet, owe cudowne kanały łask i miłosierdzia, zamknięte są dla wielu, a utrudnione dla wszystkich. Jak więc dawniéj sami odstępowaliśmy Wiary, tak nas dzisiaj Wiara odstępuje;— i jak dawniéj przesądzaliśmy *Słowo*, tak nas dziś *Słowo* sądzi i za *Słowo* cierpić musimy.— Uporne dzieci Kościoła szarpaliśmy w rozterkach łono matczyne, a dzisiaj, pokarmem z piersi smoczéj żywieni, ssać musimy jad fałszu który się cywą w'serca nasze cedzi, jakby lawa z piekeł czeluści, lub ołów rozpalony z zaklętego pieca.

W świeckim zaś porządku tożsamo się dzieje: Zaprzeczywszy w Bogu źródła władzy, straciliśmy pojęcie wszelkiéj Zwierzchności, i zbrzydziwszy sobie jarzmo

posłuszeństwa, a spaliwszy rózgę Ojcowską, wpadliśmy pod bicz ojczyma. — Z wolnych obywateli pod rządem miłości, zeszliśmy na podłych niewolników siły, i na poddanych obcym a nieznośnym panom;—tak więc jakby z góry w przepaść, potoczyliśmy się ze stopni tronu na rusztowanie, gdzie nas wrogi cierniem koronują, a w miejsce szkarłatów, ubierają w lichą siermięgę na znak hańby i niewolnictwa.

Ciężka to dla nas pokuta, bo takiéj władzy jaka dziś rządzi Polską, nie znano i nie widziano nigdy! Bóg w niéj zesłał srogą chłostę za główny grzech narodu, i dopuścić musiał *rząd* potworny na potworny *bezrząd* Polski.— Wiemy jednak, że się Bóg brzydzi tem narzędziem męki, i na oprawców naszych patrzy z oburzeniem, bo nie z Boga chociaż od Boga są katy narodów.— Oh nie! nie jest z Nieba ten anioł który karci Polskę; wywołał go Bóg w swym gniewie z najniższych warstw światów, a pozwolił, iżby się przewlókł po grzesznéj ziemi jak wąż potępieniec.— Gdy jednak dopełni dzieła kary Bożéj, wróci w odchłań, i wiecznie tam krew wyssaną z narodu przetrawiać będzie.

Przy polski *bezrządzie* wyrodzić się musiał *gwar* czyli owo nadużycie Słowa i mowy, a skłócenie zdań i myśli, które poprzedza zwykle upadek narodu.— Jest to jak świegotanie rozmaitych ptaków, przed rychłym odlotem w obce i dalekie kraje, i jest jak gorączkowe bredzenie przed śmiercią —a któż nie wie jakie to były u nas tlumne rady, głośne wrzawy, szum wyrazów,

krzyki rozejmów, spór kłótliwy, i rozbrzęk wszystkich tonów w popisie samolubstwa, dumy i pyszalstwa.— Na ten grzech, stanowczą zesłał Bóg karę, rozwiązując rady, rozpraszając rajców, a wskazując na długie milczenie cały naród. — Uczynił Bóg czujnem ucho wrogów naszych, i wzrok ich zaostrzył, tak, że jak trzy orły krążą nad narodem, a nadsłuchują co rzesza radzi, i przenikają nawet co myśli? — Wszyscy więc milczą a każdy w sobie tłumi nietylko słowo, ale myśl i nadzieję, i radby może przytaić się z życiem gdyby go ruch serca nie zdradzał. — Ta kara pożyteczną będzie dla Polski, bo ją nauczy iż wszelkiéj radzie przewodniczyć ma Duch Święty, a wszelka mowa jest tylko zewnętrznym znakiem wewnętrznéj miłości, w któréj ludzie ku wspólnemu dobru porozumiewiać się mają.— Jeżeli zaś kto nadużywa mowy, lub poniewiera słowo w grzesznych rozterkach, to Bóg na czas zamyka mu usta i nie rozwiąże dopóty języka, dopóki nie wyrobi w sobie człowiek lub naród owego słowa, któreby zbudowaniem a nie zgorszeniem było.

Kara wyżéj wspomniona przyszła również za grzech narodu przeciwko mowie Ojczystéj, czyli za grzech pogardy dla narodowego narzecza. — W ostatnich wiekach wstydzili się Polacy mówić po polsku, i ani się we własnym języku kształcić, ani go używać w stosunkach towarzyskich nie chcieli. Dopuścił więc Bóg, iż wrogi z pewnem prawem odezwali się do nas: « Uczcie się « mowy naszéj, skoro się cudzą posługujecie, a własną

« gardzicie », i rzekli prawdę; bo kto nie mówi po polsku, nie może też myśleć po polsku;— a kto po polsku nie myśli, ten nie wart już jest mówić językiem Ojczystym.

Grzechy uczynkowe, które dla swéj powszechności lub uprawnienia stały się u nas publicznemi, oznaczyliśmy już w przeszłym rozdziale sprowadzając je do siedmiu grzechów głównych; tu więc odniesiemy tylko do nich karę, dla przekonania się iż nie ma ani jednego, któryby w wymiarze sprawiedliwości Bożéj nie był objętym.

Na *pychę* zesłał Bóg *upokorzenie,* które takiéj jest natury, że już w oczach samych wrogów nas upodla, a w obec świata okrywa litościwą wzgardą.—Staliśmy się podnóżkami prześladowców naszych, a żebrakami szukającemi politowania u sąsiadów. Już dzisiaj *Polak* a *niewolnik* jedno w świecie znaczą, bo wyzuci z obywatelstwa, wszędzie też z pod prawa wyjęci jesteśmy. — Na własnéj ziemi obcy, a na cudzéj zbiegi, wszystkich ojców pasierby, wszystkich braci sługi, pomiotło świata, wojsko najemnicze, wyrobniki za myto, smętni koczownicy, obnosim po całéj kuli ziemskiéj znak żałoby, ale razem i znak hańby, bo któż mimo litości nie zapyta nas «Co z naszą sławą zrobiliśmy, i jakeśmy naszą hańbę przeżyć mogli ? »

Za *łakomstwo* zesłał Bóg powszechne *ubóstwo* a co więcéj : zachwiał ogólnem prawem własności, i podał w wątpliwość wszelkie posiadanie? Dawniéj zajrzywaliśmy ubogim naszym części majątku, a dziś wróg położył rękę na całym dobytku, i pod kluczem trzyma ostatni kęs powszedniego chleba. — On panem głodu i nasycenia, on się ogłosił szafarzem darów Niebieskich; a kiedy chce dla zemsty lub igrzyska rozwaśnić lud nieszczęśliwy, rzuca między zgłodniałych kość niedogryzioną, a w dzikim śmiechu i piekielnéj radości spogląda komu się dostanie ?— Nie ma już dzisiaj w Polsce bezpiecznéj własności; nie ma pola na któremby ta sama ręka żęła, która go obsiała; wszystko wrogi nasze puściły w zagadkę, i ten będzie posiadał kto pierwéj występną ich myśl odgadnie.— Szatański to środek, ale i grzech łakomstwa szatańskim był u nas.— Sprzedawaliśmy chłopów na sztuki, a obliczaliśmy ich na dusze, i za to Bóg dopuścił, że mordercze rządy ogłosiły między ludem tandétę na życie i majątek szlachty, a obliczają trupy nasze i płacą za ścięte głowy. Wielka to zaiste kara i niesłychana pomsta Nieba, ale jest ona stanowczym dla nas okupem, a dla wrogów końcem ich urzędu. — Spełnili oni co Bóg na nas dopuścił, a spełnili więcéj niżeli im pozwolił, bo zdradziecko nadużyli miecza, i sami się oszczędzając, braci na braci, synów na ojce wzbujecki nóż uzbroili.—Krew ta, jest na nich i na ich potomstwie, zbrodnia się ku nim odwróci, i staną oni z piętnem mężobójstwa, przed sądem świata doczesnie, i wiecznie przed sądem Bożym.

Za grzechy *zawiści* i *gniewu* które popełnialiśmy tak często w rozterkach szlacheckich, a częściéj jeszcze

w prześladowaniu uboższych braci zesłał Bóg najsroższą karę : bo rozerwanie jedności społecznéj i podział królestwa pomiędzy sobą.

Ten stan opłakany w narodzie, dałby się ledwie porównać z karami piekła, bo też za prawdę, więcéj do piekła jak do ziemi należy, i jest nawet piekłem doczesnem.

W tym stanie : miłość wygasa,—wspólne zaufanie znika,—główny cel z oczu ginie,—środki się mięszają,—wzajemna wyrozumiałość ustaje. — Duma pojedyncza —pyszalstwo — chciwość —nienawiść i zazdrość głowę podnoszą; — żółć oblewa serce — usta pryskają jadem wzajemnych obelg — wzrok się iskrzy zemstą — nogi we krwi brodzą — ręce sieją mordy — pierś oddycha śmiercią— i wszyscy ludzie jak ziemskie szatany wyjąc przeciwko Bogu sromotne bluźnierstwa, szarpią się i kaleczą kłem i pazurem,—gonią się i śledzą jak szpiegi najemne, — uciekają przed sobą jak dzikie zwierzęta— i błądzą po własnéj ziemi, jak przeklęci synowie obrażonego Ojca.

W tych chwilach ostatecznych, podaje naród chętnie (obcemu nawet panu), ręce ku okuciu i nogi ku spętaniu — niewola bowiem zewnętrzna znośniejszą mu się być zdaje. —Przyjmuje obróż na szyję jako znak wybawienia; więzienie staje się dla niego gościnnem schronieniem,— opieka obca miłosierdziem — a miecz urzędowego kata słodszem narzędziem męki, od ostrza wyszczerbionego na zbrodniach bratobójstwa.

Ten stan okropny widzimy dzisiaj w Polsce; przygotował go grzech — użył go na swoją korzyść wróg — ale co wieczną dla nas pozostanie hańbą ? oto : iż w ten ogień piekielny, dmuchamy dotąd jak potępieńcy własnemi piersiami !.....

Prawda, iż grzeszyła szlachta przeciw uboższym braciom,... prawda, iż winną jest krwi ludu, kroplami w chłostach przelanéj; prawda, iż w porządku zasad barbarzyńskich, *zawiść* i *gniew* z jednéj strony, wywołuje *zemstę* z drugiéj ; prawda, iż nadużycie władzy usprawiedliwiać się zdaje nieposłuszeństwo i opór podwładnych. — Wszakże : kogo Bóg za podpalacza takiéj zemsty używa, i kto na siebie chętnie ten urząd przyjmuje, kto ten żar piekielny roznieca, — ten i w Niebie i na ziemi stokroć jest przeklęty. — Jest to kat, który się podjął zabić własną matkę.

Za grzech *nieczystości* zesłał Bóg karę w *bezwstydzie* i w téj rozpuście, jakiéj się wrogi nasze z pewną już wolnością i swobodą u nas dopuszczają. — I nie dziw: bo tam gdzie *rozwody* stały się niemal obyczajem narodowym, gdzie czystość młodzieńcza wyśmianą bywała jako słabość ducha, « *przesąd religijny lub fana-* « *tyzm oddawna zużyty,* »—tam gdzie łoże małżeńskie (ze strony mężów przynajmniéj) skalane było cudzołoztwem i gdzie niewinność zaledwie się obronić mogła po kusom i gwałtom : tam wróg ośmielił się łatwo rozgościć żądze nieczystc, i splugawić nas wspólką brzydkich namiętności.

Jak strumień wody krynicznéj kala się i mąci, kiedy się bagno weń w sącza, tak się krew polska smołą zabrudza, gdy obrzydliwy zapał najezdców szuka w niéj ugasu. — A przecież stolica nasza obcemu już nawet nierządowi otworzyła bramy, i wrogi w niéj plądrują jak w domu publicznym.

Włosy powstają na głowie kiedy się przypuści, iż Polska, owa czysta niegdyś przed Bogiem dziewica, schodzi na wszetecznicę zuchwałych najezdców!

W głowie się mięsza, kiedy wieść dojdzie, iż niektóre Polki własnych mężów odstąpiwszy, ciągną za obozem cudzego żołdactwa, i plugawią się podwójnym grzechem, krzywoprzysięztwa i kazirództwa!

Serce z bólu pęka, kiedy się słyszy, iż lud nasz wieśniaczy, który przestrzegał *czystości* jako najgłówniejszéj cnoty, dzisiaj wśród wściekłych i piekielnych zbrodni, dopuszczał się zarazem najsromotniejszych na słabéj płci gwałtów!

Do jakiegoż to stopnia doszło pohańbienie nasze? Czyli ani jednéj już karty nie ma zostać czystéj w dziejach tego-wiecznych naszego narodu? wszystkież więc krwią—żółcią—lub obrzydliwością mają być skalane??

Gdzież się podziała dawna świętość stosunków rodzinnych? gdzie czystość dziewic i młodzieńców? gdzie ślubów niezłomność? gdzie wdów pobożność? gdzie ludu uczciwość? gdzie szlachetna duma z cnotliwego życia? gdzie ów wstyd który się sam przed sobą rumienił za każdą myślą grzeszną?....

Rozpasało się wszystko, i śniedź miedziana pokryła nam czoło — policzki blade świadczą o swawoli,—oczy mdłe wpadają w głąb czoła, i świecą jak dwie lampy przy wezgłowiu trupa—ciało osłabione rozpustą kołysze się jak trzcina na mokrzadle, i spójność rodzinna rozwiewa się jak pył ziemski.

Wrogi się cieszą i jurzą się w zbrodni — szpony wciskają pod serce, — szarpią święte związki; i jeżeli Bóg rychło na ten stan nie ześle lekarstwa a naród go nie przyjmie, to biedna Polska stanie się nałożnicą Moskali i Niemców, i serajem dla tłuszczy dzikich Azyatyków— krok jeden daléj w grzechu—a przepadnie Polska!!!

Grzech *obżarstwa* i *opilstwa* ukarał w nas Bóg podwójną chłostą.— Za *obżarstwo* dopuścił: iż nam kraj zalali obcy a nie proszeni goście: (żołdactwo, słudzy i urzędnicy nieprzyjacioł naszych) którzy jakby szarańcza obległszy ziemię Polską, wszelki plon z korzeniem wyżerają.— Oprócz tego, dotknął Bóg ziemię niepłodnością, a dobytek nasz pomorem; w końcu dopuścił częste rzek wylewy, i tak uboższych ogłodził, a bogatszych zubożył, że zamiast dawnych zbytków, o Bożą dzisiaj mannę dopominać się muszą.

Za *opilstwo* dopuścił Bóg na nas *szał;* (wiemy bowiem iż pijany a szalony jedne sprawy czynią).—Któż zaś tego stanu nie upatrzy dzisiaj w Polsce? któż nie widzi że jak obłąkani, błędne sprawy czynimy? Gdzież u nas owa trzeźwość myśli z któréj zdrowa płynie rada i sprawy gotuje zbawienne? gdzie ów rozsądek który przedsię-

wzięcia waży na szali sumienia, a przed Bogiem je oblicza i sądzi? Gdzie owa *prawda*, która ani sobie, ani drugim zapału nie kłamie, ale raz powzięty zamiar z niezłomną dokonywa wytrwałością i zupełnem poświęceniem? Gdzie owa stateczność wyobrażeń, stałość przekonań, niemylność w pojęciu celu i w wyborze środków?...

Wszystko nas to odbiegło, a *szał* tylko pijany zastąpił dawną tęgość duszy, nieugiętość woli, i rozum publiczny. — Szumimy dzisiaj pianą cudzoziemskich bredni, która spływa po wierzchu niemieckiego kufla, lub kipi z dzieży francuzkiéj; ale myśli samorodnéj — w piersi polskiéj urodzonéj — w sercu polskiem chodowanéj — w głowie trzeźwéj wytrawionéj..... nie mamy!

Jak gąbka lub grzyb łączny, takiemi są dzisiaj rozumy nasze. Ściśniéj pierwszą — wyjdzie wiatr; nadepcz drugi, w pruchno się rozsypie! Jestci wprawdzie u nas jakaś napuszystość, jakieś wydęcie balonowe, które nas samych i drugich zawodzi — każdy nas posądza o gotowość do lotu, przypuszcza zapał — słucha odgróżek, liczy na męztwo, wierzy rozpaczy; tem czasem, jak w myśli i w mowie, tak i w czynie, sama tylko piana szumi. — Wieczny fajerwerk, z którego się tworzy trochę błysku, — wiele dymu — garstka sadzy — i nic więcéj.

Za prawdę: od czasu jak się upiła Polska *swawolą*, a kubek niewiary do ust przyłożywszy zasmakowała w zdradliwéj fałszu truciznie; od czasu jak cudzoziemski napój *szalejem* zaprawny duszkiem wychiliła: od tego czasu mówimy, cały naród dostał zawrotu głowy, i jeszcze podziśdzień nie wytrzeźwiał.

Mimo plag ciężkich i smutnéj żałoby, mimo sromu niewoli, Polska zawsze obcą myślą pijana, pokrzykuje cudze pieśni, — duby marzy — baśnie bredzi « walki stacza z wiatrakami, stada owiec mieczem ściga, » a tem czasem w przepaść leci, — w samołówkę wrogów wpada.

Ni domu własnego znaleść, ni drogi prostéj odszukać nie może; na każdéj utknie przeszkodzie, o każdy mur się roztrąci, i zamiast wracać do siebie coraz się daléj w obcy kraj zapędza.

Jak nałogowiec który raz podpiwszy, nowego każe nalewać trunku, i z beczek wszystkich probuje, a smaku już nie rozezna i różnicy nie odgadnie: tak Polska wszystkie teorye kolejno zażywszy, coraz nowych żąda, a coraz więcéj w głowie jéj się mięsza, i coraz więcéj traci rozum i przytomność.

Już się ledwie na nogach utrzyma omdlałych, i bliska grobu resztą życia goni, a jeszcze pije z zaklętego kubka, i do źródła Wiary nie sporo jéj dobiedz, gdzieby wody zbawienia zaczerpnęła i ze sztucznego szału otrzeźwić się mogła.

W domu tylko szalonych podobna jest wrzawa, i podobne zmięszanie myśli i języków, zdań i zasad, dróg i celów! Widzimy bowiem, że nikt wskazanéj przez Opatrzność nie odrabia pracy, ale każdy bawi się

w samozwaństwo, cudze odgrywa role, i w szarlatańskie stroi się przybory. Ów udaje Chrystusa, ów Pana, ten mędrca; inny zasiada na krześle sędziego, ten jakiś trybun ludu, tamten krajów-zbawca; ten korony przymierza, tamten berło kruszy—wszyscy zaś prorokują—piszą prawa — sądzą, a wszyscy według siebie, i nikt według Boga.

I cóż to z tego będzie?..... czyż z myśli zamętu, nie wyniknie już nigdy promień prawdy Bożéj? czyliż na wieczne próby wskazani, pustym tylko ładunkiem w górę strzelać mamy, na strach kobietom, a na śmiech dla ludzi?.... Nie daj tego Boże, ale wytrąć nam z ręki ten kielich rozpusty, który nas w szał pijany wprawia, i daj ludowi trzeźwe pojęcie praw Twoich i narodowych obowiązków.

Za grzech *lenistwa* zesłał Bóg na nas *jarzmo prac niewolniczych,* które już dzisiaj, nie jako ludzie wolni i na własną korzyść pracujący, ale jako zmuszeni, i dla pożytku wrogów do pracy nagnani, podejmować musimy.

Pracujemy dla obcych panów i pod ich biczem a nadzieja plonu nie uśmiecha się więcéj do nas. — Już dzisiaj dla Niemców i Moskali ziemia nasza rodzi, drzewa nasze rosną i rzeki polskie płyną. — My tylko uprawiać i siać możem w pocie, a wróg nasz zbiera plony—używa korzyści.

Jak na deptaku tak w mozół w przężeni, z nogi tylko na nogę przestąpić nam wolno, ale spoczynku ni

folgi nie mamy, bo własne ziarno dla nich na chleb mielem.

Dzieci nawet nie dla nas i naszéj pociechy, ale dla wrogów chowamy; i na kukułczem wysiadując gniaździe, nam trud i żałość, a wrogom pożytek.

Żelazo rozsypane w łonie naszéj ziemi, dawniéj lud wolny z ochotą dobywał — topił — przekuwał na oręż obronny, albo z niego rolnicze narzędzia kształtował.— Dzisiaj nam to żelazo na kajdany służy; a my je własną ręką sporządzać musimy, i własną ręką wzajemnie się okuwamy.

A sól, co kryształowym ścieląc się pokładem, cudem na ziemi polskiéj się znalazła, już nie nasza, i choć ją własną czerpiem ręką, to za nią cykle srebra odważać musimy. — Dla nas trud i jałowość — dla Niemców, okrasa.

Ale co haniebniejsze! oto że my sami, zbójcami Polski być musim, i w wojenne szeregi wrogów ustawieni, ku piersiom własnéj matki wymierzamy groty! Nie chciało się ją bronić, rdzawiał miecz na ścianie, w miękkości życia trawiliśmy wieki; a dziś za podłych rekrutów najęci, służym w szeregach wrogów, jako matkobójcy.

Twardy był dla nas pancerz — ciężał oręż Polski, leniuchy, w pierzu zaspaliśmy męztwo, a dziś jukami wrogów obarczeni, pod cudzym znakiem obcą broń dźwigamy. — Sromotny urząd spadł dziś na Polaków, bo zamiast bronić ojczystéj zagrody, synowie Polski

katów najemniki, miecz zaostrzają na gardła swych braci.

Ale i w tem nie koniec!..... Któż bowiem dzisiaj strzeże więzień gdzie jęczą ofiary patryotyzmu i ostatecznych wysiłków? kto zbirem, kto siepaczem musi być współbraci?. Polacy niestety, w mundur niemiecki albo moskiewski przebrani!.....

Któż dziś z ramienia wrogów śledzi i sądzi przestępstwa szlachetnych dla kraju chociaż może zawczesnych poświęceń, kto za zbrodnią ocenia, coby w innym razie nazwał był zasługą; kto pisze wyroki i na śmierć wskazuje? powiększéj części Polacy! ci, co dla urzędu i dobrobytu duszę swą piekłu sprzedali.

Któż dzisiaj wymyśla plany ku prędszemu zagładzeniu narodowości, kto doradza zmiany prawodawstwa, i środki utrudzające wzajemne w kraju stosunki, kto pomaga wrogom w dziele zatracenia wszelkich narodowych pamiątek?.... po większéj części wyrodni Polacy!

Kto burzy kościoły, zamieniając je na zbory lub cerkwie; kto się podejmuje apostolstwa fałszu, kto stawia cudzym bogom świątynie, a stara się o zyskowny przywiléj budowania twierdz dla wrogów i więzień dla braci?....kto? Polacy i sami tylko Polacy.

To więc umiemyż dla Niemców i Moskali pracować, —walczyć za nich— urzędować—prawa pisać—plany kreślić—gmachy stawiać—cytadelle i twierdze wznosić,

a dla Ojczyzny własnéj aniśmy się poświęcić, ani wykształcać nie chcieli?

Toż dla wroga i pod biczem, skrzętni i czynni być umiémy, a dla kraju pod prawem miłości, przez parę wieków gnuśnieliśmy, jak zepsute dzieci zbyt łagodnéj matki?

Za prawdę: słusznie nas Bóg ukarał i słusznie zaprzągł do obcego pługa, abyśmy się tam nauczyli jak własne sprawy obrabiać mamy. — Z umysłu obciążył Bóg barki nasze obcem brzemieniem, abyśmy poznali co lżejsze, czy jarzmo praw Boskich, czy ludzkich? kogo lepiéj słuchać, czy Boga, czy wroga? i jak lepiéj pracować, czy z ochoty, czy z musu? Zdaje się: iż po téj ciężkiéj próbie, każda praca jaką nam Bóg na własnéj ziemi naznaczy, i każdy obowiązek, z powinności społecznych płynący, będzie nam się wydawał lekkim i niemal miłym wypoczynkiem, bo do czynności dzisiaj pod biczem wdrożeni, rozruszaliśmy kości nasze, i członki w niepospolity ruch wprawiliśmy.

NAJCIĘŻSZA KARA.

Najcięższa jednak kara jaką Bóg zesłał na Polskę jest dzisiaj: Zaślepienie narodu na własne jego grzechy i nieczułość na plagi Boże.— Jest to stan wewnętrznej i zewnętrznéj odrętwiałości która się równa śmierci, a nawet być może ostatnią chwilą przedskonną.

Kto bowiem nie znając *głębi*, coraz daléj się zapędza

i w niéj brnie na oślep, to w *głębi* z pewnością utonie; a także, kto się ku przepaści nierozważnie nachyla i nie szuka co rychléj odzyskać równowagi, ten się w przepaści pogrzebie.

Taki zaś dzisiaj jest stan naszéj Polski, że wewnątrz nie widzi siebie, nie zna swych przewinień; a zewnątrz tak odrętwiała w cierpieniu, że nie czuje już chłosty; idzie więc na oślep, gdzie ją oczy niosą.

Nie umiejąc i nie chcąc się kajać z popełnionych grzechów, żadnéj też nie ma z męczeństwa zasługi!! Cierpi za dawne grzechy, a popełnia nowe, Bóg ją też karze za te i za tamte, a pofolgować nie ma czasu, bo się wciąż Polska spieszy na drodze obrazy Bożéj.

Ani chwili nie poświęci skrusze, lecz cały żywot na próżny bunt marnuje.— Rózgę Bożą wyszukać, narzędzie męki połamać, cała jéj robota; a Bóg coraz nowego pręcia do rózgi przyczynia, i krąbne dzieci coraz srożéj karci.

Gdyby Polska była cierpiała karę jako zasłużoną przez siebie pokutę, toby już od niéj dawno wolną była.— Gdyby ją umiała znosić jako krzyż Pański, toby Polskę był już dotąd ten sam krzyż wybawił, a wrogi nie stawiliby na ziemi polskiéj rusztowania, bo tam tylko stoi szubienica, gdzie nie ma KRZYŻA. Gdyby wreszcie wśród męki dobrego naśladując łotra, była zawołała : « Panie, wspomnij na mnie », toby już do dziś dnia ziemia polska rajem się stała a mieszkańcy jéj byliby wyzwoleńcami.

Ale my, jak zły łotr bluźnim na krzyżu, i wpierw niż nam wróg golenia połamie, już je sami ze stawów wytrącamy.— Więcéj poprawy Boga jak własnej żądając, pytamy się dla czego nam nie folguje, a nie dbamy o to, iż Go do gniewu coraz pobudzamy.

Wrogów tylko zbrodnie doskonale sądzić umiemy, ale we własne sumienia ani kto zajrzy!— Skarżyć drugich każdy się porywa, ale siebie oskarżyć, do winy się przyznać, szukać w miłosierdziu Bożem przebaczenia, postępować na drodze poprawy, nikt nie chce.

Prawda iż wrogi nasze są pod ciężkim grzechem, ale i my nie pod lekkim;—prawda, iż sąd Boży straszny będzie nad prześladowcami Polski, ale ten Sąd już dziś jest nad Polską. Najprzód więc sami się przed Bogiem usprawiedliwić mamy, a wrogi swoją drogą za siebie odpowiedzą.

Kara więc nasza jako zesłana za grzech, nie skończy się tylko przez skruchę i poprawę narodu,—a poprawa ta od nas zależy.

Oh biedna Polsko nasza! Narodzie dawniéj wybrany, Królestwo Przeczystéj Zbawiciela Matki! gdzież cię to grzech zapędził, i jakże cię dziś sromotnie kara oszpeciła!! Mówiono o tobie, że jesteś ziemią, mlekiem i miodem płynącą, a oto rzeki Twoje łzami i krwią wezbrały, a tak zmazana własnym grzechem i obrzydliwością wrogów, stoisz na widowisku i pod pręgierzem Świata!

Niegdyś furtą jak złodziéj wszedł grzech do ciebie,

a oto rozgościwszy się, zaraz wrogom bramy i wrota otworzył, i oni posiedli miasta twoje i zamki obronne, mówiąc : « to nasze jest, skoro tu szatan panuje. »— I zaprawdę : dział wzięli od tego któremu służą, a my zaprzedani byliśmy od zdradliwego gościa, który u nas znalazł przyjęcie.

I od tego czasu naród nasz, który niegdyś na wzór królestwa Bożego był urządzonym, stał się podobnym piekieł królestwu. — Rządzi nim smok trójgłówny, a posługują mu w urzędzie strącone anioły—słychać tylko brzęk kajdan, jęk ofiar, zgrzytanie rozpaczy, płacz i łkanie; a ćmę która zakrywa te wszystkie katusze, oświeca płomień pożarów, i błysk dział nieprzyjacielskich.

Gdzież Twoje syny Polsko? nie masz ich! Jedni w kopalniach pod biegunem świata; drudzy w rozproszce, a inni w więzieniach; inni zamordowani przez najemną tłuszczę, a reszta tylko kryje się po norach.

Gdzież twe bogactwa Polsko? nie masz ich! — Już złote kłosy pól twych nie pokryją, bo teraz oracz nożem gardła płuży—chwast ziemia rodzi, a grzechem skażona, trawą się nawet zielenić nie będzie. — Ciernie i osty, cała twa ozdoba — to są kwiaty na wieniec dla grzesznego ludu.

Biedny nasz Kraju, wszak już od stulecia, jak żywcem zakopany mordujesz się w grobie, a co uchylisz trumny twojéj wieka, to więcéj ziemi nasuniesz na siebie. I coraz ciężéj powstać ci przychodzi, i coraz słabsze powstania masz siły, i coraz więcéj rozpacz cię ogarnia, a coraz słabsze masz życia nadzieje.

Lecz nie rozpaczaj, klucz od Twego grobu jest w ręku Boga, — On życie otwiera i On go zamyka— ufamy Polsko, że i Ciebie wskrzesi, ale wpierw odgadnij *Słowo*..... które Go przebłaga.

XIX

RATUNEK NARODU.

Ratunek i prawo obrony, służą tak pojedynczemu człowiekowi jak i narodom. — Ten przywiléj płynie z ustaw zachowawczych, które Bóg do każdego istnienia przywiązał. — Nikt więc od świętéj powinności przechowania w sobie iskry życia uwolnionym być nie może, i kto ją na szwank lub stratę naraża winnym jest samobójstwa, a kto utraconéj odzyskać nie pragnie, jest przez to samo wskazanym na wieczną zagładę i staje się niegodnym życia.

Ten obowiązek wszakże, mimo ogólnego zastósowania, ciąży szczególniéj na społeczeństwach i narodach, które jako ciała zbiorowe, po za życiem doczesnem nie

mają innéj przyszłości. — Cała ich długoletność polega na uczuciu zachowawczem podniesionem do wysokiéj potęgi, i na starannem przechowaniu myśli twórczéj, będącéj właśnie ową iskrą życia i ogniskiem z którego pokolenia czerpią niewygasłe zarzewie cnót prywatnych i publicznych.

Jeżeli zaś każdy naród ma prawo przestrzegać warunków swéj niepodległości i stać na straży skarbu własnego żywota, to do tego obowiązku tem bardziéj poczuwać się winien naród Chrześciański, który na ziemi społeczeństwo świętych i królestwo Boże dopełniać jest przeznaczonym, i który doczesnéj mógłby się spodziewać nieśmiertelności, gdyby się trzymał nieśmiertelnéj prawdy która go w jedność złączyła.

I jakoż : Bóg nietylko wlewa w sumienie narodu Chrześciańskiego uczucie zachowawcze (wszelkim istotom i narodom wspólne), ale powołując go na straż honorową odwiecznego *Słowa*, daje mu uczuć cenę i wyższą użyteczność ziemskiego żywota, a obdarza go jaśniejszem pojęciem narodowego posłannictwa. — Czyli jeszcze : odkrywa Bóg narodom Chrześciańskim tajemnicę życia, a uczy jak go zużytecznić i na jakiéj drodze rozwijać należy, jak odbiegające zatrzymać i utracone odzyskać można. — Słowem : ku temu wszystkiemu przepisał Bóg niemylne środki, — stwierdził je świadectwem licznych przykładów, a Sam śmierć zwyciężywszy, wskazał nam sposób zwyciężania jéj nadal. Ztąd to, naród Chrześciański stojący pod prawem Bożem

nietylko *siebie* bronić, ale bronić Boga w *sobie* ma obowiązek, i strzegąc *Słowa* siebie broni, a broniąc *siebie* strzeże *Słowa.*

Jeżeli więc naród, utracił zewnętrzną wolność, to snadź już pierwéj stał się niewolnikiem grzechu; jeżeli nim rządzi fałsz obcy, to dowód że już własną wprzód utracił prawdę.—Jeżeli upadłszy podnieść się nie może, to dowód, że pominął środki właściwe ratunku, lub że siła jego wewnętrzna niższą jest od obcego ducha który go opanował; w końcu: jeżeli zamarł w ciele i w grób jest złożonym, to snadź już duch w nim zasnął, a słaby aby sam z siebie mógł wrócić do życia, oczekuje od Boga chwili przebudzenia. — Bo zaprawdę, jako chcąc ze snu człowieka obudzić, trąca się jego ciało, tak i Bóg w dziele przebudzenia narodów z ich duchowego ospalstwa, potrąca dopóty ciałem, dopóki się duch nie ocknie, a potem dopiero daje znak powstania, czyli wskrzesza na duchu i ciele.

Warunkiem więc wskrzeszenia ciała jest przebudzenie ducha, a środkiem przebudzenia ducha jest ucisk zewnętrzny czyli męka ciała. Jak nawzajem: warunkiem powstania w ciele jest obudzenie się w duchu, który już na jawie widząc prawdę Bożą nietylko ją za najwyższy dla siebie cel przyjmuje, ale razem używa jéj jako światła, siły, i jedynéj dźwigni mogącéj go podnieść z łoża boleści i cieniów śmierci.

Czytamy w Ewangelii: że gdy przed Chrystusa Pana przyniesiono człowieka powietrzem ruszonego,

rzekł najprzód Jezus: « Ufaj synu — odpuszczając się « grzechy Twoje; » a poźniéj dopiero dodał (dla zawstydzenia niewiernych i dla przekonania o ile łatwiéj jest uzdrowić ciało jak ducha). « Wstań,—weźmij łoże twe, a idź do domu twego. »— Pierwéj zatem Chrystus zniósł przyczynę choroby, to jest grzechy odpuścił, ducha uzdrowił i ku nowemu życiu obudził, a potem dopiero, rozwiązanego z duchowych pętów na nogi postawił i wolny mu powrót do domu ułatwił. Tak więc jak niemoc przyszła przez grzech, tak zdrowie powróciło przez odpuszczenie grzechów.

Widzimy w dziejach narodów Chrześciańskich, że dopóki one wiernie stoją przy nieśmiertelnym kościele, a jedno z nim stanowiąc ciało, żyją w duchu téjże saméj prawdy, dopóty żywot ich odpowiadając celom Bożym i powszechnéj w świecie użyteczności, jest potrzebnym i bywa przedłużanym.—Jeżeli zaś naród jaki, prawdy wiecznéj odstąpi, a odrywa się od kościoła i rozwija w sobie fałsz lub grzech, wtenczas żywot jego stając się obrazą Bożą i zgorszeniem dla świata, skróconym być musi, i wolność jego zewnętrzna rychléj lub późniéj jest mu odjętą.

Wszakże: jeżeli w narodzie upadłym, iskra Boża niezupełnie jeszcze wygasła, ale duch mimo zwichnięcia czuje pociąg ku prawdzie, a tęsknotę za Bogiem i nadzieję w Jego miłosierdzie: w takim narodzie mówimy, jest fundusz duchowego odrodzenia, a zatem i prawo do samoistnego bytu. Jest on jak paralityk Ewangelicz-

ny, który wskutku grzechów cielesną dotknięty niemocą, szuka uzdrowienia w cudownych środkach miłosierdzia Pańskiego. — Każe się zanieść na łożu boleści przed Zbawiciela, i tam czeka z cierpliwością ale z pełną nadzieją *Słowa,* które go uzdrowi, i *siły* która go podniesie. — Wie on : iż w stanie upadku i wśród kary Bożéj, żadnéj mu środki ziemkie nie przyniosą ulgi; dla tego nie łudzi się ani próżną pociechą, ani płonnemi świata obietnicami. — Nie probuje nawet zawczesnie sił swoich, bo każde poruszenie stałoby się dla niego odnowieniem boleści, a każdy próżny wysilek przedłużyłby jego mękę i niechybny skon przybliżał. — Widzimy zaś iż właśnie w owym stanie rozpaczy o sobie, czyni zwykle naród zwrot raptowny z *zewnątrz* na *wewnątrz siebie,* a mniéj zajęty szukaniem środków zaradczych na drodze ziemskiéj rachuby, więcéj się wgłębia wzrokiem ducha we wszystkie tajniki ubiegłego życia; — zaczyna je śledzić — ocenia bezstronnie — z prawem Bożem porównywa — sądzi się — upokarza, i duchem wzlatując ku wyższym krainom, szuka raczéj w Niebie jak na ziemi skutecznéj dla siebie pomocy. — I zaprawdę : wtenczas to kiedy gwiazda ziemskich nadziei zachodzi, rozpromienia się w duchu zorza dnia Bożego.

Światło nadprzyrodzone odsłania powody upadku — rozjaśnia drogi ratunku, i usposabia naród do wyższego pojęcia sprawy swojéj. — Serca też napełniają się niezwykłą otuchą — chęć powrócenia ku drogom prawdy wszystkich ogarnia — bezowocne próby ustają — gwar się

ucisza — oczy wszystkie zwrócone są w jeden punkt i słuch się natęża — a każdy czeka iżby Bóg przemówił! — (Bóg zaś mówi tylko wśród ciszy, i nigdy głosu Swego z ludzką wrzawą nie męsza). — Jestto stan w narodzie który przy najwyższej rozpaczy we własne siły, obudza w nim najwyższą nadzieję w pomoc Bożą; — jest to stan największéj słabości w sobie samym uczutéj a największej potęgi w Bogu pojętéj. — W tem położeniu : naród względem Boga jest *biernym,* a Bóg w narodzie *czynnym;* ciało narodu w znieruchomieniu zdaje się już nie dawać znaku życia, i duch z wszelkiéj myśli ziemskiéj wypróżniony, zdaje się tracić wolą i samodzielność, a tem czasem Bóg nietylko tę próżnią dobrém natchnieniem zapełnia, ale w sumienie narodu wyższą wiedzę wlewa, — budzi w nim Wiarę — miłość roznieca — krzepi nadzieję, i obdarza pełnością ducha, z któréj płynie życie i wszelkie zbawienie.

Naród więc : który rozpacza o sobie, czyli poczuwa swoją słabość, ale tuszy w moc i potęgę Bożą i w niéj szuka ratunku, niechybnie zbawionym będzie — Bóg jego sprawę poczyta za własną — odnowi z nim święty sojusz — siły mu Swojéj użyczy; — nieprzyjacioły jego staną się nieprzyjaciołmi Boga, — przyjacioły Boże staną się jego sprzymierzeńcami; a żywot narodu wyższą potęgą wrócony do życia, świadectwem będzie Wszechmocności i miłosierdzia Boskiego, i pomnoży chwałę Pańską na ziemi.

Ztąd to : rozpacz narodu, czyli zwątpienie o własnych siłach, o ile jest zastąpione nadzieją w potęgę nadprzy-

rodzoną, i o ile pobudza do Wiary i miłości Boga, nietylko nie zwiastuje śmierci, ale owszem staje się zorzą zmartwychwstania. —Jest to boleść matki, która z ochotą cierpi w nadziei rychłéj pociechy; jest to stanowczy krok marnotrawnego syna, który mimo zwątpienia w siebie, ufa w przebaczenie rodzicielskie, i biorąc stanowcze przedsięwzięcie—mówi: « pójdę do ojca mego » a wstawszy, idzie; jest to wreszcie pierwszy krok Magdaleny, która uczuwszy własną nędzę rzuca się do nóg Jezusowych i w miłosierdziu Pańskiem szuka grzechów odpustu. —Rozpacz więc taka jest dla narodu zbawienną, i jest przygotowaniem do duchowego odrodzenia, które za sobą prowadzi rychłe i bliskie wskrzeszenie,

Pierwszym więc warunkiem nowego przymierza między Bogiem a narodem, jest *skrucha* narodu, drugim: jest *poprawa,* trzecim i ostatecznym : jest *nieograniczona ufność w potęgę Bożą.*—Naród który te trzy warunki podpisze i dopełni, żądać może od Boga wszelkich łask i darów. — Rozrządza on już niemal siłą nadprzyrodzoną; skarby niebieskie są przed nim otwarte; on się niemi okupi i niemi się chwały dorobi, a dla pokoleń bogactw i szczęścia przymnoży.

W ogólnéj zasadzie te trzy okresy o których mówimy stanowią zwykłą drogę jaką przebywa naród upadły w powrocie do wolności i samoistnego bytu. Wszakże, o ile one są obowiązującemi dla narodu, o tyle może je Bóg skrócić lub pominąć w dziele wskrzeszenia społeczeństw upadłych. Może Bóg uprzedzić naród łaską

darmo-daną, i podnieść go w przewidzeniu przyszłéj poprawy; może go wreszcie wywyższyć dla poniżenia dumy i zuchwalstwa innych (zbytnie we własną potęgę tuszących).— Nikt bowiem nie przejrzy owéj cudownéj ekonomii obéjmującéj w sobie powszechność i wieczność a zarządzającéj szczegółami dla celów ogólnych.— Zostawiwszy więc Bogu tajemne drogi, przez które prowadzi świat do przyzwoitéj równowagi i harmonii, wypełniać swoim trybem powinniśmy to, co od nas zależy, i co będąc przez prawo Boże wskazanem bezwzględnie nas obowiązuje.

Głównemi zaś środkami działania i ratunku od nas zależnego jest *uświęcenie* i *poświęcenie się*, czyli wewnętrzna i zewnętrzna ofiara. Te dwa środki łączą się z sobą, idą razem, i wzajemnie się wspomagają. — Przez poświęcenie się *dla prawdy,* uświęca się naród, a przez uświęcenie się *w prawdzie* przybywa mu siły do czynnéj ofiary, która stając się doskonałą nabywa wyższéj ceny i wartości. — Ztąd to : o ile który naród postąpi na drodze duchowéj doskonałości, to jest w uświęceniu się wewnętrznem, o tyle staje się pochopniéjszym do ofiar miłych Bogu, pożytecznych dla świata, a więc i dla niego zbawiennych.

Przecież, zdawało się niektórym, że wszelka ofiara wystarcza ku ratunkowi narodu, i że ruch jaka-kolwiek bądź myślą wywołany, okupuje go z niewoli; zdawało się jeszcze : że dość jest trochę krwi z narodu utoczyć, aby grzechy jego przemazać, chorobę ducha uleczyć, i

społeczeństwo od kary wybawić. —To zdanie jest mylne w zasadzie, a najczęściéj fałszywe w zastósowaniu.

Prawda : iż wszelka ofiara w dobréj wierze czyniona może przygotować okup, ale wiemy iż nigdy stanowczo pozyskać go nie zdoła. — Trzeba do tego ofiary krwi czystéj i uszlachetnionéj świętemi zamiarami pomnożenia chwały Bożéj.

Uczą nas dzieje wieków przed-Chrześciańskich iż potoki krwi się wylały na poświęconych ołtarzach, i krociami ginący lud torował sobie drogę zbawienia, a przecież ani siebie, ani świata nie okupił, lecz tylko przygotowywał ludzi do wyższéj ofiary, i zbliżał miłosierdzie Pańskie.— Potrzeba było dopiero krwi czystéj, to jest męki Boskiego Syna na ołtarzu krzyża spełnionéj, aby pękły okowy ciążące od czterdziestu wieków na grzesznéj ludzkości.— Przez nią to świat został zbawionym, i przez nią dzisiaj zbawiają się narody Chrześciańskie jeżeli w Jéj duchu i według niéj poświęcenie się swoje spełniają. —Otóż *Chrystus Pan jako typ Świętości*, a *ofiara krzyża jako typ wszelkiego poświęcenia*, uczą nas, jaka krew przeważa na szali Boskiego miłosierdzia. — Dla tego poświęcenie się narodu polskiego, mierzyć się powinno według stopnia duchowego uświęcenia się, i według mniéjszego lub większego podobieństwa do przeczystéj ofiary krzyża.

Aby więc naród powrócił do życia musi się *poświęcić*, aby się zaś skutecznie poświęcił, musi się *uświęcić;* aby się mógł uświęcić, musi rozwinąć w osobie trzy cnoty

Wiary, miłości i *nadziei*, ową Trójcę zamkniętą w jedności Prawdy Bożéj.

Wiara staje się w nim przyjęciem dobrowolnem prawdy, *miłość* jéj rozwinięciem, a *nadzieja* zastósowaniem i siłą, którą Bóg daje w nagrodę *wiary* i *miłości*. — Bo i Duch Święty wyobrażający *nadzieję* przyszedł dopiero w skutku *Wiary* i *miłości*.—*Wiara* więc gruntem, *miłość* siéjbą, a *nadzieja* jest żniwem.

Ztąd łatwo jest pojąć, że naród który nie ma *Wiary* i *miłości* nie może mieć *nadziei;* bo tam jest tylko skutek gdzie jest przyczyna, i tam zapłata gdzie jest zasługa, tam miłosierdzie gdzie jest skrucha i pokora. —Jeżeli zaś naród bez *Wiary* i *miłości* a tem samem bez Boga, tuszy w pomoc Bożą, lub łudzi się własną mocą, licząc na potęgę cielesnego ramienia, to z góry twierdzić można, iż go nadzieje omylą.— Ramie ludzkie jakby gliniana zlepka słabe jest i martwe jeżeli go duch wyższy nie ożywia i nie wzmacnia; a zkądże ten duch jeżeli nie z Wiary i miłości ?—Może więc naród czynić ruchy mechaniczne, i próby bezowocne, może się rzucać konwulsyjnie na łożu boleści, ale te ruchy, jakby zewnętrzny galwanizm, życia mu nie wrócą, i te próby będąc tylko próżnym sił, pracy i krwi szafunkiem, z upadku go nie podniosą.

Drzewo któreby zakwitło wśród zimy dałoby wprawdzie dowód swojéj żywotności, ale czyliżby przez tę zawczesną roślinność nie straciło właśnie soków żywotnych? czyliżby z jego kwiatów zimnem zmrożonych

zawiązał się jaki owoc?.... Otóż i naród który w duchu nie odrodzony, a nie oświecony przez *Wiarę* i nie zagrzany przez *miłość* powstaje, podobnym jest temu drzewu i zamiast zmartwychwstać, przygasza do reszty iskrę swego życia, a własną ręką coraz głębszy grób dla siebie kopie.— Musi on pierwéj przéjść prze wiosnę *Wiary*, i rozwinąć się pod latem *miłości*, aby mógł potem cieszyć się dojrzałym owocem *nadziei*.

W przeszłych rozdziałach mówiliśmy, o trzech dopiero wymienionych cnotach, opierając na nich zbawienie upadłéj Ojczyzny i dalsze rozwijanie się na ich podstawie swobód narodowych; teraz wkrótkości powtórzyć się będziemy musieli, przedstawiając *Wiarę*, *miłość* i *nadzieję*, w zastósowaniu bezpośredniem do dzisiejszego położenia Polski i do Jéj ratunku.

Mówią powszechnie ludzie (mniéj gorliwi o chwałę Bożą, a także mniéj zręczni w ratunku Ojczyzny), że « Polska jest wierzącą », chcąc mówić zapewne, iż « Polska jest ochrzczoną ku Wierze. »— To drugie wyrażenie jest właściwsze, bo co innego jest *Wierzyć*, a co innego być do Wiary powołanym.— Musimy więc w tem oznaczyć dokładną różnicę, aby się nie uwodzić pozornym blichtrem naszéj prawowierności.

Jak żaden tytuł nie jest jeszcze *rzeczą* samą ani *zasługą* lub *urzędem*, lecz tylko prawem do *rzeczy*, *znamieniem urzędu, znakiem i powołaniem do spełnienia pewnych obowiązków*, tak też sam tytuł Chrześcianina-katolika, nie jest jeszcze *Wiarą samą i zasługą*, ale powołaniem do służby, prawem do zasługi, kluczem do skarbnicy łask Bożych. Chrzest święty otwiera nam wprawdzie drogę do zbawienia, ale nam go o tyle tylko zapewnić może, o ile sami i dobrowolnie całą przestrzeń żywota wedle wskazanych prawideł przebiegniemy. A zatem Wiara nietylko zależy na przyjęciu Chrztu i na znajomości prawa Bożego, ale razem na poddaniu woli pod toż prawo, i na onego spełnieniu. I kiedy się mówi o narodzie, że « jest wierzącym » to się ma rozumieć, że nietylko przyjął *Słowo Boże*, i nietylko na Niem wszystkie instytucye rozwinął, ale że również dopełnia następstw z tego *Słowa* płynących, czyli że żyje według Wiary.

Zdaje się nam, iż Polska dzisiaj nie jest *wierzącą*, ale tylko *ochrzczoną* czyli *powołaną* do Wiary.—Gdyby była wierzącą toby istniała albowiem *Słowo życia*, owo JEST, które z Boga płynie byłoby w niéj.— Gdyby była wierzącą toby postępowała według Wiary, a pomoc i błogosławieństwo Boże byłoby z nią.— Gdyby Polska wierzyła, toby szukała ratunku i siły w źródle życia, a nie na drogach śmierci,—w prawdzie, a nie w fałszu— w pokorze, a nie w pysze—w miłości, a nie w nienawiści— w zgodzie i w jedności, a nie w kłótni i rozejmach—w modlitwie, a nie w bluźnierstwach—w posłuszeństwie kościołowi, a nie w buncie.—Słowem : w cnotach, a nie w grzechu.

Gdyby Polska wierzyła, toby w samem tylko prawie Bożem szukała miary swoich postępków; rozumiałaby

swoją przeszłość — znałaby powody swego upadku — pojmowałaby słuszność kary — widziałaby jasno drogę ratunku, i na rozdrożach nie odszukiwałaby zmylonéj kolei żywota.

Ale nie! Polska tego nie czyni, nie wierzy i tylko szczyci się tytułem prawowierności, tak, jak zrujnowany na majątku szlachcic chełpi się posiadanym dawniéj przez ojca znaczeniem lub bogactwem, a odziedziczywszy po nim świetne imie, ani stanowisku swemu odpowiedzieć, ani potrzeb niezbędnych nie ma czem załatwić.—Polska nie wierzy: bo się wszystkich prócz Boga o drogę ratunku pyta.—Kto zaś wierzy, nie wątpi i nie błądzi, ale idzie prosto — zna swój obowiązek — postępuje za światłem Wiary—patrzy na przód, a nie w tył, —gościńca dla ścieszki nie opuści—a pewny łaski i pomocy Bożéj, śmiałym krokiem mierzy przestrzeń dzielącą go od zbawienia.

Nie łudźmy się więc próżno pozornym tytułem *Wiary*, ale przyznajmy, że ją straciliśmy a przynajmniéj tak jest ona słabą, że ledwo tleje w iskierce, i zagasić ją może każda cięższa pokusa, lub grzech przedłużony.—Trzeba ją więc co rychléj ratować, a rozdmuchać z niéj święty płomień, któryby wszystkie serca i dusze ogarnął—zapalił ogniem niebieskim — oczyścił — a do nadzwyczajnych poświęceń usposobił i zahartował.

Jestże to zaś rzeczą trudną? nie; bo między łaską Bożą, a dobrą wolą człowieka jest wzajemne przyciąganie: i Wiara zawsze tam powraca, gdzie wola usposobiła

serca do jéj przyjęcia.— Czyli jaśniéj: jak od Boga zależy zesłanie łaski, tak od człowieka zależy onéj wyjednanie, przyjęcie, zużytecznienie, i zastósowanie.

Człowiek pojedynczy i naród odzyskują Wiarę przez dwa środki: przez *skruchę* i *modlitwę*. — Skrucha oczyszcza przybytek serc ludzkich, a modlitwa zaprasza weń Świętego gościa. — Przez skruchę naród się okupuje, a przez modlitwę wkupuje się na nowo w miłosierdzie Pańskie.—Te dwa środki są niezbędnym warunkiem duchowego odrodzenia narodu, a przecież ich dotąd Polska wcale nie użyła!

Skruchy nie ma, gdyż nikt własnych grzechów uznać nie chce i o poprawie ani myśli; *modlitwy* zaś jeszcze jest mniéj, gdyż cały prawie naród ostygł w szczeréj i zbawiennéj pobożności.

Słyszyć się wprawdzie dają głosy wywołujące publiczną poprawę, to jest: żądające poskromienia nadużyciów — zmiany społecznego układu — wprowadzenia innego porządku — obalenia dawnych, a podstawienia nowych instytucyj; ale czyliż te życzenia mają głębszą jaką podstawę i czyliż sięgają gruntu rzetelnych potrzeb narodu?

Zaprawdę: dzisiejsi polityczni reformatorowie są jako niebaczni lekarze, którzy symptomat choroby leczą, nie zwracając uwagi ani na jéj źródło, ani na chorobliwy pierwiastek który ją przedłuża; są oni jak budownicy, którzy stawiają gmach na wydmuchu bez założenia podwalin i okrzesania materyałów; a w reszcie

do nich może stosuje się wyrażenie Ewangelii, o « ślepych wodzach ślepych », bo w istocie prowadzą oni na oślep rzeszę niedoświadczoną, w bezdroża dla nich samych nieznane, błędne, a często zdradliwe i niebezpieczne.

Ci wywoływacze społecznéj reformy zaczynają zwykle dzieło swoje od końca a nie od początku — od wierzchu a nie od gruntu — od ogółu a nie od szczegółów — od drugich a nie od siebie — od cnót heroicznych, a nie od cnót prywatnych i rodzinnych — a tem samem chcieliby doskonaléj całości złożonéj z części ladajakich. — Nie wiedzą oni, lub nie chcą wiedzieć, że cnota i zasługa narodu składa się z summy cnót indywidualnych, tak jak sława rodziny składa się z cnót pojedynczych jéj członków. — Nie wiedzą, iż właśnie te cnoty powszednie i domowe, są ową « jotą » Ewangeliczną którą przyjdzie spełnić aż do końca i że one są przednią strażą ogólnego korpusu cnót heroicznych i zasług publicznych — nie baczą w końcu : iż aby się naród mógł dla dobréj sprawy poświęcić, musi się wprzód do tego przez moralne wykształcenie, i wyższe duchowe usposobienie przygotować.

Inna jeszcze cecha społecznych po za Wiarą reformatorów jest samowolność a często niesumienność w wyborze środków. — I jakoż : ludzie którzy do prawa religijnego postępków swoich nie odnoszą, mają zwykle duszę wązką a sumienie szerokie, tak, że w ich sercu Bogu za ciasno a fałszowi za przestrono. — Wszelki sposób jest dla nich godziwy, wszelka droga zarówno im służy, a przyznawszy sobie z góry nieomylność w oznaczeniu celu, z równą nieomylnością usprawiedliwiają każdy środek zły, jakiego używają. — Krwawe a mało dotąd opłakane widzieliśmy skutki grzesznego apostolstwa takich samozwańców, które nie czemu innemu przypiszemy, jak upornemu niedouków zuchwalstwu, szukających raczéj w zwycięztwie urojonych myśli i planów zadowolnienia własnéj dumy, jak pożytku Ojczyzny, i nie poświęcających siebie dla kraju, ale narażających cały naród lub przynajmniéj część jego niedoświadczoną na bezowocne i nowe nieszczęścia.

Daj Boże aby ci ruchliwi społecznego układu nicowniki byli w błędzie, a nie w złości ; daj Boże aby dostąpili odpustu dla ich niewiadomości — ale czas iżby przejrzeli, a raz przecież nauczyli się, że ani Naród cały, a tym mniéj ułamek jakiś Narodu (ruchem odśrodkowym na stronę rzucony) niema prawa przepisywać sobie i drugim celów żywota — Bóg sam ten cel oznacza, a naród przyjmuje go (jeżeli pragnie istnieć) lub odrzuca (jeżeli przekłada śmierć). — Skoro zaś przyjmie *cel*, to musi rownież przyjąć *drogę* jaką prawo Boże oznaczyło — jaką Zbawiciel z krzyżem na ramieniu utorował, a przez którą miliony męczenników przeszło. — To twierdzenie żadnemu nie ulega zaprzeczeniu : bo jako *prawda* jest tylko *jedna* tak i droga do niéj wiodąca jest również *jedyna*, i dla tego to nazywa się *drogą prawdy*. Wszelka inna jest fałszem, obłędem,

matactwem, szalbierstwem, a jeżeli wprost gwałci prawo Boże jest grzechem i zbrodnią.

Do celu więc *prawdziwego* drogą *prawdy* dochodzić należy, a że ona jest *prostą* więc też i najkrótszą. — I tutaj jest cała odpowiedź tym, którzy krętemi drogami do nieoznaczonych spieszą celów mówiąc; że « droga « Boża jest długa i na wieki rozłożona ». — Jest ona w istocie najkrótsza, ale gdyby nawet była dłuższa, to się pytamy czyli kto wynalazł pewniéjszą, i czyli ci którym niby tak spieszno jest działać, zrobili co dla Polski, i czy daleko zaszli?. Pytamy się czy posiadają jaką tajemnicę skrócenia czasu przeciw woli Bożéj? czy z nich który dzień jeden swego życia wyprzedził? albo czy się potrafi stać panem *jutra?...* Otóż pilniéj jest podobno wypełnić to co na *dzisiaj* jest wskazaném, to jest poznać skuteczne i właściwe środki ratunku, niżeli brać na siebie ciężar któremu się nie podoła, i pod którym (ze szwankiem sprawy) ochydnie się upada.

Z tąd to, najpilniejszą jest dzisiaj pracą: porzucić drogi kręte — precz odrzucić cele własne — stanąć *w prawdzie* i *dla prawdy* — w chwale Bożéj cel założyć — w drogach Bożych krok przyspieszyć — i iść naprzód w duchu Bożym.

Ale do téj pracy potrzeba innego rodzaju siły i odwagi: należy umieć zwyciężyć siebie — trzeba się przełamać i *skruszyć*; i dla tego właśnie to zwycięztwo *skruchą* jest nazwane. — Wiémy: że to rzecz niełatwa, a tem trudniéjsza dla ludzi którzy zatwardziali w starych nałogach, i we wstecznych wyobrażeniach. — Jednak że to jest wyłączny prawie środek ratunku, więc użyć go co spieszniéj należy. Wszystkie serca Polskie są dziś pod młotem nieszczęść i kary, zmiękczyć się więc będą musiały chociażby już przez litość nad sobą i nad Ojczyzną.

Za tą *skruchą* czyli za zwycięztwem nad sobą i potępieniem celów fałszywych, i dróg opartych na kłamstwie i nienawiści, przyjdzie narodowi czysta wiedza jego właściwych obowiązków, i rozjaśnią mu się drogi zbawienne; — przyjdzie mu pewność — odwaga, i ten rozum publiczny, który streszcza rozwiedziony proces politycznych kwestyj do dwóch głównych zadań *Wiary* i *Narodowości*, czyli *słowa* i *wyrazu;* albowiem każdy Naród jest wypływem kombinacyi *słowa Bożego* z *wyrazem ludzkim*, tak, jak każdy pojedynczy człowiek jest wypływem kombinacyi ducha z ciałem, czyli tchnienia Bożego otrzymanego z góry, z kształtem zewnętrznym zaczerpniętym z ziemi.

Drugi środek ożywienia w Narodzie *Wiary*, jest *modlitwa* czyli *pobożność* Chrześciańska — Ona to wykształca duszę, otwiera ją ku przyjęciu łask i swiętych natchnień—zniewala Boga—zjednywa miłosierdzie—przymnaża siły wewnętrznéj — daje wytrwałość — hartuje męztwo. — Ona jest oddechem i pokarmem ducha, bo jak płuca powietrzem żyją tak dusza żyje modlitwą. — Ona jest przewodnikiem swiatła Bożego, — tajemną rozmową między Bogiem a ludźmi i potężną dźwignią upa-

dłéj w narodzie Wiary. — Do niéj więc powrócić musi Polska, jeżeli chce odzyskać skarb *Słowa Bożego,* a tem samem talizman przyszłego żywota—

Lecz niełatwe to jest dzisiaj zadanie zrozumieć, na czem polega skuteczna modlitwa i rzetelna Chrześciańska pobożność? Wyobrażenia pod tym względem dziwnie się skrzywiły; i dla tego jedni gorsząc się (szczerze lub nieszczerze) zewnętrzną a bezowocną drugich pobożnością wcale się nie modlą — inni źle się modlą i nie bywają wysłuchani — trzeci wreszcie, tylko się modlą i tem chcą wszystko załatwić; mało zaś jest takich, którzyby łączyli modlitwę, z pracą, z ofiarą i z życiem Chrześciańskiem, to jest, którychby sprawy były ciągłą i czynną modlitwą.

Część bezbożna u nas, a mieniąca się być oświeconą, to jest, cała rzesza *rozumaków, półmędrków i junaków,* nie modli się z dwóch przyczyn : raz, iż grzech wyglu-zował u nich szlachetne popędy i zaciemnił pojęcie rzeczy wyższych a do ziemskich tylko przywiązał śmieci ; powtóre: iż chociażby w sercu niektórych tlała jeszcze iskra *Wiary* (wychowaniem matczynem wypielęgnowana), to przez trwożliwą oględność wstydzą się do niéj przyznać, i raczéj samym sobie i własnemu rozumowi przypisują resztę posiadanéj cnoty, jak Bogu i wpływowi prawa moralnego. W krótce też zaniedbawszy modlitwę tracą w istocie Wiarę w Boga, a nabywają śmiesznéj o sobie samych zarozumiałości, i nadęci jak bańka mydlana, błysną tęczą zewnętrznych promieni, w górę

podlecą, ale mdłe i puste zaraz na ziemię spadają i giną. Brak więc pobożności w Polszce ma głównie dwa źrodła: albo nędzę rozumu i zepsucie serca, albo tchórzostwo duchowe, czyli grzeszną na świat oględność. — Często zaś obiedwie te przyczyny łączą się razem i stwarzają właśnie owe potworne indywidua, które jako się mówi: « nie są ani do ludzi ani do Boga, » i tylko w Ojczyźnie próżno miéjsce zastępują.

Druga część społeczeństwa naszego *źle się modli,* to jest, modli się usty a nie sercem, i uważa pobożność jako ruch czysto mechaniczy, jako obyczaj narodowy i czynność nałogową.— Tych ludzi porównaćby się dało do zegaru który nakręcony idzie i godziny w swoim czasie wybija, ale nie ma żadnéj wewnętrznéj wiedzy o własnym ruchu, a z tąd chociaż ma wartość machiny, to niema przecież zasługi istoty wolnéj, czującéj — i do współdziałania z Bogiem przeznaczonéj.— Taka mdła i zewnętrzna pobożność jest mało-owocną, ale że jest w Polszce najpowszechniéjszą, więc łudzi świat blichtrem wielkiéj Narodu naszego prawowierności.

Trzeci rodzaj pobożności, który się jak zaraza wcisnął do Polski, jest, owa jakaś religijna romantyczność; katolicyzm koteryjno-kanapowy, — który w czułostkowości nerwowéj źródło biorąc, wygląda u wielu jak modny spazm zużytego już w rozkoszach serca. — Przypuszczamy, iż ta pobożność nie jest w gruncie fałszywą, przecież nie wiémy jak daleko może być miłą Bogu skoro jest pozbawioną prostoty — wielkoduszności —

ściśléj prawdy, i katolickiéj surowości i powagi. Coś tam jest drobiazgowego — chełpliwego, i woniejąco-etc-rycznego; jakaś przyprawa słodko-nudna, niby miodek na polu kwiecistém zebrany; — jakaś przesada i przysada, która zamiast drugich budować, gorszy; — zamiast podnosić ducha, zniża go, i wywołuje u bezbożnych krzyki na faryzeizm, czyli na obłudną pobożność, albo na lenistwo dewotów przeszkadzające dopełnieniu obowiązków. — Ta koteryjno-romantyczna pobożność, ma zwykle jeszcze jedną wadę, że z modlitwy zewnętrznéj robi sobie cel i rzemiosło, a nie środek i przygotowanie do czynnego i ofiarnego życia; i skrupulatniéjsza bywa w zachowaniu drobnych przepisów jak głównych przykazań Bożych; często też więcéj się Bogu uprzykrza niżeli Go słucha i kocha. — Modlitwa (jako mówiliśmy) jest pokarmem ducha, dającym siłę do pracy czyli do czynu, ale nie jest pracą, ani wyłącznym czynem, tak jak i chleb jest pożywieniem ciała, a przecież karmienie się nim przez cały dzień byłoby grzeszném żarłoctwem, i dowodem próżniactwa. — Otóż ta *excentryczna* a wygodna modlitwa, która pod pozorem nadziemskiéj exaltacyi, zakrywa w wielu razach trochę *próżności* — nieco *pyszki*, a czasem i *całą pychę*, w końcu i inne grzechy do ułomności natury przywiązane, szkodliwą jest w narodzie, bo zwodzi, gorszy, i we fałszywém świetle katolicką pobożność wystawia. Dodamy tu szczególne spostrzeżenie: iż właśnie te osoby, którym już anielskie zdawały się przyrastać skrzydła, najmniéj mają

powołania do zakonów a tam przecież z urzędu w ciągłéj zostawałyby modlitwie i pod surowością reguły, a więc pod prawem posłuszeństwa łatwiej by się uświęcić mogły?.... Lecz nie wdając się w dalszy rozbiór téj kwestyi, zostawiamy powyższe spostrzeżenie bez rozwiązania.

Po skutkach objawiających się w Narodzie widzimy: że bezbożność jednych wywołuje gniew Boży, a zła modlitwa drugich, nic dla nas zbawiennego wyjednać dotąd nie zdołała; pilno nam jest przeto wrócić do prawdziwéj a szczeréj pobożności, która płynie z serca — doprasza się o rzeczy zbawienne — a wydobywając się z wnątrza przez jęki błagalne staje się ognistą ofiarą ducha zniewalającą miłosierdzie Pańskie.

Lecz jeżeli niemożna prosić Boga jak tylko o rzeczy godziwe i zbawienne, przeto niemożna także postępować w brew łaskom o które się prosi; i niegodzi się modlić Boga o rzeczy *dobre*, a mimo tego *złe* sprawy czynić, lub założywszy ręce nic nieczynić i z darów nic korzystać. — A z tąd: jeżeli prosimy o przymnożenie Wiary to musimy żyć według Wiary i sprawować dzieła któreby Jéj były godne. — Jeżeli prosimy o *miłość* to należy precz z serca wyrzucić obojętność dla Boga i nienawiść dla braci i czynić dzieła godne miłości. — Jeżeli prosiemy o cnotę *nadziei* to trzeba działać z ufnością i wytrwaniem, a nie upadać pod *trwogą* lub grzechem *lenistwa* i *rozpaczy*. — Kiedy się prosi o *Wolność* to potrzeba stanąć w wolności i w wyswobodzeniu ducha. — Kiedy się prosi o niepodległość, to trzeba pracować nad

powstaniem w całym duchu i ciele z pod ciężaru który nas gniecie, a nie z używać sił na cząstkowych próbach i smutnem a nędznem szermierstwie uszykowanych w lichéj myśli stronnictw. — Słowem kto prosi o rzecz dobrą i komu ją dają, musi ją brać i użyć. — Kto zaś nie prosi temu nic niedają, i to nawet co posiada, Bóg mu odbierze. — Kto zaś wziął wskutku modlitwy a nie używa, ten społeczeństwo okrada — Aż wreszcie: ten co wyprosiwszy weźmie i Ojczyźnie poświęci, ten i sobie i drugim zbawienia przysporzy, a wzbogacając pracą i ofiarą własne niemal (bo spolne wszystkim) pole, zbierać będzie z radością plony swych poświęceń.

Dwie więc rzeczy głównie są potrzebne do ożywienia w narodzie Wiary: — Najprzód publiczna skrucha, czyli stanowczy rozbrat ze staremi grzechami, a powtóre powszechna i szczera pobożność, jako środek odnowienia się w cnotach prywatnych i publicznych. — Niema na to żadnéj wymówki, i próżno się kto powołuje na przeciwny duch czasu, i na jakieś inne dążenia wieku. — Te wybiegi, ani są szlachetne, ani sprawiedliwe, bo wiemy, iż « *wszelki duch chwalić Pana Boga winien* » a więc też każdy duch czasu i epoki oddać Mu tę chwałę jest obowiązanym. —

Skończywszy o Wierze, pomówimy nieco o *miłości*, i o jéj w narodzie zastósowaniu; (niedotykając wszakże kwestyi uczuciów przyrodzonych, jako niemającéj ścisłego związku z naszym przedmiotem).

W ogólném pojęciu: Miłość Boga płynie z Wiary, a

miłość bliźniego z miłości Boga. Na téj zasadzie gruntuje się jedność ludzi z Bogiem, zgoda ludzi między sobą, a tém samém jedność narodowa.

Mowimy iż miłość Boga płynie z Wiary: albowiem łatwo jest pojąć, iż aby kochać jaką *istotę*, trzeba ją pierwéj znać; to jest widzieć ją, słyszyć, lub mieć wiadomość o jéj przymiotach. A chociaż każdy człowiek przynosi na świat pewną wrodzoną wiadomość o Najwyższéj Istocie, (w czém go nawet rozmyślanie nad powszechném stworzeniem utwierdza) przecież chciał Bóg (dla usunięcia wszelkiej wątpliwości) objawić się ludziom bezpośrednio, i tym sposobem zamieniwszy wrodzone przeczucie człowieka w dokładną wiedzę i pewność, pobudzić serce jego do miłości, a podnieść uczucia do wyższéj krainy jego przeznaczeń. Wiara zatém jako ciągły przekaz Objawienia Bożego, zastępuje nam bezpośrednie widzenie Boga — świadczy o Jego rządach — wskazuje Jego wolą, a odsłaniając przed duchem naszym nieskończone przymioty Bóstwa, skłania do powinnnéj dla Niego miłości, i uczy jak ją wyrazić i udowadniać mamy.

Że zaś nieodzowną potrzebą serca miłującego i pragnieniem duszy przeznaczonéj ku wiecznemu życiu jest połączenie się i jedność z Bogiem, (bo i po ziemsku rzecz uważając, celem dusz kochających się jest jedność) przeto człowiek, który przez Wiarę zna i kocha Boga, wszystko poświęci, aby mógł stanąć z Bogiem w połączeniu, i unieśmiertelnić żywot swój przez wie-

kuistą z Bogiem jedność. Tego pragnienia duszy, i téj pełności ofiary Bóg wymaga po człowieku, albowiem daje mu wszystko za wszystko — miłość za miłość — wieki za wiek ; a za śmierć dla miłości, nieśmiertelność w miłości.

Pomimo jednak że całe zbawienie od miłości zawisło, nie chciał Bóg zostawić tego uczucia w sferze oderwanego tylko ideału i abstrakcyi, ale poddał go pod kontrolę czynu, a nieraz na próbierczym kamieniu poświęcenia się dla bliźniego, doświadcza prawdy i stopnia uczuć naszych. — Przykazanie też *o miłości bliźniego* tak ściśle jest połączone z prawem o *miłości Boga,* iż one nigdy rozłączyć się nie dadzą, ale się niemal stapiają w jednym ogólnym wyrazie *miłości.*

Uosobioném zaś połączeniem tych dwóch przykazań i celem najwyższego ich zastósowania, jest Chrystus Pan, który będąc Bogiem, jest razem bliźnim naszym. Przez Niego więc wielbimy Boga,— Jego w bliźnim kochamy, a w Nim bliźniego. — Słowem : Chrystus Pan stanął jako pośrednik miłości ludzi względem Boga i miłości ludzi między sobą. — On powszechny łącznik— On, źródło i punkt odnośny wszelkiéj miłości— W Nim też drugie przykazanie dorównało prawie pierwszemu, bo kto chce kochać Boga, musi Go kochać przez Chrystusa i w duchu Chrystusowym, a kto chce kochać Chrystusa, musi Go kochać w bliźnim jako w jego obrazie. —Cudowna kombinacyja! w któréj Bóg znajduje swoją chwałę—człowiek odzyskuje miłość Bożą i dawną

swą godność; a społeczeństwo, pokój i szczęście doczesne.

Wszakże, o ile Chrystus Pan jest celem naszéj miłości, o tyle razem jest wzorem i przykładem.—On nas uczy z krzyża, jak Boga i bliźnich kochać powinniśmy. A jak On przez miłość Ojca, poświęcił się za bliźnich, tak my przez miłość dla Boga, w duchu Chrystusowym poświęcić się za bliźnich musimy. W tém też jest cała kontrola uczuciów naszych — jedyna droga zbawienia — pewna zasada jedności społecznéj—potężny i nieomylny bodziec wzajemnéj pomiędzy ludźmi zgody.

Jeżeli zaś miłość między ludźmi, nie jest opartą na tym gruncie, to nie może być ani czystą, ani stałą, ani zupełną. — Mogłaby być tylko chwilową wymianą uprzejmych stosunków — targowiskiem na serca, w którémby się płaciło przyjaźnią według miary, na jaką nam ją kto wymierza. Ale téj miłości szczodréj — wielkiéj— poświęcającéj się, nie było, i być nie może jeno tam, gdzie się ona opiera na miłości Bożéj. — Bo w rzeczy saméj: któżby to był tak skory oddać za darmo życie swe, szczęście doczesne, byt, mienie—słowem, przemazać się z xięgi żywota ziemskiego na korzyść bliźnich, gdyby mu to sowicie nie było opłacone? Któżby (ze względu już nawet na wrodzone uczucia zachowawcze) przekładał cudze nad własne bezpieczeństwo, gdyby się za to nie spodziewał nagrody? A jakież to skarby doczesne byłyby zdolne zakupić życie wszystkich ludzi, a nawet jednego człowieka? zapłacić im skon rychlej-

szy i wymódz na nich, iżby nietylko za przyjaciół, ale i za tych, którzy ich prześladują, żywot z miłości i w miłości położyli?..... Potrzeba się podobno spodziewać innych skarbów jak te, które ziemia posiada, i innéj zapłaty nad tę, którą ludzie dają, iżby kochać bliźniego nietylko jak siebie, ale nawet więcéj jak siebie, to jest: aby mu życie swe i duszę oddać, cierpieć za niego, umrzeć za niego, i zejść z tego świata bez wspomnienia, a najczęściéj i bez nadziei, iżby społeczeństwo kęsem chleba odwdzięczyło wdowie i dzieciom pozostałym, po zgonie ojca. — Otóż tą zapłatą nadziemską, sowitą i nieomylną—nadgrodą z żadnemi skarbami świata nieporównaną, jest Bóg sam — jest owa miłość, którą Bóg oddaje człowiekowi za miłość—jest owo życie wieczne, które człowiek odbiera za żywot ziemski—jest wreszcie ta pewność, iż Bóg w pokoleniach płaci czyny szlachetnego i bezinteresownego poświęcenia. Jest to cały żołd miłości Chrześciańskiéj. — Nic on świata nie kosztuje, a wszystkich ludzi opłaci, wszystkie zasługi obliczy, rany i blizny zagoi, a samą nawet śmierć zakupi. — Teraz się pytam gdzie kto szlachetniejszy bodziec miłości i poświęcenia wynalazł? i czy jest równie jaki potężny i ogólny? Ogólny mówię, bo na czasy wszystkie—na ludzi wszystkich — na miejsca wszystkie ?

Próżno mi tu kto wtrąci szumny ale czczy w gruncie zarzut: iż « *ziemska miłość Ojczyzny* wystarcza do « wywołania poświęceń i utworzenia jedności narodo- « wéj. »—Wręcz mu odpowiem, iż albo jest w błędzie

albo w złéj wierze; albowiem Ojczyzna nie jest abstrakcyją, ale rzeczywistém społeczeństwem ludzi — rodziną rozszerzoną. Jakże więc kto kochać może Ojczyznę nie kochając społeczeństwa, które ją składa, czyli najbliższych bliźnich swoich? a jakże kochać ich może poczciwie, bezinteresownie, stale, jeżeli ich nie kocha w Bogu, to jest w duchu miłości Chrystusowéj, z zaprzaniem samego siebie, z poświęceniem wszelkiéj osobistości?— Otóż fałszem jest aby można kochać Ojczyznę, nie kochając ludzi którzy ją składają, a równym jest fałszem, aby można ich kochać poczciwie nie kochając ich w Bogu.

Dają się jednak słyszyć niektóre głosy brzęczące pewnym szumem wyrazów: « Nie rozumimy miłości kra- « ju w *Bogu i dla Boga*, jesteśmy dziećmi jednéj « matki Ojczyzny, a więc braćmi między sobą, i to « nam wystarcza » Oh przepraszam! nie wystarcza; bo się nikt bez Ojca nie narodził; a kto się tylko do *matki ziemi* przyznaje, a nie zna Ojca swojego w Niebie, lub się Go zapiera, ten nie jest z prawego łoża, i Ojczyzna się go wstydzi jak grzesznego płodu.

Inni znowu, miłość chcą wyprząść z zaprowadzić się mającéj na świecie *równości*, i myślą że Niebo na ziemię sprowadzą, skoro świat według planu w szachownicę pokratkują? Zaprawdę: lichy pomysł i zwodna rachuba, bo na tych kratkach staną koniecznie w śród pionów poziomych, i wieże wysokie, i króle, i laufry, które wewnętrzną wartością i siłą całą tę ułudną *rów-*

ność przełamią. I znów nie będzie miłości, ale większa może zazdrość i większa wojna pomiędzy ludźmi. Inni wreszcie przypuszczają miłość Boga, ale « *bez fanatyzmu*» to jest, jak mówią: «*nie za nadto.*» Szczególna zaiste oszczędność miłości, i trwoga aby jéj nie zabrakło? W tém to właśnie skąpstwie serca leży całe złe: bo jako Bogu żałujemy miłości, tak nam też Bóg łask odmawia; i jak boimy się Boga za nadto kochać, tak też i bliźnich naszych mało a prawie nic nie kochamy. Przez takie sknerstwo uczuciów wpadamy w stan obojętności, czyli letniości, będącéj przymiotem dusz znikczemniałych, serc wywiędłych, i ducha leniwego i zużytego. Wreszcie jakaż to śmieszna trwoga, aby « *Boga zbytkiem nie kochać?* » A któż Go to z ludzi potrafił tyle umiłować ile jest godnym miłości? i czyliż jest szlachetnie z panem serc naszych w takie targi wchodzić?... Nie, zaiste! nie ma z Bogiem warunkowego sojuszu, jeno trza dać wszystko za wszystko; — całą miłość za miłosierdzie, i Polskę pokutnicę, za Polskę odrodzoną w miłości Bożéj. — Kto tego progu nie przestąpi, nie wejdzie ani do doczesnego ani do wiecznego Królestwa, i jak żebrak po za drzwiami spoglądać będzie w lewo i w prawo azaliż go jaki przechodzień groszem, chlebem, lub pomocą nie opatrzy?

Widzimy zaś niestety! iż takiéj miłości szczodréj dla Pana Boga, i miłości dla bliźniego w Bogu poczętéj, nie ma dzisiaj w Polszce; a więc też nie ma jedności narodowéj — nie ma siły, i nie ma Polski.

Od czasów jak wiara osłabła, musiała stygnąć i miłość; albowiem Bóg — Niebo — zbawienie — wieczność, straciły na wartości, a w ich miejsce ziemska nagroda zyskała na szacunku. Człowiek nie uważając już Boga za najwyższe swoje dobro, a Nieba za najwyższą nagrodę, czekać nie chciał pośmiertnéj wypłaty, ale za życia, tu na ziemi i przez ziemskie korzyści chciał być zapłaconym. Sam się w sobie rozmiłował, sam się uwielbił, i w szczęściu doczesném cel swój założywszy, wszystko temu celowi podporządkować zapragnął. — Że zaś każdy ma te same z ziemią rachunki i te same pragnienia, a z równemi żądaniami do skarbnicy świata przychodzi, więc musi być w skutku tego starcie się interesów osobistych, z którego się rodzi *zazdrość*, rozprzęgająca stanowczo wszelką pomiędzy ludźmi miłość i jedność. Ta zazdrość, którą nazywa dzisiaj świat *emulacyją*, *współubieganiem*, (chcąc zmianą wyrazu grzech ubarwić) rozciąga się tak co do kwestyj umysłowych i duchowych jak i materyalnych, albowiem równie dzisiaj uwielbia każdy ducha swego i myśl swoją, jak dba o ciało i byt materyjalny. — Nikt nie może ani ścierpić ani wysłuchać z pobłażaniem zdania przeciwnego, nie umie uszanować wewnętrznéj wolności bliźnich. — Każdy trawi się podejrzliwością — rad poniżać drugich, aby się sam wywyższył; dla tego szperając w przeszłém życiu ludzi, z roskoszą wynajduje wady, podnosi je, odsłania, a przyszłość nawet i zamiary wewnętrzne niekorzystnie w drugich przesądza. — Wszelka wyższość, to jest, za-

sługa—stopień—rozum—zdolności, a nawet poczciwość i cnota, stają na przeszkodzie dumie równych, a pyszalstwu niedorostków. Bogactwo lub położenie szczęśliwszych, draźni uboższych, a do rozpaczy doprowadza chciwych próżniaków. Słowem, co dawniéj za czasów wiary i miłości obudzało w ludziach wzajemną radość i pociechę, dziś staje się kością niezgody, powodem zazdrości, gniewu i rozerwania. —Gdzież się tu więc miłość pomieści w takim rzeczy stanie? Gdzież zgoda być może? gdzie siła z niéj płynąca? gdzie ratunek dla nieszczęśliwego narodu?

Przechwalają się wprawdzie różne w Narodzie odłamy zgodą opartą na tożsamości pojęć. —Ależ ta przechwałka jest czystém bluźnierstwem; bo czyliż się godzi dawać święte imie miłości i braterstwa zlepce ludzi sprzysiężonych najczęściéj uczuciom wspólnéj nienawiści przeciwko reszcie społeczeństwa? Toby też taką miłością nazwać można zgodę bandytów, którzy dla tego wspólnie się trzymają iżby podróżnego napadli — wieś najechali i cudzą rzecz zrabowali. — I taka jeszcze miłość podobną jest do zgody synów Jakubowych (w starym Testamencie) którzy się sprzysięgli na śmierć lub sprzedaż własnego brata. — Wreszcie dałaby ona się przyrównać do zgody chłopów Galicyjskich, połączonych tożsamością pojęć w dopełnieniu rozboju i świętokradztwa.

Niema — i być niemoże w tych zlepkach stronniczych żadnéj jedności, ale jest tylko chwilowo ukartowana i często grzeszna *zmowa*; niema miłości ale jest współka nienawistnych zamiarów; niema Boskiego słowa które łączy, ale jest gra wyrazów, a w nich nic, jeno próżny głos lub bluźnierstwo. Dla tego też jak ich wiatr klei, tak ich wiatr rozwiewa, a ich zbiegowiska zaledwie skupione wraz się rozpraszają.

Przeciwnie, miłość ludzi w Bogu poczęta, ani tak łatwo osłabioną, ani rozerwaną być niemoże. — Opierając się na prawdzie bezwzględnéj, łączy ludzi na wiek i na wieki, splata w jedno ich ducha i uczucie, a wiąże ich we spólności wzajemnych względem Boga, względem Ojczyzny, i względem wszystkich ludzi obowiązków.

Ze smutkiem wyznać należy, iż w Polszce owa miłość Chrześciańska, szlachetna, ogólna i ku dobru powszechnemu skierowana zupełnie prawie wygasła, a zastąpiła ją jakaś wyłączna i koteryjna współka, wyrozumowany sojusz ludzi « *jednakich nibyto pojęć i zgodnych w doktrynie* » — Ile zaś doktryn, tyle się tworzy twierdz niezdobytych dla miłości, nieprzystępnych dla powszechnéj zgody — oszańcowanych mistycyzmem, a napełnionych załogą ludzi krzykliwych, chociaż często nieświadomych o co im w gruncie chodzi. — Te załogi bronią to niby swoich myśli, a rzeczywiście własnéj dumy, lub pychy jednego człowieka który ich jak feodalny Pan koło siebie zgromadził, słowem związał i przeciw jedności społecznéj zbuntował. — Wielu zaś z tych ludzi działa może w dobréj wierze, myśląc iż przez tę wyłączność służą Ojczyznie. Bałwochwalstwo

bowiem marzeń umysłowych i utopij teoretycznych, tak może ludzi zaślepić, iż czasem pomimo wiedzy tracą z oczu Boga i Ojczyznę, a gonią za marą własnych urojeń, do których się przywiązują jak do własnego płodu.

To zaś stronnicze rozdwojenie trwa nie od dzisiaj, bo wiele powodów wpłynęło na osłabienie w Polszce miłości chrześcijańskiéj. — Między niemi jeden z najważniéjszych był wpływ protestantyzmu który rozwinąwszy w szlachcie « *pojedyncze ja* » zaszczepił pychę rozumu, podniósł miłość własną, i wprowadził duch przeczenia, tak szkodliwy zgodzie i towarzyskiéj harmonii. — Drugim powodem była swawola która podniosłszy prawa osobistéj wolności aż do granic szkodliwych dla wolności ogólnéj, rozprężyła tak w ludziach pretensyje i życzenia, iż na obszernéj ziemi polskiéj za ciasno już było ludzkim wymagalnościom; z tąd wyrodziła się pojedyncza każdego samowolność, za którą przyjść musiała walka wewnętrzna i rozerwanie miłości. Trzecia jeszcze zaraza która oszpeciła nam wrodzoną polską serdeczność i zniżyła szczerość uczuciów, dostrzega się w fałszu form cudzoziemskich, a obłudnéj i niesmacznéj przesadzie towarzyskiéj uprzéjmości. — Ta zaraza wcisnęła się do bogatszych domów szlacheckich, a późniéj dotknęła i uboższych. Nazwano ją « *dobrym tonem.* »

W istocie chrześciańska miłość jest uprzejma, łagodna — uprzedzająca, i zniewalająca bliźnich formami

przyzwoitemi i słodkiemi, ale obok tego jest szczerą — dobroduszną — prostą i opartą na ścisłéj prawdzie. — Miłość też taka żadnego kłamstwa nie cierpi, z obłudą się niezgodzi, przesadę odpycha, a chociaż z obyczajnością idzie w parze, to z wymuszonemi formami sprzęgać się nieda. — Miłość chrześciańska oparta na szacunku bliźniego jest pokorna, ale niepodległa — (Niewolnica samego Boga, nie zniesie kajdan ludzkiéj nadętości). — jest rozważna, ale nie obliczona — jest poważna bez napuszenia, posłuszna bez niewolnictwa — uniżona bez podłości. — Miłości zaś tego rodzaju nie widzimy dzisiaj pomiędzy Szlachtą, która świecić przykładem narodowi powinna. — Jest coś dziwnie wymuszonego — niesmacznego — skrzywionego — jakieś niby spaczenie w samejże uprzejmości, i kuglarstwo źle pokrywające jałowość serca i brak uczuciów.

Inny znowu odłam społeczeństwa, udając wewnętrzną niepodległość i wolność ducha, wpada na przekor w inną ostateczność i w drugi rodzaj przesady. — Chcąc udawać *prostotę*, przyjmuje formy rubaszne — twarde — nieobyczajne — zbyt wolne, a nawet nieprzyzwoite. Gruba zaiste pomyłka pędzi tych ludzi w ten błąd; albowiem zamiast *prostoty* wpadają *w prostactwo*, a przecież jedno od drugiego zupełnie jest różne.

Prostota jest przymiotem miłości, a razem wolności i czystości ducha, kiedy *prostactwo* jest tylko oznaką surowości i niewykształcenia duszy. Pierwsza jest świadectwem doskonałego wyrobu moralnéj w człowieku

istoty, a drugie jest właśnie cechą zupełnego zaniedbania uprawy wewnętrznéj. Do tego zaś *prostactwa* (które w obyczaj weszło pewnemu u nas odłamowi społeczeństwa) mięsza się zwykle gorsze złe, bo grzeszne lekceważenie wszystkiego, co w narodzie godnem jest przecież czci i szacunku. — Wiara — duchowieństwo — zasługa — wiek — stopień — talenta — stosunki rodzinne nieznajdują ani szacunku ani względu. — Jakiś duch barbarzyństwa i Wandalizmu zdaje się grasować w Polszce, przez pośrednictwo téj upadłéj części społeczeństwa, w któréj wielu ludzi działa może w dobréj wierze, i mniema służyć postępowi i torować drogę *równości* wtenczas kiedy dopełnia dzieła spustoszenia. — Jakie zaś owoce wydała ta błotna utopija niwelatorów, widzieliśmy niedawno w Galicyi, a zobaczylibyśmy może w całym narodzie gdyby Bóg nie zabronił grzesznikom dokopywać grobu dla Polski już przez nich zaczętego.

Otoż: czyli się na polityczne działania ludzi nibyto sprawie Polski poświęconych zapatrzymy, czyli w obyczaj narodowy wejrzeć zechcemy, czy w stosunki rodzinne, domowe lub prywatne, nigdzie nieznajdziemy chrześciańskiéj miłości. — Wszystko się rozkleja, rozstraja i fałszem brzęczy. — Niema owego poczciwego braterstwa, które się dawniéj opierało na wspólności ojcostwa Bożego, na posłuszeństwie wyższemu prawu, na wyrzeczeniu się własnego dobra dla szczęścia drugich. Niema słowem miłości, i nikt jéj nie stworzy, jeżeli ona niewypłynie ze swego właściwego źródła, to jest

z Boga. Niemylnie: w ręku Bożem jest tylko ów nit społeczny, który skruszone ogniwa w jedną spoi całość, a w naszéj mocy jest tylko serca ku temu skłonić.

Górą więc serca! górą ku panu Bogu! Niech wszelka dusza zapragnie szczerze jedności z Bogiem, a wrócą nam czasy miłości. — Powróci nam Bóg ojcostwo swoje i powróci braterstwo między nami.

Nadzieja płynie z wiary i miłości, a dopełnia trójcy cnót Chrześciańskich, tak jak Duch Święty pochodzący od Ojca i Syna dopełnia Trójcy Jedynego Bóstwa. — Styka się z wiarą przez zupełną ufność w obietnice Boże, a łączy się z miłością przez gorące pragnienie ich osiągnienia. — Że zaś wiara i miłość w Bogu mają początek, więc i nadzieja łącząca w sobie obiedwie te cnoty, od Boga pochodzi.

Mieć nadzieję: jest to wierzyć niewątpliwie, iż cel najwyższego pragnienia serc naszych osiągniętym zostanie. *Mieć nadzieję:* jest to posiadać wiedzę i jasne widzenie upragnionego przez nas celu, wiadomość dróg do niego wiodących, i otuchę w jego osiągnienie; a tem samem jest to cieszyć się już przedsmakiem szczęścia oczekiwanego w bliższéj lub dalszéj przyszłości. — Że zaś nie może nikt widzić ani znać celów rzeczywistego szczęścia, kto nie wierzy w obietnice Boże, ani ich zapragnąć kto nie kocha, przeto, kto nie wierzy i nie kocha, nie może mieć nadziei.

Wszakże: jak nadużyli ludzie wyrazu *wiary* i *miłości*, tak też nadużyli i wyrazu *nadziei*, stosując go nie-

rozważnie do każdego pragnienia uczciwego lub występnego, i do oczekiwania opartego na prawdzie lub fałszu. Z tąd to słyszymy owe wyrażenia: « *nadzieje omylne, zwodnicze, próżne* » i t. d. — Ten sposób wysłowienia się dowodzi tylko, iż sfałszowano pierwotne znaczenie *nadziei*, która nie może być ani zwodniczą, ani omylną, ani próżną, ale będąc trzecią z cnót, jest równie jak *wiara* i *miłość* prawdą rzeczywistą. *Nadzieja* mówimy *Chrześciańska* opierając się na Bogu i Jego słowie, ma za podstawę *prawdę bezwzględną*, a tem samem jest *nieomylną* tak jak i obietnice Boże są nieomylne. — Przymiotami zaś takiéj nadziei są: pewność, stateczność i wytrwałość w oczekiwaniu; żarliwa i czysta miłość w pragnieniu; siła, odwaga i nieugiętość w działaniu; a pokój wśród przeciwności i ta pogoda ducha, która świadczy o prawdzie wewnętrznéj i o czystości zamiarów.

Przeciwnie zaś, pragnienie oparte na fałszu i grzechu, albo gruntujące się tylko na prawdopodobieństwach, nie jest wcale *nadzieją*, ale raczéj *żądzą* lub *ułudą*. Dla tego chcąc powrócić cnocie Chrześciańskiéj właściwe znaczenie, musimy ustanowić różnicę pomiędzy trzema wyrazami, często jeden za drugi użytemi.

Nadzieja, *ułuda* (czyli *illuzyja*) i *żądza*, są to trzy wyrazy malujące zarówno *pragnienie* i *oczekiwanie*, a przecież są zupełnie od siebie różne, tak pod względem ich wewnętrznego znaczenia, jak i zasady na któréj się opierają, i skutków które z nich płyną.

Mówiliśmy, iż *nadzieja* uzasadniona na prawie Bożém i Jego obietnicach, płynie z wiary i miłości, a prowadzi nas do rzeczywistego szczęścia, (tak w doczesném jak i przyszłém życiu). —Jéj przeto źródłem jest prawda bezwzględna, łożyskiem, miłość bezwzględna, a skutkiem, szczęście bezwzględne. — Nie może być omylną, bo jéj zasada jest Boską, a Bóg nas nigdy nie zwodzi, nie jest też płonną, bo jest pełnością doczesnego a zadatkiem wiecznego życia.

Przeciwnie *ułuda*, czyli *illuzyja*, nie opierając się na prawdzie bezwzględnéj — Bożéj, a tem samem nieomylnéj, bierze raczéj za podstawę swego pragnienia i oczekiwania *prawdy względne, cząstkowe, oderwane*, albo same *prawdopodobieństwa*. — Wynikając przeto ze źródła wątpliwego, płynie łożyskiem urojeń, a skutek jéj zwykle zostaje dla świata *zagadką*. — Głównemi cechami *ułudy* są: niepewność, i stan jakiś drażliwy i gorączkowy w oczekiwaniu; drobna namiętność w pragnieniu; dorywczość, płochość i niestateczność w działaniu, a ciągły niepokój w śród przeciwności. — O ile wszakże prawda bezwzględna przeważa stosunkowo w przyjętych za podstawę prawdopodobieństwach, o tyle *ułuda* zbliża się do *nadziei*; o ile zaś fałsz przeważa prawdę, o tyle *ułuda* zbliża się do *żądzy*. — W każdym razie, jest ona jak ów ognik fosforyczny, który migocąc niestałém światłem po ziemi, prowadzi drogą wątpliwą niebacznego wędrowca, tak: iż jeżeli się zwróci ku drodze bezpiecznéj, to posłuży tylko trafem ku zbawie-

niu, a jeżeli kierunek zwróci ku przepaściom, to uwiedzionym przez się pewny grób gotuje. — *Ułuda* wreszcie trzymając pośrednie miejsce między *nadzieją, żądzą* i *rozpaczą*, o tyle może stać się korzystną, o ile chwilowo przynajmniéj od rozpaczy wstrzyma i od podłości uchroni; ale z drugiéj strony o tyle jest szkodliwą o ile fałszywie zastępując *nadzieję*, zwodzi ducha, i odrywając go od prawdy i rzeczywistości, rzuca w odmęt samych prób i domysłów.

W końcu, *żądza*, jestto samolubne pragnienie i oczekiwanie doczesnych korzyści lub rozkoszy, z obrazą prawa Bożego, ze szwankiem cnoty, ze szkodą duszy, z uszczerbkiem powszechnego dobra. — Opiera się na fałszu i grzechu, a jéj łożyskiem jest: egoizm, chciwość, nienawiść, zdrada, a często drogi zbrodnicze. Skutkami zaś są: rychlejsza lub późniejsza kara doczesna, a w każdym razie zabójstwo duszy, — śmierć ducha. — Jest ona w ostatecznem rozwinięciu omylną i koniecznie zawodną, bo łatwo pojąć, iż z grzechu jako ze źródła nieszczęść, skutków szczęśliwych wyprowadzić się nie da, ani też *prawdy* na drogach kłamliwych nie znajdzie. — Jest ona już sama w sobie nieszczęściem, bo wprowadza w wewnątrz piekło wyrzutów i niepokoju. — Cechami jéj głównemi są: palące łaknienie w oczekiwaniu, połączone z trwogą i uciskiem ducha; zapamiętałość, i szalona namiętność w działaniu; zaślepienie w wyborze środków (zwykle najgwałtowniejszych); zaciekłość w ściganiu celu, a równa rozpacz po jego dopięciu, jak i po doznanym zawodzie.

Otóż jak nas z jednéj strony *nadzieja* podwyższa i uszlachetnia, a odsłaniając przed duchem naszym cel szczęścia i drogi do niego wiodące, stawia w pewności jego osiągnienia; i jak z drugiéj strony *ułuda* kołysze nas bez steru i wodzy na zmiennych falach przeznaczeń, a raz stawi na mieliznie, to znowu na obszar morza zapędzi, albo ku brzegom nieznanym zawinie, lub w skałę pędzi, trudności nawą naszą trąci; tak *żądza*, wszystko przed nami zaciemnia, — kirem przestrzeń powleka, burzom rozpuszcza cugle, drogi zawiewa, a cel naszego pragnienia w głębi piekieł ukrywa, i tam go szukać każe. — Nie jednakowe zatem jest tych trzech uczuciów źródło, różne wcale ich drogi, a tem samem różny być musi onych wypadek i skutki.

Wszakże widzimy dzisiaj, że każdy w złéj lub dobréj wierze, pragnienia swoje sprawiedliwe lub niesłuszne, chce ubarwić i uczcić znamieniem *nadziei*, a nikt się do *ułudy* ani do *żądzy* nie przyzna. Każdy gruntuje swoje oczekiwania na zasadach mniéj lub więcéj mylnych, a mimo tego oczekuje skutków nieomylnych i dopomina się u *nadziei* o dział szczęśliwy, na który niczem nie zasłużył. Dość obejrzyć się po świecie, aby się o tem przekonać: jakoż, *w imie nadziei* próżniak a hołysz chce zostać bogatym; student bez nauki chce zostać uczonym; żołnierz bez odwagi pragnie zostać wodzem; jakiś niedouk, w zacieniu wyrosły chciałby rządzić światem, (a co najmniéj) narodem; człowiek bez zasługi i talentów chce zostać głośnym i zyskać wszechwałę; —

niespojna a swarliwa rzesza, w *imie nadziei* budujc zbiorową jedność; inna zaś w imie własnego despotyzmu rozszerza *wolność*, albo w imie nieubłaganéj osobistéj zawiści zaszczepia *braterstwo.* — Inni znowu rozgrzeszywszy się na wszelkie środki fałszu i niecnoty, przyświecają bratobójstwu — radzą świętokradztwo, — burzą zasadnicze ustawy—rozrywają zgodę wzajemnych stosunków — niszczą wiarę — targają miłość — depczą świętość — a przecież z udanym czy prawdziwym pokojem ducha, stają w pośród świata, tłumacząc się, iż działają w *nadziei* lepszego na ziemi porządku. Inni w końcu do skrzepłéj wracając przeszłości, spruchniałą strawą karmią pokolenie, chociaż z wyschłéj piersi tych sędziwych niańek, dziecko nowego wieku nie zażyje pokarmu; ależ i oni podają serce *uludzie*, myśląc iż skostniałą ręką chwytają za wątek *nadziei.* — Cała wreszcie tłuszcza niewiernych, która w wiecznéj z Bogiem walce, prawem Jego pomiata, Ojcostwa się Jego zapiera—Władzę Jego poniża, łaski lekce waży—na pogróżki nie baczy—bez Wiary się obchodzi — bez miłości żyje; tuszy także w dział szczęścia płynącego z *nadziei.* Oh ułuda i smutna ułuda, o tyle znośna o ile strzeże od rozpaczy, ale o tyle grzeszna, o ile ma wszystkie znamiona *żądzy,* a najmniéj znamion *nadziei.*

Z kądże jednak płynie ów stan dziwnego w ludziach obłędu? z kąd zfałszowanie znaczenia *nadziei*, tak przeciwne i zdrowemu rozsądkowi i wszelkiéj logice? Z kąd i jakiém prawem przyznają się ludzie do *nadziei*, ci

właśnie, którzy jéj źródło to jest wiarę i miłość odepchnęli? Oto mówią oni że mają także *Wiarę* ale « *w siebie* » mają też « *miłość ale siebie* » i *ufność* czyli *nadzieję* « *w sobie* ». I to jest właśnie owo *słowo wieku,* które ludziom podał protestantyzm, rozwinęła filozofia; a przyjął świat bezbożny.— Dawniéj mówiło się: « *Wierzę w Boga, kocham Boga i bliźnich,* — *ufam* « *Bogu i mam nadzieję w Jego miłosierdziu* ».— Dziś się już tak nie mówi, ale raczéj: « *Mam wiarę moją* — « *mam miłość moją* — *a ufam sobie, czyli mam na-* « *dzieję we własnych siłach.* » Z tąd też, jaki przedmiot wiary i miłości, taki i cel nadziei. — Każdy wierzy we własne głupstwo, kocha się we własnych grzechach, a więc też *nadzieja* jego i głupia i grzeszna, czyli raczéj żadna a w jéj miejsce czcza i próżna *ułuda*, lub *żądza,* która coraz więcéj siły fizyczne i moralne trawi.

Nic zatém nie ma sprzeczniejszego jak słyzeć bezbożnych prawiących o świetnych dla narodu nadziejach, (które to oni niby z kłębka swych teoryj wywiną). Nic ciekawszego ale razem i smutnego, jak te ich olbrzymie zarysy przyszłego gmachu, które budują na piasku wietrze. —Żal się robi tylu marnych złudzeń, żal straconéj robotników pracy, żal czasu i budulcu! Jakaż mi bowiem dla Ojczyzny nadzieja, z wysiłku ludzi będących ciągle pod wpływem *ułudy* i *żądzy?* jaka nadzieja w siłach, rozumie i radzie bezbożnych? Jakże oni potrafią zbawić Ojczyznę, kiedy sami czwałem pędzą w potępienie? jak mają wskazać społeczeństwu drogę

prawdy, kiedy sami chodzą po drogach fałszu? jak potrafią wytknąć dla drugich cel rzeczywistego szczęścia, kiedy go sami dla siebie nie widzą, i szukają omackiem na polu najdziwaczniejszych domysłów? jak mają wreszcie silną nadzieją obdzielić drugich, oni, którzy jéj mieć nie mogą, albowiem źródło nadziei w sobie wysuszyli?... Bluźnią więc, którzy prawią o *nadziei*, a wiary w Boga i miłości Bożéj nie posiadają. — Jeżeli to czynią w dobréj wierze, i zwodzą tylko siebie samych, to są mniéj grzeszni, jeżeli zaś czynią w zamiarach uwiedzenia drugich, to ich oskarżyć należy o cele *występnéj żądzy*.

Bliższe tych uwag zastanowienie damy tu poniżéj mówiąc o głównym dla nas zadaniu wskrzeszenia narodowości polskiéj.

Bez siły ku powstaniu, nie ma powstania. — Téj zaś siły nikt nie wywoła bez nadziei; a że bez Wiary i miłości nie ma nadziei, przeto bez tych dwóch cnót nie ma ani *nadziei*, ani *siły*, ani *powstania*.

Cóż bowiem jest *powstanie*, jeżeli nie użycie siły ku odzyskaniu wolności? a cóż jest rzeczywiście *siłą*, jeżeli nie ów pęd woli wewnętrznéj, któréj tylko służy materyalny organizm za środek objawienia się na zewnątrz? a cóż wreszcie jest bodźcem téj wewnętrznéj woli jeżeli nie *nadzieja*? Otóż jako siła, głównie zależy od potęgi woli, tak też potęga woli wprost zawisła od nadziei; i z tąd łatwo pojmiemy, że o ile nadzieja nasza opiera się na stalszéj i pewniejszéj posadzie, o tyle nadaje woli

większą działalność, a podnosząc ją do wyższéj potęgi, nieskończenie zwiększa siłę i zbliża możność powstania.

Wprawdzie: wola nasza może być równie w pęd wprawiona przez *ułudę*, jak i podniecona przez *żądzę*, i stworzyć niejako siłę podobną do téj, którą wywołuje *nadzieja*; ale taka jest różnica między temi trzema siłami, i skutkami z nich płynącymi, jaka zachodzi, pomiędzy trzema różnemi od siebie bodźcami, które je wywołują.

Ułuda wskazując tylko woli cel zmienny i niestały, a drogę niepewną, jest raczéj oczarowaniem woli jak jéj rozjaśnieniem. — Zastępuje ona czasem nadzieję jako chwilowa podnieta ku sprawom niższego rzędu i przedsięwzięciom płochym i nieobliczonym. — Wprawia ducha w szał sztuczny,—w jasnowidzenie przysposobione, tak jak trunki upajające lub opjum, lecz nigdy nie zdoła utrzymać woli w trwałém natężeniu, ani siły na stopniu jednakowéj potęgi. — Działa więcéj na nerwy jak na ducha, i obudza wolę wewnętrzną nie przez popęd czystego natchnienia na prawdzie opartego, lecz przez irrytacyją wywołaną bodźcem drobnych namiętności.— Nie oznacza też dla woli rzeczywistego kierunku, ale ją szarza na drodze prób bezowocnych, planów niepraktycznych, zamiarów nieoczyszczonych. — Siła z takiego stanu wewnętrznéj woli płynąca, jest mdłą w zarodzie, nietrwałą w rozwinięciu, a niedostateczną do osiągnienia rzeczywistych celów szczęścia, które się ani za liczbon zmiennych pomysłów zakupić, ani półśrodkami

zdobywać nie dadzą, lecz opłacone być muszą skarbem czystego poświęcenia, i wytrwałą pracą w świętych zamiarach podjętą.

Ułuda, jak mówiliśmy, może wywołać ruch przyspieszony, sprawić hałas—poruszyć chałastrę— błysnąć pozorem szczęśliwych wypadków, ale nigdy, lub rzadko kiedy dosięgnie zakreślonéj Bożą wolą mety, i rzadko sprawę poczciwą, drogami godziwemi do końca doprowadzi. W obietnicach szczodra, a w dotrzymaniu skąpa, daje zwykle czego sama nie ma, rozrządza tem czego nie posiada, i kłamie potęgę, aby ukryć swoją słabość. Dla tego to widzimy, iż wola wewnętrzna uwiedziona chwilowo, rozrzutnością obietnic, przechyla się ku ułudzie, jurzy się sztucznym zapałem, i rzuca się na oślep do czynu, ale wkrótce odczarowana, i cofnięta do smutnéj rzeczywistości, słabnie, i żadnego już sprawie nie dodaje pędu.

Wyłożywszy powyżéj, iż *ułuda*, jestto pragnienie i oczekiwanie oparte na *zasadach względnych*, *prawdach cząstkowych i oderwanych*, którym przecież wartość *prawdy bezwzględnej* nadajemy, czujemy się w obowiązku dać tego bliższe przykłady:

Są dzisiaj wyrazy, które polityczni przetwarzacze, otrębują jako słowa święte dla ludzkości, i uważają one jako wyłączne liwary szczęścia powszechnego; wyrazy mówię, które się ciągle obijają o uszy, i na które już szkolne żaki chętnie się zgodziły, a temi są: «*postęp*, «*wolność*, *równość*, *braterstwo*, *tolerancyja*, *eman*-

« *cypacyja*, *wspólność* » i t. p. Otóż w tych wyrazach brzęczących na wargach ludzi wolnomyślnych i bezmyślnych jest część prawdy, któréj nigdy nie zaprzeczymy, ale nie ma prawdy całéj i bezwzględnéj; z tąd też, ktoby tylko gruntował swoje oczekiwania na jednéj z tych zasad oderwanéj od jéj źródła, i zrywał harmonijny między niemi stosunek, byłby w ułudzie i błędzie, a zamiast służyć sprawie publicznéj, szkodziłby jéj niezawodnie.

Postęp naprzykład, nie odniesiony do typu doskonałości i nie mierzony piędzią prawa Bożego, nie zastosowany do czasu i okoliczności, i nie wypływający z tradycyj, stałby się, (jak to już mówiliśmy w osobnym rozdziale) *pochodem nieoznaczonym, do celów nieoznaczonych.* — Wywołany zaś nierozważnie, lub przez gmin fałszywie pojęty, byłby źródłem nieszczęść tak, jak już dzisiaj stał się powodem najdziwaczniejszych pojęć i najfałszywszego wykładu. — Czyliż nie słyszeliśmy z wielu ust, iż «*wszystko trzeba zburzyć co było i jest*, » a budować na nowo to, czego się nie wie i nie zna? Czyliż obstoi się zaś jakie społeczeństwo, przy położonéj z góry zasadzie, ciągłego burzenia i przebudowywania, a to bez miary i końca?— Jestże więc *postęp* tak zrozumiany prawdą bezwzględną?.....

Wolność także bezwzględnie wzięta, tak blisko graniczy z *samowolnością*, iż szybko doprowadza ludzi przez *swawolę* do *niewoli*, jak to już dowiedliśmy, i jak nas o tem smutne we własnym kraju doświadczenie

przekonało. — Nie może więc i ona być wziętą za wyłączną podstawę, ani użytą za szyld bezwzględnéj nadziei.

Równość bezwzględna, jest chimerą i fikcyją, któréj nawet sami propagatorowie nie wierzą, i najmniéj onéj sami dla siebie pragną, a najmniéj też do niéj są przygotowani, bo nigdzie nie widziano większéj pychy, jak między roznosicielami teoryj o bezwzględnéj równości.

Braterstwo, pojmujemy jako najrozciąglejszą zasadę, ale nie pojmujemy go bez ojcostwa i macierzyństwa. — A gdzież kto znajdzie to ojcostwo powszechne i ogólne po za Bogiem, a macierzyństwo po za Kościołem? Trudno!..... już my zlepowi ludzi, złączonych tylko wspólnością interesów doczesnych, lub zgodą na jakąś ludzką doktrynę, nie przyznamy tytułu braterstwa, ani w trwałość takiego konwencyjnego sojuszu nie uwierzymy.—Nie wystarcza bowiem do utworzenia prawdziwego braterstwa, aby ludzi łączyła ziemia, krew, lub jednakowe prawd podrzędnych widzenie, lecz musi ich łączyć głębsze uczucie wiecznych a wspólnych przeznaczeń, i ta silna wiara, iż tu ludzie zadatkują tylko przez wzajemne stosunki ową wiekuistą jedność, która jest najwyższą nagrodą dusz wypełniających na ziemi prawo miłości.

Tolerancyja, jak to w swojem miejscu dowiedliśmy, wzięta bezwzględnie, sprzeciwia się miłości, albowiem jest zobojętnieniem i na prawdę i na duchowe dobro bliźnich; jest egoizmem ubarwionym pozorami szacunku dla wewnętrznéj drugich wolności, — a posunięta do ostatecznych następstw, rozwjęzuje solidarność duchową między ludźmi, wprowadza chaos wyobrażeń, — rozbija wszelkie społeczeństwo.

Emancypacyja, wzięta bezwzględnie, burzy prawo ojcostwa, opieki, starszeństwa, hierarchii, a uprzedzając stopniowe i porządne rozwijanie się i kształcenie, staje w walce z czasem, z wiekiem, i z prawem naturalnego postępu, a nawet z rzetelnym dobrem samych usamowolnionych. — Bo w rzeczy saméj: możnaż przypuścić, iżby owoc na tem zyskał, gdyby się go przed dojrzałością zerwało? i dziecko odniosło korzyść, gdyby się go zawcześnie opieki rodzicielkiéj pozbawiło? lub szalony użył na dobre powierzonego mu miecza? i gmin nieoświecony skorzystał, gdyby był uwolnionym od wszelkiéj wyższéj powagi i moralnego nadzoru.

Wspólność, niepoprzedzona jednością duchową, ale wzięta bezwzględnie jako *składka* dóbr materyjalnych, jest także niedorzecznem marzeniem; bo jest napaścią na prawa osobiste, grabieżą pracy indiwidualnéj; dla tego na drodze przymusu nigdy uskutecznić się ani utrzymać nie da. Własność wprawdzie osobista przez mądre ustawy ścieśnioną być może do pewnego stopnia, ale jéj zupełnego wyrzeczenia się na korzyść ogółu nie można oczekiwać, jak tylko na drodze najdoskonalszéj miłości, od któréj świat bezbożny aż za zbyt jest daleko. — Przypuszczać więc bezwzględną *wspólność*, a względną tylko *miłość*, jest to grzeszyć nawet przeciwko logice.

Wszystkie te szumne wyrazy, niby to hasła, rozpisane na zszarzanych i zblakowanych sztandarach, a do godności prawd bezwzględnych podniesione, nie obudziły dotąd, ani nie obudzą tak prędko zaufania ogólnego, czyli nadziei powszechnéj, lecz uwodząc jakieś cząstkowe odłamy społeczeństwa, zgromadzają w koło siebie ludzi, w których gra niższych namiętności burzliwiéj się odzywa; albo też ludzi mniéj szczodrze w rozum uposażonych; albo przez rozpacz zaślepionych; albo pod względem wieku i nauki niedojrzałych; — albo awanturników szukających szczęśliwego dla siebie połowu w zmąconéj wodzie; albo wreszcie ludzi złej wiary, wystawiających jaskrawy szyld *ułudy*, iżby podzielić społeczeństwo, i oderwać go od sztandaru prawdy, a tem samem zużyć jego *nadzieje*, i zniweczyć jego siły.

W gruncie wszakże nic nie mamy przeciwko tym społecznym hasłom, jeżeli są odniesione do prawdy bezwzględnéj, to jest: do prawa Bożego. Owszem przyznajemy im względną wartość, i możebne kiedyś w układzie towarzyskim zastosowanie; ale uważamy je za występne, jeżeli one (z woli ludzkiéj) wyłącznie rządzić mają światem i ubliżają wyższemu prawu i zasadzie z któréj płyną; a za wprost szkodliwe społeczeństwu, o ile ich ludzie złéj wiary nadużywają, a rzesza fałszywie tłomaczy i mylne z nich wyprowadza następstwa. — Dzisiaj one przedstawiają się nam w bardzo niekorzystnem świetle, bo widzimy że służą tylko za tło, na którem ludzie

nędznych namiętności, wyrabiają tkaninę lichych pomysłów, bezowocnych spisków — próżnych poruszeń, a czasem spraw brudnych i grzesznych. Wreszcie: nie oparte na wyższéj posadzie, ale uważane jako bodziec chwilowego ruchu, nie zadowalniają powszechnego sumienia, które przeczuwa iż jest jakieś wyższe *słowo*, ściśléj Chrześcianina wiążące. Massa narodu Chrześciańskiego pojmuje wewnątrz: iż sprawiedliwość która z Boga płynie, świętszą jest, stalszą i doskonalszą nad wszystkie formy i reformy z głowy ludzkiéj wyłonione, i dla tego, mimo rozmaitych podniet, ogół społeczeństwa czeka nieporuszony, aż mu *słowo* nadziei z nieba przyjdzie, a w czynność korzystną i w ruch porządny wprawi. — Pojedyncze odłamy społeczeństwa mogą nieraz stracić z oczów swoje przeznaczenie, zaślepić się oderwaną myślą, gonić za *ułudą*, rzucić się szlakami wątpliwemi, ale naród w którym jeszcze zarzewie wiary nie wygasło nadsłuchuje głosu Bożego, i czeka hasła z góry a nie z dołu. — Tłumi on w sobie z umysłu moc wewnętrzną, aby nią mógł rozrządzić w danéj chwili Bożej, i nie powstaje przed zorzą miłosierdzia pańskiego. — Dla tego tłumaczymy sobie smutną, ale opatrzną może mass obojętność na odezwy, i appel ludzi ruchu, i tę nieufność jaką ma lud w obietnice tak szczodrą ręką mu szafowane. — Pyta się on naprzód: — « w imie czyje to dajesz? « w imie czyje nam obiecujesz? pokaż nam twoje pra- « wa, udowodnij źródło twej powagi. » Często znowu odrzeka lud propagatorom: « nie rozumiemy waszéj

« mowy, nie znamy waszego hasła — ojcowie nasi inne « nam przekazali. — Odzywacie się do nas obcym języ- « kiem — uczycie nas obcéj nauki — słowo wasze nie « tętni nam w duszy—ogień wasz nas nie grzeje—świa- « tło wasze nas nie oświeca. — Słowem : nie pojmujemy « was — nie wiemy z kąd i od kogo przychodzicie ? nie « słyszeliśmy o was, ani o ojcach waszych — nie dajecie « nawet dowodu braterstwa z nami, w znaku krzyża— « nie poczuwamy abyście byli w jedności duchowéj — « jesteście więc kusiciele, samozwańcy, i dla tego nie « ufamy wam — nie usłuchamy was — nie poświęcimy « się dla urojeń lub dumy waszéj — nie damy też wiary « naszéj za myśl waszą, ani życia za nadzieje wasze. »— I o tę to skałę instynktu ludowego rozbija się *ułuda* lub *żądza* ruchliwych wznowicieli, a o tę opokę roztrąca się tyle cząstkowych poświęceń, w dobréj nieraz wierze spełnionych, a przecież bezowocnych !.....

Cała więc tajemnica jest : podnieść *słowo* zrozumiałe dla wszystkich, — przedwieczne i wieczne, a do każdéj epoki stósowne — zarówno wszystkich obowiązujące — rozwięzujące spór przeciwnych w narodzie interesów, a łączące sprzeczności nawet same w punkcie pośrednim *prawdy*. *Słowo* światłe jak jary Boże — silne jak wola Wszechmocnego — upragnione jak dzień zmartwychwstania..... a tym słowem jest : SPRAWIEDLIWOŚĆ W KRZYŻU.

Tak jest : SPRAWIEDLIWOŚĆ w najrozleglejszem znaczeniu i to dla wszystkich : małych i wielkich, bogatych

i ubogich, mądrych i głupich, słabych i silnych, rządzących i rządzonych. — Sprawiedliwość wszędzie i zawsze, wewnątrz i zewnątrz. — Sprawiedliwość podniesiona i dokonana przez *sprawiedliwych*.

Sprawiedliwi bowiem, mogą ją tylko wywołać i ziścić w narodzie, — oni jedni współdziałają z Bogiem w sprawie Bożéj ; kiedy przeciwnie *niesprawiedliwi* jakolwiek oni są, i jakiekolwiek mają zamiary, rychléj lub później zawiedzionemi w nich będą, bo je gruntują na fałszu, grzechu, ułudzie lub żądzy.

A jakaż to jest, (pytamy się) cecha ludzi *sprawiedliwych?.....* Oto sam wyraz dokładnie nam ją objaśnia. — Są to ci ludzie, którzy w swych czynnościach wychodzą *z zasady prawa*, czyli *s prawa*, i wiodą życie *s prawa*, czyli *według prawa*, a rozumie się według prawa *Bożego*, jako najwyższego dla świata przepisu. — Że zaś całe *prawo* osnute jest na dwóch zasadach *wiary* i *miłości*, przeto *sprawiedliwym* jest ten, który wypełnia dzieła wiary, na drodze miłości. — On też tylko może mieć *nadzieję* i obdzielić nią drugich.

« CÓŻ WIĘC CZYNIĆ OSTATECZNIE » ?.....

Co czynić » ?..... jest to pytanie, na które odpowiedziałem (o ile mi się zdaje) w ciągu mego dziełka, wszakże dla streszczenia rozrzuconych myśli, powtórzę się w krótkości, i w sposób najprzystępniejszy :

Najprzód i przedewszystkiem uznać należy duchową swoją nędzę i upadek.

Następnie przyznać: iż obecny stan niewoli i ucisku naszego jest skutkiem przeszłowiecznych i dzisiejszych grzechów, ani odpokutowanych, ani opłakanych.

Wziąść pod ścisłą uwagę tę smutną prawdę, że w narodzie naszym, *wiara, miłość i nadzieja* zupełnie prawie wygasły; a przecież bez tych cnót niema ani dla pojedynczych ludzi, ani dla narodów zbawienia.

Nie łudzić się blichtrem prawowierności, któréj już niema w narodzie, ale tylko próżny został jéj tytuł, i jakby zwierzchnia okładzina. — Chociaż nas bowiem Chrzest Swięty zapisuje w poczet dzieci Kościoła, to przez życie pogańskie, i bunt przeciw głowie widoméj zakonu, a teorije protestanckie, myśli i sprawy bezbożne, sami się z xięgi wybranych wymazujemy.

Pojąć — uznać i przyznać tak wewnątrz jak i na zewnątrz, że wszyscy potrzebujemy nawrócenia, przerodzenia i odrodzenia się w *duchu*, w *słowie* i w *czynie*. I to wszyscy bez wyjątku: starzy i młodzi — bogaci i ubodzy—mądrzy i głupi,—Starszyzna bowiem nasza, to jest szlachta i uczeńsi, stracili niemal zupełnie wiarę, a ludek nasz ubogi, chociaż jéj trochę zachował, to ona jest w nim martwą i nierozwiniętą. — Zająć się przeto co najrychléj, aby ci, którzy ją stracili przez fałszywą naukę, nabyli jéj na drodze pracy duchowéj — badań i koniecznego oświecenia się o rzeczach religii; ci zaś którzy ją posiadają a nie rozwinęli, przyrabiali jéj słuchając słowa Bożego. — Czas bowiem, i wielki czas aby wszelka dusza polska, do wybraństwa Bożego powołana

i tytułem polaka zaszczycona, kajała się, — oczyszczała, i gotowała w Panu do spraw, które Bóg może narodowi, (rychléj niż się spodziewamy) powierzy. Ta praca i skutek onéj pomyślny, głównie na duchowieństwie naszem ciąży.

Powrócić do najściślejszéj jedności z Kościołem, i to bez spekulacyi, ale z serca i z uczucia religijnego, a z pojęcia synowskich dla głowy Kościoła obowiązków. — Jak bowiem oderwana od swego pnia gałązka usycha, i tyra się po ziemi, aż ją obca ręka podniesie i w swoje ognisko ku spaleniu rzuci, tak naród katolicki bez ojcostwa duchowego jest sierotą, — zmiera na duchu — tuła się, aż w końcu wpada pod władzę Ojczyma.

Powrócić duchowieństwu katolickiemu należne uszanowanie — miłość i posłuszeństwo (tak bardzo u nas nadwątlone); albowiem w duchowieństwie rozszerzył, uosobił i unieśmiertelnił Chrystus Pan władzę kapłaństwa swojego na ziemi, i dla tego nie można ubliżyć charakterowi Xiędza bez ubliżenia czci Zbawicielowi samemu. — Kto zaś ma ochotę sądzić kapłana, lub jego sprawy oceniać, niechaj się wprzódy siebie zapyta, dla czego sam nie został kapłanem, i czyliby godzien był nim zostać?

Gdy w istocie od dobrego duchowieństwa w narodzie zależy moralna jego poprawa, i coraz większy postęp na drodze duchowéj doskonałości, a z niéj płynące nawet doczesne szczęście, przeto niechaj ci, w których uczucie poświęcenia wyżéj jest rozwinięte, wchodzą do

stanu duchownego; niechaj pomnażają szeregi apostołów prawdy—niechaj świecą przykładem—niech dowodzą czynem, iż chcą jéj panowania. Łatwiéj jest bowiem wołać z kąta na drugich: «poświęć się»! jak własne czoło nadstawić, i wyrzec się korzyści osobistych, przez miłość dla bliźnich.

Ci zaś którzy nie mają powołania do stanu duchownego, lub którzy z położenia swego znajdują ku temu przeszkody, niechaj wpływem, datkiem i pomocą wspierają szkoły duchowne, seminaryja i inne zakłady tego rodzaju; jakie bowiem będzie duchowieństwo takie i społeczeństwo, a nawzajem wiele od społeczeństwa zależy, aby duchowieństwo było dobre, gdyż z niego wychodzi, i jest jego odbiciem.

Matki polki, spełniają także część ważnego w narodzie powołania, bo w sercach dzieci składają pierwsze nasiona prawdy lub fałszu, i zarody cnót lub występków.—Niechaj się więc wcześnie do tak świętego urzędu gotują, a to przez znajomość wiary i rzeczy ojczystych, które z mlekiem swych piersi udzielaćby potomstwu powinny.—Niech porzucą cudzoziemskie brednie, bo zatruwają niemi czysty pokarm ku wyżywieniu dusz Chrześciańskich służący, a dziecko w łonie już swojem zabijają. (Czytając np. *Żyda włóczęgę*, dzieci swe niezawodnie wychowują na *włóczęgów*).

Ojcowie polscy, niechaj wiedzą iż dziecko słucha mowy matczynéj, ale patrzy na przykład ojca, a z tąd często ojciec złym przykładem zepsuje, co matka przez

wychowanie zbudowała. — Czyny ojca, są to plastyczne wzory, według których kształci się dziecko, i jeżeli ojciec *bezbożnik*, to się rychléj lub późniéj w synu ten sam *typ* odbije.

Kościoły i gmachy czci Bożej i modliwie poświęcone, niechaj naród najtroskliwiéj zachowuje i upadać im nie da, ale je na ziemi ojczystéj pomnaża, i zdobi niemi miasta swe i sioła; bo cechą niezawodną upadku duchowego i materijalnego narodu, jest obojętność na ruinę domów Bożych. — I w rzeczy saméj: gdzie naród kościoły swe burzy, tam się pałace i zamki chwieją na swych posadach, a domy nawet spokojnych mieszkańców grożą zwaliskami, i wszystko idzie w gruzy. Prawdą też jest odwieczną: iż niemiał mieszkania trwałego, kto Bogu w swym narodzie gościny odmówił. — Przytem kościoły, są to środki, gdzie się tworzy duchowa wspólność mieszkańców przed obliczem Żywego Boga; są to wreszcie świadki wieków — skład narodowych tradycyj i najpiękniejsza ozdoba ziemi na jaką ręka ludzi zdobyć się może. — Wieś bez Kościoła jest koczowiskiem, miasto bez Kościoła wygląda jak kupieckie targowisko, z którego się frymarczący lada kiedy rozejść mogą.

Z obudzeniem wiary, niechaj się też odnowi w narodzie całym miłość wzajemna, powszechna, serdeczna i szczodra; miłość oparta na prawie Bożem, miłość bezwzględna na stopień, majątek, imie i pochodzenie. — Słowem, miłość z miłości i dla miłości Bożéj. — Miłość, która wyrozumie, przebaczy, podniesie, obdarzy, ustąpi

ze swego, poświęci się — i rozlewa jak lep społeczny, łączący okruszyny w jednę spojną całość.

Że zaś tę miłość rozbiły różne społeczne doktryny, przeto: PRECZ Z CUDZEMI DOKTRYNAMI!! — « Bóg i Polska », niech będzie jedyną myślą wiążącą. « Sprawiedliwość dla wszystkich w Imie Krzyża » jedyną doktryną. — « Polak Chrześcianin » jedyną nazwą; — To nasze własne! — to nam dał Bóg a nie ludzie, i to nam Bóg wróci, skoro raz tylko szczerze zapragniemy wejść na drogę prawdy, a opuścić kłamstwa. — Co rychléj przeto, wymieść z pośród nas wszelkie nauki i nazwy które dzielą, i uwłaczają najwyższemu tytułowi « Polaka Chrześcianina » precz z niemi jako z zarazą, precz z niemi jako z przeszkodą dla powszechnéj miłości.

Niechaj każdy Polak pokocha Polaka, jako brata w duchu wspólnéj wszystkim sprawy; niech go umiłuje jako rodzonego po jednym Ojcu i po jednéj matce; niech mu uraz zapomni, obelg nie pamięta, i krzywdy odpuści. Niech się w obec Krzyża węzłem braterstwa z nim poślubi, — niech łzę niedoli wspólnie z nim pomięsza i serca jego własnem się sercem dotknie, tak iżby się uderzenia obu serc zgodziły. Niechaj jeden drugiemu rozkuwa kajdany, i jeden drugiego wspiera jako noga nogę — a strzeże, jako się strzegą dwie oczów źrenice. — Niechaj wzrok wszyscy w jeden punkt zestrzelą, a słuch na dane im hasło natężą, i duch swój przez modlitwę podniosą i wzmocnią, a wkrótce zobaczą i usłyszą godzinę zbawienia.

Precz więc z nożami i sztyletami które na siebie wzajemnie poostrzono. — Polska jest narodem rycerzy a nie zbójcow. — Precz z wojną domową, którą piekło radzi, — precz z reformami na drodze nienawiści. — Miłość wszystko u nas załatwi, a dobra duchowe i materjalne wedle czasu i potrzeby, w stosunku porządnym między wszystkich rozdzieli. — Miłość bowiem daje, a chciwość i nienawiść rabuje, Polska zaś narodem rabusiów nie jest i być nie powinna, ale jest zgodną rodziną dzielącą się darami Bożemi.

Precz z samolubstwem, które wszelkie dobro dla siebie zagarnia, i wszystko do siebie tylko odnosi; jak nawzajem, precz z brudną zazdrością która wszystkiego i wszystkim zajrzywa, a na dział nierówny zżyma się tajemnie. — Bóg stworzył ludzi w równości co do prawa, chociaż nierównie ich obdzielił środkami moralnemi i materyalnemi, a z tąd niema i nie będzie na ziemi absolutnéj równości. — Będą istnieć zawsze różnice, które przez miłość do pewnéj harmonii doprowadzone, utworzą jedność doskonałą, tak jak struny arfy wyższe lub niższe, dłuższe lub krótsze, cienkie lub grube do przyzwoitego dostroju naciągnięte, jeden i wdzięczny wydają akkord.

Z tąd też imie głośniéjsze w społeczeństwie czy to przez osobistą zasługę zyskane, czy też odziedziczone w skutek szacunku jakiego używali przodkowie, jest równie jak i zdolności, doświadczenie, nauka, lub majątek, środkiem służenia dobru powszechnemu, jest to

fundusz z którego czerpie miłość wodę rozlewającą się na jałową czasem nizinę społeczeństwa. — Niechodzi więc o to aby się tego działu wypierać, lub się go wyrzekać na korzyść ułudnéj jakiéjś równości, ale raczéj, aby go dobrze użyć i obrócić na pożytek bliźnich, poddając go pod zarząd miłości i sprawiedliwości.

Niechaj w nas tylko obfituje miłość Boga i bliźniego, a pewno ciążyć sobie wzajemnie nie będziemy, lecz mocniéjszy stanie się siłą słabszego, bogatszy szafarzem ubogiego, mędrszy światłem ciemnych, starzy radą młodszych — młodzi podporą starych, i ustanowi się prawda wzajemnych stosunków, a ta zbiorowa jedność, która przewagą swoją kłamstwo podżegaczy zwycięży, i zniesie najazd obcy, a powróci wolność Ojczyzny.

Lecz do tego potrzeba jeszcze, aby ten co wierzy i kocha, miał niezłomną nadzieję i ufał w potęgę wiary i miłości, a był pewnym jéj zbawiennych dla narodu skutków. — Trzeba iżby poddał: umysł, wierze — serce, miłości — a siłę, odwagę i wszelką działalność, nadziei.

Dla tego to kiedy mówimy: iż należy ufać Bogu, to nie w myśli aby Go kusić wyzwem naszym, składając całą pracę na niego i czekając aby za nas działał, lecz w pojęciu: że gdy wszelka moc ku dobréj sprawie od Niego pochodzi, a z Nim też i w Imie Jego poczynać sobie mamy, przeto mniéj we własny rozum i środki jak w potęgę Bożą tuszyć powinniśmy. — Uważać nam się przeto wypada za ramie którém siła wyższa poruszy

i niezwykłą go obdzieli mocą, jeżeli je chętne i gotowe znajdzie ku działaniu.

Życzymy więc: iżby obok zupełnéj ufności w Boga nikt rąk nieopuszczał, ale owszem wprawiał je i przygotowywał do ruchu i czynu, albowiem każdy własnemi rękami z grobu wspólnéj niewoli wygrzebywać się musi, i własną zasługą powszechnego dorabiać się ma szczęścia.

Z tąd to szczególnie, duchowéj strzedz nam się wypada opieszałości, będącéj jak swąd i zagorzenie w którém gdy grzesznik zaśnie, śmiercią niechybną przypłaci.

Także rozpaczy niechaj się nikt nie poddaje, ale niech ją od siebie odpycha, gdyż ona jest bezdnem nieszczęścia i przez drogi podłości i nędzy prowadzi do śmierci ducha.

Każdy zaś Polak, pokornym będąc przed Bogiem i przed bratem swoim, niechaj przed obcym staje w godności i niepodległości ducha, a obstawa hardo przy obronie wiary i praw narodu; bo wolno jest Polakowi Chrześcianinowi, który ma Boga w sercu, a krzyż i Orła Białego na tarczy pysznić się ze swego wybrańst wa, i czoło górą nosić.

Dla tego: wśród nieszczęścia nawet i prześladowania niechaj Polak nieuchyla karku przed mocnym i możnym; niechaj się nie przymila zaborcom i nie wchodzi w umowy i konszachty z prześladowcami; albowiem kto część prawdy dla zgody z fałszem ustąpił, ten całego siebie zaprzedał. — Wreszcie: ciemiężca nawet gardzi

podłą uniżonością zwyciężonych, a depce po głowach pochlebców. — Należy więc i można zachować wolność ducha w kajdanach, a godność Polaka Chrześcianina pod rusztowaniem. — Wszakże: gdy *godność wewnętrzna* i *odwaga przy prawdzie* a *zuchwalstwo*, nie jedno znaczą, przeto nie należy przez czyny płochego a niewczesnego *zuchwalstwa* ściągać na siebie bezużytecznych męczeństw, które będąc tylko karą za *płochość*, nie przynoszą owocu dla sprawy powszechnéj, ale są raczéj chybionem pojedynczych ludzi poświęceniem.

Broni *szyderstwa* niechaj Polak nieużywa nawet przeciwko nieprzyjaciołom Ojczyzny, bo nie jest ona zgodną z powagą Chrześciańską, i staje się raczéj oznaką płochéj myśli i słabości, jak dowodem siły i męztwa. — Szyderstwo drażni a nie zwycięża, i zaostrza miecz nieprzyjaciół, a wcale go nie szczerbi. — Niegodzi się wreszcie robić igraszki z kary Bożéj, ani przedrwiewać ciosów jakie nam Niebo zesłało. — Szatański to śmiech jest, który się na ustach rozpaczą wykrzywionych plącze!....

Srodków zdradliwych i broni podłéj, (zabójcom tylko lub zbrodniarzom właściwéj) niechaj Polak nieużywa; bo niegodzi się sprawę Bożą popierać środkami piekielnemi. — Trucizna, sztylet, przekupstwo, są niegodne rycerza, ale używa ich tylko nikczemny i podły tchórz, który niema poczucia swiętości sprawy Ojczystéj, ani odwagi stawić za nią czoło, ani szlachetności okupić jéj własném poówięceniem.

Niechaj naród troskliwie wyszukuje w łonie swojém *sprawiedliwych*, i tych otacza zaufaniem, i szacunkiem. — Wszakże *sprawiedliwym* nie jest jeszcze ten który rozprawia o *sprawiedliwości* i głośno krzyczy, ale ten co ją wypełnia. — Dla tego mówimy iż naród *wyszukiwać* ich powinien, albowiem oni się najmniéj nastręczają, i są jak kruszec szlachetny, którego nikt na powierzchni nie znajdzie ale z głębi ziemi wydobywać musi.

Wśród wrzawy i pijanéj biesiady niech Polak o publicznéj sprawie nie radzi, ale w obec krzyżą, po modlitwie i wezwaniu Ducha Świętego, a pod wodzą *sprawiedliwego* niechaj każdy przygotowywa się do sprawy, która wielką jest, bo stanowi o życiu lub śmierci, i ma być wojną stanowczą a nie *burdą*.

Miéjsca święte na polskiéj ziemi rozsiane, niechaj Polacy szczerą a nieudaną czcią i wiarą otoczą, bo wielkie w nich zawarte są tajemnice. — W dniach zaś w których kościół przywiązał dla wiernych odpusty, niechaj szlachta wraz z ludem pobożne odbywa do miéjsc świętych pielgrzymki, i tam się wspólnie kaja, a łączy jednością wiary i modlitwy. — Pod wpływem cudownéj opieki tych miéjscowych kraju patronów, odnowi się powszechny sojusz nadwątlonych między synami Polski stosunków.

Sprawy i czynności w kraju rozpoczęte, a na bezbożnych zasadach oparte; również pomysły dziwacznych form i reform z doktryn cudzoziemskich wysnute, a jak

zaraza po kraju szerzone, niechaj każdy odważnie porzuci, — precz odepchnie, i w tył się za niemi nie ogląda; bo one dla kraju zbawiennych skutków nie zrządzą, ale największe zło i nieszczęście sprowadzić mogą.

I dla tego: nietrzeba żałować straconéj pracy i ubieżonéj na manowcach drogi, ale skoro się spostrzeże błąd, wrócić odważnie i szlachetnie na prosty gościniec z którego się zeszło i nim zdążać ku celom rzetelnych narodu przeznaczeń.

Mądry i poczciwy, chętnie odstąpi fałszu dla prawdy, i wyrzecze się natychmiast złéj przeszłości dla oddania świadectwa myśli Bożéj, i dla sprostowania tego co zepsuł w sobie i w drugich; zły tylko i głupi upiera się przy mylnem zdaniu, i poświęca zbawienie i dobro powszechne dla swego uporu. — Jakoż upór przy fałszu jest zawsze cechą nizkiéj żądzy i drobnych namiętności, lub słabego rozumu i śmiesznéj o sobie zarozumiałości. Jest on też często dowodem tchórzostwa duchowego, i téj na świat oględności któréj ulegają ludzie małoduszni i skąpego serca. — Prawdziwa odwaga poczyna od zwyciężenia samego siebie, a to zwycięztwo na tém polega, iżby odepchnąć i wymieść z serca i z głowy to wszystko, co próby bezwzględnéj prawdy nie dotrzyma.

Rozwiązać przeto i roztrącić należy całą gmatwaninę owych prac niby to politycznych, które tak są fałszem i kłamstwem powikłane, wzajemną nienawiścią zaprawne, obcą myślą przeplecione, i grzechem skalane a zabrudzone, że w nich trudno dopatrzyć się wątka narodowéj

i Bożéj prawdy. — Jest to szarpanina jakaś, z rozmaitych strzębków naskubana, z któréj niezręczna ręka, na kołowrocie intrygi, chciałaby nić białą wysnuć. Próżna praca! — «z słabéj przędzy, lichy zawsze wątek.»

Pługiem więc poorać te wszystkie chwasty, co na polskiéj ziemi wyrosły — pogrzeb im sprawić, i niech gniją w ziemi, do przyszłego prawdy Bożéj zasiewu, która tylko na czystéj roli serc ludzkich wschodzi.

Razem jednak z przemazaniem złéj przeszłości, trzeba nową a lepszą gotować przyszłość; i jeżeli radzimy burzyć te nędzne zlepki, które koczująca w narodzie polityka stawia, to nie dla tego iżbyśmy społeczeństwo chcieli zostawić bez dachu, lecz że powołujemy go do zapatrzenia się na zarys dawnéj budowy który nam ręka Boża skreśliła, a który może zatarł się chwilowo w pamięci, chociaż istnieje w dziejach naszego narodu i odswieżyć się powinien w sercach nawróconych do wiary Polaków.

Powołujemy społeczeństwo do podań Ojczystych i cofamy go do zródła jego pochodzenia a pragniemy gorąco iżby z czystéj krynicy Chrześciańskiéj prawdy, nowy zdrój szczęścia dla Ojczyzny wyniknął.

Cofamy myśl narodu do chwili w któréj zatknął pierwszy Xiąże polski sztandar Krzyża na niwach praojców naszych; cofamy go do posłannictwa Chrobrego; a stawiwszy się wraz z narodem przed sąd Władysławów, Kazimierzów, Batorego, Sobieskiego, Czarneckich, Żołkiewskich i innych Chrześciańskich polskich rycerzy, a

w końcu przed sąd spoczywających w swieżéj jeszcze mogile Konfederatów Barskich ; pytamy się ich co o nas sądzą? co myślą o godłach naszych, co o celu i srodkach? i czy rozumieją nasz *odzew* na dawne i święte ich *hasło?.....*

Niech nam powiedzą owe niepospolite duchy przodków naszych; jaką myślą żyli? w Imie czyje i w jaki znak zwyciężali ; czego w Polszce i dla Polski pragnęli? o co się w niéj dobijali? Niech nam wskażą, czyli mieli inne godło, nad te trzy wyrazy: BÓG-KOŚCIÓŁ - I POLSKA, wyrazy na których zbudowali naród szczęśliwy wewnątrz, a potężny i szanowany na zewnątrz !....

Otóż wrócić nam co rychléj należy do téj myśli i do tego godła a przyjąć *Boga* za *cel najwyższy* — *prawowierność w Kościele Bożym* jako *drogę* — *a Ojczyznę* uważać jako *grunt*, na którym wyznaczyła nam Opatrzność szczególne stanowisko, i na którym czeka po nas służby, pracy i ofiary.

Podniosłszy zaś tę myśl, stańmy odważnie w obronie *Słowa*, którego (jako Chrześcianom) straż jest powierzoną, — i w obronie *Kościoła* będącego składem prawdy Bożéj — i w obronie *narodowości* będącéj *wyrazem Słowa.* Stańmy jako hufiec oczyszczony pokutą — powołany łaską, uszykowany miłością — uzbrojony wiarą — potężny nadzieją.

Niechaj Bóg w czystości sumień naszych widzi, że niechcemy już być ową bandą rokoszan, bijącą się za marę stronniczych ułudzeń, lub gotową służyć lada-ja-

kiéj myśli na nowiznie obcych pojęć wyrosłéj : ale że pragniemy stanąć jako Gwardya Chrystusowa, broniąca chwały Pańskiéj przeciwko nowemu Herodowi na północy, Piłatowi na zachodzie, i Judaszowi w Wiedniu, (który chociaż się do zakonu przyznaje i pomiędzy ucznie Chrystusowe liczy, to przecież zdradza go haniebnie, i o sprzedaż Kościoła brudne wiedzie targi.)

Ojcowie nasi, i starsi w Chrześciaństwie bracia, broniąc prawdy Bożéj przeciwko fałszom Islamizmu, walczyli przy grobie i za grób Zbawiciela, a zaczerpnąwszy ducha z tego miéjsca pełnego łask i tajemnic, umieli się poświęcić za prawdę Bożą i za szczęście pokoleń. — U nas dziś w Polszcze męka się Chrystusowa ponawia. — Zbawiciel w ciele i w członkach swoich to jest w Kościele naszym jest szarpany, a my patrząc na to obojętnie, bawimy się w grę wyrazów i pod Krzyżem Pańskim przesypujemy jak dzieci z dłoni w dłoń, piasek lichych teoryi i nędznych pomysłów.

Czyliż niestety! inna już krew w naszych żyłach płynie!.... czyliż nam serce skamieniało i duch w nas znikczemniał?.... Czyliż w upodleniu naszém przekładamy nad krzyż, szubienicę, — nad wolność kajdany?... Czyliż nam piękniéj dzisiaj walczyć pod znakiem łachmana udartego z chorągwi obcych rewolucyjonistów, jak podnieść własny sztandar, krwią praojców zbroczony, a uświęcony błogosławieństwem Nieba?....

Wstyd nam dzisiaj i hańba być powinna stanąć przed obliczem Pańskiém — wstyd świata — wstyd świadectwa

dziejów naszych, — wstyd duchów rycerzy polskich — wstyd ich grobów, i wstyd ziemi Ojczystéj że tak w uczuciu płascy — w pojęciu nizcy — w wierze zachwiani — w miłości skąpi — w odwadze słabi — w nadziei upadli jesteśmy. — Rumienić się sami przed sobą powinniśmy, że przestawszy być Chrześcianami, przestaliśmy też być Polakami — co mówię!... ludźmi nawet pojmującemi własne przeznaczenie.

Nie nożykiem to i sztyletem podważyć dzisiaj kto zdoła grobowy kamień Polski, ani adwokackim krzykactwem obronić ją potrafi, ale potrzeba na to lewaru siły Bożéj, która góry z miéjsca porusza, i przeradza świat *Słowem* rozkazania swego. Ztąd więc społeczeństwo polskie musi być z gruntu odnowione — odrodzone w duchu — uzacnione w uczuciu — uszlachetnione w zamiarach, — uświęcone ku pojęciu odwiecznego celu, i narodowego posłannictwa.

Cała sprawa narodowa (po ziemsku do dziś dnia uważana) zamienić się musi w sprawę Bożą, to jest podniesioną do godności sprawy świętéj, któraby równie Samego Boga zajęła, jak wszystkich ludzi w Boga wierzących, sumiennie i solidarnie zobowiązywała.

Polityka wszelka nie na kłamstwie ale na prawdzie opartą być musi, i zamiast stosować do siebie religją, i używać jéj za jeden ze środków; opierać się powinna na religii jako na zasadzie wiecznéj i niecofnionéj. — Słowem nie należy Boga odnosić do siebie lub do Ojczyzny, lecz siebie i Ojczyznę do Boga i Jego prawa, a

samże patryotyzm uświęcić wyższą myślą z Nieba zaczerpniętą.

Jeżeli naród stanie w takiéj prawdzie i uświęceniu, to wierzymy jako w Słowo Boże, że będzie dla Polski miłosierdzie! — Potężna jakaś ręka podźwignie w górę miecz Chrobrego — błyśnie nim krzyżowem cięciem — naród zrozumie to hasło, i jeden okrzyk « Chwała Panu » w bój powiedzie — da zwycięztwo — Polskę wróci.

XX

CZŁOWIEK OPATRZNOSCI.

Jak w sklepieniu każdego gmachu jest zwykle jeden kamień środkowy, *kluczem sklepienia* nazwany, dla tego właśnie, iż wiąże i zamyka ściany gmachu w jeden łuk i całość: tak też w każdem społeczeństwie mniejszem lub większem, musi być *jeden człowiek*, który z woli Opatrzności łączy i wiąże społeczeństwo, w koło mniejszego lub większego rozmiaru. — W rodzinie np. jest ojciec familii,— w narodzie, naczelnik (jakikolwiek bądź tytuł noszący); a w ludzkości jest Namiestnik Boży, czyli *Arcy-Ojciec*, z ramienia Bożego postanowiony. — Bez takiéj cegły wiążącéj, czyli bez naczelnika, żadne się społeczeństwo nie utrzyma, ale każde rozwią-

zać się musi, i dotąd zostanie w rozbiciu, dopóki nie odszuka w łonie swojem *człowieka*, najlepiéj odpowiadającego w danym czasie i okolicznościach potrzebie społeczeństwa, i warunkom swego urzędu. —

Oznaczenie wszakże naczelnika dla narodu, dużo jest trudniejszem, jak wybór *głowy rodziny*, lub *Arcy-Ojca* ludzkości. — W familii bowiem, naturalny porządek genealogiczny oznacza człowieka stojącego na czele rodziny, a sam wiek urządza przyzwoite w tym względzie następstwo. — W ludzkości: Arcy-Kapłaństwo przychodzi wedle form niezmiennych, od początku przez zakon przyjętych; a wreszcie, będąc uprawnione namaszczeniem Duchownem, i bezpośrednim wpływem Ducha Świętego, żadnéj o Boskiem swem pochodzeniu niezostawia wątpliwości; kiedy przeciwnie: Naczelnictwo narodu nieopierając się wyłącznie ani na saméj zasadzie krwi, ani też na saméj zasadzie duchowéj, musi być urzędem pośrednim między ojcostwem rodzinnem, a Arcy-Ojcostwem ludzkości. —

Tak jest w rzeczy saméj, lub przynajmniéj tak być powinno. — I dla tego nie wahamy się położyć z góry zasady ogólnéj dla narodów Chrześciańskich: iż ich naczelnikiem być niemoże tylko człowiek, który rozumiejąc najlepiéj punkt pośredni między obowiązkami dla ziemi a Nieba, gromadzi w sobie najwyższe przymioty ojcostwa ziemskiego, a razem stoi najbliżéj duchowego Arcy-Ojcostwa. —

Stanowisko to wyłączne naczelnika narodu (spełniają-

cego pośredni urząd, między najniższym szczeblem obowiązków rodzinnych, a najwyższym, dostojeństwa duchowego), zrozumieć się da najlepiéj w znaku Krzyża, którego zasada i kształty, odbić się powinny w każdéj Chrześciańskiéj władzy. — Ona to, wyrastając z ziemi, i utwierdzona w niéj niższą częścią swéj podstawy, górować powinna nad poziom całym wyższym składem; a szczytem sięgając Nieba, podać ma jedno ramie Arcy-Ojcu ludzkości, kiedy drugie rozciąga nad ludem jéj rządowi powierzonym. —

Razem jednak z przyjęciem Krzyża, jako zasady i wzoru, musi władza przyjąć myśl ofiary, czyli obowiązku poświęcenia się w duchu Krzyża. — Zewnętrzne bowiem godło o tyle tylko świeci blaskiem prawdy, o ile odpowiada wewnętrznemu usposobieniu i uświęceniu się człowieka, który go podnosi. — Krzyż rozrastać się niemal w piersiach swego tragarza powinien, i wyobrażać tylko na zewnątrz wewnętrzne ukrzyżowanie ducha, oparte na wyrzeczeniu się własnych widoków i ziemskiéj nagrody. —

Zasada tak położona, nie może cierpić ani wyjątku, ani przedawnienia. — Jest ona niezmienną w gruncie, chociaż do żadnego szczególnego kształtu władzy nie jest przywiązaną. — Służy na wszystkie czasy i dla wszystkich ludzi, którzy urząd w narodzie Chrześciańskim pod jaką-kolwiek-bądź formą i nazwą sprawować mają. — Jeden tylko jeszcze pozostaje warunek do uzupełnienia doskonałéj władzy, a tym jest: iżby myśl Krzyża uoso-

biona w człowieku trafiła na materyjał silny, niezłomny i trwały, a moc wewnętrzną posiadający. — Jak bowiem na Krzyż Pański wzrastał od wieków niezłomny cedr Libanu, którego ani burze nie naruszyły, ani czerw zepsucia nie dotknął, tak materyjał na władzę Chrześciańską musi mieć przymioty niepospolitéj tęgości i hartu, i być obdarzonym organizacyją wyższą, tak pod względem fizycznym jak i moralnym. —

Nie każde więc drzewo w gęstwinie lasu wyrosłe, choćby na pozór wysokie i gładkie, przyda się na materyjał władzy Chrześciańskiéj. Nie z każdego też szczepu choćby w dobry owoc obfitującego, albo woniejącego kwieciem wśród ziemskich ogrodów, da się ciężki krzyż władzy wykrzesać; potrzeba do tego innych przymiotów, które o ile są świadectwem wyjątkowéj roślinności, tyle są nader rzadkie i trudne do znalezienia. —

Często element na władzę Chrześciańską wyrabia się przez długi ciąg wieków, wśród cierpienia i poświęceń narodu, — wśród boleści zewnętrznéj i duchowego upracowania pokoleń; i wtenczas to uważać go musimy jako otrzymany pierwiastek z ziemskiéj niemal rudy, która przeszedłszy wszystkie operacyje oczyszczenia przez ogień i wodę, nabyła wyższéj wartości, a przyjąwszy doskonałą formę, i najdobitniejszy wyraz epoki, stanęła w pierwszym rzędzie produkcyj powszechnych, i tem samem podniesioną została do wyższéj ceny i szacunku. —

Czasem jednak przychodzi taka władza w sposób nie-

przewidziany, — to jest: jako łaska darmo dana, i szczególne miłosierdzie nad narodem. — Jakiś *Człowiek* w spekulacyjach ludzkich nie obliczony, ale wyznaczony z góry, — oczyszczony gorętszym promieniem Niebieskiego ognia, — natchniony myślą wyższą i płodną — obdarzony wzrokiem mistycznym, przenikającym wysoko i głęboko, a obejmującym przestrzeń daleką w szerz i w zdłuż, staje wśród narodu, zbiera w duszy swéj, jakby w soczewce rozstrzelone promienie życzeń ludzkich, środkuje w sobie siłę i działalność pojedynczych pracowników, i potężną ręką uchwyciwszy rudel społecznéj nawy, prowadzi ją ku celom przez Opatrzność zakreślonym. —

Otóż każda z tych dróg, przez które władza naczelna przychodzi do narodu, jest równie dobra i opatrzna. — A ztąd: jak byłoby lekkomyślnem odsuwać bez ważnego powodu człowieka, którego ród przewiodła już Opatrzność przez drogę kilkowiekowych zasług, prób i wyrobu, tak z drugiéj strony byłoby grzechem zaślepić się jedną tylko zasadą rodu czyli pochodzenia, i nie uznać wyjątkowéj łaski, jaką Bóg daje narodom, wskazując im wybrańca, najlepiéj odpowiadającego, szczególnemu ich położeniu. — I nie o to pytać się należy: »Zkąd przychodzi człowiek opatrzności?. ale raczéj: »który on to jest? jakim jest? i czy się nada do Krzyża?« —

Najgłówniejszą wszakże a najpospolitszą trudnością w oznaczeniu lub przyjęciu wskazanego przez Opatrzność naczelnika; jest: zniżona w narodzie zdolność pojęcia i ocenienia rzetelnéj wyższości w drugich, i uporny wstręt do wszelkiego posłuszeństwa. —

Ateizm polityczny, (jako nieodzowne następstwo ateizmu religijnego), jest owym powodem zaślepienia się narodu na własne dobro i na środki zachowawcze, a tem samem na potrzebę odszukania ratowników swoich. — On jest przyczyną téj odrazy, jaką mają ludzie do każdéj myśli środkującéj, i do wszelkiego zwierzchnictwa. Jakoż, łatwo nam pojąć, że kto Bogu zaprzecza władzy nad światem, nie uzna już tem samem jéj *delegacyi* w narodzie, ani pojmie praw zbiorowemu życiu służących. —

Cała więc budowa porządnych w narodzie stosunków rozpadać się wtenczas musi. — Ludzie zamiast szukania dla siebie we władzy owéj cegły wiążącéj, którąby ich sprzęgła w pewien ład, siłę i całość, odpychają wszelkie zwierzchnictwo, jako nieznośny dla samolubstwa ciężar; — przeczuwać go nawet niechcą, — uwierzyć w niego nie mogą; — i trętwieją na myśl dobrowolnéj uległości. —

Zasługa, stopień, wpływy, doświadczenie, nauka, a również duchowa i umysłowa wyższość, albo nie są wcale poszukiwane i ocenione, lub gdy je przypadkiem gmin zazdrosny dostrzeże, to się ich lęka, jakby nowych dla siebie kajdan, i zaraz je błotem oszczerstwa obrzuci, i płaską podejrzliwością zniży. —

Energija, czynność i święty dla sprawy publicznéj zapał, (przechodzący rozmiar zniżonego w narodzie uczucia), większą jeszcze obudza w politycznych ateuszach

trwogę. — Widzą oni we władzy czynnéj rękę, któraby ich prowadziła do poświęceń i ze snu grzesznego budziła, przekładają zatem *nieszczęście* w bezrządzie, jak *szczęście* okupione pokorą i posłuszeństwem. —

Czasem tylko interes materyjalny, wyrzuci na chwilę ateuszów z ich legowiska, i złączy ich w jakąś jedność przy żłobie wspólnego posiłku; ale ten słaby bodziec, a mdła związka kruszy się za wyczerpaniem dziennéj strawy, czyli polityki przechodniéj, i wkrótce wraca społeczeństwo do dawnéj swojéj rozprószki. — Wtenczas to zaokrągla każdy dla siebie osobną sferę życia, czyli kółko w kształcie *nulli*, a naród z szeregu takich *null* złożony wyobraża »*wielkie nic.*« — Zaiste szereg ten mógłby się stać millionem, gdyby *jednością* był poprzedzony, to jest, gdyby stanął *jeden człowiek* podnoszący owe *nulle* do potęgi liczby zbiorowéj. —

Gdy zaś o konieczności naczelnika dla narodu mówimy, to nam ciągle Polska stoi przed oczami; ciągle ją mamy w sercu i na myśli, bo jest ona (po Bogu,) najwyższym przedmiotem naszéj miłości, a powtóre niema i niebyło może społeczeństwa w tak wielkim upadku, a razem w tak wielkiéj potrzebie odzyskania władzy Chrześciańskiéj i narodowéj. — Wskażemy więc środki ułatwiające odszukanie naczelnika, a późniéj damy główne cechy owego człowieka Opatrzności, który z woli Bożéj stać się ma ratownikiem narodu. —

Najpierwszym ze środków ułatwiających znalezienie władzy, jest: aby każdy w szczególności szukał jéj *po*

za sobą, a nie *w sobie*. — Gdy bowiem każdy to tylko widzi, na co patrzy, przeto kto na siebie tylko patrzy, siebie też tylko widzi. — Z pewnością więc twierdzić można, że nikt nie będzie za władzą w kim innym znalezioną, jeżeli się wprzód o nią sam dla siebie ubiega. — Oślepnie on na zasługi, cnoty i wyższość ludzi znamienitych, a pycha tak go opanuje, że pogodzić się raczéj woli z bezrządem i nieszczęściem Ojczyzny, jak z władzą najpoczciwszą po za nim wybraną. —

Powtóre: gdy akt uznania naczelnika narodu jest najważniejszą sprawą w porządku czynności społecznych, przeto należy: aby każdy do niego przystąpił w czystości ducha, i postawił się tak przed Bogiem, jakby sam tylko za wybór władzy i za losy ojczyzny był odpowiedzialnym. — Nikogo przeto wyłączać, ani za nikim stronniczo uprzedzać się nie można, ale wszyscy wyrobić w sobie muszą, ową szczerą i szlachetną bezstronność, w któréj dusza na kształt karty białéj, przygotowaną jest do przyjęcia natchnień, jakie daje Bóg każdemu wśród ciszy wewnętrznéj, i uspokojenia się na wrażenia zewnętrzne. —

Jakoż: naród Chrześciański będąc częścią powszechnego kościoła, rządzonym byćby powinien tą samą myślą, jaka służy kościołowi w wyborze swéj władzy. — Kościół zaś przyjmuje tylko władzę, jaką mu Duch Święty nastręcza, ale nie szuka jéj na drodze spekulacyj rozumowych, ani stronniczych spisków. — W narodzie więc Chrześciańskim, nie wielkie zabiegi, ani burzliwe nara-

dy i wrzawy, ale wielka czystość ducha, — pokora — i gotowość do posłuszeństwa przyspieszyć mogą odszukanie opatrznego zwierzchnictwa. — Widzimy zaś w codziennem doświadczeniu, iż właśnie ci ludzie, którzy się ustawicznie krzątają, (nibyto) za wyszukaniem władzy, i którzy w ciągłym są niepokoju o jéj naturę — skład — i formę., a targują się z opatrznością o najmniejszy jéj przymiot, o granicę jéj praw, albo o zakres jéj działalności, nietylko w gruncie żadnéj władzy nie pragną, ale łudząc drugich, (a może i siebie) pozorną żarliwością, każdemu zwierzchnictwu z góry są przeciwnymi. — Umyślnie oni ważą, przebierają i surowo sądzą drugich, aby nikogo po za sobą nie znaleźli, i aby zyskawszy na czasie, zostali dłużéj w ulubionym bezrządzie. — Jeżeli się zaś przechylają do jakiegoś rządu, to tylko do takiego, którymby sami rządzić mogli, i do władzy, nad którąby panowali. —

Trzeci środek ułatwiający znalezienie władzy, jest bardzo prosty i praktyczny, a przecież zwykle dzisiaj bywa pomijany. — Zawisł on, na przyjęciu najlepszego z tych ludzi, ktorych Opatrzność w danym czasie i okolicznościach na widni postawiła, czyli słowem: na poddaniu się w wyborze pewnéj konieczności. — Niemożna bowiem czekać, aż się najwyższy nasz *ideał*, w jakimś nadzwyczajnym człowieku uosobi, ale przyjąć dzisiaj wypada takiego naczelnika, który gromadzi w sobie najwięcéj przymiotów zasadzie Chrześciańskiéj i potrzebom narodu odpowiednich. — Społeczeństwo ciągle żyje i

ciągle potrzebuje być rządzonem, kiedy tenczasem ludzie nadzwyczajni rzadko się rodzą. — Niegodzi się więc narodowi czekać w bezrządzie, aż mu się na chmurach fantazyi jakiś geniusz wykołysze, ale musi z siebie wydać na każdą chwilę człowieka, któryby, czy to trochę prędzéj, czy wolniéj, ale przecież prowadził go bez przerwy, po drodze jego przeznaczeń. — Przystać więc na władzę choćby niższą od ideału, mądrzéj i roztropniéj jest, jak się nie zgodzić na żadną, i żyć ciągle w bezrządzie. —

Są jednak położenia w narodach: jak to np. obecny stan jest w Polsce, w których powołuje Bóg do władzy ludzi z wyższą potęgą, albowiem słabe ramie nigdyby ciężaru takiego Krzyża nie zniosło. — W tych chwilach mówimy: pospolite zdolności nie wystarczają, mierność się nie ostoi, a umiarkowanie nawet, (potrzebne w czasach spokojnych), szkodliwem jest w chwili gwałtownego przesilenia między życiem a śmiercią narodu. — W tym strasznym a stanowczym wysiłku, wszystkie władze moralne i fizyczne, natężone być muszą do niezwykłéj potęgi; małe cnoty podnoszą się do wysokości cnót heroicznych, Wiara staje się niemal jasnowidzeniem, miłość rozpłomienia się w jeden stós ofiarny, a nadzieja krusząc i łamiąc przeszkody, prowadzi naród drogą samych niepodobieństw, do celów rzeczywistych. —

Jakiegoż to potrzeba naczelnika do sprawy takiéj w chwilach takich?! jakiegoż potrzeba męża, aby umiał w całym narodzie święty szał obudzić, zmarłych na du-

chu wskrzesić, wątpiących utwierdzić, zimnych ogniem obdzielić, w słabych siłę podnieść, Wiarą wszystkich natchnąć, i ogólnego ruchu uchwyciwszy cugle, to raz puścić się jak burza w szalonym rozpędzie, to znów ściągnąwszy wędzideł, zaryć się w miejscu, i potęgą woli saméj granice ruchu oznaczyć?! —

Męża takiego nie naród wybiera, ale Bóg go wykształca i daje; on też nie żebrze u narodu władzy, ale ją z woli Bożéj bierze i z użytecznia. —

Aby zaś każdy, w danéj chwili Pańskiéj poznał człowieka Opatrzności, wskażemy tu główne jego przymioty i cechy. —

Naczelnik polski musi przedewszystkiem posiadać *pełność ducha Chrystusowego*, to jest, mieć tak silną Wiarę w Słowo Boże, i w Chrześciańskie powołanie, jak gdyby był Archaniołem z Nieba na ziemię posłanym do wykonania zamiarów Opatrzności. — Obok tego musi uczuć w sercu taki żar miłości i poświęcenia się, iżby tego świętego ognia nic w nim, prócz krwi męczeńskiéj ugasić nie zdołało. — Kto zaś nie poczuwa w sobie tego ducha, to niech przez litość nad Polską nie ima się władzy, bo zamiast ratownikiem, grubarzem Ojczyzny będzie. — Wszak widzimy dzisiaj, że już tak sprawa nasza stoi, iż nikt *zbawcą* Polski być nie może, jeno w moc cudowną *Zbawiciela*! —

Drugi przymiot Naczelnika, jest *ścisła prawowierność;* gdyż najpierwszą z prób rzetelnego wybrańśtwa Bożego jest: *jedność* z głową kościoła. — I w rzeczy

saméj: jak strumień trzyma się swego źródła, i o tyle płynie, o ile mu źródło wody podaje — a ramie trzyma się swojéj głowy i o tyle jest dzielnem, o ile się w niego duch wewnętrzny, i myśl z głowy przelewa: tak też i człowiek Opatrzności, czyli Wybraniec Boży, o tyle odpowie swemu powołaniu, o ile stanie się w narodzie, ramieniem do głowy powszechnego ciała przytwierdzonem.

Trzeci przymiot naczelnika jest *mądrość z Boga*, czyli jasna wiedza celów i dróg sprawiedliwych. — Wiedza mówimy, otrzymana z góry, a nie wycedzona z mętów dzisiejszéj polityki, opartéj zwykle na kłamstwie, fałszu i wzajemnem podejściu. Człowiek opatrzny słucha Boga, a ludzi tylko słyszy. — Jest on twórcą a nie naśladowcą; albowiem Bóg mu daje rozum pojęcia nowego mechanizmu, złożonego z nauk i dziejów przeszłości i z przeczucia przyszłości, tak jakby z kółek, które on sam wedle odebranéj wiedzy porządkuje i zastósowywa. — Jest on mistrz, a nie uczeń, dla tego cudzą nauką posługuje się tylko jako środkiem, ale nie używa jéj dla siebie jako drogowskazu; pomysły również i natchnienia innych ludzi, służą mu tylko za liczby, z których on sam właściwą tworzy kombinacyją. —

Czwarty przymiot człowieka Opatrznosci jest *bezstronność*, czyli owo stanowisko środkowe, w obrębie społecznego koła, w którem zbiegać się muszą koniecznie wszystkie promienie obwodu. — Od znalezienia tego punktu równowagi, czyli dokladnego środka, zależy siła władzy. — Mędrzec Grecki odważał się glob cały poru-

szyć, gdyby mu kto ów punkt środkowy wynalazł; człowiek zaś Opatrzności odszukać go w narodzie musi, i zająć powinien pod nieważnością swego posłannictwa. — Odszuka go zaś i znajdzie, jeżeli do rozmiaru użyje cyrkla Bożego, złożonego z dwóch ramion, sprawiedliwości i miłości. —

Piąty przymiot Naczelnika jest: *Wielkoduszność*, czyli ów niepospolity rozmiar ducha, i wyjątkowa zdolność, która obejmując rozległą przestrzeń czasu i miejsca, zbiera w niéj rozprószone szczegóły najszczytniejszych przykładów, a wiążąc je w jedną treściwą osnowę, jakby w jedną liczbę lub zdanie, podaje go społeczeństwu za hasło powszechne, i słowo obecnych dla kraju obowiązków. — Jest to sens moralny całéj księgi żywota narodu, i odgadniona liczba w tajemniczym u nas zrównaniu złożonym z trzech cyfer: Chrobrego — Sobieskiego — i Kościuszki. —

Szósty przymiot Naczelnika, jest *swoboda wewnętrzna*, czyli owa *wolność ducha*, któréj ani żądza panowania, ani pokusa korzyści ziemskich nie krępuje i nie brudzi. — Człowiek Opatrzności, stara się tylko podobać Bogu, przez wierną służbę sprawie Jego na ziemi, ale z ziemią niema wspólki, i od niéj nie szuka zapłaty. — Pochwały świata w pychę go nie podnoszą, — nagany stronnicze go nieponiżają; — wyższym jest nad obiedwie. — Gardzi pochlebstwem, — odpycha dworactwo — brzydzi się kłamstwem, i nie żebrze dla siebie zwolenników; ale zaparłszy samego siebie dla chwały Bożéj i

dobra Ojczyzny, czeka, aż się Bóg i ludzie do niego przyznają. —

Siódmy przymiot człowieka Opatrzności, (szczególniéj w obecnem położeniu Polski), jest *duch rycerski połączony ze zdolnością wojenną.* — Jakoż: nikt nie zagoi plastrem dyplomatycznym blizny, jaką wrogowie nasi mieczem Ojczyznie zadali. — Potrzeba ofiary, a ofiary zupełnéj, i o ile być może czystéj. — Potrzeba wojny na śmierć, lub życie, ale wojny o prawdę i za prawdę, a nie o wiatr, lub za doktrynę. —

Takiéj zaś wojny ofiarnéj nikt nie zrozumie, kto wprzód nie zgłębi tajemnicy Krzyża i drogi Krzyżowéj, i kto nie pojmuje okupu i zadość-uczynienia. — Nikt jéj też nie wywoła i nie podniesie, kto nie połączy ofiary własnéj z najwyższą ofiarą Zbawiciela. —

Wojna, nie jest to proste rzemiosło, lub sztuka zbiorowego morderstwa, albo urzędowa ludobójnia, lecz jest przeniesieniem walki moralnéj, na pole siły fizycznéj i czynnego zapaśnictwa. Jest ona przeto na większy tylko rozmiar tą samą walką, jaka się odbywa w pojedynczym człowieku, między dobrym a złym pierwiastkiem, czyli między prawdą a fałszem. Aby więc wojna mogła mieć miejsce, muszą wystąpić do szranków dwa przeciwne sobie pierwiastki, to jest, dobry i zły, albowiem każdy pojmie, iż między złym a złym, i dobrym a dobrym, wojna jest niepotrzebną i niepodobną. Kto zatem chce wydać złemu wojnę, musi wprzód sam być dobrym, a kto chce fałsz pobić, musi sam stanąć w prawdzie. —

I ztąd to na nic się nie przyda Polsce iść za radą bezbożnych, którzy choć sami poświęcić się nie radzi, wywołują złość na złość — fałsz na fałsz — zbrodnię na zbrodnią; a stawiają katow przeciw katom. — Jest to sprzeczka szatanów o panowanie nad piekłem, ale nie jest wojna prowadząca do zbawienia i wolności. — Wojna prawna i porządna, w któréj Bóg słuszną sprawę rozpozna i onéj błogosławi, odbywa się, jak mówiliśmy, przez walkę dobrego ze złem. — W téj walce stanąć niemal powinny zastępy Aniołów, czyli duchów oczyszczonych, na przeciw hufcom szatana, a szeregi wolnych i odważnych męczenników na przeciw najemnéj tłuszczy morderców; i stanąć powinni *ludzie wiary*, czyli *wiarusy*, przeciwko prześladowcom Wiary, a ludzie sprawiedliwi, przeciw niesprawiedliwym. —

Słowem, skoro wojna jest ofiarą ciała dla obrony prawdy moralnéj, to też wojsko narodu Chrześciańskiego powinno być niemal świeckiem kapłaństwem, związanem ślubami poświęcenia się, posłuszeństwa, czystości i ubóstwa. — Naczelnik zaś tego wojska powinien w nim taką świętością górować, iżby nietylko sam wystarczył swemu powołaniu, ale aby nadmiarem cnót Chrześciańskich, i zbytkiem uczucia, obdzielić mógł podwładnych swoich, i przelać w nich silną wiarę, miłość, nadzieję, odwagę i zapał; czyli stanąć ma wśród wojska, jako pierwsza wolna ofiara, i pierwszy a uświęcony ofiarnik. —

Nie rozumiemy i nie przypuszczamy dzisiaj w Polsce innego rodzaju wojny; i dla tego z wiarą niezłomną

twierdzimy: że tylko święte zastępy rozpłoszyć zdołają załogi duchów nieczystych, które się na ziemi naszéj rozgościły, a tem samem, że nas tylko święta wojna zbawić może. — Człowiek zaś, który tę wojnę pojmie, a w uczuciu i myśli rozwinie, w czyn wprowadzi, i naród w chwili pańskiéj powoła, ku obronie *słowa*, polskim wyrażonego *narzeczem*, czyli ku obronie Wiary i Narodowości, będzie owym człowiekiem, wskazanym przez Opatrzność, a upragnionym przez naród jęczący w kajdanach. —

Lecz nie dość jest pragnąć i wywoływać naczelnika, trzeba z nas samych przygotować święte hufce, a gromadzić się i jednoczyć w myśli Chrześciańskiéj. — Trzeba ustawiać szereg *dobrych*, bo z pewnością w tym tylko szeregu znajdzie się *najlepszy*. — Kto to wie, czyli już Opatrzność nie wyznaczyła nam Zbawcy Ojczyzny, który na próżno hufcu oczekuje, i którego dotąd niewidzimy, bo nasz wzrok grzechem i namiętnościami jest zabrudzony? — Źli, złych, a dobrzy, dobrych szukać zwykli do rządu. Kto więc przez czarne szkło patrzy, czarno wszystko widzi, ale kto czystem okiem spogląda, zobaczy jasno i dostrzeże prawdy, a *czystego do sprawy* łatwo się dopatrzy.

Oczyśćmy więc sumienia nasze, — bądźmy ludźmi wiary, a dostrzeżemy człowieka Opatrzności, i ten którego Bóg wyznaczył, stanąwszy w pośród nas poprowadzi naród do zwycięztwa, rychléj niż myślimy, i rychléj, niż nam po ludzku spodziewać się wolno. —

KONIEC.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

163 W Drukarni i Litografii MAULDE i RENOU, przy ulicy Bailleul, 9-11.

Emigracyja Polska

w obec Boga i Narodu.